

# TRZEŹWOŚĆ



## MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ”,  
 ABSTYNYENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW, KOŁA LEKARZY ABSTYNETÓW  
 I WILEŃSKIEGO TOW. WALKI Z ALKOHOLIZMEM I INNYMI NAŁOGAMI „MENS”  
 pod redakcją JANA SZYMANSKIEGO.

KAZIMIERZ KALINOWSKI. — Wesołe Miasteczko .....	Str.	257
STANISŁAW CZERWIŃSKI, PROK. S. N. — Ubezważnowolnienie spowodu choroby umysłowej — w szczególności na tle alkoholizmu .....		259
DR. FELIKS KACZANOWSKI. — Walka z alkoholizmem w Szwajcarii .....		266
DR. J. KONORSKI I DR. S. MILLER. — Działanie alkoholu na korę mózgową z punktu widzenia fizjologii .....		276
B. SEN. TOMASZ NOCZNIKI. — Chłopi społecznicy w walce z alkoholizmem .....		282
KS. PIOTRA SKARGI — aforyzm .....		286
J. MORI. — Herostrates. (Nowela) .....		286
DR. N. KRAKOWSKA. — Alkoholizacja dzieci .....		294
HANNA NAŁĘCZ-OSTROWSKA SZYMANSKA. — Ze zjawisk literackich (Józef Wasowski, Aleksander Matoga - Ferus, Ewa Szelburg - Zarenbina, Pola Gojawczyńska, Irena Krzywicka) .....		297
KS. BRONISŁAWA MARKIEWICZA — aforyzm .....		304
NELA KRZEPKOWSKA. — Przyjdź i zostań! (wiersz) .....		305
B. SEN. ALEKSANDER IZYCKI. — Urzędnik nie może być alkoholikiem .....		306
HANNA NAŁĘCZ-OSTROWSKA SZYMANSKA. — Z dziejów obyczaju w Polsce — Hold pamięci prof. Wł. M. Kozłowskiego .....		311
KAZIMIERZ JÓZEF LIPIŃSKI. — Zgrzyt. (Wiersz) .....		312
WŁADYSŁAW BIENIŃ - BIELENIN. — Widziane i przeżyte. „Robota, jak cacko” .....		313
DR. M. WIENDŁOCHA, Dyr. Zakł. Psychj. w Rybniku. — Streszczenie referatu: „Zagadnienie Eteromanji” .....		318
WÓDZ NACZELNY O ZNACZENIU SIŁY MORALNEJ .....		320
GOZDAWA. — Pijackie kawy szlacheców podlaskich .....		320
NELA KRZEPKOWSKA. — Kawalerski wieczór (nowela) .....		323
KAZIMIERZ JÓZEF LIPIŃSKI. — Stońce w kałuży (nowela) .....		329
MICHAŁ GODLEWSKI. — Alkoholizm wśród murzynów afrykańskich .....		331
NEKROLOGJA. — ś. p. Chmieleńska, ś. p. Dr. J. Budzińska-Tylicka, ś. p. inż. Wł. Rogiński, ś. p. prof. K. Panek, ś. p. A. Anusz, ś. p. J. Reytan-Tchorzewski, ś. p. prof. St. Władyczko (2 portr.) .....		333
DR. JULJUSZ GENZEL. — ś. p. Prof. Dr. Stanisław Władyczko .....		338
DOC. DR. JANINA HURYNOWICZÓWNA. — ś. p. Prof. Dr. Stanisław Władyczko .....		340
INŻ. WŁADYSŁAW ROGIŃSKI, Dyr. Kol. — List w spr. walki z alkoholizmem .....		341
MARJA SOKALÓWNA. — Z frontu walki z narkotykami .....		342
ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ TOW. „TRZEŹWOŚĆ” W WARSZAWIE (14. VI 1936). — Sprawozdanie. (1 fotogr.) .....		345
ABSTYNYENCKA LIGA KOLEJOWCÓW. — (5 fotogr.) .....		350
PROF. LUNDBORGA — aforyzm .....		358
PRZEGLĄD ZAGRANICZNY — przez H. N.-O. S. .....		359
PRZEGLĄD PRASY .....		366
JAN SZYMANSKI. — Lekkożytność czy zła wola? (Napaść „Ilustr. Kurj. Codz.” na ruch abstynencki) .....		373
PRZYCHODNIA PRZECIWKOHOŁOWA TOW. „TRZEŹWOŚĆ” (Z 2 rys.) .....		379
JAN SZYMANSKI: Cenna praca z dziedziny leczenia alkoholików .....		382
KRONIKA .....		382

Prenumerata z przesyłką: roczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1.50.  
Ogłoszenia: 1 str. 100 zł., 1/2 str. 60 zł., 1/4 str. 35 zł., 1/8 str. 20 zł., 1/16 str. 12 zł.  
Konto pocztowe P. K. O. Nr. 270.

REDAKCJA: Warszawa, ul. Fałata 4 m. 1, tel. 843-04, godz. 18—19.

ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Oboźna 4 m. 28, telef. 511-07.

---

---

## KSIĄŻKI NADEŚLANE.

- DOC. DR. G. SZULC. — Sprawozdanie Państwowego Zakładu Higjenu za rok 1935. Warszawa 1936 r. Str. 44.
- DR. STANISŁAW STYPULKOWSKI, Kierownik I Miejskiego Ośrodka Zdrowia w Warszawie. — Dziesięciolecie Działalności Poradni przeciwalkoholowej w I Miejskim Ośrodku Zdrowia w Warszawie. (Z przedmową Ministra Dr. W. Chodźki). Warszawa 1936. Nakładem Pol. Tow. Walki z Alkoholizmem „Trzeźwość“. Str. 75. Cena 1 zł. 50 gr.
- DR. WŁADYSŁAW HNATKIEWICZ. — Podstawy Homeopatii. (Prawo podobieństw i małe dozy). Odbitka z czasop. „Lekarz Homeopata“ Nr. 3. 1935. Warszawa 1936. Str. 31. Cena 1.50.
- DR. B. OSTROMĘCKI. — Kryzys, a wydatki na zdrowotność publiczną w Polsce, Warszawa, 1936 r. Str. 8 i I tablica.
- MARJA KARCZEWSKA. — Wyrób Moszczu Owocowego, najzdrowszego napoju. Z 24 rycinami. (Z przedmową Jana Szymańskiego). Warszawa. 1936. Wydawnictwo Tow. Oświaty Rolniczej. Księgarnia Rolnicza. Str. 57 + 1 n. l.
- IX-ÈME CONFÉRENCE DE L'UNION INTERNATIONALE CONTRE LA TUBERCULOSE. Varsovie 4-6 septembre 1934. — Union des Organisations Antituberculeuses de Pologne. Varsovie (1936) str. 870. (rysunki i tablice).
- STANISŁAW MIŁKOWSKI. — Walka o Nową Polskę. Warszawa, 1936. Str. 79.
- DR. MED. JAN GALLUS. — Przewodnik Neurologiczno-Psychiatryczny po Polsce. (Warszawa, 1936). Wydany staraniem Komitetu Organizacyjnego I-go Zjazdu Neurologów i Psychiatrów Ziem Słowiańskich. Str. 59 i 1 mapa. Cena 1 zł. 50 groszy.
- W TROSCE O PRZYSZŁOŚĆ POLSKIE T-WO EUGENICZNE W WARSZAWIE. Jednodniówka. Warszawa 1936. str. 16.
- UROCZYSTOŚĆ WRĘCZENIA DYPLOMÓW ABSOLWENTOM AKADEMJI STOMATOLOGICZNEJ w auli Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w dniu 15 grudnia 1935. Warszawa 1936. Nakładem Dwumiesięcznika Stomatologicznego. Str. 24.
- DWIE PIEŚNI na chór męski 4-ro głosowy. 1) Jeszcze dni kilka, 2) Tęskno mi dzisiaj. — Słowa Jan Szymański, muzyka Jerzy Olski Olszewski. Warszawa 1936. Str. 4. Cena 50 gr. Skład Główny Gebethner i Wolff.
- DR. LUDWIK ROSTKOWSKI. — Przyczynek do zwalczania ślepoty w Polsce. (Odbitka z „Przeglądu Trachomatologii“, zesz. 2, 1936.
- KASPER WOJNAR. — Żywoć, Dzieła i Proroctwa Księdza Piotra Skargi. Na tle dziejów Polski w 400 rocznicę urodzin. Wyd. II. Uzupełnione. Warszawa. Nakł. Wyd. im. T. Kościuszki. 1936. Str. 143 + szt. Cena 1 zł. 50 gr.
- 
- 

KAZIMIERZ KALINOWSKI.

## W walce o człowieka

Warszawa. Dom Książki Polskiej.

Str. 197 + 3 nl.

Cena 2 zł. 50 gr.

Składnica Tow. „Trzeźwość“ Warszawa, Oboźna 4 m. 28. Tel. 511-07.

# T R Z E Ź W O Ś Ć

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY SPRAWIE WALKI  
Z ALKOHOLIZMEM I INNYMI NARKOMANJAMI,  
ORGAN POLSK. T-WA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŻWOŚĆ“,  
ABSTYNNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW,  
KOŁA LEKARZY ABSTYNETÓW  
I WILEŃSKIEGO TOWARZYSTWA WALKI Z ALKOHOLIZMEM  
i INNYMI NAŁOGAMI „MENS“.

Pod redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO.

---

Nr. 7—9      LIPIEC — SIERPIEŃ — WRZESIEŃ 1936      Rok XI

---

*Przedruk artykułów bez zezwolenia Redakcji wzbroniony.*

## „WESOŁE MIASTECZKO“.

(Przemówienie inauguracyjne prezesa Zarządu Głównego na Zjeździe delegatów Kół Polskiego Towarzystwa „Trzeźwość“ w Warszawie dnia 14.VI. 1936).

Zjazd nasz odbywa się w okresie, który musi być dla Państwa ciężkim i trudnym, skoro dzisiejszy Wódz Naczelny, a więc następca Wskrziesiciela naszej państwowości, uznał, że najwyższą racją stanu w tej chwili jest obrona Polski. A ja się spytam, kto dziś pójdzie do tej obrony, jeżeli pionierzy trzeźwości nie zaszczipią ogółowi społeczeństwa jakiegoś skutecznego środka ochrony przed powszechnym alkoholizmem.

Powiedział nam Wódz, że wszyscy mamy ująć w ręce łańcuch i ciągnąć, ciągnąć... A ja się zapytam, czy człowiek nietrzeźwy może wogóle dźwignąć i ciągnąć ciężki łańcuch obowiązków obywatelskich.

Powiedziano nam, że wszystko zmierzać ma do tego, by Polskę wyżej podciągnąć. To znaczy: gospodarczo, kulturalnie i duchowo podnieść wzwyż. A właśnie pod względem duchowym, kulturalnym i gospodarczym ściąga człowieka i społeczeństwo w dół alkoholizm, któremu rozszerzać się i wzmacniać nie przeszkadza dziś ani państwo, ani społeczeństwo.

Państwo — bo przecież zniosło tamę ochronną w postaci sejmowej ustawy przeciwalkoholowej i nawet nie dba o to, by pilnowano wykonywania resztek przepisów, ocalałych po znowelizowaniu ustawy.

A społeczeństwo? Ono właśnie za wszelką cenę chciałoby uratować dawne zwyczaje pijackie.

Przybywam w tej chwili z Krakowa. Jest on nietylko stolicą duchową Polski, ale i typowym miastem naszego państwa, to też wszystko co się tam da zaobserwować, daje obraz współczesnego życia polskiego. Obecnie z wszystkich stron kraju jadą tam popularnymi pociągami wycieczki na „Dni Krakowa“. W programie są kulturalne widowiska na wspaniałym dziedzińcu arkadowym Zamku Wawelskiego i w przepięknej Bibliotece Jagiellońskiej, a więc w murach naszej najstarszej wszechnicy. Ale jednocześnie dla mas na Błoniach, między Oleandrami, z których wyszły Legjony, a Parkiem Jordana, który był kolebką dzisiejszego ruchu wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, stworzono „Wesołe Miasteczko“. Poza zwyczajnymi w takich razach osobliwościami karuzelowemi, znalazły się tam stare karczmy. Jeden stra-

gan za drugim, pawilon przy pawilonie, daje albo grę hazardową, albo wyszynk napojów alkoholowych. I nawet w śródmieściu, gdzie i tak na każdym rogu mieści się szynk, — uznając, że jest ich jeszcze zamało, — potworzono na czas zjazdu gości z całej Polski na „Dni Krakowa“ specjalne budy, szynkujące piwo i inne trunki. Wszelkie napisy i reklamy opiewają zachętę do pijaństwa.

Za najważniejszą zaś ze wszelkich imprez propagandy Krakowa Komitet uznał obchód Lajkonika po procesji w oktawę Bożego Ciała, bo nawet wziął go sobie za godło na afiszach i swoich chorągwiach. Nie wiem, czy zdajecie sobie państwo, sprawę, czem właściwie jest ów słynny obchód Lajkonika na Rynku krakowskim. Zapewne, że to cenny i godny ochrony szczątek starego regionalizmu krakowskiego, pełen poezji i kraszy, budzący stale radość dzieci i podniecenie tłumów, ale w gruncie rzeczy jego treść, to pijaństwo ordynarne, bo nic innego, jak tylko wędrówka od szynku do szynku, gdzie wykonawcę roli Lajkonika i jego towarzyszy tradycyjnie poją do ostateczności.

Kiedy się zastanowimy, że program „Dni Krakowa“ obmyślali i opracowywali ludzie wysokiej kultury i nie widzieli nic niewłaściwego, ani w owych karczmach „Wesołego Miasteczka“, ani w tem apoteozowaniu pijaństwa przez utrwalanie tradycyjnego zwyczaju z jego strony najgorszej, — to będziemy mieli dokładny obraz ustosunkowania się społeczeństwa, wraz z jego elitą, do zagadnienia alkoholizmu. Życie polskie zamienia się dziś w takie właśnie „Wesołe Miasteczko“ skutkiem nieświadomości sobie przez ogół istoty kłęski społecznej i niezdawania sobie sprawy z grozy niebezpieczeństwa.

I jakżeż takie, pod egidą władz organizowanie „Wesołego Miasteczka“ pogodzić z nakazem szefa Rządu, by prowadzić w państwie „życie surowe“??? Surowe — to przecież nie przepijanie miljarda rocznie. To nie ułatwianie przez Monopol najtańszymi buteleczkami wódki alkoholizowania się warstw najuboższych w dobie bezrobocia i nędzy!...

Żeby zacząć życie surowe, trzeba postarać się przedewszystkiem o zastrzyk surowicy przeciwalkoholowej w postaci wznowienia ustawy sejmowej w jej pierwotnem brzmieniu, zredagowanem przez Jana Szymańskiego. Została ona uznana poza granicami Polski za tak doskonałą, że obce państwa sięgały po nią, jako po wzór ustawy do walki z alkoholizmem u siebie.

Pamiętajmy, że za rok gościć będziemy w Warszawie Międzynarodowy Kongres działaczy przeciwalkoholowych. A więc przyjadą wśród nich ci właśnie, którzy tak się zachwycali naszym systemem walki z tą bolączką społeczną. Przyjadą popatrzeć, jak to u nas wygląda w praktyce. Co im pokażemy?... — Monopol i „Wesołe Miasteczko“?...

Otóż z tego względu właśnie musimy żądać wznowienia naszej dawnej ustawy koniecznie w terminie najkrótszym, poprzedzającym Kongres światowy w stolicy Polski. Domagają się tego zgodnie wszystkie Kongresy i sejmiki działaczy abstynenckich w Polsce i zjazdy naukowe lekarzy i psychiatrów. Uchwałę taką powzięła też tak wysoka w Państwie instancja, jak Państwowa Naczelna Rada Zdrowia. Niechże więc i nasz doroczny Zjazd delegatów Kół Towarzystwa „Trzeźwość“ w swojej naczelnej rezolucji zwróci się do Głowy Państwa w interesie dobra Rzplitej o zniesienie dekretu, nowelizującego ustawę.

Wznieśmy zatem okrzyk: Niech żyje Polska! Niech żyje jej Prezydent, a wszystkich naszych Kongresów Dostojny Protektor! Niech żyje Wódz Naczelny Sił Zbrojnych, które dla obrony Ojczyzny muszą wieść życie surowe w trzeźwości.

*Kazimierz Kalinowski.*

## UBEZWLASNOWOLNIENIE SPOWODU CHOROBY UMYSŁOWEJ W SZCZEGÓLNOŚCI NA TLE ALKOHOLIZMU.

(Referat, wygłoszony na Zjeździe Delegatów Kół Tow. „Trzeźwość“ dn. 14.VI. 1936 w Warszawie).

Zagadnienie dotyczące ubezwłasnowolnienia umysłowo chorych ma bardzo poważne i doniosłe znaczenie, gdyż społeczna nauka psychiatrii wykazała kolosalne postępy, 40% bowiem chorych psychicznie dzięki nowoczesnym zabiegom lekarskim powraca do zdrowia. Rzecz zrozumiała, że społeczeństwo niecierpliwie oczekuje wydania nowej ustawy o opiece nad psychicznie chorymi, oraz jednolitej ustawy o ubezwłasnowolnieniu.

Winny popełnienia przestępnego czynu podlega karze w ustawie przewidzianej, a wszelki czyn zrzadzający drugiemu szkodę, obowiązując tego, z czyjej winy szkoda nastąpiła, do jej naprawy. Są to zasadnicze podstawy prawa, uznane przez wszystkie państwa kulturalne.

Nie podlega odpowiedzialności ani karnej, ani cywilnej ten, kto w chwili czynu spowodu niedorozwoju psychicznego, choroby umysłowej, lub innego zakłócenia czynności duchowej nie mógł rozpoznać znaczenia czynu, lub kierować swoim postępowaniem (art. 17 kod. karn. z art. 138 kod. o Zobowiąz.).

Powyższa formuła ustawowa obejmuje wszystkie wypadki chwilowego zaburzenia funkcji psychicznej, które, przy zachowaniu świadomości, paraliżują wolę, gdyż niedość jest rozumieć istotę samego czynu, aby podlegać za dokonanie jego odpowiedzialności, koniecznym do tego warunkiem jest zdolność kierowania wolą.

Wobec powyższego obok choroby psychicznej, jako najogólniejszego ujęcia trwałego zaburzenia funkcji duchowych, mamy cały szereg różnorodnych zbroczeń umysłowych, wywołanych silnym obniżeniem poziomu intelektualnego. Stan taki zachodzić może i wtedy, gdy obniżenie to nie jest trwałym stanem, a jest chwilowym wynikiem zaburzenia czynności psychicznej, bądź pod wpływem afektu patologicznego, bądź pod wpływem intoksykacji, czyli zatrucia.

Istnieje odrębna bardzo znaczna grupa chorych t. zw. alkoholików przypadkowych i chronicznych, działających w stanie podniecenia bądź odurzenia alkoholowego, lub narkotycznego.

Doświadczenie uczy, że typy te są raczej regułą i, że ze strony tych osobników grozi największe niebezpieczeństwo społeczeństwu.

Artykuł niniejszy, pomijając zupełnie przepisy zabezpieczające, przewidziane w kodeksie karnym i stosowane przez sądy do przestępców, ma na względzie wyłącznie przepisy, dotyczące osób, które się jesz-

cze nie dopuściły przestępstwa, o ile wskutek niepoczytalności są one społecznie niebezpieczne, i co do których mogą być zastosowane przepisy prawa cywilnego o ubezwłasnowolnieniu.

Znany działacz społeczny Dr. Med. Antoni Krzyczkowski w artykule p. t. „Dotkliwa luka w prawodawstwie polskiem“<sup>1)</sup>, wskazał na brak w ustawie specjalnych przepisów, dotyczących pozbawienia lekarza praktyki w wypadkach, gdy lekarz ulegnie chorobie nerwowej, psychozie, lub wpadnie w straszne szpony alkoholu, morfiny, kokainy, lub eteru, owych piekielnych towarzyszy naszej współczesnej cywilizacji.

Tylko w wypadkach, gdy lekarz przez swe niedbalstwo, nieumiejętność, lub nieszczęśliwy zbieg okoliczności spowodował śmierć lub przyczynił szkodę na zdrowiu pacjenta, kodeks karny stawia go przed obliczem sądu.

Jednak, twierdzi Dr. Krzyczkowski, bywają wypadki, gdy pod wpływem powoli rozpoczynającej się choroby umysłowej, lekarz zatracą kryterjum moralne i samokrytykę, uważa siebie za istotę wyższą, odkrywca nowych metod leczenia, krzyczy, reklamuje się w sposób nieprzyzwoity i ludzi bezkrytyczny tłum, który nie jest w stanie zrozumieć, że przynosi mu ten cudotwórca bardzo często szkodę na zdrowiu nie przez swe leki, najczęściej błahe i obojętne, ale przez to, że odwleka należyte i w porę ujęcie choroby, strasznej w swych skutkach dalszych.

To, co wypowiedział Dr. Krzyczkowski względem lekarzy, dotyczy i pracujących we wszystkich innych dziedzinach. Wogóle człowiek bądź umysłowo chory, bądź czasowo działający pod wpływem czy alkoholu, czy innych trucizn, może wyrządzić większą lub mniejszą szkodę w zależności od warunków i okoliczności, w jakich działał.

Dość przypomnieć sobie, jak wiele wypadków nieszczęśliwych zdarza się wskutek stanu opilstwa maszynisty kolejowego, zwrotniczego, motorowego, szofera, pilota, aptekarza, architekta i t. p. przy pełnieniu swych obowiązków fachowych?!

Wobec powyższego ustawodawstwa wszystkich państw kulturalnych zawierają specjalne przepisy, dotyczące ubezwłasnowolnienia umysłowo chorych, bądź psychicznie upośledzonych.

W tem miejscu podajemy w streszczeniu obowiązujące u nas obecnie przepisy ustawowe, dotyczące ubezwłasnowolnienia.

Na mocy art. 489 i nst. kodeksu Cywilnego Polskiego 1825 r., obowiązującego na terenie b. Kongresówki, pozbawienia własnej woli umysłowo chorego mogą domagać się tylko krewni oraz małżonek, względnie opiekun lub kurator i tylko w wypadku szaleństwa; gdy ani małżonek, ani żaden krewny pozbawienia własnej woli chorego nie domaga się, winien tego dopełnić prokurator, który także może żądać ubezwłasnowolnienia osoby, która, znajdując się w stanie niedołęźności lub pomieszania zmysłów, nie ma ani małżonka, ani krewnych znanych.

Na ziemiach wschodnich b. zaboru rosyjskiego, na mocy art. 367 t. X cz. 1. Zb. praw b. ces. ros., każdej rodzinie, w której znajduje się pozbawiony rozumu lub obłąkany, pozwala się zawiadomić o tem miejscową władzę.

1) „Nowiny Społeczno-Lekarskie“, Poznań 1928 r.

Pozbawieni rozumu i obłąkani, którzy nie popełnili przestępstwa, umieszczeni w zakładach leczniczych prywatnych mogą być badani trybem ustanowionym w art. 368 t. X tylko na żądanie ich krewnych, opiekunów, kuratorów i spadkobierców. Zakład leczniczy powinien niezwłocznie zawiadomić władzę o każdym chorym do zakładu przyjętym.

Na terenie byłego zaboru austriackiego do wniosku o ubezwłasnowolnienie wskutek choroby umysłowej, lub niedołęstwa umysłowego, są uprawnieni małżonek, dopóki nie nastąpił rozdział małżeństwa od stołu i łoża, dalej osoby spokrewnione, lub spowinowacane z ubezwłasnowolnionym w linii wstępnej lub zstępnej, albo spokrewnione w linii bocznej do 4-go stopnia, lub spowinowacane do 2-go stopnia, dalej rodzice i dzieci nieślubne, żyjące z ubezwłasnowolnionym we własnym gospodarstwie domowym, jak też zastępca ustawowy ubezwłasnowolnionego. Ubezwłasnowolnienie spowodu choroby umysłowej, lub niedołęstwa umysłowego, *pijaństwa lub nadużycia trucizn działających na system nerwowy* może ponadto zawnioskować prokurator przy trybunałach pierwszej instancji, w którego okręgu sąd właściwy się znajduje, jeżeli tego wymaga interes publiczny, a w szczególności, jeżeli zaistnieje widoczna obawa, że chory mógłby drugich narazić na niebezpieczeństwo.

Wniosek o ubezwłasnowolnieniu spowodu marnotrawstwa, pijaństwa lub nadużycia trucizn, działających na system nerwowy, może również uczynić naczelnik gminy pobytu lub przynależności, jak również przełożony związku powołanego do zaopatrzenia biednych, albo inna do opieki nad biednymi powołana organizacja publiczna<sup>2)</sup>.

W byłym zaborze niemieckim na mocy § 645 pozbawienie własnej woli wskutek choroby umysłowej, lub osłabienia władz umysłowych dokonywa się na mocy uchwały sądu powiatowego. Uchwałę wydaje się tylko na wniosek.

§ 646 Wniosek może podać małżonek, krewny lub ten ustawowy zastępca osoby, mającej być pozbawioną własnej woli, któremu przysługuje piecza nad tą osobą.

We wszystkich przypadkach upoważnionym do podania wniosku jest także prokurator przy przełożonym sędzi okręgowym<sup>3)</sup>.

Ponadto w b. zaborze niemieckim obowiązują specjalne przepisy o przymusowym umieszczeniu umysłowo chorych w domach zdrowia lub szpitalach wbrew woli ich krewnych (Unterbringung von Geisteskranken in öffentlichen Irrenanstalten gegen Willen der Angehörigen, wenn es sich um gefährliche (für sich oder andere gefährlich oder für die Sicherheit anstössige) oder in Bezug auf Aufsicht, Verpflegung und ärztliche Beistand verwahrloste, der Anstaltspflege dringend bedürftige Geistkranke handelt, deren Angehörigen entweder nicht den Willen oder nicht die Macht und die Mittel zu ihrer Unterbringung haben<sup>4)</sup>).

<sup>2)</sup> Rozp. Ces. z dn. 28 czerwca 1916 r. Nr. 207 D. P. P. o ubezwłasnowolnieniu (ordynacja w sprawach ubezwłasnowolnienia, Rozdział IV, Tytuł 1. § 20).

<sup>3)</sup> Ustawa o postępowaniu cywilnym obowiązująca na Ziemiach Zachodnich Rzplitej z r. 1923.

<sup>4)</sup> Allg. Landrecht II Teil Tit. 17 in Verbindung mit § 6 des Gesetzes über die Polizeiverwaltung vom 11 August 1850 Jahr.

Jak wynika z danych przytoczonych przez Dr. Med. Józefa Bednara („Stan opieki lekarskiej nad psychicznie chorymi w Polsce“ 1927 r.) i opartych o ankietę urzędową, rozpisaną w r. 1924 przez Generalną Dyrekcję Służby Zdrowia, w dniu 1 stycznia 1925 r. stwierdzono, że w Polsce istnieje 21.922 osób chorych psychicznie, a wymagających leczenia zakładowego, z czego zdołano pomieścić w istniejących zakładach tylko 9.707 osób (44,3%), 12.215 zaś chorych psychicznie (55,7%) pozostawało poza zakładem, nie mogąc znaleźć pomieszczenia. W ostatniej liczbie było 1.798 niespokojnych. Według ostatnich teoretycznych obliczeń w Polsce na 1.000 mieszkańców przypada przeciętnie 3 psychicznie chorych, a przeto obecnie liczba umysłowo chorych przekracza u nas 32.000 osób.

Niestety, nie posiadamy dokładnych danych statystycznych, dotyczących liczby umysłowo chorych na tle alkoholizmu, ani w Polsce, ani w innych Państwach, jednak ubocznie można stwierdzić, że ilość ich jest bardzo znaczna.

Według danych umieszczonych w „Bulletin de la Commission penitentiaire internationale“ w r. 1927 w Ameryce Północnej 72% skazanych wyrokami sądowymi popełniło zarzucane im czyny przestępcze na tle nadużycia napojów spirytusowych; w Anglii — 54%, w Belgji — 45%. Znany badacz przestępców, odbywających karę w więzieniach niemieckich, Krone, stwierdza, że 70% wszystkich przestępstw w Niemczech ma związek przyczynowy z używaniem alkoholu. Badania w tym zakresie stwierdziły, że alkoholizm ma niezmiernie wielki wpływ na powrót do przestępstwa, czyli stwarza najniebezpieczniejszych przestępców niepoprawnych, nałogowych i zawodowych.

Wedle ustaleń kryminologa Marambora<sup>5)</sup>, liczba recydywistów, spożywających napoje spirytusowe, przewyższa recydywistów trzeźwych o 34,74%. We Francji od r. 1897 prowadzi się statystyka alkoholików, przebywających na kuracji w państwowych szpitalach dla umysłowo chorych. Przez 22 lata statystyczne dane ustaliły, że liczba umysłowo chorych na tle alkoholizmu bardziej wzrosła, niż liczba obłąkanych innych kategorii, a mianowicie o dwa i trzy razy.

Ponieważ alkoholizm chroniczny nie jest ciągły, a przejawia się perjodycznie w pewnych odstępach czasu, to zrozumiałem jest, że większość takich alkoholików znajduje się na wolności. Najbliższe otoczenie ich toleruje z obawy zemsty.

Wpływ alkoholizmu na rozpowszechnienie chorób psychicznych charakteryzuje ankietę Ministerjum Zdrowia Publicznego w r. 1920, według której ogólna liczba psychoz alkoholowych we wszystkich szpitalach Polski wynosiła w r. 1913 — 423 m. i 34 kob., w r. 1920 — 527 m. i 51 kobiet.

Przytoczone dane przemawiają same za siebie.

Prof. Kahl w swem dziele p. t. „Geminderte Zurechnungsfähigkeit, Vergleichende Darstellung des Deutschen und Ausländischen Strafrechts“, oddaje ostateczną decyzję w przedmiocie stosowania środków ochronnych władzy administracyjnej, w kwestji czasu trwania tych środ-

5) Jaquet : „L'alcoolisme“ pag. 13.



ków poddaje władzę administracyjną kontroli trybunału administracyjnego.

Wedle angielskiej ustawy o psychicznie upośledzonych (Mental Deficiency act 1913 r.), przedłużenie stosowania środka ochronnego należy do centralnego urzędu opieki nad psychicznie defektywnymi (Board of Control, składającego się z 15 członków, wśród których winno być 4 prawników z conajmniej 5-cio letnią praktyką, 4 lekarzy też z 5-cio letnią conajmniej praktyką i conajmniej jedna kobieta.

W listopadzie 1926 r. Departament Służby Zdrowia Minist. Spraw Wewnętrznych podjął opracowanie jednolitego dla całego obszaru Rzeczypospolitej projektu ustawy psychiatrycznej.

Bardzo szczegółowo opracowany projekt przyczynił się zasadniczo do podniesienia znaczenia zakładów psychiatrycznych jako zakładów leczniczych, a nie tylko niezbędnych miejsc internowania chorych psychicznie. Ponadto w projekcie zorganizowano nadzór państwowy, do którego powołani zostali sędziowie i prokuratorzy, celem współdziałania w sprawach ochrony prawnej osób oddanych do zakładu psychiatrycznego. Projekt ten jednak jeszcze nie został wniesiony do władz ustawodawczych, a przeto szczegółowe zaznajomienie się z nim staje się przedwczesnym.

Nadzwyczajne wyniki zostały osiągnięte przez ustawę o ubezwłasnowolnieniu w związku z ustawą alkoholową w Szwecji.

O każdym obywatelu, który nadużywa napojów alkoholowych członek jego rodziny, lub nawet osoba postronna ma prawo zawiadomić t. zw. „Komisję trzeźwości“, składającą się z członków obranych przez radę municypalną, z przytoczeniem okoliczności stwierdzających fakt i następstwa takiego nadużycia alkoholu. Komisja w tych wypadkach przeprowadza dochodzenie przez swego członka, lub przez funkcjonariusza policji. Po zakończeniu dochodzenia komisja wzywa oskarżonego, objaśnia mu szkodliwe następstwa nadużycia napojów wysokowych dla niego osobiście i dla otoczenia i radzi na przyszłość prowadzić tryb życia trzeźwy i jednocześnie uprzedza, że pozostaje on pod obserwacją i w razie braku poprawy będą względem niego zastosowane surowsze środki, połączone z ubezwłasnowolnieniem i pozbawieniem wolności.

Takie psychologiczne oddziaływanie w większości wypadków, jak to stwierdza statystyka szwedzka, daje bardzo dodatnie wyniki, szczególnie względem osób, u których przyzwyczajenie do alkoholu było następstwem szkodliwego wpływu otoczenia, a czynnik indywidualny, pobudzający do pijaństwa, nie jest zbyt gwałtowny.

W przypadkach, gdy sposoby przekonywania i nadzoru nie wystarczają, komisja ma nie tylko prawo, lecz obowiązek zwrócenia się do prefektury z prośbą o zezwolenie na umieszczenie takiego opornego osobnika w zakładzie dla alkoholików. Decyzja prefektury może być zaskarżona do instancji administracyjnej odwoławczej, której orzeczenie jest ostateczne i prawomocne.

Co do pijaka niebezpiecznego dla rodziny bądź otoczenia, bądź dla siebie samego, to władza policyjna jest uprawniona do natychmiastowego pozbawienia alkoholika wolności, celem umieszczenia go do zakładu leczniczego.

Czas internowania nie może przekraczać dwóch lat. Jeżeli zwolniony z zakładu rozpoczyna znowu nadużywać alkoholu, to na żądanie komisji, może być z powrotem umieszczony w zakładzie.

Powyzsze ustawy łącznie z organizacją Szwedzkiego Związku Opieki Społecznej (Svenska Skyddsförbundet) dały znakomite wyniki.

Henryk Gielb, w pracy swej p. t. „Organizacja wymiaru sprawiedliwości“, stwierdza, że na 6.500.000 mieszkańców w Szwecji, „liczba 1817 obejmuje wszystkich więźniów razem ze śledczymi“. Na podstawie danych przytoczonych przez tegoż autora w latach 1907 — 1933 ze wszystkich więzień szwedzkich zwolniono przedterminowo 1833 osoby, z tej liczby tylko 39 osób (2,1%) nie wytrzymało próby i zostało ponownie osadzone w więzieniu.

Prof. Dr. Kingberg stwierdza, że w ciągu ostatnich 15 lat w Szwecji nie ma wypadków, aby kobiety popełniały przestępstwa spowodu brutalnego zachowywania się w stosunku do nich, lub znęcania się nad nimi małżonków w stanie opilstwa.

W Stanach Zjednoczonych już od lat 20 zostały zorganizowane w miastach, liczących powyżej 50.000 mieszkańców, specjalne rady, — „board of inebriety“. Rady te posiadają dla alkoholików nałogowych specjalne zakłady lecznicze i kolonie rolne, na których czele stoją wybitni lekarze. Miasta mniejsze obowiązane są utrzymywać określoną ilość łóżek w szpitalach ogólnych dla alkoholików nałogowych.

Władza policyjna obowiązana jest zawiadamiać radę o każdym zatrzymanym w stanie opilstwa, która poleca swemu agentowi przeprowadzenie dochodzenia. Osoby, które przedtem, w ciągu 12 ostatnich miesięcy, nie były zarejestrowane jako zatrzymane z powodu opilstwa, mogą być zwolnione przez agenta rady, bez wytoczenia im sprawy karnej. Na mocy wyroku sądowego osoby wymagające leczenia podlegają umieszczeniu w specjalnych zakładach leczniczych, recydywiści zaś — w kolonjach rolniczych, gdzie również korzystają z opieki lekarskiej.

Alkohol, jak już wyżej wskazano, stanowi podłoże różnorodnych chorób umysłowych jak padaczka, płasawica i t. p. i ponadto sprzyja rozwojowi i powstaniu takich specyficznych stanów chorobowych jak np. biała gorączka, nałogowe upijanie się w pewnych okresach czasu, trans alkoholowy i t. d.

Groźne następstwa spożywania alkoholu bardzo często odbijają się na potomstwie spożywających. Potomstwo takie jest przeważnie słabe fizycznie, zdegenerowane moralnie, upośledzone umysłowo<sup>6)</sup>.

Z punktu widzenia eugeniki i walki z przestępczością najniebezpieczniejszymi są osoby cierpiące na niedorozwój umysłowy (imbecillitas, debilitas, lekkie formy schizofrenji). Są to po większej części dzieci heterozygenów, t. j. pochodzące z rodziców pozornie normalnych, lecz noszących w sobie zarodki, lub skłonności do chorób psychicznych. Do tej kategorii przeważnie odnoszą się dzieci alkoholików.

Wobec powyższego na mocy większości ustaw sterylizacyjnych, obowiązujących w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn., osoby umysłowo upośledzone umieszczone w zakładach leczniczych lub karnych,

<sup>6)</sup> Marcel: „De la folie causée par l'abus des boissons alcooliques“.

w razie ich zupełnego bądź warunkowego zwolnienia, podlegają sterylizacji (vasectomy i salpingectomy), celem zapobieżenia dziedzicznym chorobom młodego pokolenia <sup>7)</sup>.

W Stanach Delaware, Jowa, Maine, Michigan, New Hampshire, North Carolina, Oregon, Vermont i Indiana zostały wydane ustawy, dotyczące sterylizacji dziedzicznie chorych znajdujących się na wolności, albowiem oni najwięcej zagrażają społeczeństwu, przyczem, celem urzeczywistnienia powyższej ustawy, zostały powołane specjalne urzędy państwowe <sup>8)</sup>.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że środowisko i warunki socjalne wywierają kolosalny wpływ w szczególności w wieku dzieciennym.

70% stanowi liczba przestępców nieletnich, którzy wskutek złych warunków życia rodzinnego, złych przykładów, braku rodzicielskiego nadzoru, stają się ciężarem dla państwa i społeczeństwa. Czyli można żądać od dziecka zasad moralności, jeżeli w otoczeniu rodzinnem widzi stosowane złe, deprawujące przykłady.

Życie o głodzie i chłodzie, bezskuteczne poszukiwanie kawałka chleba i na tem tle pierwsze dokonane przestępstwo, brak jakichkolwiek zdrowych wzrażeń i rozrywek, pokusy spotykane na każdym kroku... pierwszy kieliszek wódki, a co za tem idzie, dalsze poszukiwanie zapomnienia w alkoholu... Tak się przedstawia niedola dzieci opuszczonych lub porzuconych, jak się mówi „na cztery wiatry“, narażonych na wszelkie złe wpływy demoralizującej ulicy...

Czy warto mówić o wpływie rozdziny złej i zdeprawowanej, która podżega i zmusza dziecko do popełnienia przestępstwa i korzysta z wyników czynu przestępnego, a może i zbrodni dokonanej przez dziecko.

Obrona dzieci, ochrona ich przed deprawującym i gwałcącym ich duszę i niszczącym ich ciało czynnikami, a co najważniejsze, przed demoralizującymi wpływami rodziców, stanowi najpoważniejszy i święty obowiązek państwa i społeczeństwa.

Kwestja usunięcia dzieci z pod wpływów zdeprawowanych rodziców i opiekunów ma niewątpliwie bardzo ważkie i doniosłe znaczenie. Przepisy ustawowe w tym przedmiocie mają charakter częściowego ubezwłasnowolnienia rodziców <sup>9)</sup>.

Na XI Międzynarodowym Kongresie Karnym i Penitencjarnym w Berlinie, który się odbył w r. 1935, była omawiana kwestja, czy sądy dla nieletnich mają stosować środki wychowawczo - poprawcze tylko względem tych nieletnich, którzy już popełnili czyn przestępny, czy też również względem tych, którzy znajdują się w warunkach, zagrażających ich moralności.

W Anglii zagadnienie powyższe zostało praktycznie rozstrzygnięte

<sup>7)</sup> Latidmann: „Die gesetzliche Grundlagen der Sterilisation in den Vereinigten Staaten“, r. 1934.

<sup>8)</sup> C. Richmond: „Sterylizacja w Wisconsin“.

<sup>9)</sup> Dr. Arthur H. Norris: „The Treatment of Juvenal Delinquents in Great Britain“, r. 1934.

Prof. Eduard Kohlrausch: „Stellungnahme der Deutschen Vereinigung für Jugendgerichte und Jugendrechtshilfen“. Berlin, 1935 r.

przez wprowadzenie w życie t. z. ustawy „Children and Young Person Act“. Na mocy powyższej ustawy sąd małej sesji (Summary jurisdiction) ma prawo umieszczania do szkoły rzemieślniczej (Industrial Schools) dzieci do lat 17, jeżeli zostanie udowodnione: a) że dziecko nie ma rodziców lub opiekuna, zajmuje się włóczęgostwem, żebractwem, b) gdy rodzice nie mogą lub nie chcą się dziećmi zaopiekować, c) jeżeli jeden z rodziców został skazany przez sąd na karę więzienia, d) jeżeli rodzice prowadzą życie niemoralne i mogą mieć deprawujący wpływ na dzieci i t. p.

Nauczyciele i wychowawcy szkół powszechnych obowiązani są zawiadamiać sędziego, jeżeli się dowiedzą, że rodzice, lub opiekun wywierają zły wpływ na dzieci.

W taki sposób w Anglii ustawa dopuszcza częściowe ubezwłasnowolnienie rodziców i opiekuna na mocy orzeczenia sądu dla nieletnich.

Na mocy danych statystycznych ustawa powyższa dała doniosłe wyniki: zmniejszyła się przestępczość nieletnich o 25%, a ilość przestępstw popełnionych przez recydywistów o 5%.

*Stanisław Czerwiński.*

---

## WALKA Z ALKOHOLIZMEM W SZWAJCARJI.

### Cz. I. Alkoholizm w Szwajcarji.

Zorganizowany ruch przeciwko alkoholizmowi rozpoczął się na początku ubiegłego stulecia, z chwilą utworzenia w Moreau, w Stanie New-Yorku, pierwszego Towarzystwa przeciwalkoholowego. W pierwszej ćwierci wieku XIX. mnożą się Towarzystwa abstynenckie w Anglii, a potem w Europie Środkowej. W pierwszym rzędzie walka z alkoholizmem opierała się o prywatne Towarzystwa mające w swym programie zadania wychowawcze. Potem sprawa zwalczania alkoholizmu staje się zagadnieniem ogólniejszem: niektóre państwa zaczynają wprowadzać ustawodawstwo przeciwalkoholowe; wreszcie od 50 lat walka z alkoholizmem nabiera charakteru międzynarodowego, dzięki międzynarodowym Towarzystwom przeciwalkoholowym, zmierzającym do ujednostajnienia swych programów.

Prawodawstwo alkoholowe różnych krajów wykazuje niesłychaną różnorodność. Są kraje, w których do dzisiejszego dnia panuje z punktu widzenia przeciwalkoholowego zupełna swoboda.

Szwajcarja ze względu na swój ustrój administracyjno-polityczny zajmuje zupełnie odrębną w krajach Europejskich miejsce w historii rozwoju prawodawstwa alkoholowego. W swoich 25-ciu kantonach, z których każdy ma swoje odrębne, do swych potrzeb dostosowane, ustawodawstwo, jest prawdziwym warsztatem dla prawodawstwa przeciwalkoholowego.

Pomimo tego jednak rozwój ustawodawstwa przeciwalkoholowego w Szwajcarji napotyka na duże trudności, ze względu na tradycyjne przywiązanie do wolności ludu szwajcarskiego, nieznoszącego ograniczania wolności osobistej, a zwłaszcza ekonomicznej.

Łącznie z innymi krajami Szwajcarii wprowadza w r. 1855 monopol alkoholowy, o tyle jednak ograniczony, że obejmuje tylko rektyfikację i sprzedaż hurtową. Monopol szwajcarski ograniczył spożycie wódki pędzonej na wsi z ziemniaków, przez zniesienie drobnych gorzelni, nie objął jednak destylarni chłopskich, w których pędzono alkohol z owoców i odpadków owocowych, bez opłacenia pozwolenia i kontroli. Różne kantony stosowały różne zarządzenia, mające ograniczać i regulować spożycie alkoholu, lecz żadne z nich nie osiągnęło w wybitniejszym stopniu swego celu. Do takich zarządzeń prawnych należała t. zw. klauzula potrzeb, regulacja stosunku ilości szynków do liczby ludności, ograniczenie sprzedaży napojów destylowanych w większej mierze, niż napojów fermentacyjnych i t. d.

W r. 1908 równolegle do Belgji, Francji, Włoch i Holandji, wprowadza Szwajcarii zakaz produkcji i sprzedaży absyntu.

W r. 1923 lud szwajcarski odrzuca projekt reformy, zmierzającej do rozciągnięcia monopolu na wszystkie napoje destylowane.

Do r. 1923 Monopol Alkoholowy, nie mogąc wytrzymać konkurencji wolnego handlu wódką — obniża ceny spirytusu i dopiero rewizja Monopolu Alkoholowego w r. 1933/34 przynosi ponowny wzrost ceny i ograniczenie produkcji. Odbija się to bezpośrednio na zmniejszenie spożycia spirytusu.

Na początku bieżącego stulecia w Szwajcarii, tak samo zresztą, jak i w innych krajach, zauważono spadek spożycia alkoholu. Lata wojenne przyniosły również dość znaczny spadek, dopiero lata powojenne okazują znaczny wzrost spożycia.

Trudno charakteryzować ściśle cyframi spożycia stopień zalkoholizowania społeczeństwa. W kolejności cyfr ilustrujących ilość spożytego alkoholu, obliczonego w postaci spirytusu 90% — na głowę ludności, — Szwajcarii zajmuje w szeregu państw 4-te miejsce; poprzedzona przez Francję, Włochy, Grecję — wyprzedza Argentynę, Belgję, Holandję i t. d.

Załączona tabela podaje nam odpowiednie cyfry w latach przedwojennych 1906/10, — wojennych 1919/22, — powojennych 1923/26.

<i>W latach</i>	<i>1906/10</i>	<i>1919/22</i>	<i>1923/26</i>
Francja	22,93 l.	17,61 l.	20,51 l.
Włochy	17,29 „	13,77 „	15,89 „
Grecja	—	—	—
Szwajcarii	13,71 „	19,92 „	8,97 „

Ilość spożytego w Szwajcarii, oraz dla porównania w Niemczech, piwa, wina i wódki, w tych samych latach, przypadająca na 1 mieszkańca, przedstawia następująca tabela.

#### SZWAJCARJA

	<i>1906/10</i>	<i>1919/22</i>	<i>1923/26</i>
piwo	69,01	30,30	41,08
wino	55,65	51,96	47,70
wódka 50%	3,82	7,58	4,76

NIEMCY	1906/10	1919/22	1923/26
piwo	104,88	48,70	64,30
wina	4,76	3,21	4,23
wódka 50%	7,29	2,49	1,90

Z zestawienia tych cyfr widzimy, że Szwajcaria należy do państw przodujących w ilościach spożywanego alkoholu.

Spożycie alkoholu destylowanego w latach 1927 - 29 wynosi 117,191 hektolitrów spirytusu 100%, albo 234,382 — 50%. To odpowiada 7,2 litra alkoholu 40% na każdego mieszkańca Szwajcarii (łącznie z dziećmi, kobietami, starcami i t. p.).

Spożycie trunków we wszelkich postaciach, a więc wódki, piwa, wina, moszczu i t. p., przeliczonych na spirytus czysty, — wynosi w latach 1927 - 9 przeszło pół miliona (511,285) hektolitrów — 100% alkoholu. To odpowiada 12,57 litra czystego 100% alkoholu na każdego mieszkańca w jednym roku.

Punktów sprzedaży alkoholu jest 40.000; w ten sposób wypada 1 punkt sprzedaży na ok. 100 mieszkańców (według spisu z r. 1930 — 4.066.000). Ciekawie wypada porównanie ilości restauracyj w Szwajcarii z innymi krajami.

W r. 1931/32 Szwajcaria liczy 23,582 restauracyj.

	1 restauracja wypada na	172 mieszkańców
podczas, gdy we <i>Francji</i> „ „ „ „	104	„
„ „ w <i>Anglii</i> „ „ „ „	417	„
„ „ w <i>Szwecji</i> „ „ „ „	2.276	„

Niekrepowana produkcja alkoholu doprowadziła do tego, że w roku 1930 naliczono 38.347 aparatów do pędzenia wódki. Co siódme gospodarstwo wiejskie posiadało aparat. Wysoko rozwinięta kultura owocowa w Szwajcarii sprzyjała znacznej produkcji alkoholu z owoców i odpadków owocowych, tak, że spożycie alkoholu owocowego (fermentacyjnego) i destylowanego, wyrabianego przez chłopów, konkurowało z powodzeniem w niektórych latach, ze spożyciem alkoholu monopolowego. Monopol alkoholowy, wprowadzony w r. 1855, odebrał chłopom prawo pędzenia wódki z ziemniaków, pozostawiając im jednak prawo niekontrolowanego i nieopłacanego przerobu owoców i odpadków owocowych. Przywilej ten dawał duże zyski, dlatego też próby ograniczenia go napotykały na trudności ze strony wsi.

Roczny wydatek ludności szwajcarskiej na wszelkiego rodzaju trunki wynosił w latach 1927/29 — 635,5 milionów franków szwajc. (ok. 1.080.350.000 złotych), podczas, gdy w tym samym czasie wydano na mleko 370, na chleb 245, na szkolnictwo 233,5 milionów franków szw. Wobec tych olbrzymich cyfr ilustrujących spożycie alkoholu w Szwajcarii, nie powinny dziwić cyfry ilustrujące nieszczęśliwe wypadki, w których główną rolę odegrał alkohol.

I tak: nieszczęśliwe wypadki porażeń powstałych w stanie upojenia alkoholowego, albo na skutek użycia alkoholu, wynoszą 30 - 35% leczonych przypadków.

Alkoholizm jako główna przyczyna samobójstwa, albo jego pośrednia przyczyna, odegrał rolę na 699 samobójstw męskich w 39%, oraz na

707 przypadków samobójstw wśród kobiet tylko w 6% przypadków. W r. 1933 odebrano w Szwajcarii 950 pozwoleń kierowania pojazdami; z tego 53% (500) na skutek nadużywania alkoholu. W jednym kantonie Zurychskim w r. 1934 odebrano 362 kierowcom prawo jazdy, z których u 201 (55,5%) stwierdzono nadużywanie alkoholu.

Znamienne wypada porównanie z innymi krajami. Wśród śmiertelnych wypadków, w latach 1921 - 25, na 100.000 mieszkańców w Norwegii, Szwecji, Danji, Anglii, Holandji, Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej spowodowanych było alkoholizmem od 0,08 - 4,4 przypadków, podczas gdy Szwajcarya może się pochwalić w tym samym czasie — cyfrą 8,7 do 11,5. A więc minimum szwajcarskie jest dwa razy większe od maximum wymienionych krajów.

Ciekawe jest pytanie, jakim rodzajem trunków alkoholizuje się ludność Szwajcarii. Odpowiedź w pewnej mierze dają znowu cyfry porównawcze spożycia wódki, piwa, wina i moszczu, — oraz dane zaczerpnięte od alkoholików, leczonych w przychodniach i sanatorjach przeciwalkoholowych.

Ilość piwa sprzedanego w Szwajcarii w latach przedwojennych, wskazuje na wzrost od 2.084.000 hektolitrow w r. 1901/05 do 3.003.000 hektolitrow w r. 1911. Wojna przynosi spadek do minimum 842.000 hl. w r. 1918, a lata powojenne znowu wzrost aż do przeciętnej cyfry 2.529.000 hl. na rok w latach 1930/34, (ok. 62 litrow piwa na każdego mieszkańca rocznie; w kantonie Zurychskim w r. 1930 na 1 mieszkańca wypada 120 litrow piwa).

Spożycie wina krajowego spadło z ilości 1.219.000 hektolitrow przeciętnie w latach 1901/05 na 505.000 hl. w latach 1930/34. Spadek nie został wyrównany importem wina zagranicznego, który od r. 1901/05 do r. 1934 trzyma się przeciętnie w granicach 1.099.000 hl. do 1.404.000 hl. na rok.

Daleko większe i trudniejsze do ustalenia są wahania spożycia alkoholu monopolowego, którego produkcja w większej mierze niż innych napoi alkoholowych, uzależniona jest od szeregu czynników gospodarczo-politycznych. W r. 1921/22 spożycie monopolowego spirytusu do picia spadło do 10.246 litrow (95%). Spadek ten spowodowany był wygórowaną ceną, wobec której zbytek cieszyła się, przedewszystkiem wódka pochodząca z wolnej produkcji. Z tych powodów podjęta próba przeprowadzenia rewizji Monopolu Alkoholowego, w celu rozciągnięcia go na wszelkie napoje destylowane (1923 r.), jak to nam już wiadomo, z powodu oporu ludu szwajcarskiego, nie powiodła się — i tylko obniżenie ceny na spirytus monopolowy umożliwiło Monopolowi, ku zmartwieniu rzeczników walki z alkoholizmem — wkroczenie ponowne na rynek wewnętrzny. Od tego czasu spożycie spirytusu podnosi się, dochodząc do maximum — 53.327 litr. (95%) w r. 1930. Podniesienie ceny na spirytus w r. 1933/34, wpłynęło w pierwszym stopniu — jak to wskazują cyfry, dane przez administrację Monopolu, — na spadek spożycia.

Interesujące jest zagadnienie, w jakim stopniu poszczególne rodzaje trunków są groźne z punktu widzenia nałogu. Zagadnienie to stało się nawet tematem żywej dyskusji, po ukazaniu się książki prof. fizjologii na Uniwersytecie w Yale - Jandell Henderson'a, który wypowiedział pogląd, że tylko mocne napoje alkoholowe (wódki) doprowadzają

do alkoholizmu tak, że wystarczyłoby dla zwalczenia alkoholizmu przyzwyczajać ludzi do wina i piwa. Ten pogląd prof. Hendersona został poddany przez autorytety europejskie surowej naukowej krytyce. Przykłady z walki z alkoholizmem w Szwajcarii obrazują rolę, którą w alkoholizmie odgrywają trunki o małej zawartości alkoholu. Fr. Lauterburg, kierownik centralnej kantonowej poradni dla alkoholików w Zurychu, zwraca uwagę już w r. 1931 na szczególnie niebezpieczny wpływ piwa w przypadkach intolerancji na alkohol. Dr. A. Liechti, ówczesny opiekun tej centralnej placówki, powiada dosłownie: „Nasi pacjenci w pierwszej linii piją piwo, w drugiej wino i moszcz i dopiero w ostatnim rzędzie wódkę. Przeciętni alkoholicy — to przedewszystkiem pijący piwo. Spożycie piwa wystarcza, aby wywołać liczne ciężkie schorzenia, aż do chronicznego alkoholizmu włącznie“.

Stosunek spożywanego przez alkoholików piwa, wina i wódki jest różny w różnych okolicach Szwajcarii. W Szwajcarii południowej przeważa spożycie wina, w północnej piwa. W kantonie Zurychskim spożycie piwa wynosiło np. w r. 1930 do 120 litrów na 1 mieszkańca (włącznie z dziećmi, starcami i kobietami). Stacja opieki nad alkoholikami w Genewie ustaliła, że z pośród 681 pacjentów, rejestrowanych w ciągu ostatnich 6 lat:

było	45	pijących	piwo (wyłącznie)
	153	„	wino „
	129	„	piwo i wino
	59	„	wódkę
	142	„	wino i wódkę
	153	„	piwo, wino i wódkę.

Zupełnie inny materiał stanowią alkoholicy leczeni w sanatorjach, nie mniej jednak stosunek wzajemny rodzaju alkoholików jest dość znamieny. I tak w pensjonacie Bonderflüh w Sarnen, w którym leczą się alkoholicy z różnych kantonów, z pośród 157 leczonych w latach 1930 -

33 było :	22,3%	(35)	—	pijących piwo
	16,6%	(26)	—	„ moszcz
	9,5%	(15)	—	„ wino
	19,1%	(30)	—	„ wódkę
	32,5%	(51)	—	z niedokładnymi danymi.

Dane najstarszego Sanatorjum szwajcarskiego Ellikon wskazują na przykładzie 140 przypadków, że: 39,37% leczonych piło piwo

	18,75%	—	wino
	21,87%	—	moszcz,
	a tylko 20,01%	—	wódkę i inne.

Te cyfry i przykłady szwajcarskie są między innymi również krytyką poglądów prof. Hendersona.

W 3 zeszyt z 1935 r. międzynarodowego czasopisma, poświęconego walce z alkoholizmem (Internationale Zeitschrift gegen den Alkoholismus), dyrektor Biura Międzynarodowego dla walki z alkoholizmem w Lozannie, Dr. R. Hercod, zestawiając dane z historii alkoholizmu i je-



gc statystyki, pisze w odpowiedzi na pogląd prof. Hendersona: „... wino, piwo i wódka, trzech sprzymierzeńcy, gorzej — trzech sprzysiężeni, — wspólnie odpowiedzialni są za alkoholizm naszych czasów“.

Na sprawę alkoholizowania społeczeństwa szwajcarskiego rzucają również światło liczby psychoz alkoholowych, leczonych w szwajcarskich zakładach dla psychicznie chorych. Dotyczą one tylko pierwszego przyjęcia dla zakładu, tak, że każdy chory osobnik notowany jest tylko raz jeden, bez względu na ewentualnie wielokrotne przyjęcia w zakładach. Stosunek psychoz alkoholowych do psychoz innego rodzaju, wyrażony procentowo, wynosi u mężczyzn naprz. w r. 1905 — 20,9%. Procent ten wzrasta do liczby 31 w r. 1929. U kobiet wynosi 3,4 w r. 1905 i 4,9 w r. 1928. Co piąty chory psychicznie — to alkoholik. Najwyższy odsetek alkoholików wśród przyjmowanych do zakładów psychiatrycznych dają lata kryzysu gospodarczego w Szwajcarii (r. 1932). W ostatnich czasach jednak obrazy kliniczne spowodowane alkoholizmem są naogół mniej ciężkie, niż w latach poprzednich. Według prof. Dr. Maiera, liczba ciężkich alkoholowych psychoz: Delirium tremens i psychoza Korsakowa zmniejszyły się, z powodu podrożenia wódki od czasu rewizji Monopolu Alkoholowego (1933/34).

## Cz. II. Metody walki z alkoholizmem w Szwajcarii.

Właściwy ruch przeciwalkoholowy rozpoczął się w Szwajcarii z założeniem w 1877 r. światowej sławy protestanckiego Towarzystwa Błękitnego Krzyża, którego celem była opieka nad alkoholikami. Wkrótce potem rozwija się cały szereg różnego charakteru towarzystw, poświęconych temu samemu zadaniu, Liga kobiet abstynentek, Dobrzy Templarjusze, Liga Katolicka, Liga Wyznaniowo-neutralna, oraz szereg stowarzyszeń przeciwalkoholowych, grupujących poszczególne zawody.

Działalność Tow. Błękitnego Krzyża rozrasta się wkrótce do znacznych rozmiarów, zyskując szersze oparcie w założonym w r. 1888 słynnym sanatorjum Ellikon koło Thur w kantonie Zurychskim.

Z biegiem czasu powstaje Związek Szwajcarskich Poradni i Sanatorjów dla alkoholików. (Der Verband Schweizerischer Trinkerfürsorger angeschlossenen Fürsorgestellen und Heilstätten für Alkoholranke) z siedzibą w Bernie, który jednoczy nadal autonomiczne, zresztą, o różnym charakterze, jednostki organizacyjne. Właściwa szwajcarska opieka nad alkoholikami („Die Schweizerische Fürsorge an Alkoholgefährdete“), powstaje w r. 1911 z chwilą założenia Zuryskiej Poradni dla alkoholików („Zürcherische Fürsorgestelle für Alkoholranke“). W czasie wojny rozwija się ona powoli i dopiero od r. 1922 zaczyna się jej szybki rozwój. Do r. 1922 liczy Szwajcarya 12 stacyj należących do Związku z liczbą 3.047 pacjentów. W r. 1931 zorganizowanych w ogólnym Związku jest 40 stacyj z liczbą 14.928 zgłoszonych łącznie przypadków. W roku tym, łącznie z nienależącymi do ogólnego Związku — istnieje przeszło 75 stacyj. Sama niemiecka część Szwajcarii z 2,8 milionami po niemiecku mówiących mieszkańców posiada 56 stacyj, z których każda obsługuje przeciętnie okręg z 50.000 ludzi, mając przeciętnie około 500 alkoholików pod swoją opieką.

W tym czasie na 25 kantonów — 14 posiada stacje opieki nad pijakami. Z kantonów tych 6 jest protestanckich, 1 katolicki, — reszta zaś różno - wyznaniowa.

W r. 1933 w Związku Ogólnym jest 47 stacyj z kolejną liczbą 18.736 zarejestrowanych przypadków. Z tych stacyj 20 prowadzonych jest jako centralne placówki, 27 zaś, jako placówki kierowane przez centralne stacje.

Organizacja poszczególnych stacyj i przychodni jest jaknajbardziej różnolita, zależnie od lokalnych, t. j. przedewszystkiem kantonalnych warunków. Wspólna cecha, to ich prywatny, nieurzędowy charakter, w rzadszych przypadkach półurzędowy. Jedynie kanton Graubünden posiada 1 placówkę Związkową z urzędnikiem państwowym (Bündnerkantonale Fürsorgestelle). Doświadczenie pouczyło Szwajcarję, że ten prywatny charakter Poradni ułatwia nawiązanie kontaktu z alkoholikami, którzy rekrutują się ze wszystkich klas społecznych. Zagadnienie to — prywatne, czy urzędowe poradnie — jest ciągle aktualne i poruszane nieomal w każdym rocznym sprawozdaniu większych poradni. Kanton Graubünden, oprócz jedynej w Szwajcarii poradni urzędowej, posiada szereg poradni gminnych. Poradnie te oparte są na pewniejszych podstawach finansowych, niż poradnie prywatne. Z tych ostatnich, większość zorganizowana na wzór Towarzystw, czerpie dochody ze składek członkowskich, niestałych danin publicznych, gminnych i prywatnych, oraz z t. zw. procentu alkoholowego (Alkoholzehntel), t. j. ustawowo zagwarantowanego procentu (10%) od wpływów państwowego Monopolu Alkoholowego. Półurzędowy charakter mają te poradnie, które, działając w ścisłym związku z instytucjami urzędowymi, jak urzędami opieki społecznej, opieki nad ubogimi, policją, sądami i t. p. — stanowią jakby pośrednie ogniwa pomiędzy ludnością a władzami urzędowymi.

Szczególny charakter posiadają poradnie wyznaniowe, które z racji swego założenia, mając ograniczony teren działania, nie odgrywają tak powszechnej roli i nie mają takiego społecznego znaczenia, jak poradnie wyznaniowo neutralne. Dotyczy to zarówno kilku małych katolickich, jak również niezłe rozbudowanych liczniejszych protestanckich poradni „Niebieskiego Krzyża“. Z pośród wyznaniowych poradni należy do Szwajcarskiego Związku Poradni tylko 5 protestanckich i 1 katolicka (stan z r. 1934).

Wewnętrzna organizacja poradni jest bardzo różna. Kierownik stacji odpowiedzialny jest za całokształt pracy i administracji. Do pomocy ma wykwalifikowanych pracowników, z pośród których wielu, zwłaszcza kobiety, kończą specjalne kursy pracy społecznej (Soziale Frauenschule). Kierownikiem rzadko jest lekarz. Nieliczne tylko poradnie mają stałego lekarza, inne korzystają z pomocy lekarza w miarę potrzeby. Kierownicy poradni, ludzie naogół wykwalifikowani, a przedewszystkiem uspołecznieni, nadają pracy charakter planowy i ogólny. Opieka nad pijakami nie dotyczy tylko pewnego typu alkoholików, — ogarnia ona wszelkie możliwe formy i typy alkoholizmu o różnej prognozie, mając na względzie przedewszystkiem społeczno-wychowawcze i społeczno-profilaktyczne, w dalszym rzędzie lekarskie, wreszcie filantropijno-samarytańskie zadanie.

Opieka ta dotyczy nie tylko alkoholików, którzy dobrowolnie zwrac-

cają się o pomoc, ludzi dobrej woli i wpływowych; sięga ona przede wszystkim tam, gdzie niepoprawność i nieuleczalność nałogu grozi bezpośrednim niebezpieczeństwem dla chorego, rodziny i dalszego otoczenia. Raz rozpoczęta historia choroby kończy się ze śmiercią pacjenta, z chwilą wyjazdu poza granice, czasem kantonu, częściej dopiero Szwajcarii, lub rzadziej z chwilą uznania go za wyleczonego (2—3 lata całkowitej abstynencji). Poza tem poradnia nie spuszcza swych pupilów z oka, meldując ich automatycznie, w razie zmiany miejsca zamieszkania, poradni najbliższej.

Do pierwszego zetknięcia zagrożonego alkoholizmem, lub chorego na alkoholizm — z poradnią dochodzi na drodze dobrowolnego osobistego zgłoszenia się, lub też drogą zgłoszenia prywatnego przez rodzinę, znajomych, kolegów, przełożonych, pracodawców i t. p., wreszcie drogą zgłoszenia urzędowego przez sąd, policję, gminę i t. p. Następuje uprzejmie w serdecznym tonie utrzymane zaproszenie na oznaczoną godzinę do poradni. Rzadziej naogół zachodzi potrzeba zmiany tonu na bardziej kategoryczny. Gdy zaproszony nie chce, lub nie może odwiedzić poradni — znajdujący przez pracownika poradni — w domu, warsztacie pracy, czasem w restauracji.

Interwencja poradni ma swój autorytet. Jest to najłagodniejsza forma w Szwajcarii, zainteresowania społecznego nałogiem. Obywatelskie wykształcenie ludu szwajcarskiego pozwala orjentować się w tem, że ustawodawstwo kantonalne przewiduje stopniowe coraz ostrzejsze rygory społeczne. W większości wypadków wystarcza serdeczne zaproszenie do poradni.

Pierwsza konferencja, łącznie z wywiadem dotyczącym warunków ekonomicznych, środowiska rodzinnego, koleżeńkiego i t. p. — daje w pierwszym rzędzie poznanie zaproszonego jako człowieka, a następnie jako alkoholika. Treść i ilość konferencji zależy od typu człowieka i typu alkoholika.

Gdy pierwsze próby wpływu wychowawczego i psychoterapeutycznego pozostają bez skutku, pacjent otrzymuje listowne ostrzeżenie. To ostrzeżenie podane w formie przyjacielskiej, czasem ostrzejszej, jest wstępem do dalszych kroków i wywiera czasem skutek nadzwyczajny, powstrzymując niektórych, jak uczy doświadczenie, od nadużywania, lub nawet używania alkoholu na przeciąg szeregu miesięcy, a nawet lat.

W najlepszym wypadku trwały skutek i dobra wola doprowadzają pacjenta do szeregów zorganizowanych w Stowarzyszenia abstynentów i poddają go z początku podwójnej kontroli i wychowaniu — Stowarzyszenia i Poradni. W niektórych kantonach udało się założyć i utrzymać Stowarzyszenia abstynentów, rekrutujących się z pacjentów Poradni. W Zurichu próba taka nie powiodła się.

Pacjent za słaby, aby przeciwstawić się demoralizującemu wpływowi pijącego otoczenia, a przedstawiający dobrą prognozę, co do uleczalności, przesyłany jest, czasem nawet wbrew własnej woli, na jednoroczną kurację do sanatorium przeciwalkoholowego. W Szwajcarii odpowiednio ludowe zakłady specjalne przyjmują prawie wyłącznie dobrowolnie zgłaszających się pacjentów, którzy składają gwarancję na jednoroczny pobyt w zakładzie. Zakłady te są zawsze zapełnione. Fritz Lauterburg, kierownik Zurychskiej poradni podkreśla, powołując się

na swe 12-letnie doświadczenie, że wśród krócej niż 1 rok leczonych, zna tylko jeden przypadek trwałego uleczenia i dziwi się, że np. w Niemczech wymagana jest tylko półroczna kuracja sanatoryjna. Sanatorjum ma być przede wszystkim szkołą charakteru i życia dla ludzi w takim wieku, w którym mogą być jeszcze wychowywani, a nie ma być azylem dla ludzi przepitych, którzy chcą odsapnąć i nabrać sił do dalszego alkoholizowania się. Wychowanie charakteru (Charakter Umstellung), wymaga conajmniej rocznej kuracji. Ten kąt widzenia decyduje przy kierowaniu do sanatorjum. Koszty leczenia pokrywane są w  $\frac{1}{3}$  części, albo i więcej z „procentu alkoholowego“ przez władze kantonalne. Roczne liczby kierowanych do sanatorjum nie są wielkie. Bardzo liczne natomiast są przypadki wymagające internowania w szpitalach psychiatrycznych, oraz zakładach zamkniętych. Wyjątkowo, przesyłani są do szpitala psychiatrycznego niektórzy pacjenci na t. zw. „kurację trzeźwiącą“, („Ausnüchterungskur“), inaczej nazywaną „kurację odstrasżającą“, („Abschreckungskur“), która trwa stosunkowo krótko, mając na względzie wstrząs psycho-terapeutyczny. Internowanie dyktowane jest względami lekarskimi tam, gdzie zachodzi niebezpieczeństwo dla siebie samego, albo dla otoczenia.

Przypadki ze zdecydowanie złą prognozą, nie rokujące wyleczenia, lub poprawy, przesyłane są po parotygodniowej, lub miesięcznej obserwacji w szpitalu psychiatrycznym (Irrenanstalt) do innych zakładów zamkniętych, do t. zw. „zakładów opiekuńczych“ (Verwahrungsanstalten), albo jeżeli chodzi o niedołącznych fizycznie do t. zw. „zakładów przytułkowych“ (Pflegeanstalten“).

Wyniki, które mogą się poradnie szwajcarskie poszczycić, przedstawiają się w ogólnych zarysach mniej więcej w ten sposób, że  $\frac{1}{3}$  część leczonych można uważać za wyleczonych,  $\frac{1}{3}$  część za poprawionych i  $\frac{1}{3}$  część za niepoprawionych. Wyleczeni i poprawieni kierowani są do stowarzyszeń abstynentów.

Pomiędzy stowarzyszeniami abstynentów, a poradniami istnieje stały kontakt. Poradnie są tą zupełnie neutralną placówką, wśród licznych, o różnym charakterze wyznaniowym, politycznym, narodowym i klasowym, stowarzyszeń abstynentów. Najbardziej znany wśród wyznaniowych jest protestancki „Niebieski Krzyż“, obejmujący więcej, niż połowę wszystkich zorganizowanych abstynentów w Szwajcarii; mniej rozbudowane, to Związek Abstynentów Metodystów i Katolicka Liga Abstynentów. Socjalistyczny Związek Abstynentów posiada oblicze polityczne. Najliczniejsze są zawodowe stowarzyszenia abstynentów, a więc lekarzy, nauczycieli, księży, kolejarzy, pocztowców, kupców, muzykantów i t. p., następnie wieśniaków. Wśród sportowców również licznymi są stowarzyszenia abstynentów kolarzy, turystów, strzelców i t. p.

Do stowarzyszeń neutralnych należy międzynarodowa organizacja, rodzaj zakonu, Dobrych Templariuszy, dalej Związek przeciwników alkoholu, rekrutujący się przeważnie z intelektualistów, oddających usługi propagandzie wykładowej (odczyty), wreszcie szwajcarski Związek kobiet abstynentek.

Z sanatorjów — nie biorąc bardzo drogich — dochodowych — prywatnych, — jest w Szwajcarii 19 o charakterze raczej publiczno-ludowym. Z tych jest 4 dla kobiet, 7 dla mężczyzn, oraz 8 ogólnych. Czterna-

ście sanatorjów posiada łączną ilość 613 miejsc (co do reszty, brak ścisłych danych).

Właściwy cel poradni przeciwalkoholowych leży w tem, aby przejawy i skutki alkoholizmu u jednostki leczyć, poprawiać, lub conajmniej łagodzić. Dotyczy to zarówno samego chorego jak i jego rodziny. Poradnia uważa za swój obowiązek nawet w tych przypadkach, w których niepoprawny alkoholik nie może być z różnych względów internowany, mieć jego i rodzinę stale na oku, przychodzić z materjalną, lub przynajmniej z moralną pomocą i łagodzić chroniczne i inne skutki nałogu.

Nieraz za pośrednictwem poradni ofiarność publiczna, czy prywatna ratuje szereg rodzin od zupełnego upadku moralnego i ekonomicznego. Poradnia bezpośrednio, lub pośrednio uczy np. żonę, w jaki sposób podchodzić do męża alkoholika, w jaki sposób chronić dzieci od często moralnie zgubnego wpływu ojca, jak układać sobie budżet domowy, gospodarować i t. p.

Poradnie szwajcarskie, tylko w niektórych wypadkach, zwracają się o pomoc ściśle lekarską. Wykorzystują natomiast wszelkie możliwe czynniki i warunki, aby dotrzeć do uczuć osobistych, moralnych, etycznych pacjenta, — w celu nałożenia przedewszystkiem hamulców wewnętrznych. Na dalszym planie wykorzystują warunki zewnętrzne, nakładające hamulce zewnętrzne: wpływ poprzez rodzinę, znajomych, kolegów, przełożonych, lub pracodawców, wreszcie perspektywy stosowania rygorów społecznych. Metody psychoanalityczne, sugestja hypnotyczna, — nie są przeceniane, służą jako środki pomocnicze w pewnych tylko przypadkach.

(Fritz Lauterburg, opierając się na kilkunastoletniem doświadczeniu, powiada, że nie zna przypadku wyleczonego temi metodami).

O źródłach nałogu alkoholowego powiada kierownik najslawniejszej i najlepiej rozbudowanej poradni szwajcarskiej: „jest znamiennem, jak rzadko czysto zmysłowa ochota używania napojów alkoholowych bywa podstawą główną, rozwijającego się w nałóg pożądania alkoholu. Daleko częściej znajdujemy, jako subiektywne przyczyny wewnętrzne, ubóstwo, seksualne konflikty, ogólne niezadowolenie życiowe, przesyt życiowy, pęd do oszołomienia, jako skutek duchowego wykołajenia, albo wprost rozpacz“. Jako obiektywną przyczynę wymienia Lauterburg obciążenie dziedziczne, nieuleczalną tradycję używania trunków, w końcu cały szereg socjalnych i gospodarczych przyczyn, jak ciężkie warunki ekonomiczne szerokich mas z nędzą i bezrobociem na czele. Interesującą próbę uczynił Dr. med. Drucker, lekarz miejski w Berlinie, usiłując znaleźć zależność i związek pomiędzy wahaniami w spożyciu alkoholu i zalkoholizowaniu ludności, a wahaniami konjunkturalnemi, gospodarczemi. Podkreśla on, że na początku bieżącego stulecia dało się zauważyć powolne opadanie krzywej alkoholizmu, lata wojenne zaznaczyły się znacznym spadkiem spożywania alkoholu, lata powojenne stopniowym wzrostem, równoległym mniejwięcej do ogólnej gospodarczej poprawy. Dopiero w ostatnich latach, krzywa alkoholizmu poczyna ponownie zwolna opadać, znowu równolegle do pogłębiającego się kryzysu gospodarczego. Opierając się na tem zestawieniu, Dr. Drucker dochodzi do wniosku, że dobrobyt mas sprzyja rozpowszechnieniu alkoholizmu, nędza i bezrobocie ogranicza spożycie alkoholu, hamując alkoholizm.

Wprost przeciwne stanowisko zajął Adolf Liechti, Szwajcar, w swoim artykule „Alkoholizm i konjunktura“. Zestawiając tabelę ze ścisłymi obliczeniami spożycia alkoholu, ilości bezrobotnych, ilości internowań alkoholików, — z lat 1901 — 05 do lat 1932 — 35, wykazuje, że lata wojny — z dobrą zresztą konjunkturą gospodarczą w Szwajcarji — przyniosły pewne ograniczenie alkoholizmu, niezależnie od poziomu konjunktury gospodarczej, a w zależności od innych, czysto zewnętrznych, związanych z wojną europejską — czynników. Lata powojenne odznaczają się wprawdzie również dobrą konjunkturą gospodarczą i wzrostem znacznym alkoholizmu, ale następne lata, depresji gospodarczej w Szwajcarji nie ograniczają alkoholizmu, przynosząc tylko spadek spożycia alkoholu monopolowego, stojący w wyraźnym związku ze zmniejszeniem produkcji i podniesieniem ceny alkoholu od czasu rewizji Monopolu Alkoholowego w r. 1934. Wywody swe kończy autor pesymistyczną uwagą, że najbliższe lata, ze względu na ich konjunkturę gospodarczą, pozostaną dla bojowników idei walki z alkoholizmem i jego skutkami, nadal latami syzyfowej pracy i wyraża przekonanie, że stan ten nie zmieni się, dopóki społeczeństwo zalane będzie masą produkowanego alkoholu.

*Dr. med. Feliks Kaczanowski.*

(Dokończenie nastąpi).

## DZIAŁANIE ALKOHOLU NA KORĘ MÓZGOWĄ Z PUNKTU WIDZENIA FIZJOLOGJI.

### I.

Ze wszystkich znanych środków farmakologicznych jednym z najbardziej wszechstronnych i różnorodnych w swem działaniu jest alkohol. Ostre upojenie alkoholowe, przejawiające się w najrozmaitszych postaciach w zależności od właściwości osobniczych człowieka i od wielkości użytej dawki, trwałe zmiany psychiczne w alkoholizmie przewlekłym, różne psychozy alkoholowe, jak delirium tremens, halucynozą, paranoia alcoholica i zespół Korsakowa, dalej zmiany w rozmaitych narządach pod wpływem przewlekłego nadużywania alkoholu (nieżyt żołądka, marskość wątroby i inne) — oto szeroka gama tych wszystkich skutków, jakie w organizmie człowieka wywołuje alkohol. Być może, to wyjątkowe, jeżeli chodzi o różnorodność działania, stanowisko alkoholu jest pozorne i tłumaczy się prosto tem, że dzięki specyficznym warunkom, „doświadczenia“ nad alkoholem czynione są na olbrzymią skalę i na wielkim materjale doświadczalnym... przeważnie ludzkim. Tak, czy owak, te specyficzne warunki sprawiają, że zrozumienie mechanizmu działania alkoholu staje się szczególnie ważne i budzić musi większe zainteresowanie, niż wpływ na organizm innych środków, pozbawionych charakteru plagi społecznej.

W niniejszym artykule ograniczymy się jedynie do roztrząsania wpływu alkoholu na korę mózgową *w ostrem stadium jego działania i w stosunkowo niewielkich dawkach*. Działanie alkoholu w powyższych warunkach, czyli t. zw. „upojenie alkoholowe“ posiada pewne ogólne

właściwości, które sprawiają, że postać ta zasługuje na wyodrębnienie i co więcej — na dokładne zbadanie nie tylko z motywów czysto naukowych.

1) Ostre upojenie alkoholowe jest, praktycznie rzecz biorąc, zjawiskiem odwracalnym, t. j. ośrodki nerwowe, których czynność ulega zaburzeniom pod wpływem alkoholu, po jego wyeliminowaniu powracają niemal całkowicie do dawnego stanu. Powiadamy „niemal“, gdyż w organizmie żyjącym trudno mówić wogóle o jakichś zjawiskach w całości odwracalnych, pozatem zaś, jeżeli chodzi o alkohol, to przecież gdyby odwracalność była zupełna, nie moglibyśmy mieć tych wybitnych, wyraźnie już nieodwracalnych zmian *anatomicznych*, jakie daje alkoholizm przewlekły. Temniemniej główną stroną ostrego upojenia alkoholowego jest jego chwilowość: alkohol wywołuje silne i wybitne zaburzenia, które następnie mijają — jeżeli nie liczyć wymienionego wyżej zastrzeżenia — „bez śladu“.

2) Drugą ważną właściwością stanu ostrego upojenia jest to, że posiada ono w większości przypadków element przyjemnego zabarwienia uczuciowego. Nie mamy na celu w artykule niniejszym omawiać dokładniej sprawy, co popycha ludzi w kierunku używania i nadużywania alkoholu. Jest to zagadnienie obszerne i nienależące do zagadnień fizjologicznych. Należy tu jednak zwrócić uwagę na to, że wydaje się mało możliwym, aby pierwotnym czynnikiem, wywołującym pociąg do alkoholu, było jego działanie na smakowe, czy nawet węchowe zakończenia nerwowe, jak to się dzieje z większością pokarmów. Już sam fakt, że wódkę t. j. alkohol niczem nie „zaprawiony“ pije się jednym haustem, jak lekarstwo, że wlewa ją się od razu do gardła prawie, że z pominięciem jamy ustnej, wskazuje, że sfera smakowa nie ma tu wiele do czynienia. Jeżeli więc mimo braku bezpośrednich bodźców smakowych, człowiek „lubi“ alkohol i „ciągnie go do kieliszka“, odbywa to się na drodze bardziej skomplikowanego procesu korowego, na drodze *warunkowania*: człowiek „lubi“ alkohol dlatego, że użycie alkoholu stało się bodźcem warunkowym pewnego błędnego stanu następczego, z którym się ściśle zespoliło. Wiadomo z doświadczeń nad zwierzętami, że bodziec warunkowy, będący sygnałem pokarmu, staje się jakby jego „surogatem“: pies liże lampkę, której zapalenie zwiastuje mu pokarm, wolno puszczone w pokoju, przybiega do metronomu, którego bicie oznajmia o jedzeniu i t. p. Bodźce te, same przez się, były obojętne dla zwierzęcia (mogą być nawet słabo ujemne), jednak przez kojarzenie ich z pokarmem nabrały zabarwienia pozytywnego. Podobnie rzecz się dzieje ze smakiem, a jeszcze bardziej z zapachem alkoholu: właściwości te stały się tylko dlatego dla pewnych ludzi przyjemne, że są sygnałami przyjemnych stanów następczych; podobnie też morfinista „lubi“ sam zastrzyk, który jest dla niego sygnałem zaspokojenia głodu morfinowego.

Zaznaczmy tutaj nawiasem, że mechanizm ten różni się od zwykłego mechanizmu pociągu do pokarmów: jeżeli jemy smaczne potrawy, jeżeli jako dzieci tęsknimy za łakociami i objadamy się nimi, czynimy to (świadomie) wyłącznie dla ich smaku, który jest regulatorem sposobu naszego odżywiania się. W motywach naszych nie występują dalsze, bardzo ważne, następstwa jedzenia, gdyż nie dają się one bezpośrednio odczuć.

Tak więc, jeżeli nie liczyć wyjątków, stan, w jakim się znajduje człowiek po spożyciu alkoholu jest może najważniejszym czynnikiem, wytwarzającym alkoholizm. Tem bardziej jest więc interesujące i ważne zrozumienie, na czym stan ten polega.

Dopóki nie istniała jeszcze należycie opracowana *metoda* badania działalności korowej, trudno było mówić o systematycznym i dokładnym wyjaśnieniu zmian, jakie zachodzą w funkcjach kory pod wpływem alkoholu. Mieliśmy do czynienia bądź z teorjami bardzo ogólnikowymi i niepopartymi należytem materiałem faktycznym, bądź z odrębnymi doświadczeniami, z których niektóre były rzeczywiście niezmiernie ważne i są jeszcze teraz dla nas podstawowe, lecz które nie układały się w jakiś jednolity system. Dopiero z chwilą stworzenia — głównie dzięki pracy naukowej Pawłowa — właściwej fizjologii kory mózgowej, lub t. zw. fizjologii wyższych czynności układu nerwowego, systematyczne opracowanie tego tematu stało się osiągalne.

Ponieważ opracowanie to dotychczas znajduje się dopiero w zaczątkach, nie jest jeszcze obecnie rzeczą możliwą dać wyczerpującą i należycie popartą przez fakty teorię działania alkoholu na korę mózgową. Musimy się ograniczać głównie do hypotetycznego wyjaśniania objawów upojenia alkoholowego przy pomocy znanych nam praw *ogólnych* działalności kory mózgowej, oraz raczej do stawiania zagadnień, niż do ich rozwiązywania.

## II.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę ostry stan upojenia alkoholowego w pierwszym stadjum (dawkę alkoholu, wywołującą ten stan, różni autorzy określają na 10 do 50 gr.), to główne objawy, które tutaj spotykamy w olbrzymiej większości wypadków, są następujące: *wzmoczenie aktywności psychicznej*, objawiające się wielomównością, podniesionym głosem, powiększoną ruchliwością, zmniejszeniem zmęczalności i t. p. Jest to jedna strona obrazu. Drugą jego stroną, nieodłącznie towarzyszącą tamtej, jest więcej lub mniej zaznaczone, lecz zawsze istniejące *upośledzenie psychiczne*, którego wyrazem jest osłabienie krytycyzmu, zmniejszona zdolność skupiania uwagi, niedokładności wykonywanej pracy i szereg innych. Tłem całego obrazu jest wzmożone samopoczucie, wesołość, niefrasobliwość, krótko — stan euforyczny.

Inne objawy, występujące w tym okresie, jak z jednej strony — zmiany naczynioruchowe i oddechowe, z drugiej zaś, mogące się objawiać już w początku upojenia, zaburzenia równowagi, będące wyrazem zakłóceń działalności mózdzku (ataksja cerebellarna), pominiemy na tem miejscu, gdyż nie dotyczą one bezpośrednio kory mózgowej. Co się tyczy zaś objawów, które wymieniliśmy poprzednio, to sam charakter ich świadczy o niewątpliwem korowem pochodzeniu i wszelkie ściślejsze dowody wydają się zbędne. Dowód taki zresztą istnieje. Znane są wykonane jeszcze w zeszłym stuleciu doświadczenia Baratyńskiego, który po usunięciu kory mózgowej u gołębi stwierdził u nich brak objawów pobudzenia po alkoholu. Pobudzenie takie występowało u osobników normalnych.

Większe dawki alkoholu powiększają jeszcze stan upośledzenia



psychicznego, z drugiej zaś strony obniżają stopniowo, wzmożoną poprzednio aktywność psychiczną i doprowadzają wkońcu do całkowitego stanu zamroczenia. Jest to drugie stadjum — stadjum narkotyczne.

Ażeby zdać sprawę z mechanizmu działania alkoholu i zagadnień, dotyczących go, musimy pokrótce wyjaśnić pewne zasadnicze właściwości funkcji korowych wogóle, a u człowieka w szczególności.

Działalność kory mózgowej, podobnie jak działalność niższych ośrodków ośrodkowego układu nerwowego charakteryzuje się dwoma zasadniczymi rodzajami procesów, które w niej występują: procesem pobudzenia i procesem hamowania. Wyrazem procesów pobudzenia będzie w ogólności stan czynny narządów wykonawczych lub ich grup, kierowanych przez dane ośrodki nerwowe, wyrazem procesów hamowania będzie zaprzestanie, zahamowanie czynności tych narządów. Jeżeli chodzi o korę mózgową, to właściwością jej w odróżnieniu od niższych ośrodków nerwowych jest to, że zarówno procesy pobudzenia, jak hamowania, zostają *wytworzone, nabyte* w ciągu życia danego osobnika na zasadzie jego indywidualnego doświadczenia. Przy pomocy procesów pobudzenia korowego powstają i utrzymują się nowe połączenia, nowe, *warunkowe* łuki odruchowe. Przy pomocy procesów hamowania korowego (inaczej zwanego hamowaniem czynnym, lub wewnętrznym) procesy pobudzenia są korygowane, ograniczane, niejako trzymane w ryzach i dopasowywane ściśle do wciąż zmieniających się konkretnych warunków. Olbrzymi istniejący materiał faktyczny wskazuje na to, że procesy hamowania korowego są hierarchicznie wyższe, niż procesy pobudzenia. Rozwijają się one powolniej (zarówno w ontogenezie, jak i w filogenezie), są bardziej labilne i bardziej wrażliwe na szkodliwe wpływy.

Kora mózgową człowieka różni się od kory innych zwierząt nie tylko tem, że procesy czynnego hamowania są w niej nierównie bogatsze, lepiej wyrobione i silniejsze, lecz również tem, że posiada ona dodatkową dziedzinę czynności, wyrażającą się w zdolności do myślenia abstrakcyjnego, dziedzinę, której znakiem widomym jest mowa, oraz t. zw. postępowanie inteligentne. Właściwości te występują w stanie zaczątkowym już u małp człekokształtnych, a u dorosłego człowieka dochodzą do pełni rozwoju. Lokalizacją ich są zgodnie z badaniami zarówno anatomo-porównawczymi, jak i fizjologicznymi, przedewszystkiem płaty czołowe, najsilniej spośród wszystkich zwierząt u człowieka rozwinięte. Pawłow tę dodatkową dziedzinę czynności mózgu, właściwą człowiekowi, nazywa „drugim układem sygnalizacyjnym“, gdyż podobnie, jak zadaniem czynności korowych bardziej pierwotnych, właściwych zwierzętom, jest sygnalizowanie konkretnych danych świata zewnętrznego, tutaj mamy do czynienia z sygnalizacją i syntezą tamtych sygnałów.

Między dziedziną czynności wyższych, a dziedziną czynności pierwotnych kory mózgowej, istnieją do pewnego stopnia stosunki antagonistyczne, t. zn. pobudzenie i działalność jednej z tych dziedzin wywiera częściowo wpływ hamujący na drugą. U szympansov, gdzie „drugie układy sygnalizacyjne“ jest stosunkowo słabo jeszcze rozwinięty, łatwo zostaje on zmajoryzowany i przytłumiony przez czynności pierwotne i tylko w dość rzadkich optymalnych dlań warunkach dochodzi on do głosu. Szympanś działa „z zastanowieniem“ tylko w wyjątkowych oko-

licznościach. U człowieka, w miarę jego dojrzewania drugi układ sygnalizacyjny zajmuje coraz bardziej dominujące stanowisko i coraz mocniej przytłumia on czynności pierwotne, posiadające cechy większej bezpośredniości. Jaskrawym przykładem tego jest znana trudność wytwarzania doświadczalnych odruchów warunkowych u dorosłych, normalnych ludzi, podczas kiedy zarówno u zwierząt, jak u dzieci dają się one z łatwością wyrabiać. O ile jednak u ludzi normalnych istnieje pewna równowaga między czynnością obu układów, to „hypertrofję“ działania drugiego układu sygnalizacyjnego i patologicznie wzmożone przezeń tłumienie czynności pierwszego układu spotykamy u psychasteników, którzy posiadają wybujałą zdolność myślenia abstrakcyjnego, zaś bezpośrednie poczucie rzeczywistości u nich prawie że nie istnieje.

Jeżeli w świetle powyższych danych spróbujemy wyjaśnić sobie obraz upojenia alkoholowego w pierwszym stadjum jego działania, będziemy mogli wysunąć dwie możliwe hipotezy, które zdolne byłyby, na pierwszy rzut oka przynajmniej, zdać sprawę z obserwowanych zjawisk.

W myśl jednej hipotezy, alkohol miałby *specjalny, wybiórczy wpływ na procesy hamowania korowego w kierunku obniżania ich siły i napięcia*. W myśl tej hipotezy, działanie alkoholu byłoby antagonistyczne w stosunku do działania bromu, który, jak to wykazały liczne badania szkoły Pawłowa, posiada wybiórczy wpływ na procesy hamowania korowego w kierunku ich koncentracji i umacniania.

Hipoteza upośledzenia hamulców pod wpływem alkoholu tłumaczyłaby bez większych trudności różnobarwny i urozmaicony obraz upojenia. Całe nasze życie psychiczne jest przecież przeniknięte różnemi, wyrabianemi, począwszy od dzieciństwa, mniej lub więcej utrwalonemi, mniej lub więcej uciążliwemi, procesami czynnego hamowania. Zniesienie ich, wyzwolenie się czasowe spod ich wpływu wywoływałoby właśnie ów wzmożony stan pobudzenia, któremu musi towarzyszyć zarazem zmniejszona precyzja czynności psychicznych; wszak precyzję tę stwarza kontrolująca i korygująca funkcja czynnego hamowania. Nawet zmniejszona zমেচzalność, której istnieniu podczas działania alkoholu zaprzeczają niektórzy autorzy, która jednak ponad wszelką wątpliwość została stwierdzona m. in. przez J. Joteyko, staje się zupełnie zrozumiała. Zmęczenie bowiem w pierwszym swym okresie jest zjawiskiem par excellence korowem i opiera się na procesie hamowania, mającym w tym wypadku znaczenie regulacyjne. Nic więc dziwnego, że alkohol tego rodzaju zmęczenie znosi.

Widocznem jest jednakże, że o ile pierwsze stadjum działania alkoholu podpada całkowicie w zasadniczych swych punktach pod podane wyżej objaśnienie, to następne stadjum upojenia, stadjum narkotyczne zupełnie nie zgadza się z tem objaśnieniem; mamy tu bowiem do czynienia, jak przy innych narkozach, z *ogólnem* obniżeniem aktywności ośrodków nerwowych aż do całkowitego zniesienia ich pobudliwości i to nie tylko na obszarze mózgu, ale również i rdzenia; pod wpływem wielkich dawek alkoholu następuje mianowicie pełna arefleksja rdzeniowa.

Oczywiście obraz ten nie może mieć nic wspólnego z naszym poprzedniem objaśnieniem; jeżeli więc zechcemy objaśnienie to w przyszłości zatrzymać, będzie należało wyraźnie ograniczyć je do działania nieznacznych dawek alkoholu i podkreślić, że większe dawki, niejako

„trujące“, posiadają już działanie odmienne, paraliżując całą działalność układu nerwowego. Podobnie rzecz się ma i z bromem, który w większych „trujących“ dawkach również działa zupełnie inaczej, niż w małych.

Wyżej przedstawiona hipoteza nie jest jedyną, która może zdać sprawę z przejawów upojenia alkoholowego. Możemy bowiem postawić sprawę zupełnie inaczej i założyć, że alkohol jest jadem, który atakuje i poraża cały ośrodkowy, a nawet i obwodowy układ nerwowy. Ponieważ filogenetycznie, najmłodszą, najbardziej złożoną pod względem funkcjonalnym, *najreaktywniejszą* jest część kory mózgowej specyficznie ludzka, przeto najmniejsze dawki alkoholu, które na inne części nie wywierają jeszcze widocznego wpływu, ją właśnie atakują przedewszystkiem. Tak więc pierwsze zaburzenia, które otrzymujemy, dotyczą „drugiego układu sygnalizacyjnego“ Pawłowa, lub ośrodków kojarzeniowych Munka. Stąd jasne się staje w upojeniu alkoholowym *upośledzenie inteligencji* i osłabiona zdolność myślenia, które tak wyraźnie występują w tym stanie. W znanym teście na kojarzenie człowiek nietrzeźwy dobiera do podanych mu słów inne nie według treści, jak to się dzieje normalnie, lecz według czysto zewnętrznych podobieństw. Kojarzenie odbywa się u takiego człowieka jakgdyby na niższym poziomie, na niższym — o jedno piętro układu nerwowego — bo w pierwszym układzie sygnalizacyjnym.

Ponieważ, jak wspominaliśmy, u normalnego człowieka wyższe ośrodki korowe przytłumiają częściowo ośrodki niższe (zarówno korowe, jak i podkorowe), więc gdy czynność pierwszych zostaje porażona, następuje wyswobodzenie się ośrodków niższych. Otrzymujemy więc wzmożoną aktywność korową, lecz *aktywność prymitywną, utrzymaną na niższym poziomie, niż normalnie*. Rozumielibyśmy z tego punktu widzenia różnicę między „pobudzeniem alkoholowym“, a „pobudzeniem kofeinowym“: alkohol przez porażenie ośrodków wyższych wyzwala niższe ośrodki korowe i ośrodki podkorowe — myślenie abstrakcyjne zostaje upośledzone; kofeina pobudza ośrodki korowe — myślenie abstrakcyjne zostaje ułatwione.

Przy zwiększających się dawkach alkoholu zostają porażone stopniowo coraz niższe odcinki układu nerwowego, więc najprzód niższe ośrodki korowe — czynną, (a nawet wzmożoną w swej czynności) jest wówczas podkora; mamy wtedy nieopanowane czyny impulsywne, emocjonalne, których osobnik może później wcale nie pamiętać; następnie i ośrodki podkorowe zostają wykluczone, otrzymujemy stan narkotyczny z zachowaniami lub nie (zależnie od głębokości tego stanu) odruchami rdzeniowymi.

Tak więc stan narkotyczny, który przy poprzednim objaśnieniu nie dawał się objąć w ramach teorii, tutaj stanowi logiczne i naturalne ogniwo w rozwoju działania alkoholu.

Należy jeszcze zaznaczyć, że między obydwoma objaśnieniami, które tu podaliśmy, niema całkowitej sprzeczności. Wspomnieliśmy napoczątku, że z obydwu procesów, odbywających się w korze mózgowej, bardziej labilnym, mniej trwałym i wrażliwszym jest proces hamowania. Wynika stąd, że przy odpowiednio dobranej dawce alkoholu (niezbyt silnej), w korze przedewszystkiem cierpią procesy hamowania, podczas

gdy procesy pobudzenia w niższych jej ośrodkach mogą pozostać jeszcze nienaruszone. Tak właśnie w myśl drugiej z podanych tu teoryj tłumaczyłyby się porażenie hamulców korowych.

Nie poruszaliśmy jeszcze sprawy wytłumaczenia objawów euforii, która jest tak charakterystycznym przejawem w pierwszej fazie upojenia. Być może pozostaje ona w ścisłym związku z porażeniem procesu hamowania. Musimy przecież pamiętać, że wiele hamulców, które nałożyła na nas rzeczywistość życiowa, stanowi pewien balast dla psychiki ludzkiej. Hamowanie, szczególnie gdy zachodzi w sposób ostry, lub na tle silnego pobudzenia, stanowi ciężkie, nieraz nieprzewyciężone zadanie psychiczne dla człowieka, zużywa znaczną ilość „energji nerwowej“, niekiedy może nawet doprowadzić do stanów nerwicowych. Nic dziwnego więc, że gdy nagle, na pewien czas, hamulce, wyrobione przez warunki zewnętrzne, przestają funkcjonować, gdy człowiek nie czuje na sobie twardej ręki rzeczywistości... robi mu się lżej; być może, stanowi to *sui generis* odpoczynek nerwowy, okupiony jednak ciężkimi następstwami. Wiemy przecież, że alkohol jest dla ludzi „ucieczką od życia“. W związku z tem byłoby zrozumiałe, że alkoholikami stają się raczej ludzie słabi, którzy właśnie w ten sposób szukają ucieczki przed piętrzącymi się przed nimi trudnościami życiowymi. Możliwe jednak, że powyższe objaśnienie nie tłumaczy bez reszty omawianego zjawiska i, że wesołość i niefrasobliwość ludzi nietrzeźwych ma jakieś inne podstawy fizjologiczne, do tej pory jeszcze niezbadane.

*Dr. J. Konorski i Dr. S. Miller.*

(Dokończenie nastąpi).

## CHŁOPI SPOŁECZNYCY W WALCE Z ALKOHOLIZMEM.

Mało, zupełnie mało mamy piśmienniczego materiału o walkach chłopów polskich z trucizną alkoholową. Mało dlatego, że ten chłop polski niedawno dopiero zaczął dawać znać o sobie przez pisane wspomnienia, ponieważ bardzo niedawno nauczył się pisać — i z tą umiejętnością pisania pozostał na wsi. Tym cenniejsze dla historii kultury wsi są te wspomnienia przeżyć, tych pionierów — cywilizatorów, jakie posiadamy, ponieważ pochodzą one ze tak powiem z pierwszej ręki, i napisali je ci, co je przeżyli bezpośrednio, albowiem jest zasadniczym i historycznym błędem twierdzenie, że d w o r y b y ł y o ś r o d k a m i c y w i l i z a c y j n e m i d l a w s i.

Dwory, dały wsi karczmy, jako punkty rozdzielcze produkcji folwarcznych gorzelni. Dwory w tych punktach rozdzielczych osadziły karczmarzy — przeważnie żydów, którzy byli nie tylko rozdzielaczami dworskiego produktu, ale też „o k i e m i u c h e m“ dworu — jego „urzędem“ informacyjnym, jego placówką nadzorczą nad wsią, a przedewszystkiem: pompą ssącą - tłoczącą dla wypompowania ze wsi ubogich chłopskich groszy na gorzałkę na rzecz dworu. Aby nie być gołosłownym pozwolę sobie przytoczyć zapatrywania na sprawę dochodów z karczem już nie pierwszego lepszego „h r e c z k o s i e j a“, ale magnata bogacza „patryjoty“ ba, męczennika „sprawy narodowej“, S e w e r y n a R z e w u s k i e g o, Hetmana Polnego koronnego, który w r. 1767, został przez posła rosyjskiego, będąc posłem, porwany

wraz z ojcem Waławem i w mieście rosyjskim Kałudze przez lat pięć trzymany. Otóż ten Seweryn Rzewuski Hetman polny i magnat, był wielkim chciwcem i niezmiernie dbał o zyski. Źródłem zysków uczynił gorzelnię i karczmę. Oficjalistom swoim nakazywał: — Aby każda propinacja dawała dochód — „grosz na grosz z u“, w stosunku do kosztów produkcji. Był ten pan Targowiczaniem, zdracą. Pisze o nim Władysław Smoleński w Historji „Konfederacji Targowickiej“ co do karczmi i propinacji str. 15. Takie same zapatrywania co do dochodów z gorzałki z propinacji — z karczem, mieli niemal wszyscy „ziemiańskie“ za dawnych „dobrych czasów“. Jakże się do tej sprawy ustosunkowywali światli chłopci, działacze społeczni? Zastrzegam się: społeczni, ponieważ o chłopach, — politykach za wyjątkiem zacnego b. senatora Wojciecha Wiącka, powiedzieć tego nie mogę. Ale przystępuję do rzeczy.

Pierwszy, piśmienny dowód walki z karczmą i wódką daje nam nieboszczyk Jan Słomka długoletni wójt w Dzikowie. Otóż ten zacny człowiek już w pełni wieku pisze: „Gdyby mnie kto zapytał, jakie z przeszłości pozostało jeszcze największe nieszczęście i zło, które lud włościański dręczy i gnębi, powiedziałbym, że ałkohol, t.j. trunki, które go zawierają. Żeby tego nie było, toby się wszędzie lepiej mieli, nie byłoby tyle zbrodni i kryminałów, tyle procesów, sądów, zandarmów, tyle chorób, szpitali, aptek i t.d. nawet tyle dziadów, bo ilu ich znam, to żaden ani za połowę tego, co uprosi, nie kupi sobie pożywienia, ale co dziś użebrze, to dziś przepije i ustawicznie płacze się po prośbie. Setki znałem ludzi zdrowych, — majątnych, pracowitych, ale jak zaczęli popijać, to stracili zdrowie, majątek i w nędzy pomarli“. Tak pisał w r. 1912, 24 lat temu szanowny wójt Dzikowski, tak też czytam w jego pamiętniku na str. 233 — 235. Tak pisał już w owe czasy 70-letni chłop gospodarz i wójt, do takiego przeświadczenia doszedł przez życie długie i przez obserwację życia wsi, życia chłopów w b. Galicji i te swoje myśli jako przestrogę i naukę przekazał przyszłym pokoleniom. Umarł Jan Słomka 26/3. 1926 r. Zostawił po sobie piękny przykład życia i piękny pamiętnik.

Drugim chłopem również z b. Galicji, co zbrodnię rozpijania ludu rozumiał, czuł, cierpiał nad nią i jak mógł zwalczał, był ś.p. Franciszek Magryś, urodzony w 1846 r., w Handzlówce, tam przeżył całe swoje długie życie, które miał bardzo ciężkie i trudne, przez długie lata był pisarzem swojej gminy.

O pijaństwie za czasów swej młodości tak pisze: „Oprócz bowiem wielu bolączek naszego ludu, pijaństwo było największą. Rozpili się chłopci po pańszczyźnie w większym stopniu, niż za pańszczyzny. W czasach pańszczyźnianych chłop nie mógł tak wiele pić, bo i karczem nie było tyle i panu zależało na tem, by chłop nie rozpijał się, gdyż w takim stanie nie mógł mu dobrze i na czas odrobić pańszczyzny i zapłacić czynszu. Kiedy lud poczuł się wolnym nie mając czem czasu wolnego zapłacić, szedł do karczmy pić — początkowo z radości, że został obdarzony wolnością, a później szedł już pić nałogowo. Karczem pan tymczasem nastawiał więcej, by dochodami z nich opłacić robotnika, którego obecnie do pracy folwarcznej trzeba było najać. Niektórzy chłopci prawie

z karczmy nie wychodzili, a ich żony nosiły im tam jeść. Zapewniała się karczma zwłaszcza w niedzielę, po nabożeństwie, po którym wszyscy udawali się do karczmy i siedzieli tam do nieszporów, a częstokroć i podczas nieszporów. Każde wesele musiało się zacząć w karczmie, do której zdążano zaraz po ślubie i śpiewano pod drzwiami tak:

„Gospodarzu, bądź nam rad,  
puść nas do siebie na obiad,  
nie dużo nam potrzeba,  
Bo troje pieczywa chleba.  
I spust gorzałeczki,  
Dla naszej pani swacieczki“.

Po trzykrotnem odśpiewaniu tej piosenki karczmarz otwierał drzwi i orszak weselny wchodził do karczmy. Zaczynała się pijatyka, przerywana tańcami, które trwały nieraz do północy. A gorzałki wypijano na weselu i po 50 garnicy. Takie to były obyczaje popańszczyźniane na wsi b. Galicji za dawnych czasów“.

W r. 1874 28-mio letni Franciszek Magryś został wybrany na pisarza gminnego w Handzlówce, ale urząd gminny urzędował w karczmie, pisarzem gminnym był żyd karczmarz. Magryś zgodził się zostać pisarzem, pod warunkiem, że w karczmie urzędować nie będzie. Dobrze, ale gdzie umieścić urząd gminny? Gdziekolwiek, mówi Magryś, byle nie w karczmie. Niech nawet będzie w stodole, byle tylko nie w karczmie. —

I postawił na swoim, urząd gminny musiano z karczmy zabrać. Bo gdy urząd gminny był w karczmie, to i interesanci tam siedzieli i zebrania gminy tam się odbywały. Korzystał na tem karczmarz, tracili gminiacy; zniósł to Magryś, przez co usunął pokusę od słabych, nałogiem pijaństwa dziedzicznie obarczonych ludzi. A dalej, Magryś, widząc straszną krzywdę pijaństwa, przeprowadził na radzie gminnej uchwałę zakazującą pod karą od 2 — 10 koron uczęszczania do karczmy od soboty wieczór do rana w poniedziałek. Nie wiem, czy taką uchwałę karczmarz wytrzymał, ale to wiem, że zacy Magryś przeistoczył swą wieś, rodziną Handzlówkę — przebudował ją, potworzył różne instytucje gospodarcze i kulturalne, i chociaż życie miał ciężkie, męczeńskie, dożył sędziwego wieku, i co najważniejsze, wychował i nauczył społecznie pracować zespół młodych i dzielnych ludzi, przez co swojej pracy zapewnił ciąg dalszy, co oby tak było.

Trzecim z kolei działaczem antyalkoholowym z b. Galicji, którego życiorys posiadam, jest szewc z zawodu, a pisarz, poeta i społecznik z powołania, biedny kaleka w dzieciństwie ogłuchły — Ferdynand Kuraś. Ojciec jego Jan, jak o nim pisze w pamiętniku Jan Słomka, urodzony około r. 1843, uczył się w szkołach średnich w Tarnowie. Był czynnym w powstaniu w 1863 r. za co był więziony przez 9 miesięcy w Krakowie na zamku. Był bardzo zdolnym, umiał po rusku, po francusku — po łacinie, po hebrajsku... i był pisarzem w Dzikowie, w gminie, ale niestety był chorobliwie nałogowym alkoholikiem.

Z takiego to ojca, może więcej nieszczęśliwego, niż winnego, urodził się w 1871 r. syn Ferdynand, i już od najwcześniejszego dzieciństwa zaczął nieść ciężkie następstwa nieszczęśliwego nałogu-choroby ojca. Nieszczęście to wyrażało się w ciągłym niedostatku, biedzie, nawet

nędzy, ponieważ nieszczęsny chory-alkoholik nigdzie nie mógł pomimo uzdolnień i dobroci pracować. A mały Fredzio serdecznie kochał swego nieszczęśliwego ojca — kochał go, bo sercem dziecka odczuwał jego nieszczęście, bo pomimo chorobliwego nałogu, ten ojciec bardzo kochał swoje dzieci. To też młody Kuraś przez przyrnat swojej miłości dla ojca znieawidził przyczynę jego nieszczęścia a l k o h o l i przez całe swoje biedne, nieszczęśliwe życie walczył z nim, jak tylko mógł i umiał.

F. Kuraś dzieckiem ogłuchł. Kiedy stał się znanym poetą pisarzem, kiedy z namowy swojego przyjaciela Słomki — młodszego, napisał swój życiorys, któremu dał nazwę: „P r z e z c i e r n i e ż y w o t a“ to na str. 46-7 tego życiorysu dał przesmutne pożegnanie dla ś w i a t a d Ź w i ę k ó w w chwilach, kiedy mózg jego otulała dozgonna cisza. F. Kuraś napisał mały zbiorek poezyj przeciwalkoholowych p. t. „N a n o w e t o r y“. Jest tych poezyj 21. Wypowiedział Kuraś wierszem wszystkie szkody i krzywdy, jakie niesie alkohol, czego miał we własnym ojcu smutny przykład. Był też przez całe życie trzeźwym, doczekał niepodległości Polski, umarł 3 grudnia 1929 r.

Te parę notatek z życia ludowych społecznych działaczy, wziąłem z życiorysów chłopów z b. Galicji. Innych życiorysów, z innych dzielnic Polski, spod innych zaborów nie mam — a może ich nawet niema. Czuję się jednak w obowiązku dodać, że: znałem i znam wielu działaczy społecznych, zacnych i rozumnych ludzi, którzy zawsze na początku swej działalności kładli „t r z e ż w o ś ć“ i tę zasadę stosowali najpierw do siebie. Zwalczenie alkoholu, propagandę t r z e ż w o ś c i zaczęli od siebie.

Ośmioletni okres naszego „Z a r a n i a r s t w a“ ruchu niezmiernie dodatniego pod każdym względem, dawne nasze „K ó ł k a S t a s z y c o w s k i e“, nasze ludowe szkoły rolnicze — wszystko to były wychowalnie ludzi trzeźwych. Toż „Zaraniarze“ pierwsi w Polsce jako chłopci zaczęli rugować alkohol z życia rodzinnego. Wesela, chrzciny i stypy bez alkoholu, to były nasze h a s ł a „Z a r a n i a r s k i e“. A należy pamiętać, że to było w d o m u n i e w o l i. A z tego, com wyżej napisał widzimy, że: wieś polska i jej mieszkanięc chłop, gdy tylko się począł uspołeczniać, gdy spadły z niego kajdany wielkiej niewoli, gdy własnym wysiłkiem w przodujących jednostkach, przeważnie drogą samouctwa zaczął zdobywać wiedzę i oczy na świat otwierać, to zaraz na wstępie stawał się trzeźwym, karczmy tu u nas w b. zaborze rosyjskim zaczęły upadać, te karczmy, które przed tem „ś w i a t ł e“ z i e m i a ń s t w o t a k r o z b u d o w a ł o. I to jest nasz tytuł do zasługi na polu tej walki, która się toczy u nas z alkoholizmem i która — wierzę w to — zwycięży.

Dziś, trzeba to stwierdzić — walka z alkoholizmem jest ułatwiona. Na czele ruchu abstynenckiego stanęli ludzie nauki, wiedzy, a nawet władzy. To nas napawa otuchą, że pod tym względem będzie coraz lepiej. Toż widzimy, że wszystko, co w narodzie naszym jest zacne, szlachetne, rozumne i w przyszłość idące jest z nami.

W paru przykładach z życia działaczy chłopskich widzimy, że potrzeba trzeźwego życia, i tam już dawno zrozumiano, i w czyn własnego życia zamieniano na pożytek wsi polskiej, na pożytek ojczyzny.

*Tomasz Nocznicki.*

## WIELKIE WSKAZANIE KS. SKARGI.

(1536 — 1612).

„CZYTANIEM ODGANIAJCIE MATKĘ WSZYSTKICH GRZECHÓW: PRÓŻNOWANIE... NIE MÓW, ŻE DROGIE KSIĘGI, A PIENIĘDZY NIE MASZ. MASZ NA CO PRÓŻNEGO, A NA KSIĄŻKI NIE MASZ. ODKŁADAJ NA TYDZIEŃ KILKA GROSZY, A ZBIERZESZ. ODKŁADAJ TO, CO PRZEPIĆ MASZ, ALBO PRZEGRAĆ, ALBO NA PRÓŻNYCH SZATACH I ZBYTKACH SWOICH I ŻONY SWEJ TRACIĆ MASZ... WIELKA SROMOTA, GDY W DOMACH NIE ZNAJDZIESZ KSIĄG, ANI ROZMÓW MĄDRYCH, JENO PSY... KUFLE... KARTY, NA KTÓRYCH DROGI CZAS TRACĄ“.

\*

Polska obchodzi jubileusz 400 rocznicy urodzin wielkiego kaznodziei i patryoty polskiego ks. Piotra Skargi.

Przytoczone wyżej słowa jego wyjęliśmy z pracy, która obecnie ukazała się spowodu jubileuszu; jest to *Kaspra Wojnara*: „Żywot, dzieła i prorocтва Księdza Piotra Skargi na tle Dziejów Polski w 400 rocznicę urodzin“. Warszawa Nakł. Wyd. im. T. Kościuszki, str. 143.

Jak dziwnie *aktualne* jest ta cytata! Do jak ogromnej rzeszy ludzkiej odnosi się ona — jak mało się zmieniło! „Psy... Kufle... Karty...“  
O jakież żywe to słowa na dzień dzisiejszy!

## HEROSTRATES.

Głębokiego szafiru nieba nie plamiła najmniejsza chmurka... Królewskie słońce, stojąc w zenicie — oblewało całe miasto palącymi promieniami. Iskrzyły się w pełnym blasku marmury świątyń i patrycjuszowskie wille, omdlewały wonne anemony i lilje, palmy opuściły zmęczone liście... wszystko gorzało, świeciło, grało najmocniejszymi barwami...

A jednak był zakątek, gdzie ani jeden promień nie zaglądał w odległym od miasta zaułku — do ciemnej, ciasnej i mrocznej izby... Choć w wejście było odsłonięte — jednak duszne powietrze zdawało się stać słupem, a cisnące się wokół nędzne budowle zasłaniały widok — tylko płat jasnego nieba wisiał nad tą biedotą. W izbie przy niskich stołach siedziało kilku mężczyzn, praca wrzała w całej pełni, dokoła walały się kawałki safjanu, skóry nabijane kamieniami, grube podeszwy o szerokich taśmach do krzyżowania obuwia, był to bowiem warsztat szewcki. Robotnicy śmieli się i rozmawiali głośno, tylko w kącie siedzący człowiek milczał, pochylony nad robotą, jego brzydką twarz opróżniała dwoje pięknych, czarnych oczu... Gdy je podnosił w górę — przypominało się o nieforemnych rysach — cały świat tęsknot, nieurzeczywistnionych, a gorących pragnień, jakaś zachłanna żądza życia czaiła się



w tych wielkich, nadmiernie rozszerzonych źrenicach. Oczy te mówiły o młodości, podczas gdy zwiędła i zczerniała twarz mogła należeć do czterdziestoletniego mężczyzny. Pracujący sprzeczali się gorąco — na zajutrz miały się odbyć walki atletów — wybierał się na nie cały Efez.

Smutny człowiek milczał.

— A ty — zwrócił się doń Kleant — nie pójdziesz?

— Na Jowisza! Onby nie poszedł?! Chyba Parki przecięłyby nieć jego żywota, lub świat zapadł się w czeluście Erebu!... — zaśmiał się drugi.

— Czemu nic nie mówisz, Herostratesie?... — zagadnął trzeci.

— Nie, nie pójdę... po co?

— Jakto? ty, taki miłośnik walk? po co? dobry sobie! Widzieć w napięciu te wspaniałe mięśnie, te ciała, jak wykute z marmuru... to mało? Jutro rozegra się decydująca walka między Sporusem, a Pytonem — wiesz chyba?

Herostrates opuścił głowę.

— I co mi z tego przyjdzie? — mruknął.

— Można wygrać... będą grube zakłady...

— Nie mam pieniędzy... a zresztą... — machnął ręką.

— Nie wiercie mu! — zaśmiał się wysmukły Orys — dziś tak mówi, a jutro będzie leciał, że go żaden szybkobiegacz nie dogoni... już ja go znam.

Herostrates wstał, aby z kąta przynieść kawał żółtej skóry — i wówczas w całej pełni wystąpiła jego pokraczna postać: chudy, z jedną podniesioną cokolwiek łopatką, o wygiętych, rachitycznych nogach — robił wrażenie jakiegoś olbrzymiego pająka — krótka tunika nie zakrywała dostatecznie jego żółtego i wyschłego ciała. Od mięśniowych, dobrze zbudowanych towarzyszy odcinał się rażąco swą nikłą i pokręconą sylwetką.

— Heros! — zaśmiał się Kalimas — prawdziwy Heros!... Tak zwykle nazywali w skrócie pokracznego kolegę z domieszką złośliwości.

— Dajcie pokój — mruknął niechętnie zaczepiony — czy nie dość, że natura tak straszliwie mię upośledziła, jeszcze i wy...

— Oby szybko nogi Merkury był zawsze z tobą! nie chciałem cię urazić...

— At! obywatele efezcy! Gdybym inaczej wyglądał, gdybym miał tors cyklopa, twarz Apollina, nogi fauna — wówczas zobaczylibyście!... Na wszystkich arenach naszego Imperjum rozlegałaby się sława mego imienia. Zwyciężyłbym najtęższych atletów — cyrki szalałyby na mój widok, nie tknąłbym czarki wina, ni bioder kobiety — siła byłaby tym skarbem, dającym mi nieśmiertelność!...

— Oho! już zaczynają...

— Nieśmiertelność — obywatele! Czyż jest większe szczęście, większa rozkosz nad pewność, że po wiekach — wszystkie miasta i strony świata, wszystkie usta starców i dzieci wymawiać będą jedno imię z dumą i podziwem. Nieśmiertelność!... — jęknął i opadł ciężko na niski stółek.

— Znów dziś pić musiał... kiedy taki wymowny... — mruknął ktoś z kąta.

Zaległa cisza... tylko młotki stukwały, a ostre noże przecinały różnokolorowo-barwione skóry... Ci prości ludzie nie rozumieli pragnień towarzysza, im wystarczała praca, wino, wypoczynek pod cieniem drzew, kraśne usta ulicznych dykterjad i od czasu do czasu zajmujące igrzyska cyrkowe.

A Herostrat?

Gdy po skończonej pracy składali narzędzia — on zarzucał nędzny płaszcz na ramiona i szedł tam, do centrum miasta, włóczył się po ogrodach, podziwiając posągi i fontanny, przyglądał się cudnej architekturze pałaców, wchodził do świątyń i wlepił olśnione oczy w twarze bogów... Ale najdłużej zawsze zatrzymywał się na Placu Głównym. Tam stał gmach, nie, cud, cud wyśniony w najszczytniejszych marzeniach nieznanego artysty, cud architektury, rzeźby i malarstwa, jeden z owych siedmiu cudów świata, którym się szczyciła ludzkość: świątynia Djany w Efezie! Oświecona promieniami zachodzącego słońca różowiła się, jak młoda dziewica pod spojrzeniem oblubieńca. Marmurowa kolumnada o gęstwie wysmukłych filarów, niby las ciał młodzieńczych, jaśniała płomiennymi refleksami. Boska harmonja uwięziła w te marmury jakiś czar niewysłowiony... z tych przepięknych linii zdała się wysnuwać muzyka sfer — i dźwięczeń — i śpiewać...

Ilekroć Herostrates zatrzymywał się przed frontonem — rzęsy zaczynały mu drżeć, oczy mgliły się łzami zachwytu, a ręce składały się w modlitewnej ekstazie... Ten nędzarz, ten najostatniejszy z proletarjuszy — odczuwał głęboko piękno i chylił przed niem swoją nieforemną głowę... Piersi rozszerzała mu rozkosz i ból jednocześnie, śmiał się i płakał — a potem biegł daleko, hen — za miasto, rzucał się na spaloną ziemię i krył twarz w gorący piasek...

— Bogowie!... — skowyczało mu w duszy bluźnierstwo — przeklinam was! przeklinam dzień mego urodzenia! przeklinam łono, które mię na świat wydało... Mieć w duszy cały kosmos najcudniejszych wizji, pragnąć wcielić je w kształt widomy i rzucić ludzkości w darze — a nie mózdz uczynić nic, nie mieć ani talentu, ani siły, ani zdrowia!...

Tu, w głębi swej istoty czuł się wielkim malarzem, rzeźbiarzem, w pokręconych palcach drgał pęd do lepienia arcydzieł... pod czaszką kłębiły się jakieś skądś pochwytnane filozoficzne kalkulacje, w uszach dzwoniły tony o niebiańskiej piękności... Twórczość, nie mogąca się przejawiać — rozsadzała całą jego istotę, męczył się i wił, jak niewiasta w bólach porodu — i nic, nic nie mógł z siebie wykrzesać.

Gdyby, gdy fatum rzuciło go w progi bogaczy, gdyby miał możność uczyć się, kształcić, pracować nad sobą — może, może wyłoniłyby się jakieś artystyczne możliwości, zostałyby wielkim architektem, mówcą, filozofem. — Niechby nawet urodził się tam, gdzie się urodził — w nizinach, ale gdyby natura dała mu siły i kształt młodzieńczy, a piękny — wówczas... i wówczas nawet zdobyłby świat cały! Ale tak... jest nędzną, potworną istotą, wciśniętą w brudny zaułek Efezu... Nikt nigdy nie będzie wiedział, ile cierpiał, ile pragnął, ile arcydzieł tało się w stanie potencjonalnym w jego duszy...

Zrywał się z ziemi... mrok zapadał... a on wyciągał swe chude ramiona w przestrzeń i jęczał: „tworzyć!... tworzyć!... bogowie! miejcie

litość nade mną!... Chcę być wielkim! Chcę być sławnym! Chcę być nieśmiertelnym!!!... I szedł pić.

Po takich wybuchach następowała reakcja: bezsilny, z zapadłą twarzą, chwiejąc się na kablakowatych nogach — włókł się z powrotem do domu, a dzieci bawiące się na drodze — śmiały się zeń i wołały: „hej! ty... ile sesterji straciłeś dzisiaj na wino?... Płaczą ci się stopy, krzywieliu!“...

Przyśpieszał więc kroku i w ciasnej izbie rzucił się na wór ze skórami, który był jedynym jego posłaniem i spieczonemi ustami we śnie gorączkowym powtarzał: „nieśmiertelność!... nieśmiertelność!...“

Ostatnich kilka tygodni Herostrates był dziwnie milczący, nie odpowiadał na najbardziej złośliwe docinki współtowarzyszy, pracował machinalnie, odruchowo spełniając rozkazy... Myśl jego była daleko, pracowała uporczywie pod wysokim, porysowanym czołem... Oto niedawno przy czarce kwaśnego wina, w gospodzie „Pod Faunem“ poznał się z pewnym obdartym cynikiem, który za skromny poczęstunek — obficie zakrapiany — jeszcze obficiej zlał na słuchającego słów jego profana — zdroje swej czystej mądrości... Mówił wiele o ludziach i bogach, o przeznaczeniu, które wola jednak przełamać może, o sławie...

— Sława — prawil — uważ, obywatelu, może być dwojaka — podwójna... rozumiesz: twórcza i destrukcyjna... Owóz wszyscy ci, których prace podziwiamy... taki Herkules... taki Fidjasz... taki... — tu mu się język plątać zaczął — to byli twórcy, ich dzieła pozostaną wieczne... Oto nieśmiertelność. Ale jest jeszcze inna — tak samo wielka: sława niszczycieli, wielkich wodzów, królów, zwycięzców. Tysiąc miast obróconych w perzynę, tysiące ludzi, ginących na polu walk, setki krajów zrównanych z ziemią — oto ich plon... Uważaj, obywatelu... Cyrus na przykład, Kambizes... sława ich niszczycielskich czynów przejdzie do najdalszej potomności.

Herostrates słuchał, otwierając szeroko oczy i wychylał czarzkę za czarką.

— Więc można zdobyć nieśmiertelność — niszcząc? — wyszeptał.

— Mówię ci, obywatelu, choć Bachus zaczyna mi plątać język — ale „wszelka mądrość idzie z wina“, powiedział... kto to powiedział?... mniejsza... Pomyśl więc: można być wielkim zarówno tworząc, jak i niszcząc... uważ — obywatelu... A teraz niech Morfeusz będzie mi towarzyszem...

Przy tych słowach filozof zawinął się w swoje łachmany i wyciągnął na ławie... Głośne chrapanie było dowodem zarówno czystego sumienia, jak i do czysta wypróznionego dzbana.

Herostrat zapłacił... Wydał wprawdzie kilkudniowy zarobek, ale zdobył — mądrość.

„Tworzyć i niszczyć“... te dwa pojęcia tłukły się po jego nieszczęsnej, zamroczonej winem głowie od wschodu do zachodu słońca.

— Tworzyć... cóż on mógł tworzyć? — chyba te sandały nabijane kamieniami... tworzyć — to mrzonka... nic nie umie, do niczego nie ma

talentu, jest brzydki, źle zbudowany, nie ma sił... więc... więc... chyba niszczyć... Niszczyć — ale co? jak?

Nie jest wodzem, ani żołnierzem — zabijać ludzi w pojedynkę — to potrafi każdy bandyta... Żeby popełnił największą zbrodnię — to o niej zapomną po kilku latach, a zresztą nie czuje nienawiści do tych pięknych, atletycznych młodzieńców, nawet ich podziwia... Dziewczęta?... te płocze, lekkie stworzenia, co go wyśmiewają i nie chcą obdarzyć najmniejszą łaską — cóż?... czy mógłby pokruszyć te żywe cacka?... O, nie, to są wszystko drobiazgi... Żeby zyskać nieśmiertelność — trzeba zniszczyć coś wielkiego, coś boskiego, coś, z czego świat cały jest dumny... Na tym punkcie zatrzymywała się zwykle myśl Herostrata, głowa zaczynała go boleć z wysiłku, padał jak martwy na swój barłóg i zasypiał snem ciężkim, gorączkowym... I w marzeniu dokonywał rzeczy gigantycznych: rozwałił maczugą tron Zeusa, wykrał boski ogień, był Prometeuszem i Herkulesem; przeżywał niesłychane zwycięstwa na lądach i morzach, wjeżdżał tryumfalnie na rydwanie, zaprzęgniętym w białe rumaki, a za nim szli w łańcuchach pobici królowie... Cyrkowe areny zaścieleły się dywanem kwiatów, lecących z rąk zachwyconych dziewczyc, oklaski, jak grzmot huczały naokół, a on stał prosty, dumny i rękę przykładał do serca... Sam cesarz kładł mu własny wieniec na skronie...

Lecz wstawał dzień... podnosił senne powieki — pierzchały cudowne wizje, wokół był mrok i ciasnota, duszne powietrze i stosy sandałów na sprzedaż — więc wpijał paznokcie w pierś zapadłą i olbrzymi szloch wstrząsał jego mizerną postacią... Z dnia na dzień sechł i czerniał — przepalała go namiętna żądza sławy, milczał coraz uparciej, nikt słowa z niego wydobyć nie mógł.

Po skończonej pracy znikał.

Wieczory spędzał coraz częściej w tawernach.

Któregoś dnia włóczył się, jak zwykle, po mieście... idea zniszczenia stała się jego manją — o tem myślał nieustannie — i teraz, idąc zagrożony w dumach, bezwiednie skierował kroki ku świątyni boskiej łowczyni: bieliła się w przezroczystym powietrzu, jak westalka w śnieżnych szatach... Dzień był gorący, Herostrat stanął w cieniu arkady i przyłożył tętnące skronie do chłodnego marmuru, przymknął oczy i zapadł w zupełne odrętwienie. Dopiero kilka głośnych słów zbudziło go do rzeczywistości.

„Tak, tak... — mówił ktoś łamanym językiem — to cud... może największy ze wszystkich siedmiu cudów świata.

Herostrat otworzył oczy.

Plac przed świątynią był pełen ludzi, a tuż obok przechodził Pers o długiej szacie i barwionej na czerwono brodzie, przyglądał się z nabożeństwem cudownie zdobionym kolumnom o koronkowych kapitelach, wpatrywał się w orchitrony i fryzy o szlachetnej prostocie i czystości linji — cmokał zachwycony, chwycił raz po raz rękę towarzysza, snać obywatela Efezu, gdyż ten z dumą ukazywał mu coraz to nowe piękności architektury i linji.

— Ten, co to stworzył, był chyba bogiem — szeptał Pers — to dzieło nieśmiertelne, trwać będzie przez wieki, ani czas, ani ludzie nie

uczynią w niem skazy. To największe zwycięstwo sztuki!... Nieśmiertelne!...

Ostatnie zdanie, jak piorun, uderzyło w Herostrata... tak, tak... rozświeciły się ciemności, ból ostry kleszczami rozdarł jego wnętrze, a jednocześnie jakaś niesamowita rozkosz rozciągnęła mu serce... Bogowie!... nareszcie więc, znalazł! Chciał krzyknąć z radości, a jednocześnie lzy zalewały mu źrenice...

Zerwał się jak szalony i pobiegł za miasto, aby w ciszy gajów obmyśleć swój plan straszliwy.

Była ciepła, jasna noc. — Woń kwiatów płynęła na skrzydłach łagodnego zefiru, spowijała drzemiące wille, wieszala się na konarach drzew, wchodziła do siedzib ludzkich i kładła subtelne dłonie na czołach zmęczonych trudem dziennym obywateli Efezu.

Szafirowe niebo nabite ćwiekami gwiazd rozwiesiło swe królewskie opony nad śpiącym miastem.

Cisza była niezmacona.

Nawet ptak nie zakwilił w krzewach, nawet okrzyk bitego niewolnika nie zatargał powietrzem... Odgłos kroków spóźnionego przechodnia na chwilę zakłócił milczenie — i znów cisza, dobra, miłująca cisza obejmowała świat w swe kojące ramiona...

Z zaułka wyszedł człowiek... w rękę miał jakieś zawiniątko i naczynie, szedł szybko i oglądał się trwożnie... mijał place i otwarte przestrzenie, czając się pod murami w cieniu... oddech ciężki, świszczący podnosił jego pierś zapadłą... Krążył... zatrzymywał się... ginał w zagłębieniach domostw... i znów wynurzał się, a kroki jego były coraz śpieszniejsze... Pot grubemi kroplami spływał po wklęsniętych skroniach, a czarne, wielkie zacerwienione oczy błyszczały, jak źrenice pantery... Prawie pędem dobiegł do przedświątynnego placu i przykucnął pod rozłożystym krzewem... Księżyc wypłynął, jak łódź na pełne morze niebios i oblał srebrzystą poświatą przybytek bogini... Boska harmonja linii zdała się grać jakąś melodję zaświatową, w powietrzu unosiły się niewidzialne duchy, tańczące w takt tej przesłodkiej muzyki, a księżycowe mżenie podkreślało wyraziście przepyszne kontury świętego przybytku...

Szaleństwo zachwytu ogarnęło duszę skurczonego człowieka — przyczołgał się do marmurowych stopni i całował spieczonemi ustami ich zimne ciało, obejmował smukłą kibić filarów i przyciskał się doń z bolesnym i rozkosznym dreszczem... Kochał to najwznioślejsze objawienie piękna w duszy artysty, zakłęte w biały kształt, kochał tę żywą pieśń bogów, którą miał zabić, na którą miał podnieść świętokradcze dłonie...

Głuche łkanie dławilo mu gardło... Przesycony alkoholem oddech podnosił pierś zapadłą.

Tymczasem obojętna Selene wędrowała po swej błękitnej drodze i zginęła za dalekimi drzewami...

Ciemność ogarnęła miasto.

Wówczas człowiek zerwał się z jakimś dzikim wysiłkiem woli, zaczął biegać nieprzytomnie naokół, metalowe naczynia z oliwą brzęczały

cicho, objijając się o siebie, zakradał się w zagłębienia, podnosił wiązki drzewa, rozwijał przyniesione zwitki gałęzi, nasycił je tłuszczem — i pędził dalej... Z dwóch stron świątyni do jej boków tuliły się drewniane budy, gdzie we dnie uroczyste sprzedawano ofiary na ołtarz bogini: figurki, amulety, zioła lecznicze, poświęcaną oliwę i t. p. — to był dopiero dobry materiał do podpalenia!

Herostrates zaczął krzesać ogień, tłuste gałęzi zatliły się, a suche drzewo zajmowało się odrazu jasnym płomieniem.

Obiegł tak naokół parę razy, wszędzie rzucając zarzewie pożaru, lekki wiatr zdawał się sprzyjać jego zamiarom: rozdmuchiwał nikłe płomyczki i podsyczał ogień...

Spełnione dzieło...

Herostrat z czołem oblepionem mokrem włosiem, drżący od wewnętrzznego lęku i przerażenia odbiegł kilkanaście kroków w gąszcz i czekał.

Nie ludzi się bał, nie odpowiedzialności za tak niesłychaną zbrodnię, lecz tego, że silniejszy podmuch wiatru może zgasić podpałki, że zamiar spełźnie na niczym i on pozostanie aż do końca dni swoich nędznym, nieznanym szewcem...

Czekał... zdawało się wieki, a to upływały sekundy i minuty, płomień tylko lizał twarde marmury, nie mając się czegoś czepić... Wówczas Herostrat wbiegł na stopnie i uchylił zasłony... przed ołtarzem bogini drzemiała kapłanka — bez szelestu przemknął obok — zbliżył się do stosu sandałowego drzewa i wylał resztę zawartości naczynia z płonącej lampki wziął ognia i rzucił. Drzewo zajęło się momentalnie.

Wybiegł.

Czuł dławienie w gardle, śmiertelny ucisk serca i gryzący dym w oczach... leżał na ziemi i dyszał ciężko. W głowie nie miał już jednej myśli, w duszy — jednego uczucia, po silnych wzruszeniach nastąpiła reakcja, bezwład... ramiona zwisły ku ziemi, głowa opadła, oczy się zamknęły i tak trwał.

Ile przeszło czasu — nie wiedział: stulecie, godzina, czy sekunda... Nagle przez zamknięte powieki uderzyła go jasność...

Spojrzał...

Budy naokół świątyni paliły się jaskrawo, obejmując ją ognistym wieńcem, marmury rozpalone różowiły się cudownym rubinowym blaskiem, płomienie wystrzelały wysoko w niebo... Cisza była zupełna... tylko głucho huczenie ognia, tylko trzask wysuszonego drzewa i pęknięcie łupin, które wysoko wyskakiwały po nad płomienne języki.

Od dalekich gajów oliwnych uderzył silny wiatr i rozdmuchał pożogę... Paliły się bezcenne rzeźby i malowidła, skarby sztuki i bogactwa ofiar, składanych przez pobożnych. W pewnej chwili wypadła przez górejące podwoje kapłanka z zastygłym przerażeniem w twarzy i otwartymi do krzyku ustami, z których jednak żaden dźwięk nie wychodził...

Była to przedranna godzina, kiedy sen nakłada najtwardsze okowy na spracowane ciała, kiedy najtrudniej przychodzi obudzenie... Nikt więc się nie zjawiał, nawet kapłani spoczywali po dziennych trudach, nie przeczuwając nieszczęścia...

Dopiero, gdy pożar rozgorzał w całej pełni, gdy zaczęły się walić

wielkie bloki marmurowe, gdy ściany pękały z hukiem, a krwawa luna oświeciła cały nieboskłon — wówczas stąd i zewsząd zaczęły ukazywać się pojedyncze postacie ludzkie, plac zabrzmiał przeraźliwym krzykiem, zaczęto dobijać się do domów, uderzono w gongi, napływały tłumy coraz większe, kapłani, stojąc w hieratycznych pozach, wznosili ręce ku bogom, błagając zmiłowania, praktyczniejsi zaczęli nosić wodę, aby zalać buchające coraz mocniej płomienie...

Tłum huczał, modlił się i przeklinał...

Nagle rozległ się krzyk tak przeraźliwy, że zagłuszył trzask pożaru i wrzaski tłumów: z gromady, stojącej cokolwiek dalej wybiegł człowiek i zaczął wielkim głosem wołać, wskazując na pobliski krzak:

— Słuchajcie! Słuchajcie. obywatele!... Tam siedzi podpalacz! Wiedziałem go...

Fala ludzka spłynęła we wskazanym kierunku, setki rąk wyciągnęły się drapieżnie i za chwilę wleczono do ognia jakieś koszlawe, osmalone stworzenie, u boku którego kołysała się jeszcze pusta blaszanka po oliwie, a ręce były czarne i oblane tłuszczem.

Nie bronił się wcale, twarz miał jakby natchnioną, wielkie piękne oczy jaśniały blaskiem niesamowitym — nie zwracał uwagi na wrzaski, wzniesione pięści i szarpanie — wpatrywał się tylko w morze ognia, a usta coś szeptały...

— Tyś to uczynił? — zabrzmiał głos.

— Ja!

Wściełość tłumu zerwała wszelkie pęta, przekleństwa i krzyki posypały się na głowę nieszczęśnika, jeszcze chwila, a rozerwą go na strzępy — ale właśnie ukazała się straż miejska z dowódcą na czele, ludzie się rozstąpili — dowódca, patrząc na stojącego Herostrata, rzucił:

— Ktoś ty?

— Herostrat.

— Co za jeden?

— Szewc.

— Czemu popełniłeś tę zbrodnię?

Wszystkie tęcze dumy, próżności, żądza sławy zagrały na obliczu zapytanego.

— Chciałem być nieśmiertelnym!

Edyl podniósł głowę i obrzucił spojrzeniem winnego, a potem rozwścieczone, dyszące namiętą żądzą mordu twarze ludzkie.

— Ten człowiek jest szalony, nieprzytomny, — widzicie chyba...

— Śmierć mu, śmierć!... do ognia z nim!... — rozległy się wrzaski.

— Prawo ukarze go, jak na to zasługuje... — wygłosił z powagą edyl.

W tej chwili cała ściana runęła i miliony iskier uderzyło w ciemność nieba...

Niektórzy zakrywali twarze krajem płaszcza, inni tarzali się po ziemi w niemej rozpacz, gdzieś tam rozlegały się krzyki:

— Biada! biada! oto ginie cud świata!... Ginie świątynia Djany i w proch się rozsypuje...

I płacz popłynął po przez rzesze.

A Herostrates stał spokojnie, z rozbitej głowy sączyły się grube

krople krwi i spływały po twarzy, pozwolił strażom skrępować ręce i gdy wiedli przez urągające mu i ziorzczące tłumy — miał cichą ekstazę w oczach, a spalone usta szeptały:

— Będę nieśmiertelny!... będę nieśmiertelny!...

Spełniło się marzenie o wiekopomnej sławie — po 23-ch wiekach wszystkie encyklopedje świata pod literą H — piszą: Herostrat, szewc z Efezu podpalił słynną świątynię Djany w 375 r. przed Chr., uważaną za jeden z cudów świata i t. d....

*J. Mori.*

## O ALKOHOLIZOWANIU MAŁYCH DZIECI.

Każdej matki się pytam, która zgłosi się do mnie z utyskiwaniami, że dziecko jest nerwowe, nieopanowane, kapryśne, że miewa jakieś wysypki „pochodzenia nerwowego“, — każdej się pytam o to samo:

— Czy dziecko nie używa alkoholu?

I prawie każda odpowiada z oburzeniem:

— Skądże znowu?!... Jabym własne dziecko rozpijaczala!... Ono nawet lubi piwo (albo nalewki domowe, lub jakieś słodkie wino i t. p.), ale ja mu nie daję, broń Boże!...

— A jednak lubi? — podchwytnę. — To znaczy, że już kosztowało?... Bo i skądby znało smak?...

— Co nie ma znać smaku?... Przy święcie tam, jak goście są, to przecież i dziecku się trochę da, kropelczkę, — to chyba nie szkodzi?...

— Owszem, — mówię z naciskiem, — szkodzi jednakowo i przy święcie i w dzień powszedni i przy gościach, i bez gości...

— No, tak ale to przecież rzadko, i kropelczkę, troszeczkę!

— Ale przecież i to dziecko pięcioletnie jest kropelczka, ma organizm subtelny, delikatny, mało odporny na rzeczy szkodliwe, — dla niego parę kropli alkoholu, to jest to samo, co butelka mocnej wódki dla dorosłego!

To jeszcze się nieraz taka matka obraża:

— Już gotowa pani doktor z mego dziecka pijaka zrobić! że tam może jakie 5 razy przez całe swe życie piwko, czy tam nalewki skosztowało, to już zaraz — alkoholik!...

— Ja nie mówię, że alkoholik, — ale że mu to bardzo szkodzi...

— I-i, co tam może szkodzić... Dziecko, chwalić Boga, jest zdrowe, — tylko że nerwowe... Żeby nie te nerwy, toby wszystko było dobre... A że mizerne, — to już taka jego uroda, bo i ja też mizerna jestem, ale zdrowa...

— A pani używa alkoholu?...

— Ja? Skąd?... Ja wcale nie piję, i nawet nie lubię, ale jak się jest w towarzystwie, i wszyscy piją, to przecież nie mogę na śmiech się narażać, i przed tym kieliszkiem się bronić, jak djabeł przed święconą wodą!

Taka jest zawsze rozmowa z matkami nierozsądnymi, które prze-



cież też chciałyby serdecznie, żeby ich dzieci były zdrowe i nie nerwowe, — ale przez dziki upór, przez ciemnotę lub lekkomyślność — nie chcą odmówić sobie, ani swemu dziecku przyjemności „skosztowania“ trochę alkoholu, bo „ono to bardzo lubi!“

Ale są też i matki rozsądne, o dzieci dbające troskliwie i rozumnie i z całą świadomością chroniące dzieci przed napojami alkoholowymi...

Cóż kiedy i ich dziatwa bywa nieraz alkoholizowana, — a nawet już nieraz zdradzająca n a ł o g o w y pociąg do alkoholu!...

— Skąd, — kiedy dziecko, jak żyje, jeszcze ani kropli alkoholu nie wypilo? — dziwi się przerażona matka. Co to może znaczyć?

A znaczy to poprostu, że choć nie piło dziecko alkoholu, to go j a d ł o, — co na jedno wychodzi...

Jadło w postaci różnego rodzaju smakołyków, czekoladek rumowych, konjakowych, szampańskich, kostek, buteleczek, bombek i muszlelek kremowych, z kremem, mocno przesyconym alkoholem, babeczek, tortów, ciastek alkoholowych i pączków, jeśli już nie liczyć takich luksusów, jak t. zw. „pijane wiśnie“ i inne wyroby cukiernicze „lepszego gatunku“, składające się z czekolady, owoców i wina, lub konjaku — które są o tyle mniej szkodliwe, że są dość kosztowne, nie każdemu dostępne, i służą przeważnie do alkoholizowania się młodych panienek i podlotków z zamożnych rodzin... To też jest objaw bardzo smutny, — ale przynajmniej do rąk dziecięcych tego rodzaju kosztowne słodycze prawie że się nie dostają...

Natomiast tanie alkoholowe wyroby cukiernicze mają rozpowszechnienie ogromne.

Podczas karnawału pączki rumowe i arakowe mają popyt ogromny, — i zdarzyło mi się nieraz widzieć dzieci, wesołe typowo-pijaną wesołością, po spożyciu kilku pączków — z lepszych cukierni. Widziałam też dzieci, które wcale nie chcą jeść obiadu, jeśli nie mają zapewnionych po obiedzie ciastek — w ściśle określonych gatunkach: wyłącznie alkoholowych!... To są już alkoholicy nałogowi!... Przy bramie prawie każdej szkoły powszechnej stoi sprzedawca uliczny, sprzedający dzieciom parogroszowe słodycze, — napróżno szukaliśmy u nich jakichś irysów, landrynek, cukierków miętowych... Nie trzymają, bo dzieci tego nie chcą... Sprzedają przeważnie kostki t. zw. rumowe, arakowe, szampańskie, — buteleczki, bombki, — wszystko to nasiąknięte wódką... I biedna ta dziatwa, niedostatecznie odżywiana, niedostatecznie odziana, w dziurawych butach, zmarznięta, wycieńczona, — jeśli dostanie od kogoś parę groszy, wydaje je natychmiast — na truciznę!... Na swoją własną ciężką krzywdę i niszczenie organizmu...

A i rodzice ich i krewni, jeśli chcą zrobić dziecku przyjemność — też nic nie wymyślą innego, jak tylko kupić mu „kostkę szampańską“, — bo ono właśnie te najwięcej lubi...

I co można poradzić na tę klęskę? Walka z alkoholizmem uwzględnia tylko picie napojów alkoholowych, ale wcale nie bierze pod uwagę jedzenia alkoholowych wyrobów cukierniczych, które w stosunku do wieku dziecięcego i szkolnego jest o wiele groźniejsze od picia, bo i bardziej rozpowszechnione, bardziej dostępne i stosowane bez żadnych zastrzeżeń i ograniczeń...

Należałoby wszcząć poważną walkę z tą klęską społeczną, — i należałoby poszukać do tego prostych dróg...

Oczywiście, zacząć trzeba od uświadomienia społeczeństwa, a głównie rodziców i pedagogów, i udowodnienia im, że picie i jedzenie alkoholu jest jednakowo szkodliwe. Ale samo uświadomienie niewiele pomoże, jeśli kupując ciastka i czekoladki dla dziecka, matka nie wie o tem, czy zawierają te słodczy wódkę, czy nie... Bardzo często sprzedająca słodczy ekspedjentka też ścisłych informacji, co do pewnych gatunków, udzielić nie może, bo — albo sama nie wie, albo — koniecznie chce sprzedać towar.

Ale bywa też i jeszcze gorzej, — w jednej cukierni zwróciłam uwagę młodej matce, kupującej ciastko dla malej, może 4 — 5 letniej dziewczynki, że to ciastko jest mocno alkoholowe, na co zareagowały dwie młodziutkie ekspedjentki, zapewniając matkę, że alkohol jest bardzo zdrowy, że dzieciom właśnie te ciastka służą, i że ona sama na sobie tego doświadczyła, bo od kiedy tu pracują, te ciastka ciągle jedzą, i bardzo im to dobrze robi na zdrowie... Matka się trochę wahała, — ale argumenty ekspedjentek zwyciężyły, — i dziecko się chciwie rzuciło na „alkohol do jedzenia!“

Otóż, żeby takiej propagandzie oraz nieuświadomieniu zapobiec, — jedynym sposobem byłoby wydanie przez odnośne władze rozporządzenia, żeby w cukierniach, sklepach cukierniczych, w sklepach spożywczych, w kramikach, wszędzie, gdzie tylko sprzedają słodczy, — wyroby alkoholowe o b o w i ą z k o w o były trzymane w osobnych gablotach, zaopatrzonych w napisy: „alkoholowe“, oraz żeby dzieciom, które przychodzą po cukierek lub ciastko same, bez dorosłych, tych wyrobów alkoholowych nie sprzedawano.

Nie da to, rzecz prosta, wyniku 100%-wego, bo są i długo jeszcze będą — matki ciemne, uparte w swej ciemności, nie wierzące w nowe dla nich prawdy, — tamtych napewno nie odstraszy napis: „alkoholowe“. Jeszcze powie niektóra:

— O, wielkie rzeczy!... Ja od małego takie czekoladki jadłam, innych do ust brać nie chciałam, — wychowałam się tak, że tylko codzień Bogu dziękuję, że taka jestem, jaka jestem, i daj Boże, żeby moje dzieci takie były, jak ja...

Ale taka matka przy okazji i kieliszka wódki nie poskąpi, — i na to prawie niema rady... chyba cierpliwe i uporczywe uświadamianie...

Lecz matce, która szczerze i świadomie dba o zdrowie fizyczne i duchowe swoich dzieci, te napisy ostrzegawcze napewnoby przydały się bardzo, skłoniłyby do zastanowienia się i nauczyły orjentowania się przy wyborze słodczy dla dzieci...

(NB. Inna rzecz, że ja, jako lekarz, wogóle nie jestem za tem, żeby dziecku dawać jakiegokolwiek słodczy kupione, — ale wiem z długoletniego, a gorzkiego doświadczenia, że tego rodzaju propaganda jest absolutnie beznadziejna, — więc chodzi mi w danym wypadku już tylko o to, żeby uchronić dziecko przynajmniej przed słodczymi zatrutemi alkoholem, — z których bardzo dużo gatunków wyrabia się dla dzieci!)

*Dr. N. Krąkowska.*

## ZE ZJAWISK LITERACKICH.

(Józef Wasowski, Aleksander Matoga - Ferus, Ewa Szelburg - Zarembina, Pola Gojawiczyńska, Irena Krzywicka).

Beletrystyka współczesna posiada sporą liczbę powieści pisarzy, którzy, służąc jakiejś sprawie społecznej, posługują się formą najbardziej odpowiadającą ich psychice, a więc w fabule życiowej uplastyczniają takie, czy inne konflikty, takie, czy inne linje stawania się pewnych zjawisk, naświetlając je ideją z góry powziętą. Jest to dział piśmiennictwa, spełniający doniosłą rolę w życiu — bardzo często tam, gdzie nie znajdują zrozumienia naukowe, teoretyczne badania, i tam, gdzie rzeczowy, obiektywny język popularnej broszury, zawierającej wyniki żmudnych i długich badań uczonych przebrzmi bez echa — to tam właśnie powieść, osnuta na tle życiowego dramatu, bogata w opisy psychologicznie łatwych sytuacji, rozświetla czytelnikom mroki pewnych zagadnień, wyjaśnia źródła i czynniki utajonych sprężyn, powodujących wypadki o decydującem nieraz znaczeniu. Jesteśmy świadkami, że tego rodzaju literatura, wyjaskrawiająca pewne rzeczy, uderzająca „obuchem“ po głowie specjalnemi tematami, posiadającemi wymowę tego przemożnego potentata, w którego władzy i mocy wszyscy jesteśmy, a który zwie się *życiem*, a nie posiadająca tego, co nazywamy talentem w artystycznym tego słowa ujęciu, ma ogromne znaczenie wychowawcze i zasługuje na odpowiednie miejsce w dziale piśmiennictwa. Tu argumentują, wruszają codzienne, proste fakty, jakie my na każdym kroku widzimy, a powieść podaje je nam uszeregowane i podsuwa w postaci wygodnej do zobaczenia i przeżycia, jaką jest książka, docierająca wszędzie i zmuszająca do zastanowienia się nad fotografiami, umieszczanemi na swych kartach. Mamy dobrych fotografów i mamy dobre książki o społecznej tendencji, stanowiące poważną broń również w walce z alkoholizmem, gdyż alkoholizm jest niewyczerpanym źródłem tematów dla społecznika - pisarza, władającego swobodnie piórem i głęboko przejętego rozmiarami klęski przezeń omawianej. Beletrystykę można podzielić na dwa wielkie działy: dział fotograficznego ujmowania życia i jego zasadniczych przekrojów społecznych, oraz dział twórczości artystycznej, w której znajdujemy najgłębsze zagadnienia, ujęte w wyraz sztuki, wypowiedziane przez ludzi, obdarzonych darem przerabiania materiału życiowego, filtrowania go przez utalentowaną psychikę własną, oraz zasilania go jeszcze treścią artysty i psychologa. Dwoma jakgdyby nurtami płynie owa treść takiego utworu, bo pochodzi z dwu źródeł: z otchłannych głębin życia i z niezbadanych tajników indywidualnej psychiki, by w pewnych momentach mogło nastąpić owo cudowne zjawisko zlania się, stopienia w jeden potężny akord piękna, jakim jest sztuka słowa pisanego. Staje ona przed nami, zachowując całą swą skomplikowaną treść, odczuta i prześwietlona tajemniczą mocą artysty, którą poznajemy po owych wyjątkowych przeżyciach własnej duszy, wyzwalanych siłą ekspresji utworu. Są ludzie, którzy nie czują i nie rozumieją muzyki, a wielu jest

również takich, którzy nie umieją odczuć w utworze powieściowym talentu, lub jego braku—to są już rzeczy od nas niezależne, a wywołane pewnego rodzaju brakiem „wycucia“, tak, jak niewrażliwość na muzykę jest następstwem braku „słuchu“, czy „ucha muzycznego“. Sądzę, że uświadomienie sobie tych prostych różnic indywidualnych jest potrzebne przy omawianiu twórczości, aby właściwą miarę przykładać do utworów beletrystycznych, mających wielkie znaczenie wychowawcze w najszerszym tego słowa znaczeniu. Na tem właśnie miejscu, w piśmie nie literackim, a społecznym, ważnym jest podkreślenie, że powieść, nowela, czy reportaż, pisane z dokładnością fotograficznych zdjęć, czy też z talentem muszą być oceniane, jako pewnego rodzaju fakty, mogące przynosić realne walory, pozycje niesłychanie ważne i bogate w następstwa. Ale jednocześnie przy ocenie takich utworów musimy się kierować „sumieniem“ literackim, „wycuciem artystycznym“ i przeprowadzać wyraźną klasyfikację omawianych książek. Rzecz prosta, każdy się może mylić, ale każdy ma prawo i obowiązek, pisząc, oceniać według swego rozumienia i swej wrażliwości na piękno. Odmawiając jakiejś książce walorów artystycznych, możemy ją bardzo wysoko klasyfikować z punktu widzenia służby społecznej.

\*

\*

\*

Niedawno wyszła z druku książeczka Józefa Wasowskiego: „Może chcecie poznać prawdę“. Jest to zbiorek rozmaitych tragicznych wypadków, wywołanych biedą, oraz urywków z prac poświęconych zagadnieniu bezrobocia i nędzy. Najzupełniej zgadzam się z autorem, który pisze, „że w książkach, broszurach, artykułach, notatkach dziennikarskich rozrzucone są różne wiadomości o tragedjach nędzy. Wiadomości takie giną w nawale innych, nie przykuwają uwagi czytelnika, nie układają się w obraz dość wymowny. Należało zebrać pewną ilość faktów, cyfr i dokumentów, znaczenie ich uwypuklić, pewne wydarzenia opisać dokładnie, by dobrze uprzytomnić rzeczy najgorsze, okropne, obrażające człowieczeństwo samo“. Ale dziwi mię bardzo, że Szanowny Autor, gromadząc materiały, istotnie straszny, przygnębiający, ograniczył się tylko do kilku słów o wódce przy omawianiu broszury Hrabina: „Narkomanja w szkole“. „Eter i wódkę dają dzieciom — rodzice“. Z „dobrego serca“. Tak im „umilają“ życie“. I jeszcze raz. „Mieszanina wody, cukru, cynamonu i eteru, to narkotyk rozpowszechniony obecnie wśród ubogiej ludności Górnej Śląska. Działa szybciej niż alkohol, wywołuje stan silnego odurzenia, sprawadza twardy kamienny sen“. To mało, rażąco mało—niewspółmiernie mało. Jak mógł p. Wasowski pominąć sprawę alkoholizmu, będącego jedną z klęsk przedewszystkiem świata robotniczego i bezrobotnego!? Dlaczego nie przytoczył nieco materiału, tak bogatego w na-

<sup>1)</sup> Józef Wasowski: „Może chcecie poznać prawdę“. Warszawa 1936. Wydawnictwo „Echa Społecznego“ str. 60.

szej literaturze przeciwalkoholowej, a wykazującego bezmiar niedoli ludzkiej, będącej w ścisłym związku z wódką? A skoro nie zna tej literatury, to czyż samo życie nie wykazuje mu na każdym kroku, jak się ta sprawa przedstawia. Potworny obraz współczesnej rzeczywistości tak wymownie skondensowany w omawianej broszurze, nabralby jeszcze większej grozy, ale — niestety, — dopiero wówczas byłby pełny i prawdziwy.

Autor słusznie powiada na wstępie: „Nie mamy dość żywego poczucia spraw najważniejszych. I już zanadto rozszerzamy pojęcie „koniecznego zła“ w danych warunkach i w danym gospodarczym ustroju. Nie, nawet w naszych warunkach, tak ciężkich, nawet w naszym ustroju, owo „zło konieczne“ mogłoby nie przekraczać pewnych granic. Suma niedoli ludzkiej może być w danym ustroju społeczno-gospodarczym większa, lub mniejsza. Dlatego przecież istnieją i działają najrozmaitsze instytucje pomocy społecznej i państwowej. Ofiarom ustroju obecnego nie zalecamy jedynie, by czekały na nowy porządek socjalny na świecie. Bo nim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje. Możemy zwęzić granice „koniecznego zła“ czasów dzisiejszych. Trzeba przedewszystkiem spojrzeć prawdziwie w oczy. Straszliwej prawdziwie!“

Niestety, są jeszcze prawdy krzyczące, prawdy we krwi i łzach skąpane, a nie dostrzegane właśnie przez tych, których obowiązkiem jest mieć oczy dalekosiężne i rozum nie przyćmiony tradycją wszechpotężnego zwyczaju alkoholowego. Obalamy wszelakie twierdże ciasnego obskurantyzmu, lecz zdaleka obchodzimy zwyczaj odwieczny picia, z którego źródła wypływała najcięższa nasza sromota i hańba, który patronował wytrwale ciemnocie i niewoli. Alkoholizm to sojusznik wierny najgorszych, najczarniejszych kart historii naszego narodu — kto pragnie szczerze, uczciwie radykalnej odbudowy stosunków społecznych, ten nie może nie poznać zagadnienia, które się wiło smugą ognistą zniszczenia po przez wiekowe bytowanie państwa naszego, po przez jego niewolę i — niestety — jeszcze nie wygaśnięcie w Polsce odrodzonej.

My, działacze abstynency, stoimy również na tym stanowisku, że nie wolno nam beczynnie rąk założyć, i czekać na nowe formy ustrojowe. Uważamy, że w warunkach obecnych możemy coś dobrego zrobić, wytrącając z ręki inteligenta, chłopca, robotnika i bezrobotnego kieliszek z wódką — my nawet jesteśmy głęboko przeświadczeni, że nigdy nie zrealizuje się lepszy ustrój społeczny, to znaczy taki, w którym nie będzie się marnował i poniewierał c z ł o w i e k, jeżeli nie umieścimy hasła walki z alkoholizmem, jako z czynnikiem destrukcyjnym pod każdym względem, u podstawy reform socjalnych. My pracujemy właśnie nad zwężeniem granic owego „koniecznego zła“ w obecnym ustroju, wyzwalamy człowieka z pęt, zakuwających go w niewolę, wyzwalamy jego mózg z zaćmienia, skierowujemy go na drogę do zdobycia pełni władz psychicznych, bez których prawdziwej wolności być nie może. Nie pierwszy to raz piszę o tem, ale konieczność powtarzania tego utwierdza mię w przekonaniu na każdym kroku spotykana nieznanomość ważności zagadnienia walki z alkoholizmem, czego jaskrawym dowodem, jest omawiana broszurka, skądinąd ciekawie pomyślana i bezsprzecznie bardzo społecznie potrzebna.

Jakżeż doskonale umiał patrzeć na otchłań poniewierki ludzkiej i jak wnikliwie dostrzegał fatalny plon alkoholizmu Aleksander Matoga-Ferus w pośmiertnym wydaniu feljetonów i reportarzy pod tyt.: „Twarze z dna“<sup>1)</sup>). Wstrząsająca to wędrówka po wszelakich zaułkach i schroniskach nędzy najgorszej, otwierająca oczy na piekło wielkomiejskiej tragedji, czającej się w przeróżnych zakamarkach, będącej wynikiem i społecznych stosunków i nieszcześnie, wykolejonej psychiki. Alkohol został zaobserwowany przez młodego publicystę i należycie oszacowany w całokształcie czynników, degradowujących ludzi na najniższe szczeble życiowe. Pisząc o „Gigancie“, t. j. o „Domu noclegowym dla mężczyzn z inteligencji“, zamieszcza ustęp następujący: „O siódmej rano budzi wszystkich dzwonek na modlitwę, potem do dziewiątej sale muszą być opróżnione. W ciągu dwu godzin następuje całkowita zmiana scenerji. Łachmany i stare gazety, które zastępują pościel, znikają w walizkach i zawiniątkach. Każdy „oddaje swoje wszy na przechowanie“, jak mówi określenie miejscowe, do garderoby. Patrząc teraz na tych ludzi, w większości wypadków przyzwoicie, nawet starannie ubranych, trudno wprost uwierzyć, że to są ci sami, których widzieliśmy w nocy. Trudniej jeszcze nie spytać: kim są ci ludzie? co jest w nich twarzą, a co maską?

„Ogromna większość, to „byli ludzie“, dziś straceni dla życia, do którego już nie wrócą i nie chcą wracać. B. sędzia śpi obok b. kelnera, b. fryzjer dzieli narę z b. sekretarzem osobistym jednego z ministrów. Jest b. stevard okrętowy, b. oficer marynarki rosyjskiej, b. pastor metodystów, b. student medycyny, kilku b. nauczycieli. Są „rajzlerzy“ (włóczędzy), którzy znają całą Polskę na wylot, są też „rajzlerzy“ międzynarodowi, którzy otarli się i o Paryż i o Hawr, o Barcelonę i Halifax, o Rio de Janeiro i o Singapur. Częściej, niż tego można się spodziewać, słychać niezły francuski, lub rzadziej angielski. Słowem towarzystwo barwne, tylko barwy te stały się teraz prawie przezrocyste, jak *wódka*, która wszystkich niemal tu przygnała i zrównała. *Jej ciężar gatunkowy przykuł ich do dna*“.

Alkohol, jako wróg wszystkich ludzi, zniósł warstwy społeczne, zniwelował nietylko różnice klasowe, ale i wszelkie wartości indywidualne swych ofiar. W szeregach walczących z alkoholizmem powinno się więc znaleźć całe społeczeństwo, pamiętając właśnie, że jest to wspólny wróg, którego pokonanie da możliwość jednostce ludzkiej wybicia się na poziom, odpowiadający jej wrodzonym i nabytym uzdolnieniom, otworzy drogi, wiodące w szeroki świat pracy i zdobyczy pozytywnych, dodatnich.

A dalej czytamy: „Dno życia, to odrębny, zamknięty w sobie świat, zamglony, jakgdyby odbity w krzywym zwierciadle butelki. Bo też „setki“, „czterdziestki“, „flachy“ i „matki“ są stopniami schodów, które najszybciej i najpewniej prowadzą niżej i niżej. Tak — *dno życia o wiele więcej sptywa wódką niż łzami*. Niema stąd prawie nigdy powrotu. Nie-

<sup>2)</sup> Aleksander Matoga-Ferus: „Twarze z Dna“. Wydawnictwo Współczesne. 1936 r. Str. 143.

ma zresztą prawie nigdy tych, którzy chcieliby zawrócić z drogi“. „Gdy patrzymy na człowieka wijącego się na narze, jakgdyby znosił ciężki fizyczny ból, mówiącego chwilami bez związku, a w chwilach przytomnych skomlącego: „Przynieście choć setkę wódki... Tacy z was przyjaciele... Gdy miałem, piliście za moje pieniądze“... wtedy sprawa jest jasna. Nałóg, w tak zaostrozonym stadium może wywołać już tylko współczucie, niema bowiem ratunku“.

„Żebracy też są opętani przez demony. Dość często przez demona wódki, zawsze przez demona złota“.

Podwórkowi muzykanci chodzą: „kto z trąbką, kto z klarnetem, kto z harmonją, — ale najpewniejszym instrumentem są dzieci. Jest więc taki „ojciec“ z harmonją i trzema wypożyczonymi dzieciakami, które śpiewają. Wiele jest jemu podobnych. Jest wreszcie cała rodzina: ojciec, matka i troje dzieciaków. Ojciec gra na ustnej harmonijce, a dzieciaki tańczą. Popisują się tak pod wieczór, na rogach — co ciemniejszych, przedmiejskich ulic. Wprost sielanka rodzinna w wielkomiejskim błocie. Gdyby nie jedno: by dodać dzieciakom animuszu, „zaprawia“ się je wódką. Co wieczora dzieci są pijane“.

Opisując „święcone“ w „Cyrku“, zwraca Matoga-Ferus uwagę, że było „kilkunastu wykolejeńców z inteligencji i tyłuż z emigracji rosyjskiej. Jest przeszło dwudziestu chorych umysłowo, lub na zanik nerwów. Są to niedorozwinięci, pół-idjoci. Są ojcowie z synami: dwa pokolenia alkoholików. Są żebracy, nie związani z zawodowymi korporacjami. Dużo młodych ludzi; odkąd żyją, nigdy nie mieli stałej pracy, a czas upływa im między „cyrkiem“, szpitalem chorób wenerycznych i więzieniem za drobne przestępstwa. Ostatni przegląd sal i korytarzy. Miejsca najwyżej na trzystu pięćdziesięciu, a tłoczy się tutaj koło dziewięciuset; w niedziele i święta, gdy jedzenie dostają za darmo, dobrze ponad tysiąc. Siedzą i piją herbatę z blaszanych misek. Niektórzy mają jakieś małe prowianty. Gdzieniegdzie zamigoce przemycona butelczyna, gdzieniegdzie szleszczą karty: dwa demony, które opętały większość starych i młodych.

„Potrójne nary, nieokreślonej barwy łachmany i zszarzałe twarze — wszystko to coś przypomina. Tak. Obozy jeńców w Austrii, pod koniec wojny. „Cyrk“ też jest obozem jeńców. Jeńców, czterech kolorów karcianych, najbliższego szynkarza Ajzyka i beznadziejnej nędzy“.

Takie to prawdy zobaczy publicysta, który obejmuje całokształt życia, umiejący istotnie dotrzeć do dna ludzkiej męki uosabiającej skomplikowany zespół czynników destrukcyjnych. W tym zespole alkohol ma pierwsze skrzypce, a melodia ich, niestety, smutna i bolesna po nad wytrzymałość naszych nerwów, powinna być dla nas apelem do pracy nad wytępieniem go, jako trucizny tak niesłychanie groźnej i zgubnej.

A teraz przejdę do krótkiego omówienia dalszych tomów powieści, o których już pisałam po wyjściu pierwszych <sup>1)</sup>). Będą to już utwory talentów, do których się zawsze podchodzi z uczuciem specjalnego wzrusze-

1) „Trzeźwość“. Marzec - kwiecień 1935 r.

nia, wywołanego przedziwnym pięknem, jakie się kryje w ujęciu życia przez artystę. To są już doznania innego wymiaru, wyższe, pełniejsze.

Zaczynam od drugiego tomu „Wędrowki Joanny“ Ewy Szelburg-Zarembiny pod tyt.: „Ludzie z Wosku“<sup>1)</sup>. Wymagałby on osobnego studjum psychologicznego, takie w nim mieści się bogactwo materiału; ja na tem miejscu mogę podkreślić tylko w paru słowach, że piękny ten i głęboki utwór przedstawia w dalszym ciągu proces wyłaniania się duchowej istoty Joanny na tle wypadków, które ją jakgdyby zagarniają, omotują po to, by mogła znaleźć własne stanowisko, właściwe dla siebie miejsce. Tak jak i w pierwszym tomie Joanna wie czego chce i idzie zawsze za głosem wewnętrznego nieomylnego impulsu, który w pewnej chwili staje się nakazem; ona *czuje* samą siebie, jest w cudownej, wewnętrznej harmonji z krystalizującymi się w życiowych wypadkach, swymi wrodzonymi potrzebami. W tem leży uwodzicielski czar tej powieści, w tem i w wielu innych jeszcze czynnikach, wytwarzających zupełnie specjalny charakter twórczości Zarembiny. Jakżeż subtelnie, a jednocześnie jaskrawo obok Joanny „wiedzącej“, wykwita Joanna targana niepokojem, lękiem, niewiedzą wobec tajemnicy życiowych konfliktów. Szarpie się, szuka, i rozmyślając nad losem dziecka swego, wybucha: „Ja nie potrafię chować dziecka. Ja nie wiem, jaki powinien być człowiek, żeby mógł żyć, nie krzywdząc i nie będąc krzywdzony. Ja nie wiem, jak dzielić grosz, aby co cesarskiego w nim — oddać cesarzowi, a co boskiego — Bogu. Ja nie wiem, jak oddzielić ciało od duszy, grzech od miłości, miłość od nienawiści“.

Kręgiem swego odczuwania i przeżywania obejmuje Joanna wszelkie ludzkie zawile sprawy, wgryza się myślą i wzruszeniem w dziejącą się nieustannie historję życia innych, by dalej przejść na teren szerokich społecznych zagadnień, dostrzegając wokół bezdenne morze krzywdy. I mimo krańcowo różnego psychicznego podłoża, w Joannie jest echo Joasi z „Ludzi Bezdomych“, łączy je wspólna głęboka wrażliwość na ból człowieczy i pragnienie czynnego reagowania na niesprawiedliwość społeczną.

Tylko u tej współczesnej Joanny jest dużo zwątpienia, wiele rozterki, wiele zamyśleń się nad nieodwracalnością pewnych dokonanych już spraw, które wyzłobiły wiadome koleiny. Czy czas je zasypie i jak tego dokona — nad tem się biedzi jej nieuczona, a taka mądra głowa. „Bo to nieprawda, że oni teraz zmieniają świat. Nie zrobią tego ani ci — zmięta całą garścią pachnącą stertę amarantowych i białych wstążek — ani ci, wlepiła czarne spojrzenie w żółtknące na piecu szpargały pozostawione przez Staszka Jelenia. Nie tak samo łatwo rozdawać sprawiedliwość — jak krzywdę“.

Tak to się wije pracowita, nurtująca myśl Joanny między zwałami krzywdy nagromadzonej wiekami, a tęsknotą do wyzwolin z pod rumowisk walącego się świata, na ich fundamentach stojącego.

A proza Zarembiny, toć to już piękno najwyższej miary, będące wyrazem bujnego, jedyne w swym rodzaju talentu!

„Gdyby jednak rozkwitnąć! pomimo wszystko i wbrew wszystkie-

1) Ewa Szelburg-Zarembina: „Ludzie z Wosku“. Warszawa 1936 r., str. 230.



mu!“ temi słowami rozpoczyna Gojawiczyńska drugi tom „Dziewcząt z Nowolipek“<sup>1)</sup>). Rozkwitnąć — żyć inaczej — kochać i być kochaną, — znaleźć choć cień, choć skrawek szczęścia, którego pragnieniem żyją dziewczynki z zaułków wielkomiejskich. Gojawiczyńska — to talent również niesłychanie świeży, plastyczny, bezpośredni, dający w swym utworze nie fotografię, a samo życie. Porusza ona odwieczny, a wiecznie nowy temat miłości i jej roli w doli ludzkiej. O miłości napisano niezliczoną ilość tomów, a zdaje się, że nigdy i nigdzie nie zostanie o niej wypowiedziane ostatnie słowo, zawsze ona się będzie ukazywać w nowej postaci i czarować nowemi tonami. Bo miłość każdy przeżywa po swojemu, nawskroś indywidualnie, nawskroś osobiście, inaczej w każdym poszczególnym wypadku. Gojawiczyńska w „Dziewczętach z Nowolipek“ dociera do tragicznego punktu konfliktów miłosnych — powiedziałabym podkłada się do zawitych, poplątanych sieci wydarzeń i obowiązków życiowych i rzuca je w postaci pewnych problematów, do coraz to dalszego i żywszego przeżywania czytelnikowi. Ta powieść się nie kończy, ona faktycznie zaczyna żyć w nas, do niej musimy powracać, o niej myśleć, gdyż czujemy doskonale, że mamy do czynienia z nieśmiertelną sprawą, zrośniętą z naszym bytem, ze sprawą miłości i obowiązku, któremu ona wchodzi w drogę. Franka, Bronka, czy Cechna, to nietylko kobiety, z którymi współżyjemy, z którymi pozostajemy w najbliższym uczuciowym kontakcie — to zagadnienia społeczne, moralne i etyczne. A ten, kto wyczuje całą ich powagę i cały ich obecny tragizm, ten powinien jednocześnie zrozumieć, że alkoholizm przecina wszelakie możliwości wnikania i przetrawiania problematów, mających podstawowe dla nas znaczenie. I może to się komuś wydać dziwnem, ale „Dziewczęta z Nowolipek“, w których niema cienia jakiegóś propagandy przeciwalkoholowej, są utworem mogącym naszej sprawie oddać pewne usługi. I nie dlatego bynajmniej, że stary Mossakowski pił, a przez to zaniedbywał rodzinę, to już jest abecadło znanego nam tak dobrze zjawiska, ale właśnie przez — z jednej strony rozsnutą w całym utworze atmosferę subtelnego docierania do psychicznych i moralnych przeżyć dziewczynek, które się tak boleśnie, tak krwawo szamoczą i marnują w okowach warunków materialnych, a z drugiej — przez owo namiętne wołanie, którem rozpoczyna się książka, a które jest wołaniem wszystkich dziewczynek wyczarowanych talentem autorki, rozpoczynającym książkę: „Gdyby jednak rozkwitnąć! Pomimo wszystko i wbrew wszystkiemu!“ Kto tak jak one pragnie rozkwitnąć, ten już służy naszej sprawie — tembardziej, że wiedzą one dobrze, czem jest wódka, tak jak wiedzą dobrze, czem jest ta druga strona miłości, do której jednak się rwały z entuzjazmem swych młodziutkich, szlachetnych serc: „Miłość — to był płacz matki, dziwne jakieś jej skomlenie i skuczenie, gdy ojciec wychodził i nie wracał na noc. Miłość — to był opustoszały warsztat, ruina domu. Ojciec też umierał może z miłości, ale to nie było tak jak u Marji, wędnięciem kwiatu mirtowego. To było wódką, która zapalała gardło, to było bezustannem ćmieniem papierosów. Czems groźnem, co powala człowieka, co odejmuje mu mowę. Ojciec zaniemówił“.

<sup>1)</sup> Pola Gojawiczyńska: „Dziewczęta z Nowolipek“. Młodość. Tom II. Str. 234. Warszawa 1935 r.

Drugi tom „Walki z Miłością“ Ireny Krzywickiej<sup>1)</sup>, pod tyt.: „Zwycięzka Samotność“, zawiera dalszy ciąg historii wyzwalania się kobiety z pod supremacji miłości. Pierwszy tom był ciekawszy pod względem psychologicznym, a zakończenie, w którym się zjawia pani Jasia Graniewiczowa, dająca możność Helenie natychmiastowej pracy w „Domu Dzieci“ i realizowania jej pragnień samodzielniego stanowiska, sprawia wrażenie nieco sztucznego i uproszczonego wybrnięcia z trudnej sytuacji. W życiu, niestety, nie zawsze tak pomyślnie dobija się do portu. Ładny jest typ starego Borowca, uasabiającego idejowe podłoże współczesnej pracy społecznej. A więc zupełne zerwanie z „cierpiętnictwem“, z ofiarnością męczeństwa — praca społeczna wypływa z wewnętrznej potrzeby poszerzania własnego życia, to radosne zespolenie swego istnienia z całością środowiska, któremu pragniemy coś dać z siebie, nawzajem wzbogacając własną osobowość sumą doznań i przeżyć, wynikających z owej współpracy. Oto co mówi o tem Borowiec: „Bo jak za młodu w to nie wejść, to potem człowiek sobkiem się robi i już nie da rady. I potem już tylko całe życie własne kwasy dusi, z własnymi myślami się gniece, niepotrzebne życie spycha. I ma do siebie obrzydzenie aż do śmierci. Człowiekowi widać jednego życia jest za mało, żyć tylko własnym życiem, to gorzej niż choroba“. A iluż to właśnie takich sobków chodzi po świecie! Ich to panowanie święci tryumfy we wszystkich dziedzinach życia, a przeciwko nim zawsze wyrasta gromada zapaleńców, którzy pragną odrobić, naprawić to, czego tamci nie robią, lub to, co tamci zepsują.

Krzywicka należy do rzędu tych, którzy z dużą swadą pisarską i jasną argumentacją torują drogę kobiecie do samodzielnej egzystencji. Uwalnia ją z przesądów, z siostrzaną przyjaźnią towarzyszy tym, które się wyzwalają — jest typem pisarki bojowej doskonale wykazującej strupieszalność wielu zasad. Książki jej nasuwają, nieco niecierpliwe pytanie: jakąż ma być owa nowa kobieta? Gdyby Krzywicka w dalszej swej twórczości dała sylwetkę kobiety jutrzejszej (Helena, mimo wszystko, jeszcze do niej nie należy), to wzbogaciłaby i urozmaicała swój dorobek literacki w sposób niewątpliwie bardzo cenny.

*Hanna Nałęcz - Ostrowska Szymańska.*

**POLACY POWIEDZĄ, ŻE NIE MAJĄ ŚRODKÓW NA SZKOŁY, ZAKŁADY, CZYTELNIĘ. A PRZECIE MAJĄ SETKI MILJONÓW NA SZKODLIWE TRUNKI, NA TYTONIE, NA KARTY, BANKIETY I ZABAWY RÓŻNEGO RODZAJU. POWŚCIĄGLIWOŚCI IM TRZEBA, A ZNAJDĄ SIĘ ŚRODKI.**

**POLSKI PIJANEJ, CIEMNEJ I PRÓŻNIACZEJ NIE POTRZEBUJEMY, ALE TRZEŻWEJ, PRACOWITEJ, OŚWIECONEJ I PEŁNEJ MIŁOŚCI BLIŹNIEGO. NAM TRZEBA POLSKI PRAWDZIWIE CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.**

*Ks. Bronisław Markiewicz.*

(1842 — 1912)

<sup>1)</sup> Irena Krzywicka: „Zwycięzka samotność“, 1935 r. str. 255.

## PRZYJDŹ I ZOSTAŃ!

Jesień ziemię objęła w władanie,  
 Resztki lata po polach już płoszy.  
 W sercach smutek się dziwny panoszy,  
 Wicher pieśnią cmentarną zawodzi...

Czemuż smucić się mamy — my! młodzi!  
 Czemu patrzeć na kwiatów konanie —  
 Słońcem — przyjaźń, co i w zimie płonie.  
 Chodźcież tutaj! razem splećcie dłonie,

I kwiat uczuć rozsypcie wokoło...  
 Niechaj piosnka się zerwie wesóło,  
 Niech radością ubarwią się lica —  
 Wszak otwarta już nasza „Świetlica“!!

Tłumnie, gwarno, znajomi i bliscy.  
 W słotny wieczór — tu ciepło i jasno,  
 Wspólnym celem zjednoczeni wszyscy,  
 Patrzą z dumą na świetlicę własną —

Co nie sal swych wykwiem, ogromem,  
 Bo prostota jest jej głównem mianem,  
 Ale stała się im jasnym — domem —  
 A nie wszystkim to szczęście jest danem.

Suteryny, poddasza, spelunki,  
 Gdzie marnuje się życie, pieniądze,  
 Gdzie najgorsze zdradzają się żądze,  
 Gdzie jedynym nektarem — są trunki...

Przyjdź tu do nas i zostań — wiatr jęczy,  
 Jesień deszczem wnikliwym zacina,  
 Tu o wszystkim złem się zapomina,  
 Tu radosny śmiech — niby dzwon — dźwięczy.

Przyjdź i zostań! każdy przyjść ma prawo,  
 Kto z nałogu się zerwał pętlicy.  
 Gdy zobaczysz, wtedy krzykniesz „Brawo“!  
 „Jakże miłe jest życie w „Świetlicy“!

*Nela Krzepkowska.*

## URZĘDNIK NIE MOŻE BYĆ ALKOHOLIKIEM.

Obecny premier p. Minister Składkowski w przemówieniu swem sejmowem zachęcał całe społeczeństwo do współpracy z rządem i oświadczył, że głosy osób, któreby się wypowiedziały publicznie, a które miałyby na celu poprawę stosunków w państwie, będą wysłuchane życzliwie.

Powołując się na powyższe twierdzenie, którego chociaż nie podałem dokładnie, bezsprzecznie jest zgodne co do treści z przemówieniem Pana Premiera, pozwalam sobie podać zdaniem moim, jako abstynenta, najskuteczniejsze lekarstwo dla naprawy stosunków, w Polsce; lekarstwa tego nie należy uważać za odpowiednie tylko dla Polski, przeciwnie jest bardzo wiele krajów na świecie, które mają warunki gorsze od Polski i co do których to samo lekarstwo należałoby stosować.

Urzędnik państwowy, czy to cywilny, czy też wojskowy bezsprzecznie nie powinien nadużywać alkoholu — również nie możemy się zgodzić na to, żeby doktor, adwokat, inżynier, aptekarz, ksiądz, nauczyciel, słowem każdy obywatel, zajmujący odpowiedzialne stanowisko pozwalał sobie na spajanie się, tem samem poniżanie i kompromitowanie siebie i zajmowanego urzędu, czy też zawodu publicznego. — Nałogowy morfinista, kokainista, czy inny narkoman bywa zawieszany w swych czynnościach i oddawany do zakładu leczniczego; tylko alkoholikom wolno publicznie narkotyzować się i nie ma to żadnego wpływu na pozostawaniu na stanowisku, nieraz bardzo odpowiedzialnym i nawet honorowem, jak na przykład sędziego, księdza, nauczyciela.

Nie mówię już, że cała walka, którą obecnie Pan Premier prowadzi, żeby zmusić urzędników do rozpoczęcia pracy o naznaczonej godzinie stałaby się zbędną, wystarczyłoby od czasu do czasu dowiedzieć się, jak spóźniający się urzędnik spędził poprzedni wieczór i wydalić go nie zato, że on dziś się spóźnił, ale za to, że wczoraj dopuścił się nadużywania alkoholu. —

Rozumie się, że wszystkie kierownicze i więcej odpowiedzialne stanowiska mogą i winny być powierzane wyłącznie absolutnym abstynentom, gdyż tylko abstynenci mogą należycie zamierzenia i myśli wprowadzić w czyn.

Spółeczeństwo musi być również powołane do kontroli, urzędnik musi czuć, że wszystkie oczy są na niego zwrócone i że zgwałcenie przepisu o nadużyciu alkoholu (upicie się) pociągnie za sobą nieodwołalnie dymisję. —

A tymczasem zdarzają się niestety, wypadki pijaństwa; społeczeństwo wypadki tego rodzaju przyjmuje z dobrodusznym uśmiechem, a władza z zakłopotaniem, wynikającym z zupełnej bezradności, szczególnie w tych wypadkach kiedy sam zwierzchnik nie jest abstynentem i od czasu do czasu, choćby umiarkowanie spożywa napoje wysokowe. Tylko naczelnik, absolutny abstynent, może ukarać podwładnego urzędnika za upicie się, bez obawy, że ten ostatni powie mu: „Medice, cura te ipsum“ lekarzu, wylecz się pierwszej sam.

Zwalczanie spożycia alkoholu przez osoby, na które wskutek zajmowanego stanowiska zwrócona jest uwaga publiczna, niezmiernie jest

ważne wszędzie, ale w szczególności na głuchej prowincji. Każdy, kto dłuższy czas przebywał na prowincji (zresztą znane są powszechnie opisy życia w małych miasteczkach, w głuchych garnizonach), wie, że w tych specjalnych warunkach, gdzie nie ma żadnego kulturalnego życia, wolny czas spędza się w knajpach, gdzie wino, karty, kobiety — to jedyna rozrywka, jedyny sposób zabicia nudów, zabicia czasu i na to pozwalają sobie nieraz ludzie na wyższych stanowiskach, nie licząc się z tem, że w małym miasteczku jest się na oczach wszystkich, że nic nie da się ukryć.

Na taką prowincję zjeżdża niespodziewanie auto Pana Premjera i całe miasteczko wie, że urzędnicy o oznaczonej godzinie nie byli przy swych biurkach, że wskutek tego nastąpią kary dyscyplinarne, ale całe miasteczko wie również dlaczego nie byli oni przy swych biurkach, wie, że wilią tego dnia były imieniny Pana X. i że na tych imieninach było sute przyjęcie, a panowie Y. i Z., wrócili do domu nad ranem dorożką, którą trzeba było sprowadzić w nocy, bo piechotą do domuby nie doszli, rozumie się, że i do biura trudno im było na czas właściwy przybyć. Opinia publiczna w miasteczku jest bardzo tym faktem poruszona, większość wypowiada się, że panowie Y. i Z. są bezwzględnie winni, ale spotykamy również głosy, że najwięcej jest winna pani X., że nie zgodziła się imieniem swoich przenieść na sobotę, żeby dać tem samem możność wszystkim gościom bez obawy doczekać się białego dnia i po nocnej libacji całą niedzielę zużyć na przetrawienie imienninowego przyjęcia. —

Nikomu jednak nie przyszło do głowy, że można imienninowe przyjęcie odbyć bez alkoholu i bez smutnych konsekwencji, jak: kacenjamer, automobil Pana Premjera, dyscyplinarka i t. d.

*Aleksander Iżycki.*

## Z DZIEJÓW OBYCZAJU W POLSCE.

*(Dokończenie)*

Dobiegam do końca szkicu o „Dziejach Obyczaju“ i rozważań wy-snuwanych doraźnie na ich tle. Obecnie pragnę wyprowadzić ogólne wnioski, będące jednocześnie wyjaśnieniem w jakim celu gromadziłam owe ciemne barwy naszego istnienia narodowego. Obyczaje są nietylko ramami, w których koncentruje się treść i forma życia, ale kształtują one i urabiają psychiczne właściwości, wyciskające pewne wspólne piętno na całym społeczeństwie bez różnicy warstw socjalnych. Z przytaczanych urywków prac pisarzy z rozmaitych czasów i rozmaitego pokroju, niezmiernie jasno i wyraźnie wysuwa się jedno zjawisko powszechne, dziejące się niejako samo przez się, konsekwentnie i systematycznie, zarówno w chatach chłopskich, czy izbach robotniczych, jak i w dworach szlacheckich, czy pałacach magnackich.

Oto dokonywało się straszne, bezlitosne marnotrawienie czołowieka, zaprzepaszczały się siły twórcze jednostki, ginęły możliwości indywidualne każdego z osobna i wszystkich razem. Alkoholizm i pańszczyzna upadły zarówno górę jak i dół społeczny, deprawowały i gnębiły tych, którzy mieli władzę i tych, którzy jej jarzmu podlegali. W za-

kresie skutków takiego systemu życia następowało pewne wyrównanie krzywd. Gnębiciele narówni z gnębnymi zatracili swe psychiczne walory, wznosili barykady, o które rozbiły się wszelkie poczynania, zmierzające ku wyzwoleniu. I tu trzeba sobie zdać sprawę, że szlachta nie tylko krzywdziła chłopą — ona krzywdziła samą siebie tak zapamiętale, tak żarliwie, tak beztroško trawiła swój żywot, że doszczętnie zda się zaprzępała zdrowe, logiczne, jasne poczucie rzeczywistości, bez którego w obecnych czasach ostać się przy życiu i sprostać jego wymaganiom nie sposób.

W obronie to marnującego się w ciągu stuleci o b y w a t e l a zgromadziłam materiał (bynajmniej zresztą całkowicie nie wyzyskany), który jednak jest już dostatecznie wymowną ilustracją stosunków i warunków, z a b i j a j ą c y c h najdodatniejsze pierwiastki człowieka. Ta przeszłość ma wymowę, nad którą warto się zastanowić, którą warto wysłuchać spokojnie, poważnie i czynnie odpowiedzieć, zmieniając nasze własne ustosunkowanie się do toczącego się życia, jeżeli chcemy, by ono nad nami nie dokonało jakiegoś ciężkiego eksperymentu, wykazującego logiczne następstwa odwiecznych „obyczaj”.

Pragnęłam również zwrócić uwagę na wielki, przemożny, kształtujący wpływ obyczaju na życie indywidualne, społeczne i państwowe, zwłaszcza jeżeli jest on tak zakorzeniony, tak zrośnięty z nami jak obyczaj picia. Wytworzyło się w nas o tyle silne nastawienie psychiczne o konieczności picia, że usunąć je może w pierwszej linii przeciwwaga stopniowo narastającego nowego, wręcz odmiennego obyczaju, który trzeba wpajać niestrudzenie, przy każdej okazji, stale, przedewszystkiem przykładem własnego zachowania się, stosowanym propagandowo. Chodziło mi o wykazanie sugestji obyczaju, jego częstokroć perfidnej mocy, obok brutalnych i gwałtownych form, w jakie się przeoblał, zaleźnie od okoliczności i sfery.

Wniknięcie w psychologiczne czynniki panowania i rządów interesującego nas obyczaju, pozwala również na krytyczne zrewidowanie całego szeregu norm i zasad, któremi się często bezkrytycznie posługujemy jedynie z tej racji, że tak było dawniej, a przecież czasy były „dobre, zacne, poczciwe”. A może czasem przyjdzie nam do głowy spostrzeżenie, że gdyby tak istotnie wszystko działa się dobrze i sprawiedliwie przed wojną, to może nie byłoby teraz tak bardzo źle? Może właśnie teraz w całej prawdzie i szczeroci ujawniło się odwrotne, ciemne, p r a w d z i w e o b l i c z e dawnych „dobrych lat?” Kto wie, czy takie refleksje na marginesie obyczajów pijackich wysnute, nie byłbyby pożyteczne, o ile konsekwencją ich stanie się natychmiastowe, rzetelne, rozpoczęte od siebie samego przeprowadzanie reformy obyczaju?

Obok reformowania obyczaju przez wpajanie nowego wręcz, odmiennego zwyczaju, równie koniecznym jest wprowadzenie ustawodawstwa przeciwalkoholowego, któreby prawnie regulowało całokształt zagadnienia. Rzecz prosta, że dobra ustawa to niesłychanie ważny czynnik w zwalczaniu alkoholizmu. Tem nie mniej zapoznanie się z psychologicznymi pierwiastkami obyczaju, doprowadzić musi do przekonania, że wyłącznie ustawami nie można osiągnąć zadawalniających rezultatów. Wszak walcząc z alkoholizmem stajemy do walki z e g o i z m e m

ludzki. Do ataku musimy wysunąć ważne czynniki psychiczne dotychczas nie kulturowane, poniekąd dziewicze. Można je obudzić, rozpałić, można je ukształtować jedynie drogą uświadamiania, wychowywania, urabiania poglądów, powiedziałabym nawet całokształtu światopoglądu na życie. Bo nie należy zapominać, że sprawa walki z alkoholizmem to jeden z fragmentów ogólnej walki, podjętej przez ludzkość w imię lepszej przyszłości, to potężny fundament nowego świata, który musi powstać na gruzach, z których wolno nam ratować tylko to, co ma istotną wartość.

Przejęcie się szczerą sprawą walki z alkoholizmem może się dokonać jedynie na podłożu głębokiego oddania się służbie społecznej; ona jest bowiem jedną z form czynnego podejścia do życia, wyrazem potrzeby reagowania indywidualnego na to, co się dzieje wokół nas, wyżyciem się naszych własnych tęsknot i pragnień. Powinniśmy zawsze podkreślać szeroki charakter naszej pracy, której przeciwnicy nasi radziby nadać znamię czegoś ciasnego, sekciarskiego. Z placówek pracy abstynenckiej winne rozchodzić się liczne kierunki ideologii społecznej, rozmaite formy prac reformatorskich, bo one to bowiem stanowią kuźnię przebudowy moralnej jednostki.

Alkoholizm chroniczny pozbawiał nas zdolności rzeczowej oceny sytuacji politycznej, gospodarczej i społecznej, żyliśmy w atmosferze euforii, co się fatalnie i w następczym otępieniu odbijało na układzie stosunków indywidualnych i narodowych. Nie rozumieliśmy i nie byliśmy w możności odczuć oczywistych potrzeb i nakazów chwili — niemal nigdy nie byliśmy przewidujący, nie mieliśmy trzeźwego, realnego stosunku do spraw dziejących się, a które najczęściej zastawały nas nieprzygotowanymi.

Egoizm wybujały, przenikający we wszystkie dziedziny życia, mający swe źródło w tak nam już dobrze znanej psychice alkoholizmu, zamykał nas w kręgu małych, drobnych interesów, zacieśniał horyzonty myślowe, znieczulał serca na biedę i nędzę, która zawsze była u nas wielka. Jednocześnie rozwieliło się wszechwładnie lenistwo. Nieodłączny to towarzysz obyczajowego pijaństwa; pracować nie umieliśmy i nie lubiliśmy. W nieróbstwie w odrętwieniu schodziło nam życie. Podkreślam, że myślę i mówię o ogóle — jednostki, które odbijały od tła powszechnego stanowiły kontrast jaskrawy i wymowny swem tragicznym osamotnieniem, jak już o tem nieraz wspomniałam. Wszystko to są wady psychiki indywidualnej i zbiorowej, które alkohologja wyświebla jako wpływ nieunikniony trucizny alkoholowej na mózg i ośrodki nerwowe. Marnotrawienie najcenniejszego skarbu narodowego, jakim jest c z ł o w i e k, odbywało się i odbywa wytrwale, doprowadzając do bardzo niewesołego stanu rzeczy.

Pragnąc więc wyciągnąć pewną korzyść z niniejszego szkicu, trzeba sobie uświadomić, że zawrócenie z drogi, po której kroczyliśmy tyle wieków jest nagłą potrzebą chwili — mało tego, jest nakazem groźnej rzeczywistości, a może jeszcze groźniejszej przyszłości. Uniwersalizm hasła walki z alkoholizmem sam się narzuca baczniejszemu czytelnikowi. Walcząc z alkoholizmem, walczymy o wolnego, zdrowego, zdolnego c z ł o w i e k a, a jest on potrzebny każdemu z kierunków polityczno-

społecznych, na które obecny świat powojenny jest tak nienawistnie podzielony. Nie wchodząc więc, kto jaką wiarę wyznaje, kto komu służy, powinniśmy nabrać niezłomnego przekonania, że jedynie z pod sztandaru trzeźwości prowadzi droga w rozmaite kierunki, mogące uleczyć świat i rozwikłać piętrzące się tragiczne konflikty. By mogło być lepiej, by złagodzić owo niesłychane napięcie naładowanych namiętności, trzeba się wyzwoić z fanatyzmu, którym oddycha świat, trzeba rozwścieczoną agresywność, ścierających się prądów ułagodzić. Trzeba zastrzyknąć całym społeczeństwom duże dawki rozsądku, umiaru, taktu, równowagi — trzeba owo irracjonalne nasilenie emocjonalnych czynników ująć w łożysko spokojnej, twórczej myśli. Problemy które współczesność każe naszemu pokoleniu rozstrzygać są na miarę ludzi wyzwolonych z alkoholizmu, na miarę mózgow, rozporządzających pełnią swych możliwości, a więc nie zatruwanych trucizną.

Aby tak się stało musimy być trzeźwi sami i w trzeźwości wychowywać pokolenia młode, jeśli do nich ma należeć jaśniejsza przyszłość. Reformy społeczne muszą się oprzeć o program świadomej, intensywnej, zorganizowanej walki z alkoholizmem, prowadzonej nowymi psychologicznymi metodami pracy wychowawczej. Nie można reformować życia, jeżeli c z ł o w i e k, owo jego centrum będzie stale się zatruwać psychicznie i fizycznie, jak to się działo całymi wiekami. Wołamy o zerwanie ze zgubnym systemem marnotrawienia c z ł o w i e k a, — chodzi nam o każdą jednostkę z osobna i o całe społeczeństwo, które w przeciwnym razie nie stanie się nigdy państwowo silne.

Słowa Naczelnego Wodza Śmigłego-Rydza o „surowem życiu“ odbiły się wdzięcznem echem w sercach ludzi walczących z alkoholizmem, bo my znamy dobrze „sens“ i „smak“ owego „surowego życia“. Znamy je niejako podwójnie, dwustronnie: przedewszystkiem jako radosne podejmowanie codziennego trudu pracy w imię ratowania dla Państwa c z ł o w i e k a - o b y w a t e l a i c z ł o w i e k a - ż o ł n i e r z a, i jako bolesne zmaganie się w tej pracy z niezrozumieniem większości społeczeństwa. Spełniając w budownictwie nowej polskiej rzeczywistości robotę u podstaw, chronimy przed zniszczeniem i skarłowaceniem materiału ludzki, bez którego wszak nie będzie Polski, albo będzie zgoła nie taką, jaką może być, przy swych wrodzonych, rozległych możliwościach.

„Surowe życie“... dwa proste słowa, a ileż one mieszczą w sobie treści, bezwzględnie wykluczającej alkoholizowanie się społeczeństwa! Zawierają one cały program — rzucają poniekąd wezwanie i apel do otrząśnięcia się z marazmu, do rozpoczęcia życia, które będzie miało tak decydujące znaczenie dla Państwa, jak „twarda“ służba obozowa podczas wojny. Czasy obecne, mimo, że nie prowadzimy wojny, kto wie, czy nie są również rozstrzygające o naszym losie? „Surowe życie“ więc ma wieść nie tylko żołnierz, czy generał, ale każdy obywatel, na swym posterunku.

Obce ono było Polsce szlacheckiej — niechżeż powyższe słowa staną się prawdą i czynem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

*Hanna Natęcz-Óstrowska Szymańska.*



## HOŁD PAMIĘCI PROF. WŁ. M. KOZŁOWSKIEGO.

Wydawnictwo „Międzynarodowej Biblioteki Filozoficznej“ \*) w Pradze, uczciło pamięć naszego wybitnego uczonego i myśliciela, ostatniego potomka starej generacji, wywodzącej się z paryskiego zespołu filozofów-pragmatyków, zmarłego w kwietniu 1935 r., Władysława M. Kozłowskiego, przez wydanie zbiorowe wszystkich referatów, jakie profesor Kozłowski wygłosił na międzynarodowych Kongresach filozoficznych.

Wstęp zawiera krótką biografię uczonego, z której widzimy wszechstronność jego zainteresowań, rozległość horyzontów i niezmierną pracowitość. Prof. Kozłowski przez całe życie gorąco interesował się ruchem przeciwkoleholowym — a na parę miesięcy przed śmiercią wygłosił u nas w „Trzeźwości“ na dekadzie ciekawy wykład, mający być pierwszym w projektowanym cyklu. To też z tem większą radością witamy objaw uznania i pietyzmu dla naszego zasłużonego rodaka ze strony naukowego wydawnictwa w Pradze.

Prof. Władysław Kozłowski, członek Międzynarodowego Instytutu Socjologicznego w Paryżu, członek Akademji w Pradze, Instytutu Socjologicznego im. Massaryka w Pradze i wielu, wielu innych instytucji naukowych, otrzymał w 1912 r. za oryginalną pracę o pragmatyzmie, nagrodę Akademji Nauk Moralnych i Politycznych w Paryżu — a w 1921 r. nagrodę tejże Akademji za pracę z dziedziny socjologii, drukowaną w Brukseli w latach 1925—31 w „Przeglądzie Instytutu Socjologicznego Solvay'a“. Zagranica ceniła wysoce niepospolity umysł Polaka i jak widzimy z powyższych odznaczeń umiała okazać Mu swe uznanie. Praca, którą otrzymaliśmy z „Międzynarodowej Biblioteki Filozoficznej“ w Pradze jest wyrazem pośmiertnego hołdu człowiekowi, który na przestrzeni lat kilkudziesięciu na filozoficznych Kongresach międzynarodowych pracami swemi rozślawiał imię Polski. I nie tylko rozślawiał, ale na Międzynarodowym Kongresie filozoficznym w Genewie w 1904 r. w zwartym i niezmiernie logicznie skonstruowanym referacie pod tyt. „Idea pokoju wieczystego i prawa narodów“, mówił o wielkiej krzywdzie rozbiorów Polski i stwierdzał kategorycznie, że wskrzeszenie niepodległości narodów ujarzmionych jest warunkiem nieodzownym i podstawowym pokoju wieczystego, będącego upragnionym celem ludzkości. Uważając wojnę za plagę i klęskę społeczeństw, nie waha się kłaść nacisku, że wojny konieczne i sprawiedliwe są te, które mają na celu wywalczenie niepodległości narodom ciemiężonym. Bo niepodległość dla narodu jest tem, czem wolność dla jednostki, walory moralne narodu, nie mającego bytu niepodległego, są tak zaprzepaszczone, jak wartość indywidualna jednostki, pozbawionej wolności obywatelskiej. We wszystkich innych pracach prof. Kozłowski przemawia jako Polak głęboko miłujący swój kraj, ale jednocześnie obejmujący myślą i sercem całą ludzkość, zjednoczoną w pokojowym pochodzie ku lepszej i sprawiedliwszej Przyszłości.

\*) „Bibliothèque Internationale de Philosophie“. Publication périodique. Nr. 11 — 12. Novembre — Decembre 1935. „Rapports présentés aux Congrès Internationaux de Philosophie“ par W. M. Kozłowski. Prague. Redacteur Boris Jakovenko. Str. VII + 95.

Czytelnikom „Trzeźwości“ podajemy garść tych wiadomości o prof. Kozłowskim, gdyż mieliśmy w nim szczerego przyjaciela naszej sprawy. Nie mogło być inaczej, bo należał on do rzędu tych uczonych, którym poważne, specjalne, teoretyczne dociekania, nie zacieśniły perspektyw realnego, praktycznego obrazu życia. Widział całą wielką społeczną krzywdę, wyrosłą z alkoholizmu mas, więc stanął w szeregach walczących o zdrowe podstawy reform społecznych, utrzymywał serdeczny kontakt z naszą redakcją, obiecywał częściej zasilać ją swemi artykułami. Niestety... śmierć nie pozwoliła zrealizować tych zaszczytnych dla nas obietnic. Odszedł na zawsze, pozostawiając ogromny dorodek piarsarski i naukowy, świadczący o niestrudzonej mocy Jego organizacji psychicznej, oraz niezatarte wspomnienie zapału i entuzjazmu, którem Jego serce biło do ostatniego tchnienia.

Na zakończenie pragnę wyrazić głębokie uznanie p. redaktorowi Borysowi Jakovenko za wydanie omawianej pracy, oddającej hołd naszemu Uczonemu. Książka zawiera dwa portrety Zmarłego i index prac, oraz artykułów drukowanych w językach: polskim, francuskim, angielskim, rosyjskim, czeskim i niemieckim.

*Hanna Nałęcz-Ostrowska Szymańska.*

## Z G R Z Y T.

Gwiazdami noc opięta nakryła świat ciszą,  
Ciemność wypełnia oczy i wydłuża cienie —  
Dobrze iść nocą w towarzystwie domów:  
Z okien splywa sentyment i zatapia szeptu...  
Kroki — — — — —

Cienie — — — — —

Ludzie — — — — —

Ludzie pijani.

Smutek w oczach.

Uśmiech zakrzepł na ustach, złamanych protestem,

Bezsłowna prośba...

Co, co?

— — a w sercach rozszalał się bunt,

Pożary chcą ujścia.

Jesteśmy biedni, tacy biedni — — —

I—d—z—i—e—m—y

Zagubieni w nocy.

Kto?

Ludzie nieszczęśliwi,

Pijani.

Kroki — — — — —

Cienie — — — — —

Echo — — — — —

Noc smutno szeleści łzami,

Noc tłumi ból zapomnienia,

żał ścicha melodją daleką.

*Kazimierz Józef Lipiński*

## WIDZIANE I PRZEŻYTE.

M o t t o. Mówmy prawdę, by z niej  
uczyli się inni.

## I.

## Robota, jak cacko.

Nie tak dawno, bo zaledwie trzy lata temu miało miejsce zdarzenie, które do dziś dnia tkwi żywo w mojej pamięci.

Pracowałem wtedy na Górnym Śląsku w jego stolicy — w Katowicach. Warsztatem mojej pracy była drukarnia.

Drukarnia, to szeroki zasięg pracy. Spotkać tam można obok fachowców tkwiących w niej razem z turkotem maszyn, wielu innych ludzi, jak wydawców, redaktorów, akwizytorów, ogółem tych wszystkich, którzy życie swoje i swój fach, czy swoje powołanie wiążą ze słowem drukowaniem. Jest się komu przyjrzeć, jest co podziwiać. Od ulotek aż do tomów bogatych wydawnictw wszystko przechodzi przez drukarnię.

Ulotka dostaje się między ludzi bardzo łatwo, gazeta trudniej, — a jeszcze trudniej broszura, tem więcej książka, które potrzebują intro-ligatora.

I tak w tej drukarni zaznajomiłem się z intro-ligatorem. Był ode mnie starszy o 20 lat, ale wkrótce zaprzyjaźniliśmy się.

Zażyłości między ludźmi różnie powstają — podobnie jak miłość. Przychodzi ona przeważnie z wolna, po dłuższych obserwacjach z jednej i drugiej strony, po długich chwilach przeżytych przy pracy. Spory kawał czasu upływa, a ludzie stykający się ze sobą są od siebie dalekimi. Potrzeba dopiero jakiejś ważnej chwili, często wspólnego poświęcenia się dla tej samej idei, by przyszło zrozumienie się wzajemne i wtedy przyjaźń dzierzga węzły na całe życie.

Ludzie jednak myślący powierzchownie, mało krytycznie, do których należą alkoholicy, nie zastanawiają się długo — cóż dopiero, gdy spotkają się przy pełnej flaszcy. Poprzez ten „zbawczy“ płyn prędko przychodzi do porozumienia. Nieraz już po trzech pierwszych kieliszkach następuje „bruderszaft“ — „per ty“ — przyjaźń na całe życie. Kończy się ona także bardzo prędko. Odżywa przy drugim spotkaniu się przy butelce. Naprawdę jednak są sobie ci ludzie obcy. Nieraz po cichu się nienawidzą, zwłaszcza, gdy ciągle ta sama strona narażona jest na „fundowanie“.

Rzadko się zdarza — jeden na tysiąc, że jednostki poza wódką zbliżą duchowo jakieś inne przyczyny.

Ten tysiączny wypadek zaszedł tutaj. Bywał często w drukarni — bywałem ja często w jego pracowni. Zmuszały nas do tego interesa. On lgnął do mnie, jak zwykle człowiek osamotniony, wyrzucony poza obręb rodziny, która wówczas mieszkała w Mysłowicach. Mnie pociągała jego solidność w pracy.

— Robota musi być jak cacko! — słyszałem nieraz z ust jego, gdy zwracał się z napomnieniem do pomocników.

Najmniejszego drobiazgu nie wypuścił z rąk, zanim się naocznie nie przekonał, że robota jest „jak cacko“.

Widziałem, że książeczkę do nabożeństwa sam oprawiał.

— I dlaczegoż to sami się trudzicie tą robotą? — zapytałem go.

— A bo widzicie — przyniosła jakaś pani starą książeczkę do nabożeństwa. Chce ją mieć na jutro gotową. Okładki mają być z kości słoniowej, złoty krzyżyk pośrodku, brzegi złocone. Córeczka jej przystępuje do pierwszej komunji świętej i ta pani chce swej córce dać tę książeczkę na pamiątkę. Taka rzecz powinna przetrwać wieki. Kiedyś może dostanie się do muzeum jako dokument introligatorstwa naszych czasów. Takiej ważnej roboty nie mogę dać czeladnikom — muszę sam. — A zresztą ja kocham taką piękną pracę.

Innym znów razem widziałem, jak sam się mozolił nad księgami handlowymi przeznaczonymi dla jakiejś większej instytucji. Na moje zapytanie, dlaczego sam to robi, odpowiedział:

— Ciężka robota, czy ja wiem, czy mi jej nie spaskudzą? A przecież chodzi mi o to, żeby moja introligatornia była czysta jak brylant. Robota musi być jak cacko — kończył zwyczajnie każde powiedzenie.

I naprawdę wychodziła z pod jego rąk każda robota jak brylant.

Czeladnik i pomocnicy tymczasem oprawiali takie „inne śmiecie“ — jak on to nazywał, np. książki do wypożyczalni, albo bloczki, kwitarjusz — bo roboty było u niego zawsze dość — od najwykwintniejszej aż do najpospolitszej. Dla drukarni, w której pracowałem, każdą robotę odstawał na termin. Nie było wypadku, by się spóźnił.

Na pieniądź tylko był bardzo zachłanny. Od nas brał zwyczajnie z góry.

Zdarzyło mi się, że któregoś soboty znalazłem się w przykrej sytuacji finansowej. Musiałem gdzieś pożyczyć kilka złotych, żeby — jak się to powiada, związać koniec z końcem.

Udałem się do niego. Zastałem wszystkich pracowników czekających na wypłatę.

— Dobra! — przywitał mnie czeladnik, — pewnie pan przynosi staremu pieniądze. Chłopcy, będzie wypłata!

Nie chciałem ich wtajemniczać, że mój przyjaciel zgóry pobrał należność, więc odpowiedziałem krótko, że nie przyniosłem pieniędzy. — Zrzędy im miny.

Za chwilę zjawił się właściciel kamienicy. Wytworzył się nastrój trochę nieprzyjemny. Zorientowałem się w sytuacji.

— Pal sześć! — pomyślałem. — Jakoś sobie dam radę — i wyszedłem. Tamci zostali i czekali.

Przeszedłem jedną ulicę, drugą. Przechodząc obok podrzędnej restauracji, zerknąłem.

— Jest!

Wstąpiłem.

— O, dobrze, kochany, żeś przyszedł — przywitał mnie, — bo przecież dałeś mi robotę w tej drukarni, to przynajmniej narazie się napijemy.

Mówię mu, że byłem w introligatorni i że tam czekają.

— Ach tak — zaraz — prawda — przecież to sobota. Zaczekajże tu — ja zaraz wrócę.

Poszedł i wrócił za chwilę bardzo zadowolony.

— Załatwiłem ich — no — siadajmy.

Wypiliśmy wódkę, potem piwo.

Na Śląsku mało się jada w takich lokalach, bo znane tam jest powiedzenie, że po wódce zakąsa się piwem.

Pije się przecież poto, żeby w głowie zaszumiało. I chociaż na szyl-dzie jest szumny napis — „Restauracja“, — to wszystko jedzenie mieści się w niewielkiej gablotce w postaci kilku kawałków starej kiełbasy i zes-chłych bułek. Przy stołach pełno, ale nie poto, żeby ktoś jadł. Kto chce jeść, niech przyniesie ze sobą. Restaurator nie ma czasu myśleć o je-dzeniu dla gości, bo ma za dużo roboty z podawaniem wódki i nalewa-niem piwa. Widocznie uznają tam zasadę:

Jada się w domu, a w restauracji się pije.

Jak zaś liczną jest frekwencja w tych lokalach, niech za dowód posłuży fakt, że w takiej restauracji przy funkcji nalewania wódki i pi-wa zajęty jest restaurator, jego żona i córka, oraz bufetowa.

W myśl przyjętej tam zasady i myśmy także tylko pili.

Ludzie piją na różne sposoby.

Jedni wyczyniają awantury. Inni śpiewają i to przeważnie ci, któ-rzy nie mają głosu, ani słuchu. Inni „popelniają“ mowy na różne tema-ty — od przewrotów politycznych poczynawszy, a kończąc na rozwodach małżeńskich. Są tacy, którzy płaczą. Są i tacy, którzy ślubują abstynen-cję do końca życia i ze słowami:

— Psia-krew! — Więcej już pił nie będę! — tłuką szkłem o po-sadzkę, albo o głowę sąsiada.

A są także tacy, którzy się wywnętrzają.

Mój przyjaciel należał do tych ostatnich.

— Pojutrze mnie eksmitują — począł się zwierzać — ale się nie boję, bo mam takiego przyjaciela, który mi to wszystko załatwi. — On się zna na sądach.

— Czy tak źle z tobą? — zapytałem z myślą, że pewnie nie uda mi się pożyczyc od niego.

— Źle jak źle...

— Przecież roboty masz dość. Sam, jak widziałem nieraz, nocami pracujesz.

— To wszystko nic. U mnie robota musi być jak cacko. A jak sam czego do ręki nie wezmę, to wszystko na nic — mówił bez związku, a w końcu dodał.

— Najgorsze to, że za trzy miesiące lokal niezapłacony. Maszyny mi ostępowali, ale co tam! Ten przyjaciel obiecał mi, że wszystko za-łatwi.

— A jeżeli nie załatwi?

— E, chyba załatwi. To porządny chłop, nieraz popijamy, serce na dłoni.

— Jak masz takie kłopoty, to pocóż tu siedzisz i jeszcze mnie czę-stujesz?

— Czy mnie to zbawi? A jeżeli tak dbasz o mnie, to chodź ze mną. Pomożesz mi. Mam trochę pilnej roboty. Weźmiemy ze sobą coś na pod-trzymanie. Pójdzie raz, dwa...

Byłem tak znieczulony alkoholem, że nie oponowałem, zresztą i mnie w domu czekały same kłopoty, więc poszedłem z nim.

Po drodze skarżył mi się, że zapomniał sobie kupić koszuli, ale wkrótce się pocieszył.

— Przepiorę tę, co mam na sobie.

Gdyśmy podchodzili do bramy, chwycił mnie za rękę i szepnął:

— Cicho!...

— Co? — zapytałem tym samym tonem.

— żeby gospodarz nie słyszał, że wchodzę...

Bez zgrzytu przekręcił kluczem w zamku. (Na Śląsku jest zwyczaj, że lokatorzy mają klucze do bramy). Jak złodzieje wkradaliśmy się do jego introligatorni.

— Nie pal światła — szepnął, — aż zasłonię okna.

Mniej oswojony w tym lokalu czekałem chwilę.

— Już! — zawołał z jakąś ulgą.

Zaświeciłem. Uczułem się swobodniejszy. Zrzucił marynarkę, zdjął koszulę i włożył ją do muszli wodociągowej, odkręcił kurek, przemiał koszulę kilka razy, wykręcił i powiesił na poręczy krzesła.

— Do jutra bestyjstwo chyba wyschnie — mruknął nawpół do siebie, nawpół do mnie.

— No, odkorkuj i weźmy się do roboty — zwrócił się do mnie, a już na wesoło dorzucił.

— Zobaczysz, jak mi robota poleci!

Pięć dużych tomów wydobyl z szuflady. Rozkazywał mi jak komendant szeregowcowi. Pomagałem mu, jak mogłem.

Pomagałem i podziwiałem, jak ten blisko siedmdziesięcioletni starzec pracował gorliwie całą noc. Od czasu do czasu tylko przerywał robotę gestem i słowami.

— No, nalej!

Tak przeszła noc. Nad ranem wdział niewyschniętą koszulę, włożył marynarkę, zawinał w papier wykonaną oprawę i wyszedł z pięcioma tomami, rzucając mi na pożegnanie.

— Prześpij się na tych tam papierach, ja wrócę za godzinę.

— Jest! — obudził mnie i postawił na stole butelkę i paczkę z zakąskami.

— Mam dobrą klientelę. Kiedy przyniosę, to zapłacą, a robota jak cacko, sam widziałeś. Pójdziemy potem gdzie na piwo, bo poco się kręcić przy święcie na ludzkich ślepiach.

I tak się stało.

Przy piwie, wśród rozmowy o tem i owem — jak się to powiada — często wracał do swoich kłopotów, wreszcie począł się żalić na swój los.

— Całe to życie djabła warte. Stary już jestem, siedmdziesiątka się zbliża. Naharowałem się całe życie, a dzisiaj, co? Ani rodziny, ani dorobku, nic — i poco się żyło?

Odpowiedziałem szczerze:

— Ciebie tak samo, jak mnie, wódka niszczy.

— Nie, to nie wódka — oponował — to już taki los. Inni także piją, a idzie im.

— Może — rozumowałem i z nim i sam ze sobą — może piją, ale picie nie jest ich jedynym celem, a ty i ja pracujemy jedynie dlatego, by zarobić na wódkę. A to, że jesteśmy solidni w robocie, to z przyzwyczajenia, nie dla zasady. Bierzymy się z ochotą do pracy, bo pobudza

nas myśl, że można będzie popić! Nikła to idea, wierzaj mi i jeżeli się jej nie wyzbędziemy, runiemy w przepaść — wcześniej, czy później...

Zamilkliśmy na chwilę, aż wreszcie z bólem wyszeptał:

— Straszne to jest wiedzieć o tem, widzieć to i nie móc się odebrać, a potem z rezygnacją człowieka idącego na śmierć, zamówił wódkę i piwo.

Zapłacił banknotem dwudziestozłotowym, a potrząsając w dłoni wydaną resztą, martwił się.

— Czemu ja ludzi jutro wypłacę. Dałem im tylko małe conta.

Nie mógł się tego dnia ze mną rozstać.

— Nie mam nikogo, z kimbym mógł szczerze pomówić. Synowie o mnie nie dbają — żona słyszeć o mnie nie chce. Psi los na stare lata.

Machnął ręką, ujął mnie pod ramię, skrzył w boczną ulicę i pędok, jakby chciał uciec przed złemi myślami, pociągnął mnie znów do innej restauracji.

— Może już dosyć na dzisiaj? — tłumaczyłem oczywiście bardzo miękko.

— Byłe noc dobrze przespać — odpowiedział. — Innego zmartwienia nie mam na dzisiaj. A jutro? — Czy ja wiem, co się stanie ze mną jutro?...

W poniedziałek, gdy zaszedłem do introligatorni, nie zastałem go. Ale zato platformy stały przed bramą i robotnicy, a komornik sądowy wydawał im rozkazy, by wszystkie maszyny zabierać.

Pobiegłem go szukać. Znalazłem go w tej samej restauracji, gdzieśmy w sobotę pili.

— Co się dzieje?! — zawołałem.

— A nic — ten przyjaciel zawiódł mnie.

— I co będzie?

Wzruszył ramionami, popatrzył jakoś dziwnie na mnie i kiwnął na gospodarza.

— Dwie duże wódki!...

Nazajutrz dzienniki podały wiadomość, że pod kołami pociągu, zdążającego z Mysłowic do Katowic znalazł śmierć jakiś stary mężczyzna.

Policja ustaliła, że było to samobójstwo.

Tym mężczyzną był on, siedmdziesięcioletni blisko człowiek, u którego każda robota musiała być — jak cacko!...

*Władysław Bienin - Bielenin.*

## ZAGADNIENIE ETEROMANJI.

(Streszczenie referatu p. Dr. M. Wiendlochy, Dyr. Zakł. Psychj. w Rybniku, wygłosz. w Katowicach na Konferencji w spr. eteryzmu dn. 4.V.36, nadesłane nam przez Polski Komitet do spraw narkotyków i zapobiegania narkomanji).

Dyr. Wiendlocha w pracy swej opiera się na danych, uzyskanych w czasie objazdów terenowych powiatu. Informatorami jego było: duchowieństwo kat. i ewang., wyżsi urzędnicy, inżynierowie, aptekarze, lekarze i rolnicy. Odbyło się między innymi szereg zebrań lekarzy powiatu rybnickiego, w czasie których rozważano zagadnienie eteryzmu na Śląsku.

Celem referenta było dotrzeć do rodzin, zażywających eter; to ostatnie nie mogło być zrealizowane z powodu różnych trudności i dlatego wiele czasu poświęcił on więźniom obojga płci, odsiadującym karę za przemyt eterem lub handel w Wodzisławiu i Rybniku.

Na zasadzie danych przytoczonych przez więźniów referent stwierdza, że w ostatnim czasie eteryzm znacznie się rozpowszechnił wśród dorosłych. W miejscowościach granicznych jest  $\frac{1}{2}$  — 30% ludzi pijących eter; w okolicach, w których używają eteru od dłuższego czasu jest do 50% ludności pijącej. W niektórych miejscowościach piją eter nie stale, ale w formie niby lekarstwa dorywczo — do 75%, a czasem nawet do 90%.

Eteryzm jest rozpowszechniony na  $\frac{2}{3}$  powiatu rybnickiego. Widocznym jest np. fakt, że w terenach, gdzie dawniej szerzył się ten nałóg, obecnie eteromanja się cofa, natomiast zaraża coraz to nowe tereny.

Należy dodać, że i po stronie niemieckiej ludność używa eteru w formie kropli Hoffmańskich. Dalej piją eter w okolicach Częstochowy, w powiecie gorlickim i nowo-tarskim, oraz po lewej stronie Wisły na przestrzeni Toruń — Dęblin. W Bojszowach i innych wsiach zaeterowanych ludność sporządza wywar z gwoździaków, miodu, lub soków ziół, dodając do tego eter. W powiecie rybnickim sporządzają wywar z cynamonem.

Eteromani schodzą się w t. zw. kapliczkach, to jest domach, gdzie rozdziela się eter dla konsumowania go w towarzystwie i albo wachają go z kieliszka, który każdy przynosi ze sobą, wchłaniają pary eterowe przez rurkę lub słomkę, albo też napełniają pokój taką ilością pary eterowej, że oddychanie tem powietrzem już stopniowo odurza.

Ostatnio podobno w powiecie rybnickim wymyślono nowy sposób eteryzowania się przez wlanie paru kropli eteru do ucha. Pozatem przy bólach reumatycznych, neuralgicznych i innych nacierają sobie ciało eterem.

Eter piją we wszystkich chorobach, dolegliwościach i smutkach, oraz na apetyt i dobre trawienie.

Używają go również zewnętrznie przy schorzeniach skóry; piją eter kobiety w ciąży, aby przyśpieszyć wyzdrowienie.

Następnie referent opisuje objawy, występujące po zażyciu eteru w postaci szału eterowego, przeróżnych sensacji wzrokowych, słuchowych, węchowych, czuciowych i innych.

W czasie zażywania go występuje głód za coraz to większymi ilościami tego środka, który musi być za wszelką cenę zdobyty. W związku



z tem do władz sądowych doszły niektóre zbrodnie, popełnione w eterostanie.

Nauczycielstwo stwierdza wybitne przytępienie umysłowe dzieci z rodzin eteromanów. Niektórzy z pośród lekarzy zwracają uwagę na to, że we wsiach, pijących eter, zdarzają się wśród ludności liczne jednostki pod względem umysłowym mało ruchliwe. Poza tem zmniejsza się odporność eteromanów na choroby: z doświadczeń pewnego lekarza wynika, że o ile eteroman zapadnie na zapalenie płuc, to przeważnie ginie w krótkim czasie (3 dni).

Eteromani są pobudliwi, ruchliwi, ciągle żądni nowinek społecznych, politycznych, religijnych, a przytem mściwi.

Od dłuższego czasu dają się zaobserwować wielkie wysiłki nauczycielstwa w kierunku odzwyczajania dzieci od eteru; wynik tej akcji jest dodatni, gdyż coraz rzadziej zdarza się, że dzieci przychodzą do szkoły w odurzeniu eterowem. Przyczyniły się też do tego wyroki sądowe, nałożone na handlarzy, dostarczających dzieciom eteru. Jest tylko wielka trudność w uświadamianiu rodziców, do których przekonania niełatwo trafić.

Od szeregu lat walczy z eteromanją duchowieństwo, narażając się nieraz na wielkie przykrości, a często groźby. Poza tem z nalegiem eteryzmu walczy energicznie straż graniczna i policja, których działalność osiągnęła maksimum wyników w pracy, mimo, że napotyka na wielkie przeszkody i trudności; ludność wskutek ciągłych rewizji i obław jest stale rozdrażniona i stawia opór na każdym kroku.

Podobno ostatnie przepisy dewizowe w dużej mierze osłabiły przemysł.

Poza tem np. władze górnicze nie dopuszczają pod ziemię ludzi niosących eter.

Jako środki zaradcze w walce z eteryzmem referent wskazuje: udzielanie specjalnych sum starostom na prowadzenie służby konfidencyjnej;

kontynuowanie energicznej akcji straży granicznej i policji;

zwalczanie żebraków i domokrażców, roznoszących eter;

kontrola niektórych samochodów i pojazdów;

ustanowienie specjalnych lekarzy szkolnych w miejscowościach zaeterowanych;

organizowanie specjalnych kazań i nauk przez duchowieństwo, surowość księży przy spowiedzi, oraz tworzenie misyj i rekolekcji;

tworzenie miejscowych komitetów obywatelskich wśród ludności trzeźwej, która uświadamiałaby ludność pijącą eter o jego szkodliwości;

władze górnicze i inspektorzy pracy winni wpływać i uświadamiać pracowników o zgubnych skutkach nałogu;

należy ograniczyć zapisywanie lekarstw, sporządzonych na eterze;

winna wyjść ustawa, mocą której obywatel posiadający eter bez upoważnienia winien być karany;

należy umieszczać eteromanów w specjalnych zakładach leczniczych;

na okres przejściowy winni być ustanowieni komisarze do walki z eteryzmem;

celem walki z przemytem należałoby w większej mierze prowadzić roboty publiczne, gdyż wielu z pośród przemytników porzuciłoby swój proceder w miarę zapewnienia im regularnego zarobku.

## WÓDZ NACZELNY O ZNACZENIU SIŁY MORALNEJ.

*O znaczeniu siły moralnej* mówił z naciskiem *Wódz Naczelny, Gen. Śmigły Rydz* podczas przyjęcia w ambasadzie polskiej w Paryżu delegacji organizacji polskich we Francji. *Wódz Naczelny* powiedział m. in.:

„**JEST JEDNAK WIELKĄ PRAWDĄ, O KTÓREJ KAŻDY POLAK CZY TO W KRAJU, CZY TO NA OBCZYŻNIE, CHOĆBY ZA DALEKIM OCEANEM, ZAWSZE WINIEN PAMIĘTAĆ: WARUNKIEM KAŻDEGO DOBRA MATERJALNEGO I ZDOBYCIA GO DLA POLSKI JEST DOBRO MORALNE, SIŁY MORALNE**“.

Alkoholizm i w kraju i zagranicą jest bezwzględny wrogiem moralności indywidualnej i zbiorowej. Najgorszą więc przysługę Narodowi i Państwu oddają niebaczni krzewiciele alkoholizmu, jego adwokaci i chwalcy!

## PIJACKIE KAWAŁY SZLACHCICÓW PODLASKICH.

Animusz i fantazja braci szlacheckiej wszędy i wogóle była znaną z dawien dawna. Do naszych czasów dochowały się te wspomnienia, skrzętnie zazwyczaj notowane przez niektórych dziejopisów, niekiedy w powściągliwej formie monitów sędziowskich, gdyż skazywanie, naogół, braci szlacheckiej, chociażby nawet na grzywny, praktykowane nie było.

Ale nie o tych zamierzchłych czasach złotej wolności, ja, szlachcic podlaski, klejnotu Gozdawa, pisać będę w niniejszem i to nie gęsiem, lecz najnowocześniejszem piórem wiecznym, a także i stylem, bynajmniej nie archaicznym.

Parę krotochwilnych zająć, głośnych w ziemi Siedleckiej, zreguły przy pomocy i na członkach narodu wybranego wykonanych, jako, że każdy szlachcic, jak powiada przysłowie, ma swego żydowina, opiszę poniżej, przemilczając co nieprzystojniejsze czyny ich sprawców.

Czynię to gwoli dyskrecji i miękkości serca, jako że współczesna szlachta podlaska na roli, i tak ma dosyć subjekeji z opisującymi ich posiadłości sekwestраторami, oraz komornikami.

A więc pierwszy casus obmyślił z wrodzonym dowcipem i inwencją pan dziudzic na Mokrej Wólce Kalikst Michalski.

Już za młodu, w szkole jeszcze będąc, pan Kalikst imponował fantazją i siłą dowcipu, jako też i pięści, wszystkim napotkanym.

Całe szczęście, że pamiętny rok 1920 pozwolił mu się nieco wyszumić i wybrykać, bo inaczej sam Bóg wie, coby było z nieutemperowanym szlachcicem, potrafiącym ze sztucercu Mauzerowskiego 98, ustrzelić, we własnym chlewie prosiaka, znakomitej rasy angielskiej, specjalnie sprowadzonego przez czcigodną jego matkę.

W tym roku pospolitego ruszenia pan Kalikst dosiadł zacnej ko-  
były Rózi, uprzednio przypasawszy szablicy i zaciągnął się pod granato-  
we proporce-znaki partyzanckiej chorągwi imć Pana Majora Jaworskie-  
go, słynnego i bojowego, dziś legendarnego już, zagończyka.

W potrzebach orężnych, czy przy manjerce polowej, pan Kalikst  
zdobył sobie sławę niełada szermierza, tudzież opoja godnego kompanji  
Zagłoby. O przygodach jego bojowych trzeba by było tomy spisywać, co  
nie leży w materji niniejszego opowiadania.

Gdy nadszedł czas zawiesić szablę nad łóżkiem, a lance zdać do puł-  
kowego magazynu, pan Kalikst wrócił do swego majątku, nudząc się  
tam wielce tak, jak Aleksander hr. Fredro po powrocie z pod znaków  
Napoleońskich.

Mając dobre oko i udałą rękę, trudnił się pan Kalikst naprzemian  
to malowaniem konterfektów gładkich buziaków sąsiadek, to myśliw-  
stwem.

Taka to właśnie „myśliwska“ wyprawa rozślawiła jego pomysło-  
wość. Pewnego, ciepłego dnia październikowego z polowania „na pomy-  
ka“ wracał do domu pan Kalikst, dźwigając dwa rosłe szaraki.

Październik był wyjątkowo ciepły, jak na polską jesień przystało.  
Trzeba trafu, że w tym dniu zawitał do Mokrej Wólki, z pobliskiego po-  
wiatowego miasteczka, Berek Kairo, nie bardzo pożądany handlowiec  
zbożowy.

Wiedząc, iż młody dziedzic rychło z łowów powróci, Berek usiadł  
na ganku, stopniowo pod wpływem nachodzącego go snu przyjmując  
postawę leżącą. Wreszcie Berek wyciągnął się i chrapnął, a w między-  
czasie pan Kalikst wrócił, ale nie sam, gdyż po drodze spotkał znako-  
mitego strzelca pana Zenona Lochowicza, dziedzica z Kumosz, którego  
zaprosił na znakomitą nalewkę. Z obudzeniem Berka nikt nie kwapił się,  
a dopiero po wysuszeniu gąsiorka postanowił to uczynić, oczywiście  
w sposób nie banalny Pan Kalikst.

Jednego z upolowanych zajęcy pan Kalikst kazał wypatroszyć ku-  
charce, a krwawiące trzewia zaniósł cichaczem na werandę, gdzie drze-  
mał mojeszowiec. Trzewia te, wraz z gazetą złożył krotochwilny dzie-  
dzic na brzuchu śpiącego, poczem zawezwał domowników dla ogólnej,  
demokratycznej rozrywki.

Gdy już wszyscy byli zgromadzeni, pan Kalikst kropnął z lewej  
lufy nad uchem śpiącego, a pan dziedzic Lochowicz uderzył śpiącego ki-  
jem w brzuch. Berek, na wystrzał, siadł z przestachu i oburącz chwy-  
cił się za brzuch, a uczuwszy mokre kiszki, skierował na nie wylekłe do  
niemożliwości oczy. Na widok krwawych wnętrzności, w zaspaniu uzna-  
nych za własne, przerażony Kairo jęknął tylko „aj waj!“ i zemdłał.

Z docuceniem było następnie sporo kłopotów, bowiem przerażony  
w tak pomysłowy i psychologiczny sposób, starozakonny rozchorował  
się obłożnie.

Ale ile z tego było śmiechu i uznania w okolicy, to trudno uwie-  
rzyć. Pan Kalikst, jako najdowcipniejszy sąsiad, jest formalnie rozry-  
wany przez sąsiadów. Wprowadził on w czyn jeszcze kilka innych, rów-  
nież pod wpływem wiśniaku, kawałów, ale miejsca mi nie staje, gdyż  
muszę opisać przygodę żony, innego podlasiaka, moczymordy znanego  
w całym województwie.

Pan S. nic innego jak picie nie uznawał. Ale że był tak zw. „pijakiem towarzyskim“, to znaczy, że jak to się mówi „do lustra“ samotnie nie przepijał, więc pił z kim się tylko dało. Z ekonomem, karbowym, jednego dnia, drugiego z rządcą, trzeciego ze stangretem — ot, byleby była kompanja.

Przeciwstawiła się temu energicznie jego żona, zabraniając swoim oficjalistom kieliszkowego poufaleńia się z panem dziedzicem. Dziedziec wówczas, niczem pan Borejko, czatował na przejezdnych. Gdy żony nie było, to potrafił ściągnąć z drogi samotnego chłopca, a nawet dziada wiejskiego. Aż raz przeholował.

Żona pana S. miła i ładna, a wyrozumiała do ostatecznych granic kobieta, wybierała się na kolej do Warszawy. Do dworca kolejowego było około dwóch i pół godzin jazdy końmi, więc wyjechała tak, by o 10-tej trafić na pociąg warszawski.

Nie dłużej jak w kwadrans potem, przed dwór zajechał, nie powiem żeby czysty i elegancki, Moszek, trudniący się skupem szmatek i „żywego towaru“ \*).

— Co słyhać, co? U jaśnie wielmożnego pana dżedźyca?

— Nic nowego, Moszku. Możebyśmy się tak napili? — Padły pierwsze słowa gościnnego nadmiarę szlachcica.

— Czemu nie? Owszem, można, panie dżedźyco.

Wprowadzony do sali jadalnej, Moszek zaczął przepijać do ziemianina, ale jako człowiek religijny, nie zagryzał tłustem mięsem, lecz skromnie, chlebem. Rezultat był taki, że starozakonny strąbił się na „pestkę w kratki“. Miał takie słomiane nóżki, że poprostu nie był w stanie ruszyć się od stołu. Dziedzicowi też nie wiele brakowało, ale trzymał się sztywno. Co robić z Moszkiem? — przebiegało jedynie przez, otumaniony wyziewami alkoholowemi, jego mózg.

Wreszcie rozwiązanie tej kwestji znalazło się, typowo pijackie, ale zawsze rozwiązanie. Ślaniając się, pan S. zaniósł w sztok urżniętego Moszka do sypialni i ulokował w białem łożu małżonki, w którem czarna broda semity stanowiła wyraźny kontrast na tle białych poduszek.

W swoim, sąsiednim łożku legł pan S., chrapiąc do towarzystwa schlafkamratowi. Przysłowie powiada: kto śpi, ten nie grzeszy. I tutaj je można było zastosować z powodzeniem, ale przebudzenie nie było takim, jak zwykle bywa, to zn. przyjemnem.

Małżonka pana S. spóźniła się na pociąg i około północy, zmordowanemi końmi, dowlokła się spowrotem do domu. Po zjedzeniu cośkolwiek z kredensu, zimnego i rozebraniu się w łazience, pani S. zdmuchnęła świecę i weszła do wspólnej sypialni, nie chcąc budzić męża i psuć zapachem zgazowanej świecy powietrza. Po ciemku skierowała się do swego łożka.

Co później nastąpiło!

Tableau!

— Ratunku! — wrzasnęła przedewszystkiem, namacawszy kudłatą brodę żydka, który, myśląc, że to jakiś wybryk oenerowski conajmniej, darł się tak, jak przystało na przedstawiciela mniejszości narodowej w podobnej, pełnej grozy sytuacji:

\*) To znaczy drobiu.

— Giewał! Pogrom! Rozbój!

Wywołało to alarm i tumult nielada. Z kuchni przybiegł kucharz zbrojny w nóż od rżnięcia drobiu. Tylko w piździe, natomiast z dubeltówką, stawił się praktykant rolny. Dozorca nocny z pałą zameldował się również, dzierżąc latarnię w lewym ręku. I on to dosłownie wyświetlił sytuację.

Napóły jeszcze zalany Moszek szamotał się kurczowo z panią domu, nie mogąc wyrwać brody z jej palców. Przewrócono nocny stolik, a obudzony pan S. już się szykował do strzelania z browninga.

Po zlikwidowaniu sytuacji, w której coś niecoś oberwało się oczywiście Moszkowi (bo wszystkiemu zwykle są u nas winni Żydzi. Już tak jest) na miejscu i na dworze, od psów nocnych, pani S. zażądała rozwodu.

Mimo interwencji przybyłego z sąsiedniej parafji proboszcza nie chciała odstąpić od tej myśli.

Przybycie zacnego duchownego uczył i wykorzystał pan S. na swój sposób, — wykończyli oni litrową buteleczkę wystającego miodu z lat 1881/82. Obaj nie byli potem trzeźwi, ale jakoś dogadali się, jak zwykle pijany z pijanym — jedna płaszczyna myślowa...

żona darowała panu S. ostatecznie.

Takie to zajścia humorystyczno-pijackie zelektryzowały Podlasie przed kilku laty.

Spisał *Gozdawa*

szlachcic rodziny Podlaski, towarzysz  
podchorąży regimentu 22 infanterji koron-  
nej A. D. MCMXXXVI, gwoli uciechy potomności i  
wyszydzenia pomysłów i czynów osób pijących z  
tej racji respektu niegodnych, a siebie na  
pośmiewisko gawiedzi wystawiających.

## KAWALERSKI WIECZÓR.

„Pije Kuba do Jakóba, Jakób do Michała. Pijesz ty, piję ja, kompanija cała, a kto nie wypije...“ A! cóż to, Jurku! twój kieliszek jeszcze nietknięty? Ładny kompan — i to właśnie dziś — w twój ostatni, kawalerski wieczór. Czyż nietylko ukochanej masz zamiar ślubować, ale i abstynencji? „Niezupełnie“, roześmiał się Jerzy. „Wiecie jednak, że mam słabą głowę, przyrzekłem narzeczonej nie pić wiele, i wreszcie to już chyba piąta kolejka, co, Zdżichu?“ „Nie wiem“ — wzruszył ramionami zagadnięty, nie lubię liczyć wogóle, a tembardziej ilości kieliszków, im więcej, tem lepiej, ale widzę jasno, żeś ty stracony dla świata, że damski pantofelek zdusił twój kawalerski animusz, i że jutro o wzorze cnót małżeńskich, stracimy cię przynajmniej na okres miodowych miesięcy, a może nawet urocza żoneczka zrobi z ciebie abstynenta. Byłoby to prawdziwie olimpijskie zwycięstwo twojej „przyszłej“. „Nie kracz puszczyku!“ wtrącił Tolek, „Tylko — DONNA EST MOBILE“ mężczyzna jest stały w swych zasadach, a zasadą naszego klubu „nietrzeźwości“ i jej członków jest używać życia póki się da, dziś jest nasze, pocóż o jutrze myśleć. Dziś duszą i ciałem Jurek jest nasz jedynie, obowiązkiem więc

jego godnie zakończyć żywot kawalerski, cóż ty na to, Jurku! czyż nie mam racji? a więc pij luby, póki jest czas!”.

Szybko mijały kolejki jedna za drugą, prędko ubiegały godziny. Jurek przestał liczyć, pamiętać, myśleć. Z początku odczuwał wyrzuty sumienia, że łamie słowo dane narzeczonej, a nawet kilka razy mignęła mu przed oczyma twarzyczka jego najdroższej Ninki wypowiadającej nieśmiało swą prośbę: Jureczku! nie pij! ja wiem, że tylko twoi koledzy namawiają cię do tego, więc przestań się z nimi widywać tak często, dobrze? jesteś dobry, szlachetny, inny niż oni wszyscy, ale wódka tak zmienia ludzi. Zrób to dla mnie, nie pij! ja chcę nie tylko kochać ale i szanować swojego męża“. Na takie „dictum“ wypowiedziane słodkim głosem, i poparte spojrzeniem chabrowych ocząt, nie było innej rady jak złożyć żądane przyrzeczenie, z zupełną świadomością i postanowieniem dotrzymania go. Ten jednak ostatni kawalerski wieczór, to było naprawdę zupełnie coś innego, i nawet słowa Ninki o tym szacunku, odnosiły się do niego jako do przyszłego męża, to znaczy od jutra, a i dziś zresztą pić już więcej nie będzie i pójdzie do domu śnić o swojej maleńkiej. Myślał tak oczywiście z początku, póki świadomość jego nie zamąciła się ostatecznie, później było mu już wszystko jedno, ogarnęła go nieprzewyciężona senność. Gdy wyszli na ulicę, a raczej wytoczyli się przy akompanjameńcie hałaśliwego śmiechu i błazeńskich żartów, Jurek oprzytomniał trochę. Może alabastrowa biel śniegu przywiodła mu na myśl dziewczęcą czystość uczuć jego słodkiej dziewczyny, a whaftowane w błękit gwiazdy, jej oczęta wyłączone miłością, dość że niezwykle energicznie, jak na stan jego zamroczenia, zaprotestował przeciw dalszej hulance, wyrażając chęć udania się na spoczynek. „Co, spać o tej porze — huknął ochryplym basem Zdziś; i to mówi bohater dzisiejszego wieczoru, nie, Jureczku! nie wykręcisz się tak łatwo, musisz nam do końca dotrzymywać towarzystwa: nie pójdziemy do domu aż rano, aż rano, aż budiet switano, aż budiet dzień“. „Proponuję“, odezwał się przerywanym przez pijacką czkawkę głosem Czesiek, żebyśmy poszli do „Białego Łabędzia“, tam jest do rana muzyka i wesołe dziewczuszki. Projekt został przyjęty. Jurek po silnej reakcji sprzeciwu teraz już milczącą zgodę dawał na wszystko, spierał się tylko ciężko na Zdziśku, który opiekuńczo kierował jego niepewnemi krokami. I tak, wspierając się wzajemnie, wkroczyli w gościnne progi przybytku „rozkoszy“.

Jak ja się cieszę, Jadziu, żeś przyjechała właśnie dzisiaj w ten mój ostatni dziewiczy wieczór, mówiła radośnie Ninka, mała pulchna blondyneczka, o jasnych oczach z przesłaniającemi je, podwinętymi jak u lalki, czarnemi rzęsami i złocistych loczkach rozrzuconych wokół rumianej twarzyczki, „jakkę się cieszę, tyle będziemy sobie miały do opowiedzenia“. No, ja niewiele, ale ty, jutrzejsza pani Wirska, (tu Jadzia z przezbawnym ukłonem, błysnęła szelmowsko czarnemi oczami w stronę Ninki), musisz mi się dokładnie wypowiedzieć z ostatnich przeżyć, o których dość lakonicznie wspominałaś w listach“.

„Kochanie“, tłómaczyła Ninka, to wszystko stało się tak nagle: poznanie, miłość, zaręczyny. Było też trochę kłopotu ze zgodą na ślub.

Moi rodzice z początku sprzeciwiali się temu małżeństwu, pragnęli dla mnie kogoś bogatszego, starszego, Jurek jest tylko o rok ode mnie starszy, pracuje w biurze, jest lubiany i pewnie dojdzie niedługo do lepszego stanowiska, ale... Tu Ninka zawahała się wyraźnie, nie wiedząc jak skończyć to ale, które w dalszym rozwinięciu wyjaśniłoby istotę sprzeciwu rodziców Ninki na jej małżeństwo. To „ale“ właśnie było słabością charakteru, naogół pocziwego Pana Jurka, uleganiem złym kolegom, nadmiernem piciem, grą w karty. Te cechy ujemne dostrzeżone przez ojca Ninki w jej ukochanym wpłynęły na dość długą walkę, w której wreszcie lzy jedynaczki i obietnica poprawy młodego człowieka zwyciężyły. Cóż to za „ale“, podchwyciła Jadzia, marszcząc niecierpliwie wspaniałe łuki gęstych brwi. (O nie! tego Ninka nawet Jadzi nie powie, Jurek dał przyrzeczenie, i zresztą miałyby sama swój ideał odzierać z blasków, kocha ją jak nikt w świecie i zrobi dla niej wszystko). Ale „Ninka otrząsnęła się z chwilowej zadumy i znów uśmiech niebiańskiej słodyczy rozpromienił jej twarzyczkę, „walczyłam o swoje szczęście tak długo, aż zwyciężyłam i już jutro“... „Jutro“ podchwyciła Jadzia, jutro — moja droga bohaterko! twój tryumf będzie ostateczny, prawda? czy pamiętasz, jak mówiłyśmy nieraz o swem ewentualnem małżeństwie, jakie tworzyłyśmy plany?“ „Naturalnie, że pamiętam, ty zawsze chciałaś, Jadziu, wyjść bogato za męża, podróżować, zwiedzać, wdychać do koczowniczego, cygańskiego życia, zdaje się nawet marzyłaś o mężu-cyganie“. „Być może“, parsknęła śmiechem Jadzia, „choć tego już nie pamiętam, zato ty, mój modrooki herubinku, miałaś pragnienia kontrastowo różne. Ciche, spokojne życie przy boku ukochanego, biały domek gdzieś na pustkowiu — słowem takie życie we dwójkę wedle słów piosenki „nawet w chatce, byle z nim“ i marzyłaś jeszcze o wzorze cnót niewieścich, o tem trzecim, śpiącym w kołysce. No, nie rumień się tak gwałtownie, jutrzejsza, prawowita małżonko, jesteś o progu spełnienia się swych marzeń“. „Przypomniało mi się jeszcze coś“, zaczęła Ninka, głębokim, ciepłym głosem. Kiedyś na pensji jeszcze, pani Relska po lekcji muzyki grała „na okrasę“, jak mawiała zazwyczaj, różne utwory. Tego dnia, o którym mówię, grała jakąś bardzo melodyjną kołysankę, i wtedy po raz pierwszy zbudziło się to... przecucie, tęsknota, marzenie — nie wiem — wszystko zniknęło mi z oczów i w dziwnej, rzewnej zadumie ujrzałam prawie jak żywe przed sobą różowe maleństwo, w bieli batystów i koronek, i zdawało mi się, że to ja sama kołyszę je do snu melodją, która była wokół mnie i we mnie. A jeszcze później pamiętasz ten wiersz o mniszce czytany przez profesora S.“ „Wiem i mnie się on podobał ogromnie, tyle w nim było prawdziwie kobiecej miłości i tęsknoty, a szczególnie w słowach:

Na marginesie sztywnych psalterzy, uczona ksieni dłoń wspiera białą,  
I usta wtula w różane ciało, rozśmiane oczom, jak owoc świeży,  
A po dostojnych kart pergaminie, przeczyste srebro cichych łez płynie.

Jakież to ogromne szczęście, mówiła dalej w rozmarzeniu Nina, swój dom, swój ukochany człowiek i swoje maleńkie dzieciątko“. Długo jeszcze nocną ciszę maciły szepty najtajniejszych zwierzeń, przeczuwań,

marzeń, aż wreszcie sen przeniósł dziewczęta w urojony świat niezmiennego szczęścia i rozkoszy.

Ninka do Jadzi. List pierwszy.

Droga Jadziu! Obiecałam Ci pisać często, ale czas teraz leci tak prędko, że nie wiem, czy jutro, to nie wczoraj jeszcze, i czy mój ślub był już naprawdę miesiąc temu.

Tak, moja kochana! Twoja Ninka jest już bardzo starą mężatką i bardzo szczęśliwą. Jurek kocha mię ogromnie, a ja — nie umiem nawet swojego uczucia wyrazić słowami. Wogóle uważam, że wszelkie nasze pojęcia o szczęściu i marzenia są niczem w porównaniu z prawdziwym, realnym szczęściem. Czuję się jak królewna z bajki, a mój król-wicz wszystkie wolne chwile spędza ze mną. Chodzimy na spacer, do teatru. Rodzice moi w tydzień po naszym ślubie wyjechali do Wilna, pozostawiając całe mieszkanie do naszej dyspozycji. Z wizytami nie chodzimy (Jurek tego nie lubi) i nikt u nas nie bywa. Przychodzi tylko matka Jurka, ale ona jest swoja i bardzo kochana. A co u Ciebie nowego, droga Jadziu! czy mój przykład nie podziałał na Ciebie. Kończę już, bo mój pan, władca i niewolnik wkracza w progi domowego zacisza.

Przyjm tysiące całusów od Twojej bardzo szczęśliwej

*Ninki.*

Ninka do Jadzi. List drugi.

Droga Jadziu! Dziękuję Ci za list. Piszesz, że do tej pory nie zjawił się hrabia, ani komiwojażer, któryby zdołał urzeczywistnić Twoje marzenia, i że tymczasem wcale tego nie żałujesz. Może masz rację. Piękniejsze jest zawsze to, czego się spodziewamy dopiero, niż — ach nie pomyśl przypadkiem, że się rozczarowałam, nic podobnego. Kochamy się ogromnie, Jurek jest anielsko dobry, miły i ja kwitnę, jak „róża w słońcu“ (określenie Jurka), ale od kilku dni czuję się niewyraźnie ze zdrowiem. Coś mi dolega, sama nie wiem co. Nie mówię o tem Jurkowi, żeby go nie martwić. Może to znów historia z temi nerkami. Jurek chce, że-bym była ciągle wesoła, uśmiechnięta, wtedy płata figle, dokazuje jak mały dzieciak.

Całuję Cię serdecznie

Twoja *Ninka.*

Ninka do Jadzi. List trzeci.

Jakaż ja dziecinna, że odrazu się tego nie domyśliłam. Dziś była matka Jurka, rano, zauważyła pewnie zmianę we mnie, bo zaczęła wypytywać bardzo delikatnie, jak to ona potrafi, a potem powiedziała, zgadnij co — kołysankowe marzenia zaczynają się spełniać. Czuję się chwilami bardzo źle, jednak teraz nie martwi mię to wcale. Jurek przygląda mi się nieraz badawczo, ale nie mówię mu jeszcze, chcę się zupełnie upewnić. W tych dniach mam być u doktora z matką Jurka. Jestem teraz podwójnie szczęśliwa, choć chwilami nie mogę ukryć przed Jurkiem swoich dolegliwości. Powiem mu po wizycie lekarskiej. Wyobrażam sobie, jak się będzie cieszył, on ogromnie lubi małe dzieci, tylko, że znów bę-



dzie bał się o mnie, kochany Głuptas, macierzyństwo jest powołaniem każdej kobiety, a jego Ninka nie jest przecież filigranową istotką z francuskiego romansu.

Moc ucałowań od

*Ninki.*

Ninka do Jadzi. List czwarty.

Wróciłam od doktora. Miły, siwy staruszek, ale samo badanie jest strasznie przykre. Tak jakoś niewyraźnie mówił o mojej ciąży i miał przy tem takie dziwnie zatroskane spojrzenie. Pewnie on taksamo jak i Jurek, uważa, że jestem zamłoda na dziecko. Kazał mi przychodzić codziennie na jakieś zabiegi, konieczne, jak mówił, w moim stanie, i jutro przyprowadzić koniecznie Jurka, chce z nim porozmawiać. Czuję się coraz gorzej, chociaż to dopiero początek tego okresu. Chwilami nie mam sił nawet uśmiechać się do Jurka. On to widzi i jest bardzo smutny. Wieczorem powiem Jurkowi tę wielką nowinę. Przez ostatnie dni nie miałam chwili czasu, żeby dokończyć i wysłać ten list. Taka jestem zdenewrowana, smutna a Jurek? Właśnie powodem tego oprócz złego stanu mojego zdrowia jest Jurek. Teraz, kiedy mi potrzeba najwięcej opieki, czułości, on stał się taki obcy, zimny, daleki. Zaczęło się to od tej wizyty u doktora. Wyszedł bardzo blady i przez całą drogę do domu nie mówił do mnie ani słowa. W domu nie jadł obiadu i wyszedł wkrótce na cały wieczór. Do biura na wieczorówki, jak mówił, a przecież przed tem nie wspominał mi o tem nic i projektowaliśmy iść do teatru. Mało teraz jest w domu. Chwilami bardzo troskliwy, serdeczny, ale kiedy podejść do niego, by, jak dawniej zarzucić mu ramiona na szyję, lub powiedzieć dobranoc (śpi teraz w gabinecie ojca), to wrywa mi się z objęciem i widzę wtedy, że toczy się w nim jakaś walka. Czyżby już mnie nie kochał? Zbrzydłam, stan mój staje się już widoczny, i ogromne jakieś cierpienie, osłabienie zcina mię zupełnie z nóg. Matka Jurka zamieszkała u nas i opiekuje się mną bardzo troskliwie. A jednak życie jest bardzo dalekie od marzeń.

Całuję Cię serdecznie Twoja smutna

*Ninka.*

Jadzia do Ninki.

Droga Ninuś! Już miesiąc minął od ostatniego twojego listu. Cemu nie dajesz znaku życia o sobie? Domyślasz się chyba, jak bardzo jestem zaniepokojona twoją chorobą i przygnębieniem, jakie ujawniłaś w ostatnim swoim liście. Myślę jednak, że to już minęło, prawda i nie-długo dwie szczęśliwe mateczki (bo chyba weźmiesz mię za chrzestną) będą piastowały różowego brzdąca.

Twoja *Jadzia.*

Czekam z niecierpliwością listu i przesyłam pozdrowienia

Nina do Jadzi. List piąty.

Kochana! Nie mogłam nic nie pisać, tyle strasznych rzeczy przeżyłam ostatnio. Jurek chciał się zabić, nosił się z tą myślą oddawna. Ode-

brałam mu rewolwer, wtedy wyznał mi wszystko, nie przestał mię kochać, ani nie zdradził mię, ale stało się chyba coś gorszego jeszcze. Cięża nie jest jedynym powodem mojej choroby. Rozumiem teraz zmartwienie doktora i tę tajemniczość, która osłaniała moje u niego leczenie. Ten ostatni wieczór przed ślubem Jurek spędził w gronie kolegów i... spędził bardzo wesoło. Nie wiedział o niczem aż do tej rozmowy z lekarzem. Chciał się zabić odrazu, nie mógł przenieść myśli, że ja tak cierpię przez niego, ale nie mógł mnie tak zostawić samej z dzieckiem. Udawał obojętność, żebym się niczego nie domyśliła. Cierpiał potępieńczo. Płakał rzewnymi łzami, mówiąc mi o tem i błagając o przebaczenie. Przebaczyłam, ale coś się we mnie załamało, już nigdy nie potrafię być szczęśliwa, kochać jak dawniej. Chcę żyć dla dziecka. W tej myśli jedynie znajduję pociechę. Czy naprawdę masz zamiar przyjechać na tę chwilę, o jaka jesteś dobra. Moi rodzice wiedzą tylko o normalnym przebiegu sprawy i pewnie nie zdążą przyjechać, bo omyłkowo podałam termin późniejszy, a teraz prostować tego nie chcę. Matka odgadłaby może przyczynę, a Jurek przecież nie jest tak bardzo winien, to tylko wynik słabej woli. A więc do zobaczenia. Całuję cię

Twoja nieszczęśliwa *Ninka*.

Drzwi otworzyła starsza, sympatyczna pani ze śladami łez w wyblakłych oczach. „Ach to pani, drogie dziecko, Ninka już kilkakrotnie pytała o panią“. „Jak się czuje Ninka, wyjąkała Jadzia, czując lodowaty dreszcz przestachu, przebiegający wzdłuż krzyża. „Czy to już się stało?“ „Tak, ale dziecko nie żyje, a z Ninką jest bardzo źle. Doktor ma słabą nadzieję utrzymania jej przy życiu. Jeśli ona umrze, stracę i syna razem, Jerzy tego nie przeżyje. Idąc do sypialni przez salon, w którym tak niedawno brzmiały ich dziewczęce radosne głosy, zatrzymała się przez chwilę przy skamieniałej zda się w cierpieniu postaci mężczyny, który nic jakby nie widząc i nie słysząc z zewnątrz, wpatrywał się w coś wtulonego w olbrzymie więzie pachnącego bzu. Przy bliższem rozpatrzeniu, osłupiałe ze zgrozy, oczy Jadzi, ujrzały w tym kwietnym bukiecie, niby lalczyną zabawkę, małą trumienkę a w niej sinego, pomarszczonego trupka. Drżąc i tłumiąc łkanie, weszła do sypialni Ninki, ale tu nowe przerażenie ścisnęło ją za gardło. W tej schorowanej, żółtkłej twarzy w bezkrwistych, ściągniętych bólem ustach, nie mogła poznać ochoczej, roześmianej, tryskającej zdrowiem i młodością Ninki z przed roku za ledwie. Nawet jedwabiste pukle włosów, straciwszy miękkość i połysk, spadały martwemi pasmami na wychudłe policzki. Chora na szelest kroków otworzyła oczy, w których gorączka walczyła o pierwszeństwo z świadomością tragicznych zdarzeń. Poznawszy wchodzącą, uśmiechnęła się do niej raczej grymasem niż uśmiechem zczerniałych warg: a zaraz potem: „Widziałas? ono tam jest jeszcze umarłe — nasze dziecko, — moje ukochane maleństwo — i to on — on jest zabójcą, to tamten błąd. Nie chcę żyć, poco? dla kogo? Ha! ha! zaniósł się nagle obłądnym śmiechem, unosząc się jakąś resztą sił na posłaniu i przesywając, zda się, pałającym wzrokiem zamknięte drzwi salonu. Tam moje szczęście, — moje różane w puchach i bieli dzieciątko, — usnęło — puść mię, zaśpie-

wam mu kołysankę, tę dziewczęcą kołysankę z dawnych lat — ha! ha!  
Za chwilę wyczerpana wybuchem leżała bezprzytomnie.

Jadzia do Niny. W trzy lata później.

Droga Ninuś! Dziękuję Ci za przyslaną mi fotografię. Wyglądacie na niej wszyscy troje prześlicznie. Jurek z całą powagą ojcowską patrzy na syna, choć tak naprawdę nie wiem, który z nich ma minę poważniejszą. (Brzdąc jest wspaniały). Co do Ciebie, to Ci powiem, że to poprostu nie wypada poważnej mężatce wyglądać tak młodo i uroczo. (Opinja pana Alfreda). Wcale się nie dziwię, że Jurek poza Tobą świata nie widzi, bo ten szkaradny pan Alfred (poznasz go niedługo), powiedział, że gdyby nie był tak bardzo zakochany we mnie (nic mu nie wierzę), toby Cię poprostu porwał. Wytłomaczyłam mu, że tę romantyczną eskapadę zakończyłby w komisarjacie, i że Twoją uczuciowość całkowicie pochłaniają Twoi dwaj mężczyźni. I to mnie nie dziwi, że, jak piszesz, Jurek jest abstynentem. Czułam, że tak będzie. On Cię bardzo kocha, a czego się nie robi dla kochanej kobiety. Naprzykład pan Alfred projektuje podróż naokoło świata, (poślubną oczywiście), ale ja straciłam jakoś chęć do takich eskapad. Mój ślub w przyszłym tygodniu. Przyjedziemy po wasz samochodem, i na te dwa dni świąt zarekwirujemy całą waszą hul-tajską trójkę.

A więc do zobaczenia i moc serdecznych całusów

od Twojej *Jadźki*.

*Nela Krzepkowska.*

## S Ł O Ń C E W K A Ł U Ż Y.

### N o w e l a.

Zupełnie inaczej wygląda świat widziany z drugiego piętra tego samego domu, a zupełnie inaczej wygląda widziany przez okno suteryny. Nawet trudno powiedzieć widziany. Zapotniała szyba schlapana błotem, oblepiona papierem zaledwie skrawki świata może w sobie zamknąć. Z tych skrawków najczęściej buduje się wyobrażenia o życiu. Tak pojęte życie nie jest ani trochę zawile, czy skomplikowane, ale jest ciężkie, najczęściej bardzo ciężkie. Ludzi dzieli się na bogatych i biednych. Ludzie bogaci są zawsze szczęśliwi, bawią się, używają, są pozatem notliwi i kpią z biednych. Ludzie biedni, to ludzie pracy — której najczęściej niema — mniej notliwi, pragnący dobrze zjeść, dobrze się ubrać, nie być poniewieranym, wybabrać się z beznadziejnego życia.

Ludzie bogaci to ministrowie, doktorzy, adwokaci, lekarze, urzędnicy. Ludzie biedni, to pijacy, praczki, robotnicy, zbiór szumowin. Innego podziału niema. Obowiązuje podział absolutny. Drogi pośredniej jeszcze nie wynaleziono.

Partery, piętra pierwsze, drugie, trzecie, czwarte i t.d. mają większe pole widzenia, rozleglejszy horyzont, szerszy oddech. Suteryny mu-

szą się zadowolnić widokiem rynsztoków, odpadków, pomyj, obcasów, postrzępionych nogawek od spodni, najprzeróżniejszych nóg obciągniętych w błyszczący jedwab. Słońce znajdują z odbicia w kałuży.

Ledwie świt rozdmuchnie resztki ciemności zaczyna się normalne, codzienne, szare życie. Eh, życie! Wylatuje z mieszkań, dudni po schodach, wypada na ulicę, szumi ruchem, pośpiechem, pracą.

Weiska się wszędzie, w najciemniejszą, zagubioną norę, wywołuje natrętnie uśpioną rzeczywistość.

\*

\*

\*

życie wpija się miarowym stukiem młotka w uszy, rozwiera przemocą opuchłe, zaczerwienione oczy Zośki. Zośka posiada nadmiar życia, źle go zużywa i to jest przyczyną licznych nieporozumień między nią i ojcem. Naprzykład teraz: ojciec odkłada młotek, pociągiciel i stary wykoszlawiony but, ściąga z Zośki koldrę i wali ją wyszczerbionemi, zbitemi, zwartemi pięściami, gdzie się da. Po głowie, po twarzy, po piersiach, po brzuchu, po bokach — to mało. Zaczyna jeszcze kopać. Dygocze od wewnętrznej pasji, oczy zaszyły krwią, ręce drżą, a on bije, bije. —

— Pomiotłem chcesz zostać, ścierką, na którą splunąć nie warto?! Zapomnij o tem!!!

Z pod łóżka dobywa się szloch. Ojciec podciąga spodnie, spluwa i zabiera się do porzuconej pracy.

Stuk młotka przecina jednolity ciąg płaczu na szereg odcinków.

Po pewnym czasie Zośka wywleka się z pod łóżka, obciąga na posiniaczonym ciele podartą koszulę i siada na łóżku. Przesuwa językiem po zeschniętych wargach. Gardło oblepione goryczą — głowa trzaska od bólu. Na całym ciele niema miejsca, gdzieby nie bolało.

Zośka ma 19 lat.

Gdy miała nie więcej nad lat 7. ciemne, zagubione podwórko było jej światem. Nie wiedziała, że oprócz niego istnieje świat inny, większy, lepszy. Rosła w atmosferze ciągłego pijaństwa ojca, kłótni, biedy. Jednak w miarę przybywania lat dowiedziała się Zośka powoli o istotnej treści wielu spraw. Rozwinęło się marzycielstwo. Zapragnęła gorąco wydostać się na właściwy świat. Znienawidziła małe, ciemne, brudne podwórko, znienawidziła bezczelnych chłopaków, znienawidziła zatęchłe mieszkanie, suchy chleb, nędzę, ojca...

I postanowiła jakoś inaczej żyć, lepiej. I zaczęło się to życie, zaczęło zwykłym przypadkiem.

U Michalaków pili jak zawsze cały dzień. Szyby brzęczały od śmiechu, śpiewu, przekleństw, dowcipów. Podmalowane niewiasty paliły papierosy i chichotały niez mordowanie przez spróchniałe zęby. Resztki jedzenia wały się na stole, pod stołem, na ubraniach.

Michalakowa leżała wpoprzek łóżka i rzygała wysoką fontanną. Sive włosy maczały się w świństwie. Nieznośny odór zalepiał gardło, drażnił oczy. Pijatyka przeradzała się w orgję. Józiek Michalak głośno czkając wyleciał na podwórko. Zimne powietrze zaczęło mu zlizywać pot. Rozkręcił kran wodociągu i złapał wodę. Rękawem obtarł krople zawisłe

w kącikach ust. Zatoczył się po podwórzu. W ślad za nim zatoczyła się piosenka:

„Gęsi za wodą, kaczki za wodą,  
Uciekaj dziewczyno,  
Bo cię poboda,  
Ty mi buzi dasz,  
Ja ci buzi dam,  
Ty mnie nie wydasz,  
Ja cię nie wydam!“

Zośka śpiesznie wracała do domu. Było późno. Zagadała się z koleżanką o różnych, różnych rzeczach. Rozmowa ją podrażniła. Nie uważała na nic. Nagle ktoś schwycił ją za włosy i począł ciągnąć do tyłu. Chciała krzyżeć — czyjaś ręka zasłoniła usta. Zośka zaczęła kopać, wywijać się — na nic. — — — Rozmowy z koleżanką stały się rzeczywistością. Poniżeniem i buntem.

Zośka miała wtedy lat 16.

A później?... Nocne hulanki. Włóczęgi po zakazanych knajpach. Odwiedzanie kabaretów.

Tak było i wczoraj.

Patefon dyskretnie przeszmułgłowie namiętną melodję. Butelki. Kieliszki. Panowie sypią dowcipami. Zośka nie może połapać się w sytuacji. Talerze same unoszą się ze stołów, krążą nad głowami i osiadają na łysinach panów. Z talerzy wyskakują ryby, obijają się po twarzach. Zośka macha rękami (szczęk bitego szkła). Zośkę ktoś woła po imieniu. Ktoś obejmuje, całuje. Zośka wyrywa się z objęć, zrywa z siebie sukienkę, drze koszulę, odrzuca daleko pantofle, wskakuje na stół i oto naga tańczy jakiś szalony taniec. Oklaski. Ktoś ją ściąga ze stołu, ktoś szepce do ucha...

Tak było wczoraj.

W tej chwili Zośka zapomina o bólu. Zrywa się z łóżka, wdziewa kapcie, narzuca płaszcz, łapie kubel i wylatuje na podwórko po wodę.

Michalakowa podwinęła rękawy koszuli i zadarła kieckę do pasa, spod której wygląda barchanowa, połatana halka. Z balji przyskają mydliny po całym podwórku.

Zośka nabiera prędko wody, pędzi do mieszkania i nalewa do miski. Zimna woda obmywa gorycz z ust i spędza resztki snu. — — —

A wieczorem znów Zośka wymaluje usta, podczerni brwi i pójdzie. Nawet bicie ojca nie zdoła jej zatrzymać.

Zośka kiedyś chciała być inną, lepszą, chciała ciepła, serca, ale wtedy, gdy należało jej w tem wszystkim dopomóc, ojciec pił. Jeśli teraz źle robi, to nie jej wina.

*Kazimierz Józef Lipiński.*

## ALKOHOLIZM WŚRÓD MURZYŃÓW AFRYKAŃSKICH.

Rozmiary szkodliwości, a co zatem i niebezpieczeństwa, jakie przedstawia import wódek do francuskich kolonij w Afryce, ustalić można bardzo łatwo na zasadzie statystyk, odnoszących się do sprzedaży al-

koholu w niektórych portach afrykańskich, a przypadające na każdego krajowca, oraz obserwując, jak murzyniątka upijają się razem z ich ojcami i dorosłymi. Sami urzędnicy, kupcy, misjonarze, a nawet co inteligentniejsi wodzowie murzyńscy twierdzą, iż import wódki powinien być zabroniony. Alkohol jednak stanowi największe źródło dochodów kolonii, ponieważ obłożony jest najwyższą stawką celną. Gdyby dochody te odpadły, nastąpiłby deficyt w budżecie, co przy i tak niskim stanie finansowym francuskich kolonij afrykańskich, wywołaćby mogło wielkie komplikacje. Pozatem cło na wódkę posiada jeszcze, z punktu widzenia skarbowego, tę dodatnią stronę, że daje się, z roku na rok podwyższać bez obawy o zmniejszenie spożycia wódek. Podobnie jak i w innych kolonjach, tak i w kolonji w okolicach Lambarene, w dorzeczu Konga, administracja kolonialna oświadcza, iż chętnie zakazałaby wyszynku alkoholu, ale nie może tego uczynić, gdyż niema sposobu na pokrycie luk, któreby wynikły w następstwie tego kroku. Nawet najzaciętsi przeciwnicy alkoholu nie mogą znaleźć rady na załatwienie tej, ewentualnej, dziury budżetowej. Spodziewać się można, iż kiedyś znajdzie się jakiś kolonialny gubernator, bardziej dalekowzroczny, którego troska o przyszłość kolonij przedstawiać się będzie poważniej od aktualnych finansowych niedomogów i który przez pewien przeciąg czasu rządzić i gospodarować będzie, nie pozwalając na wyszynk wódki, mimo deficytu.

Największą ilość wódek dla Afryki eksportuje Północna Ameryka. Znalazł się raz pewnego w 1919 roku jakiś gubernator, który na próbę wprowadził zakaz sprzedaży alkoholu. Ale próba długo nie trwała.

Poza importem napojów wyskokowych istnieje jeszcze domowy sposób wyrabiania wina, powstałego ze sfermentowanego soku drzewa palmowego. By otrzymać sok palmowy, trzeba na wysmukłym drzewie dokonać nacięć, co jest jednak, ze względu na ochronę drzewostanu, surowo wzbronione. Dokonywa się więc tego daleko od osiedli murzyńskich, w głębi puszczy, przy zachowaniu środków ostrożności, jak tajemnica wyprawy i powściągliwość w publicznym raczeniu się otrzymanym tą drogą napojem. Palmowe wino posiada jednak tę ujemną stronę, że nie daje się długo przechowywać. O ile przy jakiej okazji wszyscy murzyni w danej wiosce urzną się do nieprzytomności, to już w najbliższej przyszłości nie będą mogli wina tego posiadać, gdyż sfermentuje się ono i stanie niezdatnym do użytku. Co innego wódka wyrobu cywilizowanego, białego człowieka. Ją można przechowywać zawsze bez obawy zepsucia się!

Największa liczba Murzynów tam bywa zatrudnionych ładowaniem olbrzymich pni drzewnych na statki. Odbywa to się w ten sposób, iż z okrętu na brzeg przerzuca się kładkę, a Murzyni ładują drzewo, podając jej sobie z rąk do rąk. Dozorca stoi na pokładzie i notuje liczbę załadowanych polan. Zarobek za setkę, tą drogą dostarczonych polan, wynosi 5 franków. Niejednokrotnie właściciel okrętu ma za złe królikowi murzyńskiemu za niezbyt wydatną pracę, gdyż Murzyni wogóle są leniwi. Zazwyczaj Murzyni żądają zapłaty nie pieniędzmi, lecz wódką, gdyż mniemają, iż biali dostają alkohol po niższej cenie niż Murzyni i że dlatego transakcja w towarze jest bardziej opłacalną. W pobliżu na wybrzeżu stoją opustoszone i zrujnowane chaty. Przed 20-tu laty były to zamożne wioski. Do ruiny doprowadziło ich używanie alkoholu.

A co opowiada jeden z kupców, zapytany dlaczego kapitan nie zatrzymuje okrętu.

— Gdybyśmy zatrzymali się w tem miejscu w dzień, wszyscy Murzyni wysiedliby na ląd, żeby kupić wódki. Całkowite, zarobione na handlu drzewem pieniądze Murzyni wydają na wódkę, która tutaj, jak i gdzieindziej jest hamulcem wszelkiej produktywnej i kulturalnej pracy.

O ile do skutków używania alkoholu przez Murzynów dodamy miejscowe straszliwe bolączki, jakimi są: śpiączka, elefantiasis, puchlina wodna, łatwo możemy wyobrazić sobie stan zdrowotny okolic podrównikowych.

podał *M. Godlewski*.

Według: „Zwischen Wasser und Urwald“ dr. Alberta Schweitzera.

## NEKROLOGJA.

Śmierć nieubłagana uczyniła w ostatnim czasie wyjątkowo wielkie i dotkliwe spustoszenia w szeregach walczących z klęską alkoholizmu, — wytworzyły się luki, ciężkie i bolesne...

### Ś. p. Aniela Chmielińska.

Wdowa po doktorze med. Aniela z Wasiewiczów Chmielińska była typem dawnej działaczki społecznej z czasów niewoli. Urodzona entuzjastką czynu, uosabiała żywioł pracy społecznej. Bliską Jej była inicjatywa kulturalno-oświatowa, zwłaszcza na wsi, stąd wielkie umiłowanie krajoznastwa, sztuki ludowej, zwłaszcza Ziemi Łowickiej (założyła Muzeum tej Ziemi). Z umiłowania ludu, z gorącej chęci podniesienia go na wyższy stopień kultury płynęła usilna chęć usunięcia jednego z głównych źródeł nędzy i ciemnoty ludu: *a l k o h o l i z m u*.

Toteż ś. p. Aniela Chmielińska stała się żarliwą propagatorką idei walki z pijaństwem, idei abstynencji, propagowała myśl zabaw i weseł bezalkoholowych, wygłaszała płomienne odczyty, organizowała zebrania, wystawy przeciwalkoholowe, rozpowszechniała literaturę specjalną, była też szczerą zwolenniczką naszego Towarzystwa i pisma. Żyła lat 67. Zmarła dn. 5 kwietnia b. r.

Dyrektor Pol. Macierzy Szkolnej p. Józef Stemler, pisząc o Niej w Kurjerze Warszawskim, powiedział:

„Z rzadko spotykanym zapałem i pozornym nadmiarem uczuciowości łączyła konsekwentną i niezłomną wolę w urzeczywistnieniu zamierzonych, głęboko umiłowanych i społecznie pożytecznych dzieł kultury narodowej. Jej postawa życiowa była zawsze czynna, twórcza i bezinteresowna“.

W kilka dni później zmarła w Warszawie inna wybitna i zasłużona działaczka społeczna.

### Ś. p. Dr. Justyna Budzińska - Tylicka.

Jedna z pierwszych lekarek polskich prowadziła nader rozległą działalność społeczną na polu oświaty robotniczej, opieki nad dziećmi, kolo-

nij letnich dla kobiet pracujących, w Tow. Higjenicznem i w organizacjach przeciwalkoholowych przed wojną w b. Kongresówce (w Tow. „Przyśłość“) i w b. Galicji. Jako zapalona bojowniczką sprawy równouprawnienia kobiet — z przekonania należąc do P. P. S. — w alkoholizmie widziała jedno ze źródeł niedoli kobiet i dzieci, jedną z głównych tam postępy i kultury. To też niezmiernie gorąco broniła, gdzie mogła, ustawy przeciwalkoholowej przed zakusami jej unicestwienia — występując i w tej sprawie, zgodnie ze swym temperamentem żywym i bojowym, energicznie i bezkompromisowo.

Dn. 12 kwietnia zmarł w Warszawie

### Ś. p. Inżynier Władysław Rogiński.

Dyrektor Kolei Państwowych w Radomiu. Brał bardzo żywy udział we wszelkich poczynaniach społecznych, należąc do wielu organizacji, zajmując naczelne, kierownicze stanowiska. Będąc przekonany i gorącym zwolennikiem idei trzeźwości popierał energicznie działalność Abstynenckiej Ligi Kolejowców. Na krótko przed śmiercią wziął udział w Kursie Alkoholologii w Radomiu, urządzonym przez miejscowe Koła Tow. „Trzeźwość“ i „Abst. Ligi Kolej“. Pragnął bardzo zakładać przychodnie przeciwalkoholowe (pierwsza miała powstać w Radomiu). Niestety zamiaru tego urzeczywistnić nie zdążył.

Świadectwem stopnia zrozumienia i odczucia doniosłości sprawy walki z alkoholizmem przez ś. p. Dyrektora Rogińskiego może służyć list Jego, pisany na rok przed śmiercią do p. inż. J. G. Kossowskiego, a który niżej podajemy.

### Ś. p. Prof. Dr. Kazimierz Panek.

Wybitny lekarz, chemik, bakterjolog, prof. Akademii Weterynaryjnej we Lwowie, ostatnio Dyrektor Wydziału Zoohigjenu w Państw. Instytucie Naukowym gospodarstwa wiejskiego zmarł w listopadzie 1935 r. — We Lwowie przed wojną brał b. czynny udział w pracach Lwowskiego Tow. Higjenicznego i w jego piśmie, w Sokole i Harcerstwie. W tym też czasie czynnie współdziałał w akcji zamykania szynków w niedziele i święta.

### Ś. p. Antoni Anusz.

W końcu grudnia 1935 r. zmarł ś. p. Antoni Anusz wybitny działacz społeczny i polityczny. Jako poseł na Sejm wydatnie popierał sprawę walki z alkoholizmem i obronę ustawy przeciwalkoholowej.

### Ś. p. Jan Reytan - Tchorzewski

Dwie prace literackie napisane przez ś. p. Jana Tchorzewskiego, który wystąpił w literaturze pod pseudonimem Jana Reytana, zyskały Mu wstępny bojem uznanie krytyki i szeroki rozgłos — Są to: „Z pałacu do przytułku“ i powieść „Kto winien“. Talent i duża kultura literacka, głęboka wiara w prawdę głoszonych idei, dokładna znajomość spraw poruszanych sprawiły, że obydwie te książki stały się wielkiej, nieprzemija-





*Ś. p. Jan Reytan-Tchorzewski.*

jącej wartości wkładem w naszą literaturę piękną o tendencji przeciwalkoholowej.

Ciężkie, tragiczne doświadczenia i przeżycia własne Autora — nadały pracom Jego wyraz i siłę sugestywną dokumentów autentycznych, gdzie życie, choć literacko ujęte — świadczy co krok faktami rzeczywistymi — nieraz nad wyraz ciężkimi, strasznymi.

Dwie te prace, które miały stanowić wstęp do całego cyklu utworów, związanych jedną myślą przewodnią — wykazania niezbędności bezwzględnej walki z alkoholizmem jako „rakiem dusz ludzkich“ — pozostaną na zawsze pomnikiem żywym bólów, walk i zmagających psychicznych człowieka, broniącego się przed zatraceniem w n a ł o g u.

W dziejach walki z alkoholizmem w Polsce wystąpienie Jana Reytana ma w sobie coś z przelotu tajemniczego meteoru, oświeclającego mroki — i gasnącego w nich... Blaskiem i bólem cierpienia swego, zaklętego w słowo — pragnął uderzyć w umysły i sumienia ludzkie — chciał oświecać i przestrzegać. A miał do tego podstawy i prawo jak mało kto — znał bezgraniczną potęgę narkotyku i u m i a ł ją przedstawić realnie.

„Ja umrę, lecz moja idea nigdy nie umrze i odniesie z biegiem czasu jedno z najpiękniejszych, najszlachetniejszych zwycięstw, na jakie się może zdobyć człowiek na ziemi — zwycięstwo nad własną słabą wolą dla własnego szczęścia i szczęścia bliskich sercu. Dopomoże do tego zwycięstwa nauka, cywilizacja i coraz to większe wynalazki, zmieniające nieraz radykalnie dotychczasowe formy współżycia narodów, ich odwieczne zwyczaje i tradycje“<sup>1)</sup>.

### ś. p. Prof. Dr. Stanisław Władyczko.

Pisząc tu to nazwisko, wprost wierzyć się nie chce, że tak ma być... że ten człowiek, tak niedawno pełny sił, zamiarów i projektów prac — już nie żyje... Zresztą tyczy się to niemal każdego człowieka czynu.

ś. p. Profesor Władyczko, wybitny neurolog, jeden z twórców odrodzonego Uniwersytetu Wileńskiego i pierwszy w nim profesor neurologji i Dziekan Wydziału Medycznego — i jako uczony, i jako działacz społeczny był głęboko przekonany zwolennikiem konieczności intensywnej i planowej walki z alkoholizmem.

Jako profesor neurologji zachęcał młodzież akademicką do poznania zagadnienia alkoholu i do walki z tą klęską społeczną — sam zaś był jednym z głównych organizatorów tej akcji na terenie Wilna. Był założycielem „Wileńskiego Towarzystwa do walki z alkoholizmem i innymi nałogami „Mens“ i jego Prezesem, założył przy tem Towarzystwie Przychodnię dla alkoholików i narkomanów, którą prowadził przy współpracy ucznia swego i asystenta p. Dr. Juliana Genzela.

Był ś. p. Profesor dalej głównym organizatorem na terenie Wilna IX Polskiego Kongresu Przeciwalkoholowego w r. 1929, oraz szeregu wykładów i Kursu Alkohologji w Wilnie.

Był naszym prawdziwym przyjacielem i sojusznikiem w pracy niezawodnym i oddanym.

Jako referent brał udział w I Polskim Zjeździe Abstynentów w Warszawie w r. 1934, ostatnio zaś brał czynny udział w pracach Polskiego Komitetu Organizacyjnego XXI. Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego w Warszawie. Na kongres ten zgłosił referat.

Na kilka tygodni przed śmiercią snuł jeszcze plany szeregu prac w zakresie walki z alkoholizmem, miał wygłosić odczyt na jednej z naszych „Dekad Trzeźwości“. Niestety, projekty te unicestwiła śmierć.

Niemal nagle, niespodziewanie odszedł z placówki pracy. Zmarł

<sup>1)</sup> Z zakończenia referatu ś. p. Jana Reytana p. t. „O niedostrzegalnym dla otoczenia stopniowym rozwoju zwyrodnienia psychicznego i o głównej przyczynie t. zw. przesunięcia się ośrodka energii osobistej u alkoholików“, wygłoszonym podczas IX Polskiego Kongresu Przeciwalkoholowego w Wilnie (1930 r.) — Wilno, 1930 r. str. 4.



*Ś. p. Prof. Dr. Stanisław Władyczko.*

w Wilnie, gdzie tak dużo stworzył, gdzie nie danem Mu było tworzyć dalej w umiłowanym i właściwym zakresie.

Zmarł w Wilnie dn. 18. VII. 36 r. i pochowany został na cmentarzu na Rossie dn. 21. VII. Zgodnie z wolą Zmarłego podczas pogrzebu mów nie było.

Przed dwoma niespełna laty Wilno intelektualne i Wilno społeczne żegnało wyjeżdżającego Profesora, przeniesionego na emeryturę — żegnało niezmiernie serdecznie. Podczas przemówień wielokrotnie padały słowa „Do widzenia w Wilnie“ — nikt nie przypuszczał wewnętrznego tragicznego ich brzmienia.

Jak pojmował ś. p. prof. Władyczko istotę zagadnienia alkoholizmu — niech zaświadczy ustęp końcowy z Jego przemówienia inauguracyjne-

go na uroczystości otwarcia IX Pol. Kongresu Przeciwalkoholowego w Auli Śniadeckich Wszechnicy Batorowej:

„W chwili tak groźnej pod każdym względem, jak ta, którą obecnie przeżywamy, w chwili, gdy ludzkość zmęczona i zbiedzona czeka nowych słów i nowych haseł, w alkoholu coraz bardziej pogrąża się mózg ludzki — ten największy cud wśród innych cudów, przez Boga dokonanych.

W wielkim wyścigu narodów, dążących do osiągnięcia najwyższych szczytów cywilizacji, zwycięży ten, który pierwszy absolutnie z alkoholizmem zerwie i wytępić go potrafi.

Jeżeli mamy dbać o ludzkość pod względem eugenicznym, jeżeli mamy dbać o ludzkość pod względem duchowym — najusilniejszą walkę z alkoholizmem prowadzić musimy“. \*)

---

### ś. p. Prof. Dr. Stanisław Władyczko.

Z listów ś. p. Profesora, wiedziałem, że w styczniu zaczęły się pierwsze objawy cierpienia, cierpiał On dużo, ale ani na chwilę nie przerywał swej pracy jak zawodowej, tak i społecznej; nie leżał ani jednego dnia, nie zwracając uwagi na silne utraty krwi i upadek sił. Brał udział w wykładach dla lekarzy. Interesował się sprawami Tow. „Mens“ w Wilnie, cieszył się bardzo dobrym rozwojem prac tej organizacji. Przed wyjazdem na wakacje do Druskiennik w początku czerwca wiedział On już dobrze o swojej chorobie, lecz i wówczas nie przerwał swej pracy. Dn. 12 czerwca napisał drugą ostatnią wolę i przesłał mi z Druskiennik. Dn. 5 lipca przyjechał do Wilna, aby wygłosić w Szkole Położnych swoje wykłady (wykładał tam od szeregu lat) i jak sam powiedział „są to moje ostatnie wykłady“. — Przyjechał zupełnie wyczerpany fizycznie. Wykłady jednak wygłosił, po ostatnim wykładzie poczuł się bardzo źle. Dnia 8-go lipca po naradzie z chirurgiem ś. p. Prof. Władyczko zdecydował udać się do Lecznicy Św. Józefa, operacji nie można było robić spowodu zbyt wielkiego wyczerpania pacjenta, ale i sam Profesor nie zgadzał się na operację wcześniej jak za 2 tygodnie. Ostatni raz rozmawiałem z Nim 13 lipca, czuł On, że sił ma coraz mniej; mówił o swoim życiu i dążeniach. A zwykle, gdy mówił, starał się każdemu zrobić coś dobrego, pomóc. Teraz prosił aby Tow. „Mens“ pracowało nadal, nie zwracając uwagi na trudności, „trzeba, dodał, walczyć z alkoholizmem, to jest największe nieszczęście ludzkie“.

13 lipca przyjął Komunię Św. — czuł, że zbliża się chwila ostatnia.

Dnia 14-go lipca ś. p. Profesor nie obudził się, stracił przytomność i, mimo wszelkiej pomocy, nie odzyskał przytomności i dnia 18-go lipca zmarł o g. 8.45 rano.

\* \* \*

\*

---

\*) „Walka z Alkoholizmem“ Nr. XXIV, r. 1931, str. 156.

Urodził się ś.p. Profesor Władyczko 4. XI. 1878 r. w Kownie, Uniwersytet — wydział lekarski skończył w Moskwie. I w gimnazjum i w Uniwersytecie wyróżniał się zdolnościami wyjątkowemi. Podczas wojny rosyjsko-japońskiej prowadził w Porcie Artura szpital psychiatryczny. Po zawarciu pokoju wraz z chorymi wraca statkiem, podczas długiej podróży prowadzi obserwacje nad chorymi — potem w Petersburgu wydał bardzo cenną pracę o zachowaniu się chorych podczas oblężenia i bombardowania twierdzy, oraz podczas przejazdu statkiem. Następnie udał się na studia do Niemiec i Francji i ogłosił szereg prac po niemiecku i francusku. Po powrocie do Petersburga habilitował się i wkrótce został docentem Wojenno-Chirurgicznej Akademji, następnie został profesorem Instytutu Psycho-Neurologicznego w Petersburgu, gdzie pracował ze słynnym prof. Biechtieriewym. Powołany został na wicedyrektora Instytutu Alkoholowego (lecznictwa i badań alkoholizmu). Podczas wojny światowej był na froncie jako lekarz i w r. 1918 wrócił do kraju. W Petersburgu przed wojną brał udział w organizacjach polskich, wygłaszając w nich odczyty, mające duże powodzenie.

W Polsce przyczynił się w dużej mierze do wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego. Był pierwszym Dziekanem Wydziału Lekarskiego U. W. i Dyrektorem Kliniki Neurologicznej. Razem z Dr. Borowskim zakłada w Wilnie Towarzystwo Przeciwgruźlicze, później Tow. Walki z alkoholizmem i innymi nałogami „Mens“ i poradnię przeciwalkoholową, prowadzi ją sam i jednocześnie stara się usilnie przekonać społeczeństwo o konieczności walki z alkoholizmem. Przy Jego poparciu powstaje Koło Pań przy Tow. „Mens“. Organizuje w Wilnie Polski Kongres Przeciwalkoholowy i Kurs Alkoholologii. Z Jego inicjatywy powstało Akademickie Koło walki z alkoholizmem — był też Kuratorem tego Koła. Wygłosił dużo odczytów przeciwalkoholowych. Był Prezesem Wileńskiego Oddziału Tow. Eugenicznego, brał czynny udział w pracach Towarzystw Psychiatrycznego i Neurologicznego. Pracował społecznie niestrudzenie i wszechstronnie. Po przeniesieniu na emeryturę najbliższem Jego serca było Tow. „Mens“ i walka z alkoholizmem. Gdziekolwiek się znajdował, musiałem Go szczegółowo informować o stanie spraw w Tow. „Mens“. Bardzo pragnął wziąć udział w Międzynarodowym Kongresie Przeciwalkoholowym w Warszawie w r. 1937. Zawsze bardzo cenił osobę p. redaktora Szymańskiego, nazywając go apostołem idei walki z alkoholizmem w Polsce.

\* \* \*

\*

Trudno mi pisać o Profesorze, a tyle byłoby do powiedzenia—osobiście straciłem Nauczyciela i Wielkiego Przyjaciela. Ciężko przyzwyczaić się do myśli, że Go niema. Ale w pamięci mej On jest i zawsze będzie.

*Dr. Juliusz Genzel.*

Wilno. 12. VIII. 36 r.

Ś. P. PROF. DR. STANISŁAW WŁADYCZKO.

I jeszcze jedna śmierć.

Śmierć niespodziewana, potworna w swej nagłej rzeczywistości. Odszedł ś. p. Profesor Stanisław Władyczko.

Czy myśmy Go znali, pracując tuż obok, co dnia, w przeciągu szeregu lat?

Czy myśmy znali i umieli docenić — tego zawsze skupionego, zamkniętego w sobie tylko wiadomym świecie wewnętrznym Człowieka.

Odszedł w nieznaną — niepoznany, jakim był za życia!

Z uśmiechem spokojnym, wyrozumiałej, mądrej pobłażliwości, niekiedy tylko snuł przed nami swoje credo życiowe — tak dalekie od szaryzny dnia codziennego, sięgające już szczytów myśli — filozofa-mistyka.

Dzień każdy — to praca, praca niezmordowana, syzyfowa praca encyklopedysty-szperacza.

Pozostałe notatki, papiery wykażą jeszcze ukryty w nich cenny dorobek Myśliciela-Badacza, dorobek Naukowca, do przesady być może w swej uczciwej dumie, skromnego. Wszystko, co tworzył i pisał, uważał za niedoskonałe, mało warte, niedostatecznie wykończone, niegodne, by służyć innym. A przecież my, uczniowie Jego, wiedzieliśmy dobrze, jak cenne myśli, ciekawe i oryginalne obserwacje i wnioski kryją się w tych niewydanych dziełach.

Ile czasu, ile wytrwania i pracy poświęcał zwykłym codziennym wykładom! Wszak każde słowo, każda myśl — przenicowana, przetrawiona — by to, co się daje słuchaczom — było prawdą, bez cienia zamętu, nieścisłości, lub błędu.

Miał kult i szacunek dla Wiedzy — uczciwej i czystej!

O jego stosunku do cierpienia ludzkiego — wiedzą dobrze wszyscy, co się z Nim w życiu zetknęli: nie odszedł nikt, kto potrzebował, bez wsparcia i pomocy — hojnej i nierozgłośnej ręki miłosierdzia. Sumienny, o gruntownej, rzetelnej wiedzy Lekarz — umiał nieść ukojenie i ciepło serdecznej choremu — i nie prędko o Nim zapomną ci liczni.

Lecz ponad wszystko — miał jedno ukochanie wielkie i święte — ukochanie — Wszechnicy Batorowej, ukochanie Wilna. I teraz w obliczu śmierci Jego — nie wolno zapomnieć, że był On jednym z tych, co pierwsi podjęli żmudny trud, niewdzięcznej czarnej roboty nad odbudową Wskrzeszonego Uniwersytetu! I że jeśli bije żywym tętnem ta nasza Alma Mater — to jest w tem też i ogrom Jego wysiłku, myśli i uczuć.

Ukochał Uniwersytet Stefana Batorego — ukochał i Wilno — zjednoczyły się te dwa ukochania w nierozzerwalną całość.

Oddaje więc i Miastu swą pracę niestrudzoną.

Z Jego inicjatywy powstaje, dziś już pięknie rozkwitła Opieka nad Dzieckiem Upośledzonym; to On daje impuls do walki o higienę psychiczną, zakłada poradnię dla narkomanów, nałogowców, a przede wszystkim tworzy szeroko rozgałęzione Towarzystwo Przeciwgruźlicze. Jest zawsze tam, gdzie chodzi o dobro człowieka — czynny i twórczy.

Tych kilka słów bez dat, wyczerpujących danych biograficznych, tę skromną garść wspomnień z oddali rzuconych, chcę oddać w Dniu Jego Ostatniej Wędrowki na Wieczny Spoczynek, wędrowki, w której niestety, niezależnie odemnie, przyjąć udziału nie mogę. I choć odległość nie daje mi możliwości porozumienia się, wierzę, że będę wyrazić cię wszystkich nas, Jego byłych współpracowników, kiedy powiem z głębi szczerze zasmuconego serca — żegnaj nam Drogi Profesorze, Kierowniku, Przyjacielu, któryś umiał nam dać warunki i możliwość swobodnej i twórczej pracy; umiał i chciał nas zachęcić do nieustającego: Naprzód!

Zawdzięczamy Ci tyle, Profesorze!

I jeśli będzie nam dane w życiu dołączyć jaką skromną cegielkę do budowy Gmachu dla Dobra Ogólnego — to będzie w tem też i Twoja niemała zasługa!

Idąc w Nieznane zostawiasz po Sobie ślad trwały i mocny — w ukochanym przez Ciebie Uniwersytecie Wileńskim, w Wilnie, w całym szeregu wdzięcznych Ci ludzi i w nas — Twoich uczniach.

Niech Ci ziemia ukochana lekka będzie — a Światłość Wiekuista świeci.

Wilno.

Docent dr. med. *Janina Hurynowiczówna.*

(Kurjer Wileński, 22.VII.)

---

LIST DYREKTORA ROGIŃSKIEGO  
DO INŻYNIERA JULJANA GEDEONA KOSSOWSKIEGO  
W SPRAWIE WALKI Z ALKOHOLIZMEM.

W. Szanowny Panie Inżynierze!

Bardzo mi było miło dowiedzieć się od Pana o wrażeniach i przebiegu Zjazdu<sup>1)</sup>, na który tak licznie stawili się gorliwi propagatorzy i zwolennicy trzeźwości.

Zjazd ten, będąc przeglądem stale wzrastającej liczby zwolenników i sprawdzianem pracy, napawa mnie radością tem większą, że słuszna i godna poparcia akcja zyskuje na popularności i ma duże widoki powodzenia. I to powodzenia nie przejściowego, a wzrastającego na sile i znaczeniu, opartem na wartościach konsekwentnie i z pożytkiem dla społeczeństwa realizowanego przez się programu.

Jako jeden z przejawów tej działalności ze swej strony pragnę zanotować dążenia Zarządu Okręgowego A. L. K. do zorganizowania poradni<sup>2)</sup> w większych ośrodkach kolejowych.

Dla Pana, jako wielkiego entuzjasty, ta wiadomość będzie tem

1) Mowa o Kursie alkoholologii w Państw. Szkole Higjeny w Warszawie.

2) Przeciwalkoholowych.

przyjemniejsza, że jej zapoczątkowanie ma nastąpić w Radomiu i w Kowlu, dawnej siedzibie pracy zawodowej i społecznej Pana. Myśl zawiązania kółek A. L. K. w przedszkolach rozważę w porozumieniu z Zarządem Rodziny Kolejowej. Dziękując za nadesłany mi hymn <sup>3)</sup> i zawsze cenną dla mnie pamięć, przesyłam moje najlepsze pozdrowienia dla Pana i Jego Córki.

*inż. Rogiński.*

Dyrektor Kolei

## Z FRONTU WALKI Z NARKOTYKAMI.

### Wojna a narkotyki.

W książce d-ra Maurice de Fleury, członka francuskiej Akademji Medycyny, p.t. „L'angoisse humaine“ (Les Editions de France), znajdujemy bardzo ciekawe dane, dotyczące stosowania środków odurzających podczas wielkiej wojny. Mówiąc o rozmaitych przejawach odwagi, a nawet brawury wojskowej, wspomina o jednostkach, które w stanie zamroczenia alkoholowego są zdolne wznieść się na wyżyny duchowe i osiągnąć niezwykły nawet stopień odwagi. Z własnych wspomnień przytacza między innymi, że trzeba było nieraz żołnierzom dawać dobrą porcję wódki, aby umożliwić im przetrwanie chwil, które były nie do zniesienia.

Armja niemiecka w chwilach niebezpieczeństwa rozdawała żołnierzom na froncie eter, aby w ten sposób odebrać im poczucie i świadomość grozy śmierci. Władze wojskowe świadomie czyniły z powierzzonego im materiału ludzkiego istoty bezmyślne, nieczułe i niereagujące na grożące niebezpieczeństwo. Wśród lotników spotykało się często bardzo jednostki, którym imponował ten rodzaj broni, ogólnie uważany przez zwykły snobizm za coś wyższego. Bez entuzjazmu dla powierzzonego im zadania, raczej zniechęceni, uciekali się do morfiny, aby uspokoić rozigrane nerwy. Często też posiłkowali się kokainą, która podnieca, nasila uczucie hyperaktywności, dzięki czemu jednostka ludzka zdolna jest nieraz przewyciężyć nietylko lęk, lecz nawet samą myśl o śmierci.

Dr. M. de Fleury, wybitny psychjatra francuski, autor licznych prac z zakresu neurologji i psychjatrij, był w czasie wojny wyznaczony jako biegły przy Sądach Wojskowych, jednocześnie zaś pełnił w ciągu 50 miesięcy czynności ordynatora w Val de Grâce (więzienie wojskowe).

W książce jego znajdujemy wspomnienia z czasów wojny, stanowiące cenne wskazówki zarówno dla lekarzy, jako też wyższych szarż wojskowych. Czytamy zebrany bogaty materiał z tem większem zainteresowaniem, że groźne chmury na horyzoncie europejskim mimowoli nasuwają myśl o smutnych dla ludzkości możliwościach. Tragedja lat wielkiej wojny winna być rylcem, który pogłębia ducha ludzkiego, niesie mu zrozumienie bezmiaru cierpienia, a w pewnych przypadkach, obojętna na ból człowieczy, jest bodźcem wiedzy i źródłem doświadczenia.

<sup>3)</sup> Abstynencki Marji Konopnickiej.



## REGLEMENTACJA KODEINY W KANADZIE I STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Ze sprawozdania z prac 21-ej sesji Komisji Doradczej Ligi Narodów do spraw opium  
(druk C 278 M. 168 1936 XI. z dnia 1 lipca 1936 r.).

Na posiedzeniu Komisji Doradczej Ligi Narodów do spraw opium w Genewie, w maju 1936 r., przedstawiciel Kanady stwierdził, co następuje: w Stanach Zjednoczonych kodeina traktowana jest, jako należąca do tej samej kategorii, co morfina i inne środki odurzające, tymczasem w Kanadzie, pomimo, że wymagane są pozwolenia na przywóz i wywóz tego artykułu, aptekarze korzystają z prawa swobodnej sprzedaży ograniczonych ilości. Wobec takiego stanu rzeczy delegat Kanadyjski wyraził nadzieję, że Komitet Higjeny przy Lidze Narodów wypowie się w najbliższej przyszłości w sprawie zaliczenia kodeiny do środków, mogących spowodować nałóg. Kanada oczekuje wyniku ankiety, gdyż póki istnieje rozbieżność między ustawodawstwem obu krajów, przemyt jest w pewnej mierze nieunikniony.

## MONOPOL PAŃSTWOWY SPRZEDAŻY I WYROBU NARKOTYKÓW.

Międzynarodowa Konwencja o ograniczeniu fabrykacji i uregulowaniu podziału środków odurzających, podpisana w Genewie dnia 13 lipca 1931 r., ratyfikowana przez Rząd Polski dnia 15 grudnia 1932 r., zaleca poszczególnym Rządom zbadanie sprawy monopolu państwowego w zakresie sprzedaży, jako też wyrobu narkotyków, objętych wspomnianą konwencją.

Polski Komitet do spraw narkotyków i walki z narkomanją na ogólnem Zebraniu w dniu 25 lutego 1936 r. uchwalił wniosek treści następującej: „Polski Komitet Walki z narkomanją zwraca się do Rządu o wprowadzenie Państwowego Monopolu przynajmniej w zakresie sprzedaży narkotyków, uważając, że jest to jedyny pewny środek wyępienia narkomanji“. Rząd Polski stoi na tem samem stanowisku, jednakże ze względów ogólnogospodarczych uważa wprowadzenie monopolu, chociażby tylko w zakresie sprzedaży, za nieaktualne. Stosowanie monopolu środków odurzających w krajach, gdzie narkotyki nie mają zbytu masowego, jak to widziwy z opium do palenia, wymaga wielkiego kapitału nakładowego i znacznych środków obrotowych. Zupełnie inne warunki spotykamy naprzykład w Jugosławiji, gdzie hodowla opium jest jednym z najbardziej dochodowych przedsięwzięć w południowej połaci kraju.

Ostatnio istniejąca przy Lidze Narodów Komisja Doradcza do spraw handlu opium i innych środków odurzających wydała druk O. C. 1643 z dnia 21 maja 1936 r., który na podstawie sprawozdań poszczególnych państw podaje materiał, dotyczący 8 krajów, które wprowadziły u siebie całkowity bądź częściowy monopol wwozu, wywozu i sprzedaży narkotyków. Są to Hiszpanja, Grecja, Turcja, Indje, Iran, Rumunja, Siam i Związek Socjalistycznych Republik Rad.

W Hiszpanji monopol państwowy obejmuje wwóz, sprzedaż i wydawanie środków odurzających. Specjalny urząd, Biuro Ograniczenia Narkotyków posiada wyłączne prawo wwozu i wydawania środków odurzających i przetworów, zawierających narkotyki. Działalność Biura miała być sprawowana pod nadzorem Rady społecznej i administracyj-

nej („Junta social y administrativa“) jednakże organizacja ta nie jest czynna, zastąpiła ją Narodowa Rada Techniczna narkotyków. Instytucja ta ustala na możliwie najdłuższy okres czasu ilości narkotyków, jakie będą potrzebne w kraju i nabywa je w drodze przetargu. Biuro Ograniczenia Narkotyków posiada składy, które sprzedają środki odurzające, względnie substancje po cenach ustalonych przez Biuro i dających pewną nadwyżkę na pokrycie kosztów handlowych. Osoby i instytucje, które posiadają koncesję, względnie zezwolenie na handel środkami odurzającymi, obowiązane są przynajmniej na 3 miesiące wcześniej zwrócić się do Biura o przydział potrzebnych im narkotyków i ich przetworów. Jeżeli składy Biura nie są dostatecznie zaopatrzone, i zlecenia nie mogą być wykonane w przewidzianym wyżej terminie, osoby zainteresowane mają prawo zgłosić się bezpośrednio do wytwórców. W takich przypadkach Biuro wydaje specjalne zaświadczenie, na którego podstawie nabyty towar kierowany jest do Biura, skąd dopiero przechodzi do właściwych nabywców.

W roku 1933 rząd zakupywał za pośrednictwem Narodowej Rady Technicznej dość znaczną ilość narkotyków, jednakże nie udało mu się zgromadzić takich zapasów, które pozwoliłyby na zupełne uniezależnienie się od hurtowników. Okazało się, że Parlament nie uchwalił w czasie właściwym dostatecznych kredytów na kapitał obrotowy, który pozwoliłby rządowi przejąć w swe ręce całokształt sprzedaży środków odurzających. Od marca 1934 roku Biuro Ograniczenia Narkotyków zostało przydzielone do Ministerjum Pracy, Zdrowia i Opieki Społecznej.

W Z. S. R. R. monopol państwowy posiada wyłączne prawo wyrobu, wydawania i sprzedaży środków odurzających na całym terytorjum państwa. Wyrób jest powierzony związkowi „Wochimfarm“, który eksploatuje dwie fabryki morfiny. Jedna z nich w Tchimkent wyrabia wyłącznie morfinę surową, druga — z siedzibą w Moskwie — oczyszcza i przerabia morfinę surową, jaką otrzymuje z fabryki w Tchimkent. Kartel „Lektechsyrio“ zaopatruje związek „Wochimfarm“ w opjum surowe, przeznaczone do przerobu. „Wochimfarm“ dostarcza narkotyki aptekom, szpitalom i t. d. zgodnie z planem, jaki ustalany jest corocznie przez czynniki miarodajne.

W Rumunji monopol jest częściowy tylko. Początkowo Zarząd sprawowała specjalna Komisja Monopolu Narkotyków, zaś od roku 1934 uprawnienia jej przejęło Ministerjum Pracy, Higjeny i Opieki Społecznej. Poza monopolem istnieje ograniczona liczba hurtowników, mających prawo przywozu i dostawy środków odurzających, jednakże tylko aptekom, zakładom leczniczym i laboratorjom państwowym dla celów leczniczych i naukowych. Zanim jednak środki odurzające dostaną się do rąk nabywców, winny przejść przez kontrolę monopolu. Ilości wwiezione są zgłaszane w urzędzie celnym w Bukareszcie, który wydaje je upoważnionemu importerowi, lub jego pełnomocnikowi, — w obecności delegata monopolu. Z urzędu środki wwiezione przechodzą do składów monopolu, i tutaj mogą być wydane wyłącznie tylko upoważnionemu hurtownikowi. O ile monopol nie jest w możności pokryć istniejącego zapotrzebowania środkami własnego wyrobu, ma prawo przekazać otrzymane zlecenia prywatnym wytwórcom. Ceny narkotyków, objętych monopolem, są ustalane przez rząd. Prawo detalicznej sprzedaży środków odu-

rzających posiadają wyłącznie tylko apteki. Na początku każdego kwartału mają one obowiązek przedstawienia zamówień na narkotyki, jako też określenia ilości, potrzebnych na okres conajmniej 3-miesięczny.

Ciekawy sposób przydzielania środków odurzających w ilościach, potrzebnych aptekom, spotykamy w *Grecji*. Stała Komisja Narkotyków przy Ministerjum Higjeny ustala na zasadzie recept lekarskich, wykonanych przez apteki w roku poprzednim, potrzebne na przeciąg roku ilości. Apteki mają prawo, w zależności od kategorii, do jakiej są zaliczone, nabywania w monopolu określonej ilości różnych przetworów, zawierających narkotyki. Zakupy czynione są w składzie centralnym, pozostającym pod kontrolą Ministerjum Finansów. Hurtowy handel narkotykami jest bezwzględnie zakazany. Specjalna Komisja ustala ceny dla detalicznej sprzedaży środków odurzających, i apteki nie mają prawa odstępować od nich. Podobno system ten daje zupełnie zadawalniające w praktyce wyniki.

podała *Marja Sokalówna*.

## ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ TOWARZYSTWA „TRZEŻWOŚĆ” W WARSZAWIE.

(14 czerwca 1936 r.).

### S p r a w o z d a n i e.

Zjazd poprzedzony został przez zebranie towarzyskie; wieczorem dnia 13 czerwca licznie zebrali się uczestnicy Zjazdu i zaproszeni goście w lokalu Towarzystwa (Oboźna 4) i spędzili w bardzo sympatycznej atmosferze kilka godzin czasu, zebranie urozmaicone było produkcjami artystycznymi członków Świątlicy Tow. „Trzeźwość”.

W niedzielę, dn. 14 czerwca rano po nabożeństwie w kościele św. Krzyża, uczestnicy Zjazdu zebrali się w lokalu Tow. „Trzeźwość”.

O g. 11 Zjazd otworzył Prezes Zarządu Głównego p. Kazimierz Kalinowski, zagajając obrady przemówieniem wstępnym (tekst tego przemówienia podajemy na czele numeru). P. Kalinowski powitał serdecznie przybyłych na Zjazd przedstawicieli Władz, Organizacyj, prasy, delegatów Kół Tow. „Trzeźwość”, pokrewnych organizacyj i licznych gości. Poczem w im. Zarządu Głównego zaproponował wybór Prezydium Zjazdu w składzie następującym: Przewodniczący p. Dr. Oskar Bielański, Dyrektor Zakładu Psychj. w Kościanie, członkowie p.p. b. Marszałek Senatu prof. Dr. J. Szymański, Prokurator S. N. St. Czerwiński, b. sen. T. Nocznicki, ks. Prałat W. Balul, M. Moczyłowska-Niekraszowa, Dr. J. Notz, Prezes Abst. Ligi Kolejowców, Prof. Dr. Z. Hryniewicz, Prezes Tow. „Mens” w Wilnie, K. Kryško, Czł. Z. Gł. Abst. L. Kol., dr. Stypułkowski; Dr. St. Deresz Dyr. Szpit. Psychj. w Choroszczy, sekretarz: Dr. T. Gnoński z Wilna, harcmistrz Szyryński i A. Trzaskowski.— Wybór Prezydium dokonany został przez aklamację. Przewodnictwo objął p. Dyrektor Bielański; nastąpiły przemówienia powitalne. Pierwszy w im. Ministerjum Opieki Społecznej mówił Naczelnik Wydziału M. O. S., p. Dr. St. Pietraszewski, następnie Dr. Artur Blacharski jako delegat Prezydenta m. st. Warszawy p. Ministra Starzyńskiego.

Doc. Dr. Gustaw Szulc w im. Państw. Zakładu Higjeny, Prof. Dr. Z. Hryniewicz w im. Tow. „Mens“ w Wilnie, p. Konstanty Krysko w im. Zarządu Gł. Abstynenckiej Ligi Kolejowców, Dr. St. Stypułkowski w im. Pol. Tow. Higjenicznego, p. M. Karczewska w im. Rady Naczelnej Gospodarczego Wykształcenia Kobiet, Mgr. Sosnowski w im. Naczelnictwa Związku Harcerstwa Polskiego, Dr. St. Deresz w im. Zakł. Psychjacyjnego w Choroszczy, p. żylińska w im. Zjednoczenia Ziemianek, p. E. Borowska w im. Sekcji Kół Gospodyń Wiejskich Zj. Ziem., p. Inż. M. Kuropatwińska w im. Tow. Ogrodów Działkowych w Lublinie. Następnie zostały wygłoszone 3 referaty:

P. Prokurator S. N. Stanisław Czerwiński mówił o „Ubezwłasnowolnieniu spowodu choroby psychicznej, w szczególności alkoholizmu chronicznego“, p. Wanda Woytowicz-Grabińska: „Alkoholizm, jako czynnik rozbicia rodziny“ i p. Prof. Michał Orzęcki: „Walka z alkoholizmem, jako fundament reformy społecznej“ — Wszystkie odczyty wywołały bardzo duże zainteresowanie i długo niemilknące oklaski. (Referat p. Prokuratora Czerwińskiego drukujemy wyżej).

Po odczytach nastąpiła uroczystość poświęcenia i otwarcia Przychodni dla alkoholików Tow. „Trzeźwość“ mieszczącej się w lokalu Towarzystwa przy ulicy Oboźnej 4. Poświęcenia dokonał ks. Prałat Wincenty Balul, który też następnie serdecznie przemówił do zebranych, podnosząc doniosłość społeczną nowopowstającej placówki; następnie przemawiali pp. red. J. Szymański, Kierownik Poradni Dr. Zygmunt Rozen, Dr. H. Zajączkowski, Dyrektor Państw. Zakładu Leczniczego w Świacku i Dr. Stanisław Stypułkowski, Kierownik I Miejskiego Ośrodka Zdrowia w Warszawie. — Zebrani z zainteresowaniem oglądali lokal i urządzenia Przychodni, które sprawiają bardzo miłe wrażenie.

Po przerwie obiadowej rozpoczęły się dalsze obrady Zjazdu pod przewodnictwem prof. Hryniewicza z Wilna.

Sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego za rok ubiegły złożył Wice-prezes Z. Gł. p. red. J. Szymański.

Ogólna trudna sytuacja odbijała się ciężko na działalności naszej organizacji, pewnego rodzaju pociechą jest fakt, że zjawisko to dotyczy nie nas tylko, gdyż wszystkie wogóle organizacje społeczne przeżywają kryzys. Tem nie mniej nie ustawaliśmy w pracy, prowadząc ją wytrwale w miarę sił i możliwości. W ciągu roku sprawozdawczego Zarząd Główny odbył 10 posiedzeń plenarnych i bardzo liczne zebrania i narady Prezydjum.

Urządaliśmy w tygodniu propagandy trzeźwości, jak i w latach poprzednich, Wielką Akademię Trzeźwości, która udała się znakomicie tak pod względem wysokiej wartości referatów i produkcji artystycznych 2 Świetlic Tow. „Trzeźwość“, jak i ogromnie licznej frekwencji publiczności. W tym że „tygodniu“ w kilku szkołach wygłosili odczyty pp. Dr. Z. Rozen i red. J. Szymański.

Zarząd Gł. urządził w Płocku w związku ze Zjazdem Psychjatrów dużą Wystawę Przeciwalkoholową oraz w Lublinie na Wystawie Higjicznej dział przeciwalkoholowy. Urządaliśmy dział przeciwalkoholowy na objazdowej wystawie higjeny, zorganizowanej przez Starostwo powiatowe Warszawskie w kilku miejscowościach, oraz Specjalną Wystawę w gmachu Polskiej Y. M. C.-i w Warszawie, następnie w jednej



Zjazd Delegatów Kół Tur. „Trzeźwość” w Warszawie dn. 14.VI. 1936.

Siedzą (od lew.) p.p. sen. Iżycki, Maciejewiczówna, Dr. Stypułkowski, Dr. Czudny, Dr. Karopatawński, Dr. Leszkiewicz,  
 Dr. Frankowski, Dr. Blacharski, Dr. Pietraszewski, Prez. Kalinowski, red. Szypański, ks. prał. Bałul, Dr. Bielawski,  
 prof. Czerwiński, prof. Hrymowicz, prof. Orzecki, Szypańska, Kawczewska.

ze szkół powszechnych na Powiślu. Współdziałaliśmy następnie w urządzeniu wystawy przeciwalkoholowej w „Wagonie Wystawie“ Abst. Ligi Kolejowców.

Wydatny udział braliśmy, jak i w latach poprzednich, w propagandzie Kursu Alkoholologii w Państwowej Szkole Higjeny w Warszawie, urządzając m. i. tam księgarnię wydawnictw i plakatów przeciwalkoholowych.

Zarząd Główny urządził również tytułem próby Kurs Alkoholologii prowadzony całkowicie przez jednego prelegenta, p. red. J. Szymańskiego. Kurs miał 14 godzin wykładów i 4 godziny Seminarjum dyskusyjnego. Słuchaczy (przeważnie młodzież) przeszło 50 osób. Przy współdziałaniu Z. Gł. odbył się urządzony i kierowany przez p. Prezesa Z. Gł. K. Kalinowskiego Kurs Alkoholologii w Krakowie (w Uniwersytecie) z udziałem wielu profesorów i lekarzy. W Radomiu odbył się Kurs alkoholologii, urządzony przez miejscowe Koło Tow. „Trzeźwość“ i Abst. Ligę Kolejowców (wykładali m. in. p. Prezes Kalinowski i red. J. Szymański), Kurs Alkoholologii w Kowlu urządzony przez tamtejsze Koło Tow. „Trzeźwość“. Pozatem w miarę możliwości urządzane były odczyty na prowincji i tak p. Doc. Dr. G. Szulc miał odczyt w Płocku, p. sen. A. Iżycki w Grodzisku Maz., red. J. Szymański w Błoniu i w Płocku, nadto p. red. Szymański wziął udział w zebraniu dyskusyjnym w Seminarjum prof. M. Orzęckiego w Wol. Wszechnicy Polskiej.

Dużo pracy organizacyjnej włożono w t. zw. „Dekady Trzeźwości“ — są to zebrania odczytowo-artystyczne, urządzane w ciągu całego roku (z wyjątkiem 2 miesięcy wakacyjnych), w lokalu Z. Gł. co 10 dni (każdego 10, 20 i 30 w miesiącu). Cieszą się one stale uznaniem publiczności i wielką frekwencją, tak wielką, że było to jedną z głównych przyczyn konieczności zmiany dotychczasowego lokalu w Rynku Starego Miasta na nowy daleko większy.

Ważny dział propagandy naszej stanowi Miesięcznik „Trzeźwość“, stale rozwijający się, cieszący się współpracownictwem wielu wybitnych fachowców, pozatem rozpowszechniamy znaczne ilości wydawnictw w postaci broszur, plakatów, ulotek i książek. Wydaliśmy w ilości 40.000 egz. „Odezwe“ dla poborowych, kt. Ministerjum O. S. rozeszło do Komisji Poborowych w całym Państwie.

W dziale pracy Kulturalno-Oświatowej prowadziliśmy 2 Świetlice: na Annopolu dla małych dzieci (około 60 dż.) i przy Z. Gł. dla młodzieży dorosłej (około 50 osób) praca ta nie jest łatwa, zakorzenione głęboko obyczaje złe trudno dają się wykorzenieć, zmusza to nas jednak do tem intensywniejszych wysiłków. Przy Świetlicy na Oboźnie założyliśmy bibliotekę liczącą już ponad 700 tomów i czytelnię pism.

Wracając do pisma, zaznaczyć należy, że Redakcja znajduje się stale w tem szczęśliwym położeniu, że cierpi na... nadmiar materiału — stąd wynika ciągły dramat redakcji: brak miejsca nawet dla prac cennych... biedzie tej możnaby w całości zaradzić, powiększając rozmiary pisma, ale tu na przeszkodzie stoją koszty wydawnictwa. Uzyskaliśmy współpracowników z zagranicy, niektóre art. Trzeźwości są ogłaszane w przekładach w specjalnej prasie zagranicznej.

W dużej mierze — dzięki naszym wysiłkom powiększa się zain-

teresowanie zagadnieniem walki z alkoholizmem w prasie stołecznej. Zwłaszcza wymienić należy „Kurjer Warszawski“ i „Express Poranny“ i wyrazić specjalne podziękowanie pp. redaktorom: Janowi Czemińskiemu i Feliksowi Kuczkowskiemu za głębokie odczucie i zrozumienie naszej sprawy i naszych dążeń. Zainteresowały się naszym zagadnieniem: „Życie Akademickie“ i „Tygodnik Kobiety“.

Niedawno odbyła się doniosła w swych zamierzeniach i celach wielka Konferencja w sprawie potrzeb kulturalnych wsi — z ramienia naszej organizacji wziął udział w Konferencji i przemawiał p. Antoni Trzaskowski, podnosząc znaczenie walki z alkoholizmem w dziale kulturalnego rozwoju wsi.

Robiliśmy duże starania w kierunku stworzenia polskiego filmu przeciwalkoholowego, narazie krótkometrażowego, rzecz ta jest jeszcze w toku. Byliśmy przez p. red. J. Szymańskiego w stałym kontakcie i współpracy z Polskim Komitetem do walki z narkomanjami, którego działalność jest tak nam bliską, umieszczamy stale w „Trzeźwości“ sprawozdania z działalności tego Komitetu.

Z. Gł. udzielał w wielu wypadkach przez członków swoich porad rodzinom alkoholików, udzielał pomocy materialnej byłym pacjentom P. Zakładu Leczniczego w Świacku.

Wzięliśmy udział w wydaniu przez Lwowską Ligę Przeciwalkoholową tablicy o chorobach wenerycznych i alkoholizmie p. Dr. Szumskiego w opracowaniu graficznym p. Dyr. Br. Duchowicza ze Lwowa.

Znajdowaliśmy się w ciągłym kontakcie i współpracy z Zarządem Gł. Abstynenckiej Ligi Kolejowców we Lwowie i Kołem tej Ligi w Warszawie oraz z Wileńskim Towarzystwem do walki z alkoholizmem i innymi nałogami „Mens“.

Czyniliśmy przygotowania do zorganizowania Przychodni dla alkoholików, tak niezbędnej w Warszawie, posiadającej dotychczas jedną tylko podobną przychodnię na Mokotowie; przychodnia ta, aczkolwiek świetnie prowadzona, nie może w żaden sposób wypełnić swych zadań wobec przeszło 1.200.000 ludności Stolicy. Mamy nadzieję, że dziś poświęcona i otwarta Przychodnia pod wytrawnym kierownictwem p. Dr. Zygmunta Rozena spełni swoje zadania.

Z radością muszę podać w tem miejscu obserwację naszą: oto coraz bardziej w szerszych warstwach społeczeństwa wzrasta zainteresowanie sprawą alkoholizmu i jego zwalczania, czego dowodem bardzo liczny udział słuchaczy czy to na Kursach Alkoholologii w Stolicy, czy na prowincji, na Akademjach, na naszych Dekadach i t. p. Jednymyślnie Uchwały Zjazdu Psychjatrów Polskich w Gostyninie i Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia, żądające przywrócenia pierwotnego brzmienia ustawy przeciwalkoholowej, wskazują do jakiego stopnia słusznym było i jest nasze stanowisko i nasza działalność, zdążające do harmonijnego współdziałania w walce z alkoholizmem wysiłków społecznych i ustaw państwowych.

Z chwilą gdy zabrakło podstaw prawnych działalność społeczna nie może wystarczyć.

Pamiętajmy, że nie może być mowy o realizacji hasła „Surowego życia“ przy jednoczesnej niczem nie skrępowanej, swawoli alkoholowej, tolerowanej, a nawet popieranej obecnie w Polsce.

Zaznaczyć wreszcie należy, że dość duża i wielostronna praca nasza wykonana została przy pomocy wprost minimalnego personelu; stać się tak mogło dlatego, że w osobach sekretarki naszej i zarazem buchalterki p. Ireny Małeckiej i woźnego, a zarazem członka naszego Towarzystwa p. Mikołaja Dygały mamy istotnie oddanych i ideowych pracowników.

Sprawozdanie Kasowe złożył Skarbnik Zarządu Głównego p. Maksymilian Herwich.

Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej złożył p. Dr. Stanisław Stypułkowski, który też w imieniu Komisji Rewizyjnej przedstawił Zjazdowi wniosek o przyjęcie sprawozdania kasowego i o udzielenie Zarządowi Głównemu absolutorjum.

(dokończenie nastąpi)

---

### ABSTYNNENCKA LIGA KOLEJOWCÓW.

W dniach 21 i 22 maja 1936 r. we Lwowie obchodziła Abstynencka Liga Kolejowców uroczystość dziesięciolecia istnienia Abstynenckiej Ligi Kolejowców i poświęcenia pierwszego sztandaru.

Uroczystość rozpoczęto o godz. 9-tej rano nabożeństwem na intencję Dziesięciolecia i Zjazdu Delegatów A. L. K. — w kościele parafialnym św. Elżbiety, podczas którego Ks. Kanonik Władysław Matus dokonał poświęcenia sztandaru, wygłaszając bardzo podniosłe przemówienie.

Chrzestnymi Rodzicami sztandaru byli pp. Władysław Belina Prażmowski Wojewoda Lwowski, Wojewodzina Anastazja Prażmowska, Prezydent Miasta Dr. Stanisław Ostrowski, Prezydentowa Kamila Ostrowska, Dyrektor Kolei Otton Grosser i Redaktorowa Hanna Nałęcz-Ostrowska Szymańska.

Po dokonaniu poświęcenia sztandaru, licznie zgromadzeni delegaci A. L. K. z całego kraju, oraz zaproszeni goście udali się w pochodzie z orkiestrą kolejową i pocztem sztandarowym do Sali Rady Miejskiej, gdzie nastąpiła dalsza część uroczystości i otwarcie Zjazdu Delegatów A. L. K.

Po odśpiewaniu hymnu abstynenckiego przez chór kolejowy „Syrrena“ p. Dr. Juliusz Notz, Prezes Zarządu Głównego A. L. K. utworzył Zjazd, przyczem powitał w bardzo serdecznych słowach przybyłych przedstawicieli Władz, Stowarzyszeń i gości i nakreślił historję Abstynenckiej Ligi Kolejowców i jej rozwój w ciągu dziesięciolecia aż do chwili obecnej.

Imieniem Ministerjum Opieki Społecznej przemawiał referent Departamentu Służby Zdrowia p. Redaktor Jan Szymański z Warszawy, Imieniem p. Wojewody Lwowskiego p. Radca Kwaśniewski, Prezydent Miasta p. Dr. Stanisław Ostrowski, Imieniem p. Dyrektora Kolei we Lwowie p. Andrzej Mączka naczelnik Biura Personalnego.

Imieniem Zarządu Głównego Kolejowego Przystosobienia Wojsk. p. Inż. Broda, imieniem Rodziny Kolejowcj, p. Mgr. Jerzy Klus, imieniem Zarządu Głównego Towarzystwa Trzeźwość w Warszawie, p. Redaktorowa Szymańska, imieniem Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej





*Sztafeta A. J. K.*

w Poznaniu p. Władysław Bernaciak, imieniem Rady Miejskiej Lwowa p. Stawniczy, imieniem Związku Techników Kolejowych p. Skrzypecki.

Wszyscy mówiący zgodnie podkreślali konieczność walki z alkoholizmem wśród społeczeństwa, a w szczególności wśród Polskich Kolejarzy, życząc Zjazdowi owocnych wyników obrad, a Lidze największego rozwoju.

Po odczytaniu telegramów hołdowniczych wysłanych przez W. Zjazd do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Prof. Ignacego Mościckiego, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych Edwarda Śmigłego-Ry-



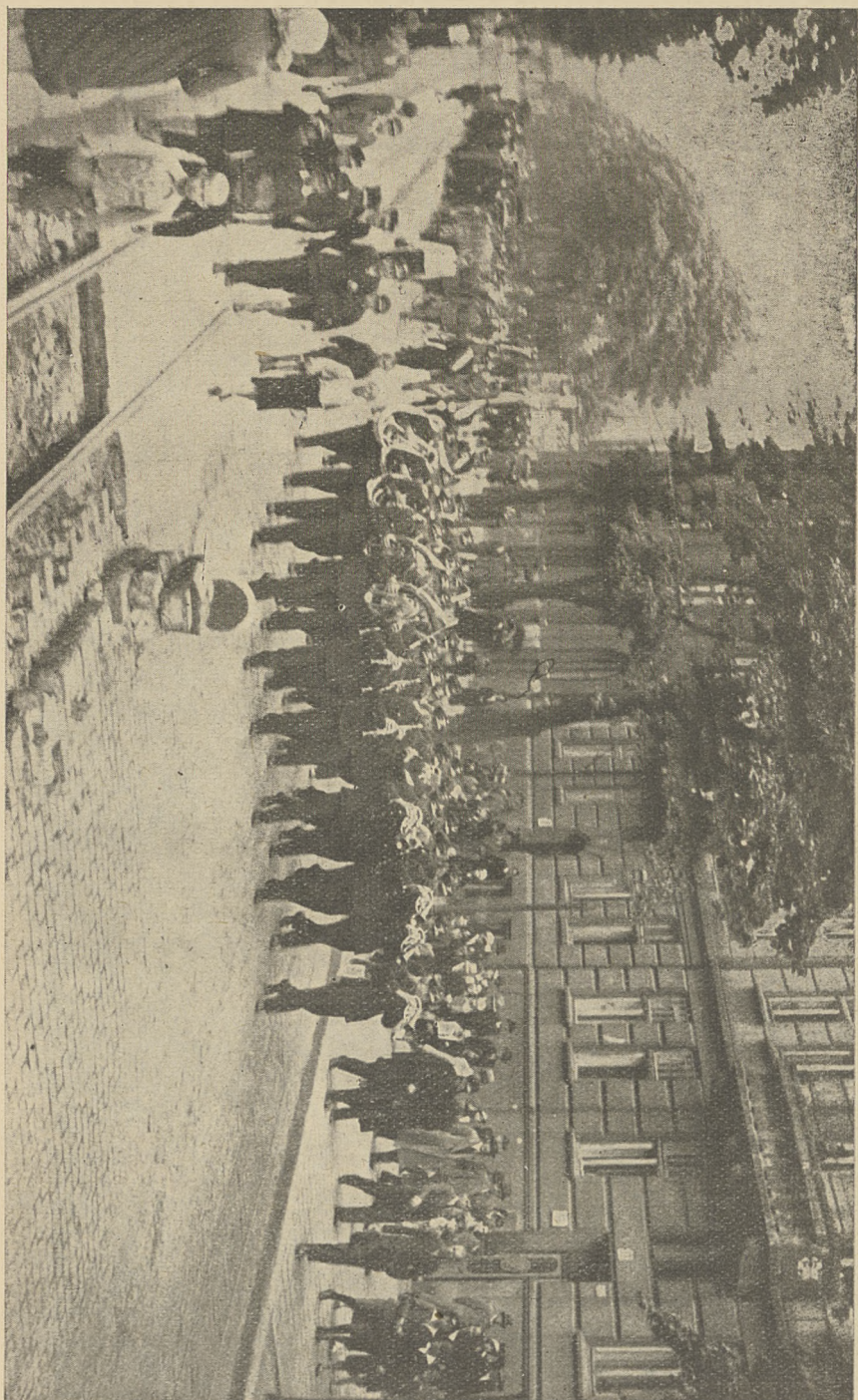
*Sztandar A. L. K.*

dza, Pana Ministra Komunikacji Juljana Ulrycha, Pana Ministra Opieki Społecznej Zyndram Kościółkowskiego, Prymasa Polski Ks. Kardynała Augusta Hlonda, zostały odczytane telegramy i listy nadesłane W. Zjazdowi przez pp. Dyrektora Karola Webera Prezydenta Międzynarodowego Związku Kolarzów Przeciwników Alkoholu w Szwajcarii, p. Dyrektora O. K. P. we Lwowie Ottona Grossera, p. Dr. Aleksandra Wincza Prezesa Zarządu Okręgowego A. L. K. w Wilnie i in.

Prezes p. Dr. Notz wspomniał o niedawno zmarłym członku A.L.K.



*Uroczystość poświęcenia sztandaru A. I. K. w kościele Sw. Elżbiety we Lwowie  
21. maja 1936.*



*Prochód z kościoła św. Elżbiety po poświęceniu sztandaru A. L. K. do Rady Miejskiej.*



Wypieczka Kola Lwów A. L. K. ze sztandarem w Krakowie.

śp. Dyrektorze O. K. P. w Radomiu Inż. Władysławie Rogińskim, którego pamięć obecni uczcili przez powstanie i jednoninutowe milczenie.

W dalszym ciągu wysłuchano bardzo zajmującego odczytu wygłoszonego przez p. Redaktora Jana Szymańskiego na temat skutków alkoholizmu, poczem przystąpiono do wbijania gwoździ przez obecnych przedstawicieli i delegatów do drzewca sztandaru.

Po akcie wbicia gwoździ Prezes p. Dr. Notz wręczył sztandar Prezesowi Koła A. L. K. Lwów p. Adamowi Rauchowi z prośbą, by sztandar nie został nigdy splamiony.

Bardzo podniosłym aktem uroczystości było wręczenie przez Prezesa p. Dr. Notza dyplomów członkom A. L. K., którzy się najbardziej przyczynili dla rozwoju A. L. K.

Po wspólnem śniadaniu w hotelu krakowskim, rozpoczęto obrady Zjazdu w lokalu Koła Lwów w Lewandówce.

Obradom przewodniczył wybrany przez aklamację p. Konstanty Kryško, Prezes Okręgowy A. L. K. w Radomiu.

Wygłoszone sprawozdanie z działalności ustępującego Zarządu Głównego przyjął Walny Zjazd Delegatów do zatwierdzającej wiadomości, udzielając na wniosek Komisji Rewizyjnej absolutorjum przez aklamację.

Wyboru nowego Zarządu Głównego i Komisji Rewizyjnej A. L. K. dokonano w dotychczasowym składzie, dając tem samem dowód pełnego zaufania Zarządowi Głównemu.

Jedną z ważnych uchwał, jakie powziął W. Z. D. jest sprawa zmiany statutu A. L. K., którą to sprawę poruczono przygotować i zwołać specjalny Zjazd we wrześniu 1936 r. celem powzięcia uchwały zmiany statutu.

W czasie Zjazdu w dniach 21 i 22 maja b. r. Zarząd Główny zorganizował dla rodzin członków A. L. K. wycieczkę do Lwowa, która prowadzona przez fachowych przewodników przy współudziale Zarządu Koła Lwów Miasto — zwiedziła szereg zabytków, muzea, panoramę racławicką i t. d.

W dniu 24 maja b. r. urządzono wycieczkę członków do Żółkwi, zaś w dniach od 25 do 31 maja b. r. dwie wycieczki krajoznawcze a to: jedną do Białowieży, Wilna, Warszawy, na Heł i do Krakowa, zaś drugą do Borysławia, Krosna, Zakopanego i Krakowa.

Pierwsza wycieczka była podejmowana bardzo serdecznie herbatką w Warszawie przez Towarzystwo „Trzeźwość“.

W miesiącu sierpniu b. r. Zarząd Główny zorganizował dla członków wycieczki do Częstochowy, oraz na Podole i w Karpaty wschodnie.

### *Komunikaty Zarządu Głównego A.L.K.*

#### *W a g o n   w y s t a w a.*

W czasie od 24 czerwca do 1 sierpnia 1936 r. wagon pokazowy A. L. K. objeżdżał tereny D. O. K. P. w Wilnie i częściowo w Radomiu.

W czasie tym wagon objechał 17 większych stacyj P. K. P. o większych skupieniach pracowników kolejowych.

Prelegentem wagonu był wybitny działacz na polu abstynenckim p. Mikołaj Skiba.

Ogólna frekwencja zwiedzającej publiczności wynosiła kilka tysięcy osób.

W dużej mierze przyczynił się do udatnego objazdu wagonu i frekwencji zwiedzającej publiczności p. Dyrektor Kolei w Wilnie — wydając odpowiednie zarządzenia Urzędowi P. K. P.

Propagandą i organizacją objazdu na terenie Okręgu Wileńskiego zajął się Zarząd Okręgowy w Wilnie przy współdziałaniu Kół A. L. K.

W czasie od 7 sierpnia do 22 września b. r. wagon pokazowy będzie objeżdżał Okręg D. O. K. P. we Lwowie, zaś w czasie od 25 września do końca października Okręg D. O. K. P. w Krakowie.

Szczegółowe sprawozdanie z objazdu wagonu w okręgu Wileńskim zostanie umieszczone w najbliższym numerze miesięcznika.

### *Zjazd Delegatów Okręgowych i Kół A. L. K.*

W dniu 27 września 1936 r. w Warszawie, odbył się w lokalu T-wa Trzeźwość ul. Oboźna 4, Zjazd Delegatów Okr. i Kół A. L. K.

Na porządku obrad: zmiana statutu A. L. K. i wybór nowego Zarządu Głównego i Komisji Rewizyjnej A. L. K.

Sprawozdanie ze Zjazdu w następnym numerze.

### **K o m u n i k a t.**

Do wszystkich Zarządów Okręgowych i Kół Abstynenckiej Ligi Kolejowców.

Zarząd Główny prosi wszystkie Zarządy o stałe, każdomiesięczne nadsyłanie Zarządowi Głównemu sprawozdań z życia Okręgów i Kół, celem umieszczania tychże sprawozdań w miesięczniku Trzeźwość.

Zarząd Główny prosi zachęcić członków A. L. K. do redagowania odpowiednich artykułów, oraz zgłoszenia pewnych faktów i wypadków spowodowanych pod wpływem alkoholu, z tem jednak, że podawane wiadomości będą ściśle autentyczne i sprawdzone.

### *Komunikat Międzynarodowego Związku Kolejarzy Przeciwników Alkoholu w Szwajcarii.*

Tłumaczenie z szwajcarskiego miesięcznika „Fortschritt“.

Z Bułgarii otrzymaliśmy wielce przyjemną wiadomość; znaczne trudności, które nasza grupa krajowa miała do zwalczenia zostały prawie usunięte i Związek nasz według nowoprzyjętych statutów, jako sekcja przeciwników alkoholu przy Ogólnej bułgarskiej Organizacji Kolejarzy może się znowu swobodniej poruszać.

Wprawdzie prezesa abstynentów kolejarzy mianuje na wniosek Ogólnej Organizacji Kolejarzy Minister Komunikacji, jednak dwóch dalszych członków Zarządu centralnego wybierają członkowie abstynenckiej kolejarze na dorocznym zebraniu.

Zarząd składa się ze starych, rutynowanych działaczy. W roku obecnym odbyły się dwa wielkie zebrania (koledzy Bułgarzy nazywają je konferencjami).

Związek bułgarski liczy obecnie 12 grup (Kół) razem około 450 członków, oprócz tego 3 koła dziecięce ze 150 członkami.

Delegatem do Międzynarodowego Związku Abstynentów Kolejarzy jest Wasz kochany przyjaciel Dr. Babulkoff z czego się bardzo cieszymy.

Związek ma obecnie jako członków 3 lekarzy kolejowych i jednego inżyniera, co dla nas jest wielce pocieszające.

#### *Zwiedzanie wag-wyst. A. L. K. w Łapach.*

Podczas postoju wagonu — wystawy A. L. K. w Łapach w ostatnich dniach czerwca, zwiedziło go około 600 osób.

Przybyły z wagonem prelegent Zarządu Głównego A. L. K. we Lwowie p. Mikołaj Skiba przy pomocy członka Zarządu Koła Lwów — Lewandówka p. Jana Moczurada udzielał zwiedzającym obszernych wyjaśnień o znaczeniu znajdujących się w wagonie eksponatów — propagandowych — chętnie prowadząc pogadanki na tle walki z alkoholizmem z grupami osób życzących się obszerniej zapoznać z wartością abstynencji, uzupełniając pogadanki wyświetleniem odpowiedniej treści przeźroczy.

Pozatem p. Mikołaj Skiba wygłosił w wagonie cykl odczytów abstynenckich p. t. „Alkohol a długość życia“, „Alkohol a nieszczęśliwe wypadki“, „Alkohol a gospodarstwo“, „Alkohol a dziecko“, „Walka z alkoholem“, oraz w Domu Katolickim wygłosił dwa odczyty propagujące trzeźwość.

#### *Otwarcie biblioteki abstynenckiej Koła A. L. K. Łapy.*

Wychodząc z założenia, że książka odpowiednio dobrana, może być skutecznym czynnikiem w walce z alkoholizmem, tut. Koło A. L. K. zorganizowało własną dość skromną ilościowo bibliotekę abstynencką.

Powyższy sposób szerzenia abstynencji za pomocą książki, spotkał się z uznaniem społeczeństwa, zapewniając dobrą frekwencję dla biblioteki Koła A. L. K.

---

**NARÓD, KTÓRY STAŁE CHOĆ POWOLI WYRODNIJE, NIE MOŻE DŁUGO WYTRZYMAĆ W WALCE O BYT, CHOĆBY ZDAWAŁ SIĘ BYĆ NAJLEPIEJ WOJSKOWO UZBROJONY.**

**PROCH I OŁÓW NIE OBRONIĄ NAS PRZECIW ALKOHOLIZMOWI, GRUŻLICY, CHOROBOM UMYSŁOWYM I INNYM TEGO RODZAJU WROGOM SPOŁECZEŃSTWA.**

*Prof. Lundborg*  
Dyrektor Instytutu biologii rasy w Upsali.

---



## PRZEGLĄD ZAGRANICZNY.

Ciekawem jest, że Genewa, Bazylea i Zurych, trzy miasta grające od średnio-wiecza tak wielką rolę w życiu Szwajcarii i w ruchu przeciwalkoholowym są również ośrodkiem wytężonej pracy, odtwarzającej niejako jego historję rozwojową. W Gene-wie powstał Krzyż-Błękitny i inne organizacje wyznaniowe. W Bazylei przed 50 laty sławny Bunge w swem zagadnieniu „Kwestja alkoholowa“ nakreślił program współ-czesnego ruchu przeciwalkoholowego. Zurych, to centrum działalności prof. Augusta Forela i kolebka świeckich organizacyj przeciwalkoholowych: Ligi przeciwalkoholo-wej, Zakonu Dobrych Templarjuszy, zakładu dla alkoholików Ellikon, przychodni przeciwalkoholowej, związku kobiet, mających za zadanie tworzenie restauracji bez-alkoholowych i t. d.

Zurych był terenem działalności Ulrycha Zwingli, który reformę religijną roz-począł przez głoszenie odrodzenia moralnego. Występował on również energicznie przeciwko pijaństwu.

Jan Henryk Pestalozzi, wielki pedagog w swej powieści „Leonard i Gertruda“, mającej za zadanie ozdrowienie rodziny i wsi szwajcarskiej, jest zdecydowanym prze-ciwnikiem alkoholizmu. Szynki po wsiach pocytywał za największe nieszczęście ludu.

Forel uczynił z Zurychu ognisko ruchu przeciwalkoholowego. Tu nastąpiło zapoznanie się Forela z szewcem Bosshardt'em, odsłaniającym uczonemu tajemnicę leczenia alkoholików. Tu 1-go lipca 1886 Forel i jego żona złożyli ślubowanie absty-nencji początkowo na... 2 lata, tu wreszcie Forel począł starania nad zmontowaniem świeckiego ruchu przeciwalkoholowego i ujęcia go w ramy organizacji, mogącej istotnie realnie pracować dla idei abstynenckiej. W Zurychu Forel przy pomocy Miss Gray i szewca Bosshardt'a zorganizował drugi Kongres Międzynarodowy w 1887 (pierwszy był w 1885 w Antwerpii), na którym to Kongresie Forel postanowił stworzenie zakła-du dla alkoholików opartego na lecznictwie... abstynencją. Był to wielki przewrót, gdyż dotychczas leczono alkoholików stopniowem, powolnem zmniejszaniem porcji co-dziennie używanego alkoholu. Na czele zakładu wzniesionego staraniem i pracą Fo-rela stanął uleczony szewc Bosshardt. Współpracownicy w urzędzeniu drugiego Kon-gresu Międzynarodowego, młodzi studenci i uczniowie Forela nie zaprzestawali się gromadzić u swego profesora i coraz lepiej poznawać zagadnienie walki z alkoholi-zmem i wreszcie zawiązano „Towarzystwo do walki ze zwyczajem używania napojów alkoholowych“, które obecnie nosi nazwę „Ligi przeciwalkoholowej szwajcarskiej“ i było pierwszą organizacją świecką szwajcarską. W 1892 r. została w Zurichu zor-ganizowana pierwsza łoża Dobrych Templarjuszy, znana pod nazwą łoża Helvecja Nr 1. Słowa Józefa Malins'a, który na drugim Kongresie przedstawił program działalności Dobrych Templarjuszy, wywarły na Forelu wielkie wrażenie; brzmiały one nastę-pująco: „że też wy, abstynenci z Kontygentu, macie doskonałych generałów, lecz brak wam żołnierzy“. Forel założył łożę, wciągając do niej odrazu wyleczonych alko-holików. W Zurychu odbył się w 1897 r. Zjazd Dobrych Templarjuszy, którzy wybrali na swego prezesa po raz pierwszy Europejczyka, Józefa Malins'a.

Praca nad zakładaniem restauracji bezalkoholowych, do czego wzięły się prze-dewszystkiem kobiety, z panią Orelli na czele, wydała wspaniałe rezultaty i Zurych może się poszczycić pięknymi zakładami, będącymi żywą propagandą idei abstynen-ckiej. Towarzystwo Dobroczynne w Zurychu podczas wojny rozwinęło energiczną akcję propagandowo-społeczną, tworząc specjalne domy dla żołnierzy, w których ota-czano ich najwyższem staraniem i opieką i nie dawano im alkoholu. Po wojnie nie

zwinęto tych pożytecznych placówek, lecz przystosowano je do potrzeb pokojowego życia i zakładano coraz to nowe ogniska abstynenckie przy fabrykach, dworcach, kantynach i t. p. Restauracja bezalkoholowa na dworcu w Zurychu jest miejscem zbytu bezalkoholowych napoi. Pełno jest w tym mieście również prywatnych restauracji bezalkoholowych, które także służą idei walki z alkoholizmem w sposób realny i niewątpliwie skuteczny.

Zurych posiada przychodnię przeciwalkoholową, założoną w 1912 r. i doskonalnie prosperującą. Miasto to zapoczątkowało również propagandę napojów bezalkoholowych, co jest sprawą niesłychanie ważną z gospodarczego punktu widzenia.

Tak wiele zrobiono dla naszej sprawy w kraju, w którym przetwórstwo winogron, do niedawna stosunkowo, wyłącznie alkoholowe, jest jednym z podstaw istnienia gospodarczego.

(*L'Abstinence*)

Prof. Dr. H. Steck, dyrektor dla psychicznie chorych w Cery (Szwajcaria) ogłosił studjum pod tytułem: „statystyka delirium tremens w Szwajcarii“, w której stwierdza, że pięta część chorych dwóch zakładów psychiatrycznych, to ofiary knajpy. Delirium tremens bywa zazwyczaj wywołane alkoholizmem chronicznym, lub nadużyciem systematycznym alkoholu w ciągu trzech do sześciu lat. Niepodobna jednak określić ile i jakiego alkoholu używali chorzy do czasu wybuchu choroby i jak i mianowicie rodzaj alkoholu doprowadził ich do tego stanu. W zakładzie Burghölzli w Zurychu stwierdzono, że na 439 wypadków delirium tremens 333 wypadków było następstwem wódki, a w zakładzie Cery na 587 wypadków delirium tremens stwierdzono tylko 205 wypadków, spowodowanych przez wódkę. Natomiast w Burghölzli skonstatowano, że 127 chorych na delirium piło głównie piwo. Można stwierdzić z całą pewnością, że nie tylko używanie w ciągu lat wódki doprowadza do delirium, lecz może ta choroba być następstwem używania również wszelakich innych napojów fermentowanych. Według badań psychiatry niemieckiego, Dr. Pohlisch'a w Berlinie, wśród delirantów alkoholików jest mniej ludzi obciążonych dziedzicznie, niż w wypadkach innego rodzaju psychoz alkoholowych. Zdawałoby się więc, że gdyby ci ludzie nie używali alkoholu to nie doszliby do stanu delirium tremens i cieszyliby się całkowitem zdrowiem fizycznym i psychicznym.

(*„L'Abstinence“*).

Armand Payot, członek Błękitnego Krzyża w Vaudois, poświęca w *L'Abstinence* ciekawy artykuł w odpowiedzi na skargę właścicieli szynków, że publiczność zarówno mieszczańska, jak i sportowcy w ostatnich czasach zaczęli unikać spędzania wieczorów w tych lokalach. Wobec ogromnej ilości szynków, tak zwanych eufonicznie barów, jaką obserwujemy w naszych miastach, sądzę, że pewne myśli, rzucone przez p. Payot'a będą i dla nas ciekawe, tembardziej, iż nie wiem, czy możemy się pochwalić, zmniejszoną frekwencją w podobnego rodzaju zakładach. Otóż p. Payot twierdzi, że sportowcy rozumieją już dobrze, jak alkohol jest złudną i szkodliwą podniętą przy wszelakiego rodzaju poczynaniach sportowych: naturalną więc jest rzeczą, że unikają spędzania czasu w środowisku, gdzie alkohol gra tak wybitną rolę.

Co się zaś tyczy szerszej publiczności, to wyczuwa ona jednak zasadniczą różnicę między barem, a kawiarniami i wogóle zakładami, które nawet, nie nosząc nazwy „bezalkoholowych“, nie podają alkoholu. Atmosfera baru, przepojonego wyziewami alkoholu, wytwarza specjalny nastrój, który nie odpowiada nieco wybredniej-

szym wymaganiom. Ludzie po prostu nie chcą się narażać na cały szereg nieprzewidywanych zupełnie incydentów, które można spotkać w towarzystwie podchmielonem, a więc całkowicie nieopanowanym. Abstynenci zaś dzielą się na dwie kategorie: abstynenci z uleczonych byłych alkoholików i abstynenci, którzy nie przeszli osobście okresu pijaństwa, a stali się niemi na podstawie przejścia się ideowego światopoglądem abstynentekim. Ci pierwsi, wystrzegają się jak ognia atmosfery pijackiej, potraw pieprzonych i tego specjalnego nastawienia psychicznego, z jakim spotkają go stali bywalcy barów, trawiający w nim wieczory i noce i przegrywający w sposób tragiczny swe własne życia i najbliższych rodzin. Oni straszliwym wysiłkiem woli zawrócili z drogi wiodącej do zguby i czują, że niebezpieczeństwo powrotu do nałogu czyha za progiem nęcącym światłami i reklamą barwną, że tam już w tych murach zdradliwych nie oprą się pokusie, że ona ich zwycięży, że zaprzepaści to wszystko, co z takim trudem na sobie zdobyli. Więc omijają bary świadomie i celowo. Abstynenci zaś, którzy nie przeszli choroby alkoholowej, mają przeważnie już nastawienia życiowe bardziej uświadomione w kierunku życia rodzinnego i społecznego, a więc dla nich przesiadywanie w barach, czy knajpach byłoby karygodną stratą czasu, lub nie przedstawiającem żadnego interesu spędzaniem wolnych chwil, które całkowicie inaczej pojmują niż pijacy. Chcąc niejako dołączyć i uzupełnić myśli autora, mogłabym dodać, że bary i knajpy samorzutnie przestałyby istnieć, gdyby zabrakło chętnych bywalców, podtrzymujących krzywdą własną i rodzin swych te szkodliwe instytucje.

W „Forschungen zur Alkoholfrage“ podane są dyrektywy leczenia alkoholików przez dr. Gabriel'a, przewodniczącego Komisji, badającej sprawę lecznictwa alkoholowego z ramienia Międzynarodowej Unji Przeciwalkoholowej. Dyrektywy te nie mogą być obowiązujące dla wszystkich krajów, są one jednak pewnem ujęciem sprawy, dającym szerokie podstawy, które mają być przedstawione Komitetowi Higjenu przy Lidze Narodów :

1. Leczenia potrzebuje taki alkoholik, który według wszelkiego prawdopodobieństwa, spowodu nałogowego pijaństwa, może wyrządził szkody indywidualne i społeczne. Należy odróżnić chorego, który pije z przyzwyczajenia i takiego, którego pcha do alkoholu chorobliwa potrzeba i te dwa rodzaje chorych wymagają osobnego systemu leczenia.

2. Alkoholizm nie jest chorobą o charakterze prostym, jest on wyrazem zewnętrznym pewnej wewnętrznej chorobowej konstytucji, która w taki, a nie inny sposób daje znać o sobie. Jest to przejaw chorobowego nastawienia psychicznego, o czym przy leczeniu nie można zapominać.

3. Alkoholizm powinien być traktowany z punktu widzenia chorobowego i przestępczego. Przy leczeniu należy się uciekać do budzenia poczucia odpowiedzialności, a przy karnej ocenie czynów alkoholika należy uwzględniać czynniki chorobowe.

4. Alkoholizm nie jest wynikiem nadużycia wyłącznie napojów spirytusowych mocnych — bywa on również następstwem używania wina i piwa.

5. Leczenie alkoholików jest czysto psychiczne — lecznictwo pracą może mieć wielkie znaczenie.

6. Leczenie alkoholików winno trwać co najmniej sześć miesięcy.

7. Przy leczeniu alkoholików należy uwzględnić zagadnienie odżywiania i palenia, mimo, że nie należy stanowczo nalegać na zakazanie palenia.

8. Należy zorganizować specjalne zakłady, lub kolonje dla wypadków beznađziejnych, lub dla recydywistów.

9. Nie jest rzeczą pożądaną rozmnażanie się alkoholików. Zagadnienie sterylizacji

zacji alkoholików nie jest jeszcze sprawą całkowicie dojrzałą do rozstrzygnięcia decydującego.

10. Oprócz leczenia alkoholików w specjalnych zakładach, powinni oni stale znajdować się pod opieką towarzystw abstynenckich, których mają być członkami. Powinno być stowarzyszenia opieki nad alkoholikami.

11. Zarówno zakłady lecznicze jak i opieka poza-zakładowa winne być prowadzone przez lekarzy.

12. Wycofane prawo jazdy szoferowi alkoholikowi winno być mu zwrócone nie wcześniej aż po 6 miesiącach po wyjściu z zakładu na przeciąg roku lub dwu, pod warunkiem zachowywania całkowitej abstynencji. Należy zalegalizować stosowanie analizy krwi metodą Widmark'a.

13. Przeprowadzenie statystyki międzynarodowej o nasileniu alkoholizmu byłoby konieczne, choć niezmiernie trudne do wykonania.

14. Przeprowadzenie statystyk nieudanych zakładów, aby na takiej podstawie wyprowadzić błędy, powodujące owe niepowodzenia, by móc w następstwie ich unikać.

15. Ustanowić wspólne formularze.

16. Liczba recydywistów, spowodu zapisywania alkoholu jako środka leczniczego przez lekarzy jest pokaźna, czego nie usprawiedliwia bynajmniej stan obecny wiedzy medycznej.

\*

Prof. Chauffard i M. Brodin w komunikacie Akademii medycznej (Francja) stwierdzili, że od czasu wojny znacznie częściej daje się zauważyć marskość wątroby u kobiet, a prof. Labbé potwierdził to sprawozdanie, motywując chorobę tem, że kobiety, pracując wspólnie z mężczyznami na wszystkich polach, przejęły niestety od nich zwyczaj picia, co się fatalnie odbija na ich czulszym i wrażliwszym organiźmie.

„L'Etoile Bleue“.

\*

**ALKOHOL I NIESZCZĘŚLIWE WYPADKI.** Ministerjum opieki społecznej w Finlandji ogłosiło wynik ankiety, przeprowadzonej w ciągu kilku lat ostatnich w sprawie wypadków automobilowych spowodowanych alkoholizmem szoferów.

Lata	Wypadki automobilowe	Alkohol przyczyną	%
1931	2970	303	10,2
1932	3027	349	11,5
1933	3164	376	11,9
1934	3716	448	12,1
1935	4074	411	10,1

**OSOBNĄ STATYSTYKĄ WYPADKÓW ŚMIERTELNYCH, WYWOŁANYCH PRZEZ ALKOHOLOWIZM SZOFERÓW.**

Śmiert. wypad. cyfry absolutne	% z ogólnej liczby wypadków tej kategorii
1931	35
1932	36
1933	59
1934	59
1935	46

	<i>Ranni, liczba absol. wyp. alkoh.</i>	<i>% z ogólnej liczby wypadków.</i>
1931	120	14,5
1932	144	16,1
1933	225	19,0
1934	270	18,2
1935	252	17,0

Ponieważ spożycie alkoholu w Finlandji jest mniejsze niż w innych krajach to z tej statystyki widać, jak wielką jest liczba wypadków, wywołanych alkoholizmem szoferów.

\*

**NORWEGJA I PRAWO ZAKAZU PICIA KIEROWCOM.** Od 1916 r. Norwegja posiada już prawo, zabraniające używania napojów alkoholowych podczas służby konduktorom pociągów, tramwai i rozmaitej kategorii szoferom, a także prawo to nakazuje wstrzemięźliwość od alkoholu na 6 godzin przed rozpoczęciem pracy. Obecnie rząd norweski proponuje parlamentowi rozszerzyć to prawo z 6 godzin na 8 godzin przed rozpoczęciem służby, oraz rozciągnąć je na wszystkich zawodowych szoferów i lotników. Komisja lekarska uniwersytetu proponuje nawet 12 godz. Piwo poniżej 2,0% nie jest uważane jako napój alkoholowy. Ażeby ułatwić stosowanie w życiu tego prawa policja w wypadkach podejrzanym mogłaby się uciekać do analizy krwi — jeżeli analiza wykaże więcej niż 0,5 na tysiąc alkoholu będzie to dowód przekroczenia zakazu.

**WITAMINY W PIWIE.** Witaminy grają ogromną rolę odżywczą i szeroka publiczność łatwowiernie nieraz szuka ich w pokarmach odpowiednio reklamowanych. Fakbykanci wina robią wielkie wysiłki, aby udowodnić, że wino jest bogate w witaminy. To samo czynią browarnicy. Lecz ostatnio Brytyjski Medyczny Dziennik nieco ostudził entuzjastów propagandy witamin zawartych w piwie, bo ogłosił, że witaminy B zawarte w piwie są niewystarczające dla szczurów, a więc prawdopodobnie to samo stosuje się i do... ludzi.

*Biuletyn Prasowy*

Międzynarod. Biura w Lozannie.

\*

„L'ÉTOILE BLEUE“ umieszcza bardzo ciekawe sprawozdania z objazdów kraju dokonywanych przez p. S. Bastide'a. Jest on prelegentem walki z alkoholizmem z ramienia Francuskiej Ligi Przeciwalkoholowej i prowadzi wykłady z przezroczami w rozmaitych departamentach, stwierdzając, że społeczeństwo jest podatne do zrozumienia niebezpieczeństwa alkoholowego, że ciekawie i chętnie poddaje się wpływowi agitacji trzeźwościowej. Zwłaszcza alkoholizm ludności bretońskiej napełnia lękiem serce p. Bastide'a, który tam właśnie tworzy „Schronisko dla marynarzy“, zaopatrzone w gry, książki, dzienniki, przezrocza. Ma ono odebrać klientelę licznym szynkom, wnoszącym tyle demoralizacji i krwawych tragedji w życie rybaków.

\*

W temże piśmie czytamy słowa prof. Landousy: „Postęp techniczny współczesnego świata wymaga od robotnika wzroku silnego, pewnej ręki i zręczności niezachwianej; te właściwości alkohol pomniejsza, lub całkowicie niszczy.

„Miejscowości o największem nasileniu gruźlicy odznaczają się również największym spożyciem alkoholu“.

W dziale pedagogicznym „L'ÉTOILE BLEUE“ czytamy: „Alkohol atakuje najsubtelniejsze centra mózgowie, pomniejsza aktywność, pobudza specjalny rodzaj chorobliwej drażliwości, powoduje ustawiczną niekarność, dochodzącą do coraz poważniejszych wykroczeń, a to wszystko w rezultacie wpływa na obniżenie charakteru dziecka i jego moralności“.

„L'ÉTOILE BLEUE“ podaje słowa Jouhaux: „w imię rozwoju przemysłu francuskiego i dla dobra proletariatu należy wypowiedzieć nieubłaganą walkę alkoholizmowi“.

W „LES ANNALES ANTIALCOOLIQUES“ Dr. Legrain pisze, że niesłusznie Abisynję uważamy za kraj dziki. Ma ona swoją poezję, swoją kulturę, swoje wierzenia, które nie zawsze zasługują na lekceważenie. Na poparcie tego poglądu podaje „powieść wierszowaną“ pełną mądrości i obserwacji filozoficznej. Oto ona:

„Żelazo silne jest — zwyciężył je Ogień.  
 „Ogień silny jest — zwyciężyła go Woda.  
 „Woda silna jest — zwyciężyło ją Słońce.  
 „Słońce silne jest — zwyciężyła je chmura.  
 „Chmura silna jest — zwyciężyła ją Ziemia.  
 „Ziemia silna jest — zwyciężył ją Człowiek.  
 „Człowiek silny jest — zwyciężył go Smutek.  
 „Smutek silny jest — zwyciężyło go Wino,  
 „Wino silne jest — zwyciężył je sen.  
 „Lecz kobieta jest z tych potęg najsilniejsza.  
 „Kobieto, jeśli Cię uniosę, powiedzą: złodziej.  
 Z Nieba zabrał gwiazdę, a z Ziemi zerwał Kwiat“.

\*

„LA PETITE LUMIÈRE“ donosi, że wspaniały bezalkoholowy hotel Helvetia w Montreux obok luksusowych apartamentów i wytwornej restauracji, posiadający tańsze pokoje i skromniejszą restaurację, oraz specjalne schronisko dla młodzieży, otworzył obecnie tak zwane „Ognisko dla Wszystkich“, do którego może wejść każdy, aby korzystać z biblioteki, gazet i restauracji. Jedzenie jednak nie jest obowiązkowe, mimo, że ceny są bardzo przystępne. Takie „Ognisko“ jest, rzecz prosta, formą realnej pracy nad zwalczaniem alkoholizmu, którą kobiety szwajcarskie, z zasłużoną panią Krähenbühl na czele, umieją prowadzić w sposób godny podziwu i naśladowania. Ten zmysł praktyczny, połączony z głębokiem przejęciem się niedolą ludzką, płynącą z alkoholizmu, kierował całym życiem i niestrudzoną pracą wielkiej działaczki społecznej na terenie Zurychu p. Suzanny Orelli, która jako cel swej działalności postawiła walkę z szynkami, na drodze tworzenia bezalkoholowych gospód, hoteli i restauracji. Jej to Zurych zawdzięcza 17 restauracji bezalkoholowych, promieniujących swym codziennym wpływem na psychikę ludności, korzystającej licznie z tych instytucji.

Jest to ogromna dziedzina pracy wychowawczej, u nas zupełnie zaniedbana. Świetlice nasze mogłyby w pewnej mierze spełniać analogiczne zadania, gdyby zechciały zrozumieć pozytywne walory z niej płynące.

Zagadnieniu restauracji bezalkoholowych w innych krajach poświęcił p. Robert Hercod odczyt w Nyon, którego streszczenie podaje „La Petite Lumière“. Dowiadujemy się, że w Stanach Zjednoczonych jest ogromna liczba restauracji bezalkoholowych, które zresztą takimi są, bynajmniej nie ze względów idejowych, a po prostu dla własnego interesu.

W Niemczech, uczenica p. Orelli, pani Otylja Hoffmann prowadzi pracę w myśl swej mistrzyni, a Stowarzyszenie Kobiet Abstynentek ma takie uznanie, że powierzono mu zajęcie się ulokowaniem i karmieniem zawodniczek kobiet, które przybyły do Berlina na Olimpijadę.

Szwecja za przykładem Szwajcarii prowadzi liczne bezalkoholowe restauracje, połączone często ze szkołą gospodarczą.

W Finlandji restauracje popularne są prawie zawsze bez alkoholu. Restauracje robotnicze nie podają nigdy alkoholu.

Jugosławia nie zna prawie restauracji z alkoholem.

W Słowacji Lublana ma restaurację, w której jedna sala jest z alkoholem, a druga bez.

W Holandji prawie wszystkie restauracje wegeterjańskie są bez alkoholu.

Bułgaria ma również wegeterjańskie restauracje bez alkoholu, w których usługują studenci.

Mimowoli pytamy: a w Polsce? Zbyt dobrze zdajemy sobie sprawę jak jest, bym potrzebowała na pytanie odpowiadać.

W „LA PETITE LUMIÈRE“ znajdujemy streszczenie odczytu D-ra Köhler'a, który zapytuje, dlaczego trzeba walczyć z alkoholizmem i dlaczego należy, aby kobiety organizowały ligi przeciwalkoholowe? Przeraziły D-ra Köhler'a cyfry ogłoszone przez Sekretariat Antyalkoholowy Szwajcarski. Oto one:

Szwajcaria wydaje rocznie na alkohol .....	635.500.000 fr.
„ „ „ „ szkolnictwo .....	233.500.000 „
„ „ „ „ mleko .....	370.000.000 „
„ „ „ „ chleb .....	245.000.000 „

W tym samym wydawnictwie liczby śmiertelności spowodu alkoholu, psychoz alkoholowych i przestępczości są również groźne. Aby więc walczyć z wrogiem uzbrojonym w ogromne kapitały całego przemysłu alkoholowego, trzeba działać nietylko indywidualnie, ale przede wszystkim przy pomocy silnych i zwartych organizacyj, a zwłaszcza organizacyj kobiecych. Kobiety są w pierwszej linii ofiarami alkoholizmu męskiego, a jednocześnie one, według zdania dr. Köhler'a mają wpływ na życie rodzinne i nawet na męczyznę, który w niejednym wypadku ulegnie wyraźnemu życzeniu żony, nie podawania w domu alkoholu. Koniecznym jest jednak, aby kobiety występowały zbiorowo, w zorganizowanych Ligach, które przenikałyby we wszystkie komórki życia społecznego, prześwietlając je spokojną, rzeczową propagandą idei abstynenckiej. Ligi takie powinny brać udział we wszystkich uroczystościach, obchodach, świętach, propagując rozpowszechnianie napojów bezalkoholowych, wykazując niższość obyczaj alkoholowych, które przy tego rodzaju okazjach często manifestują się w sposób całkiem wyraźny i negatywny. Praca nad tworzeniem środowisk życia rozrywkowego, połączonego z kulturą i obyczajowością abstynencką jest ogromnym terenem ekspansji sił kobiecych, które dla siebie i dla kraju swego zapewnią lepsze jutro.

Zadania i cele „Ognisk dla Wszystkich“ na łamach „l'Abstinence“ są żywo omawiane. Zagadnieniu temu poświęca ciekawy artykuł doktor szkolny P. Lauener. Twierdzi on, że takie „Ogniska“ mają ogromne znaczenie zarówno dla dorosłych, jak i dla młodzieży i mogą sprawie walki z alkoholizmem oddać wielkie usługi. Są one ośrodkiem, w którym gromadzą się młodzi i starsi, aby znaleźć zaspokojenie potrzeby towarzyskiego, koleżeńkiego obcowania, aby dać możność wyżycia się społecznemu instynktowi w sposób pozytywny w formie organizowania wspólnych kulturalnych zabaw, prac, rozrywek i t. d. „Ogniska dla Wszystkich“ mają przede wszystkim młodzieży

w wieku poza szkolnym zastąpić szynk, a mogą zastępować częstokroć dom rodzinny, który nie zawsze jest tem, czem powinien być. Jest to zarazem środowisko, w którym młodzież powinna znaleźć możność swobodnej wymiany zdań, prowadzenia dysput z zakresu obchodzących ją spraw, ścierania się poglądów. Rzecz prosta, warunkiem takich „Ognisk“ musi być abstynencja.

Są różne tematy, które łącznie z zagadnieniem „Ognisk“ należałoby opracować. Niektóre z nich podaje p. M. K. Straub, sekretarz szwajcarskiej organizacji „Ognisk“: „Ze szkoły do uniwersytetu ludowego — z domu rodzinnego do „Ogniska“. „Ogniska dla Wszystkich, jako czynnik wychowawczy“. „Dokąd ma iść młodzież pozaszkolna“

U nas rolę „Ognisk dla Wszystkich“ mają spełniać „Świetlice“.

° H. N.-O. S.

## PRZEGLĄD PRASY.

Co pewien czas w prasie polskiej zjawiają się artykuły alarmujące o eteryzmie na Śląsku. Poniżej podajemy artykuł „Il. Kurjera Codź.“ z dn. 27.VIII. p. t.:

### PACHNIE ETER.

„Koła wagonów grzmia na szynach biegnących na zachód poprzez „zielony Śląsk“.

Trzy są Śląski Górne, w trzech kolorach. Pierwszy, to *Śląsk czarny*, Śląsk kopalni i hut. Powietrze tego Śląska przesycone jest pyłem węglowym i sadzą. Drzewa tego Śląska pokryte są *wieczną czernią, popielatą rdzą*, sypiącą się nieustannym deszczem z tysięcy kominów. Pejzaż Śląska, to wizja przyszłego mechanicznego świata, jakiegoś „Metropolis“, gdzie *ziemia jest cała skuta w pancerz szos*, a pod ziemią idzie nieprzerwany labirynt *maszyn, kominów, hal*. Ziemia węgla, żelaza, cynku, stali. Czarna ziemia, *gdzie nawet kwiaty są czarne i ludzie podobni do ziemi*.

To Śląsk czarny. Na południe, ku Wiśle, za Bielskiem, aż po Cieszyn — jest *Śląsk biały*. Śląsk gór. Zimowy raj narciarzy. Śląsk *lodowych krajobrazów, śnieżnych lawin, Śląsk górnego ozonu*. Gdyby ten Śląsk, ten biały, ująć w szeroką perspektywę planu turystycznego — zaszachowały wszelkie St. Moritz, Davosy, Garmisch Partenkirchen. Kto wie, czy słynne *Olimpiady zimowe* nie miałyby za parę lat wymarzonych terenów *tu właśnie*, na tym białym Śląsku.

Więc to Śląsk biały. A trzeci — *zielony*. Od Katowic, poprzez serce Śląska czarnego wypływa się na szerokie płaszczyny zielonego — *ku Pszczynie, Rybnikowi, Olzie*, do pogranicznych Annabergu i Raciboru.

\*

\*

\*

Koła pociągu grzmia właśnie po szynach, biegnących *przez ten zielony*. Minęliśmy czarny, gdzieś na południu ledwie dostrzegalną mgłą na horyzoncie bieleją szczyty górskie białego. Ale obchodzi nas teraz tylko zielony.

Z obu stron toru łagodnie falują zielone płaszczyny. Wiosna jest spóźniona i tu. Tylko gdzieś tam z zieleni sadów wytryśnie białe kwiecie jabłoni i cereśni. Wiele drzew trzepoce na wietrze jeszcze nagłemi gałęzmi.

Co kilka kilometrów koła zwalniają bieg. Z pośród drzew wyłaniają się *schłodne stacje*, wszystkie bliźniaczo podobne do siebie. Tak samo zresztą, jak bli-



źniaczo podobne są *folwarki* i *domostwa* rozsiane często-gęsto wśród skrzyżowań, perspektyw, bliźniaczo podobnych szos. Kanały i rzeczulki ujęte w karby wałów wiją się wzdłuż, *nadając krajobrazowi ostateczne piętno ładu i porządku*.

Wrażenie krajobrazu — czystość, ład i porządek. Może to wrażenie czystości jest specjalnie silne po smutnym krajobrazie *zakurzonego i zadymionego Śląska czarnego*. A wrażenie ładu i porządku tem silniejsze po widoku kopalnianych hałd, poplątanych wiaduktów, mostów, tuneli w okręgu węglowym.

Być może. W każdym razie jest tak, jak gdybyśmy przez ciemną, skwarną, zadymioną kuchnię weszli *do milego, wyfroterowanego saloniku*, z białymi firankami, doniczkami kwiatów, czeczotowemi mebelkami. A za oknem saloniku kwitnąca gałąź jabłoni.

Na zachód bliźniaczo podobne stacyjki różnią się tylko nazwami. Nazwami, mającemi swój urok, *urok patyny starości*. Stara piastowska ziemia, *prastare piastowskie legendarne nazwy* Brada, Orzesze, Rydałtowy, Radlin, Bełżnica, Zory, Brzezie. Nazwy wypływające z pomroku wieków, *kiedy to piastowski oracz za pługiem chadzał temi polami*.

Piękny jest ten zielony Śląsk. Ten spokój czerwonych domostw, ukrytych wśród młodej zieleni bżów. Ład i porządek — dzieło ludzkich pracowitych rąk. Piękna jest ziemia, dorodna i żyzna. Stokroć piękniejszy ten Śląsk, gdy się przebędzie zadymione piekło i lasy kominów „czarnego“...

Ale... Pocóż jedziemy przez te zielone pola, sosnowe gaiki, plosząc turkotem kół i gwizdkiem lokomotywy spokój czerwonych domostw. Co chcemy zobaczyć w tych osadach, *o nazwach o setki lat starszych niż my*, tak starych, jak ta dorodna ziemia. Co ciągnie nas tu... Otóż jedziemy tu poto, aby...

...Rozwińmy płachtę jednej z wielu gazet. Petitem gdzieś w kąciuku notatka: „Przemysłnictwo na Górnym Śląsku“. Czytajmy:

Z pomiędzy terenów przygranicznych, strzeżonych przez straż graniczną, Górny Śląsk zalicza się do miejsc *najbardziej trudnych do upilnowania przemytu*. Wynika to z powikłanego biegu linii granicznej, *przedzielającej nieraz dwa łączące się domostwa, środki dróg, lub ogrody*, ułatwiające dzięki temu jej przekraczanie przez obeznanych dokładnie z terenem przemysłników. Nic dziwnego, że i wyniki pracy straży granicznej na Górnym Śląsku są obfitsze, niż gdzieindziej.

W miesiącu marcu, jak wynika ze statystyki Śląska, *straż graniczna ujęła przemysł wartości 69.173 zł., udowodniono przemysł na sumę 90.026 zł.*

Wraz z przemysłem *schwymano 724 osoby*. Funkcjonariusze S. G. użyli broni palnej w 62 wypadkach.

Między innymi zatrzymano 1.953 kg. artykułów spożywczych, 94 kg. sacharyny, 217 kg. spirytualij i 156 kg. eteru.

To jedno. Drugie: Niedawno w Rybnickim sądzie odbyła się rozprawa przeciw szoferowi, któremu udowodniono przemysł eteru z Niemiec. Szofer tłumaczył się, że nie wiedział, iż wiezie eter. Na pytanie sędziego, czy nie zwrócił uwagi *na charakterystyczny zapach eteru*, wydobywający się z bidonów, odpowiedział poprostu:

— *Tu wszystko śmierdzi eterem*, że skądbym wywąchał, że tu jest eter. *Ja tego zapachu nie odróżniam tutaj.*

\*

\*

\*

Właśnie jedziemy poto.

*Odstońc smutną przeraźliwą zastonę*, okrywającą ten nieznaną zielony piękny Śląsk. Jedziemy posłuchać, jak noc w noc w sosnowych gajkach, wśród łąnow wschodzącego żyta, *trzaskającą salwy strzałów*. Jedziemy zobaczyć ziemiste, upiorne twarze dzieci, które migają za szybami wagonów na peronach *Betsznicy, Wodzisławia, Radlina*.

Patrząc trzymają się za ręce, w oknach wagonów, *małe upiorki*. Dziwne upiorki o sinych ustach i nieprzytomnych oczach. Pociąg przejdzie i syte wrażeń i sensacyj przejeżdżającego pociągu pójdą do swoich schludnych domostw wśród sadów. A w domostwach tych *czekają je inne sensacje*: właśnie matka studzi wodę i szykuje cynamon. Gdzieś w skrytce czeka *zatajona flaszelka z eterem*, którą właśnie przyniósł tylko co ojciec. Tylko patrzeć, a napój będzie gotowy. Nie potrzebują się upominać o kieliszek, *matka sama da i Helce i Karolkowi i Piotrkowi*. Ojciec wypije i matka i szwagier i ciotka.

*Dzieciom dadzą także.*

I popłynie nad czerwonym domostwem duszny, upiorny sen. *Sen pachnący eterem i cynamonem*.

Chodźmy za temi upiorkami, trzymającemi się za ręce i biegnącemi miedzą ku widniejącemu zdala domkowi.

Otwieramy drzwi wagonu. O, rybnicki szofer miał rację. Zdaje się — nie ja *blonie* to pachną. *To pachnie eter*“.

#### MONOPOLKA WŚRÓD GEORGIŃ...

„Znowelizowana przez sejm poprzedni ustawa antyalkoholowa, traktująca wyzynyk napojów wódczanych w sposób znacznie liberalniejszy od swej poprzedniczki, dała ponadto P. Monopolowi Spirytusowemu duże możliwości w rozszerzaniu istniejącej sieci punktów sprzedaży.

P. Monopol Spirytusowy nowe możliwości wyzyskał, jak można najlepiej, zwiększając dawniejszą liczbę koncesyj przeciętnie o 12 procent.

Dla przykładu nadmienimy, że na terenie lubelskiej izby skarbowej ilość punktów sprzedaży napojów alkoholowych została powiększona z 810 do 920.

Miasta i miasteczka były oddawna w sposób dostateczny w sklepy wódczane nasycone, to też dla nowych koncesyj należało o nowym pomyśleć terenie.

Ponieważ za najbardziej pojemny rynek dla zbytu wszelkiej nadprodukcji jest ciągle wieś nasza polska uważana—tam też i sięgnął P. Monopol Spirytusowy ze swoim „nadmiaiem“.

W alfabetycznym spisie miejscowości, wśród które kontyngent koncesyj wódczanych winien być na rok bieżący rozdzielony, znajdujemy obecnie takie novum, że... obok Przytyku, Odrzywołów i t. d. figurują: Wólki, Dąbrówki i Dąbrowy.

Wszystkie większe wioski na terenie poszczególnych powiatów zostały przez P. Monopol Spirytusowy w sposób odpowiedni uhonorowane: jedną czy nawet dwiema koncesjami na sprzedaż wyrobów wódczanych.

Na wsi kryzys, bieda, grosza trudno zarobić... to też runął ludek wiejski z podaniami do izb skarbowych, by choć jako tako na wódce się odkuć...

Ubiegający się o koncesję, szanse mieli równe, gdyż nowa Ustawa Antyalkoholowa żadnego cenzusu nie przewiduje: każdy może dostać.

Dostali jednak tylko pomysłowi, to znaczy ci, którzy jednocześnie z podaniem opłatę stemplową wysokości 11 zł. 50 groszy dołączyli.

Podania bez opłat pozostały bez uwzględnienia.

Taki drobny szczegół wiele rozczarowań spowodził, gdyż ludzie „zachodzili w głowy“ — dlaczego dostał Marcin, a nie dostał Paweł?..

Marcin, czy Paweł — to ogólnej postaci rzeczy nie zmienia: grunt, że są koncesje wódczane na wsi i — gdy komu przyjdzie ochota — już nie potrzebuje 5 czy 6 kilometrów do miasta drałować, bo obok butelkę monopolowej dostanie: o każdej porze dnia i nocy i przez wszystkie 365 dni w roku.

Wiejskie salony wódczane prezentują się narazie nader prymitywnie: poprzez gąszcz malw i georgiń dostrzec można w oknie kilka ustawionych rzędem butelek, które rolę szyldu spełniają. Cały zaś zapas spirytualji na dnie kufra, czy też skrzyni z bielizną spoczywa...

Wódka jednak jest tym artykułem, który dużej reklamy nie potrzebuje: dostał Marcin koncesję w poniedziałek, a we wtorek już cała gmina będzie wiedziała.

Handel wodą ognistą odbywa się na wsi na różne sposoby: za pieniądze, bez pieniędzy, za zboże, na odrobek, za drzewo i t. d.

Ubożuchno to narazie wygląda, ale każdy początek jest trudny. Za wódką przyjdą na wieś i kapitały. Berek czy Josek, pomni na świetne dawnych karczmem czasy, na współników wnet się do koncesjonariuszy poprzyłączają.

Przedsiębiorstwa nabiorą rumieńców życia. Monopolka spod strzech słomianych przejdzie do okazałych budynków murowanych, na skrzyżowaniach dróg wzniesionych.

Będzie: na miejscu i na wynos.

Wieś się ożywi... Dzisiejszą kryzysową ciszę, wzdłuż i wszerz, będą pruły ochryple tony tych, co wypróbowanej zasadzie: dobry trunek na frasunek — zaczął hołdować.

Tak, jak in illo tempore bywało, gdy usłużny Mosiek kwartami okowitę mierzyl i kłórego... rosyjski monopol spirytusowy bezlitośnie i bezapelacyjnie ze wsi do miasta wypędził, karczmy przydrożne kasując.

Do dziś dnia przy głównych traktach Lubelszczyzny spotkać można obszerne murowane budowle, pustką okien ziejące, które jedno dla puszczyków i nietoperzy przejściowe asyllum stanowią.

A nie tak dawno, bo parę dziesiątków lat zaledwie — jakież to gwar te puste mury ożywiały?... Ile par oczu w ferworze zostało podbitych, ile kilo włosów na podwórko wymiatano, a to z tej racji, że dawniejsi kmiotkowie strzygli się „à la garçon“ i każda zwada do wzajemnego chwywania się za czupryny musowo prowadziła...

Nożami wówczas nikt porachunków nie załatwiał... Słabszy jedno na owłosieniu tracił.

A dziś już i na wsi, nóż — jako argument jest uważany. Trzeba tylko karczmy, wódki i zabawy, a za strugami bezbarwnego alkoholu, strumienie krwi czerwonej popłyną...

I choć Monopol Spirytusowy zarobi, państwo — jako całość — straci. Znane są bowiem skutki pijaństwa, jak również uznana została zasada, że... z alkoholizmem trzeba toczyć walkę“.

W. Kmiec.

## WIEŚ I WÓDKA.

Temu samemu zagadnieniu poświęcone zostały krytyczne uwagi w „Głosie Kōbiet“ (z dn. 6.IX); czytany tam m. in.: „Monopol Spirytusowy te nowe możliwości (unicestwienie ustawy przeciwalkoholowej) wyzyskał jak można najlepiej. Zwiększając dawniejszą liczbę koncesyj o 12%. Miasta i miasteczka były oddawna w sposób dostateczny w sklepy wódczane nasycone, pozostał jeszcze „rynek wiejski“, jakże i podatny i „wdzięczny“ dla sprzedaży alkoholu. Wprawdzie wieś przeżywa okres nędzy wyjątkowej. Nie ma pieniędzy na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb dnia powszedniego, ale psychologowie z monopolu wiedzą, że na wódkę wieś pieniądze znajdzie i „wieś się ożywi“. — „Dobry trunek na frasunek“ rozlegnie się wzdłuż i w szerz, a płac i załamywanie rąk kobiet nieszczęśliwych, dzieci skrzywdzonych łączyć się będzie ze śpiewem pijanych gospodarzy, — nędzarzy na wsi.

Monopol spirytusowy zarobi, będzie wpłacał do Skarbu Państwa większe sumy, przyczyni się do zrównoważenia budżetu. — Zachwieje się równocześnie równowaga życia obywateli, Państwo jako całość straci, bo wiadome są skutki pijaństwa...

Na Zjazdach do walki z alkoholizmem uczestniczą zawsze przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, różnych wydziałów zdrowia. Martwią się wszyscy, bo alkohol niszczy zdrowie, szczęście rodzinne, szkodzi interesom Państwa, bo pijani ludzie nie przedstawiają żadnych wartości. Sądy zawałone sprawami, porachunki nożowe są na porządku dziennym; więzienia „goszczą“ przestępców, którzy po pijanemu mordują, podpalają, kradną, gwałcą. A jednak rozszerza się punkt sprzedaży alkoholu, żeby i wieś zaciszna, głodna, bo głodna, trochę się rozzerwała, rozśpiewała. Wprawdzie popłynie i trochę krwi chłopskiej, noże, rewolwery „rozpoczną pracę“, ale takie „nieważne“ okoliczności nie wchodzi w rachubę.

Przeklinać będą żony i matki: szynki i wódkę, obojętne, czy ją sprzedają Joski i Moški, czy Bartki i Macieje: Wódka to nieszczęście!“

## POEZJA I... SZYNKI.

P. Witold Zechenter w artykule „Dwa alarmy w jednym feljetonie“ („I. K. C.“ Nr. 40 z dnia 5-go października Dodatku Literacko - Naukowego), stwierdzając niesłychany kryzys książki wogóle, a zwłaszcza poezyj, pisze: „Przestało się więc wydawać tomiki poezyj w ilości np. 500 egz. i zeszło na 300, 200 w dziecinnym mniemaniu, że jeśli kraj posiada przeszło 33 miliony jednostek, to, odliczywszy analogicznych, kretynów i niemowlęta — kilkaset egzemplarzy zawsze się rozejdzie. Ale i to obliczenie zawiodło i efekt był ten sam. Zaczęto więc wydawać poezje tylko dla wybranych, co stało w dziwnej sprzeczności z niedawno jeszcze głoszonym hasłem: „Poezjo, na ulicę!“ Zaczęto wydawać wiersze w wydaniach ozdobnych, nad którymi toczyły się rozmowy poetów z typografami: tylko dla bibliofilów. Ale nawet te nakłady, które nie przekraczały kilkudziesięciu egzemplarzy, a w najlepszym razie wyrzucały się liczbą 100 — pozostawały niewyczerpane. Tymczasem tak zwany kryzys pogłębiał się z roku na rok. Kryzys w innych społeczeństwach odznacza się tem, że obywatel uszczupla równomiernie wszystkie swe potrzeby, zarówno dnia codziennego, jak z dziedziny zainteresowań kulturalnych. Zarówno ogranicza jedzenie jak teatr, książkę, jak kino, rozrywki, jak ubranie.

Ale *nie tylko* książkę i teatr...

U NAS INACZEJ... U nas kryzys wyraził się tem, że ogół już wogóle nie odczuwa potrzeb kulturalnych, ale restauracje i dancingi są tak samo pełne i pełniejsze nawet. Księgarnie puste, opery pozwijane, teatry wciąż bankrutujące, a kina tylko

dlatego się trzymają, że na sporą ilość filmów jest zaledwie może jeden naprawdę artystyczny, a reszta to szmira, potrzebna naszemu kulturalnemu obywatelowi tak samo, jak kotlet i wódka...“

*A KNAJPKA PROSPERUJE...* Gdyby tak jednak pomyśleć trochę na serjo nad tą stroną degrengolady kulturalnej u nas?!

Tak niedawno jeszcze, przed kilkunastu laty, zbiorok poezyj rozchodził się przynajmniej w kilkuset egzemplarzach. Z roku na rok malały nakłady, aż doszło do ponizającego poezję absurdu.

Czy to niejest poprostu obrazą dla społeczeństwa, które równocześnie pieniądze na utrzymywanie wciąż wzrastającej liczby lokali dancingowych i przybytków leciutkiej muzy, na utrzymywanie tysięcy szynków, bo szynk u nas jest w każdej dziurze, w każdej wiosce. Na to i na podobne rzeczy zawsze są pieniądze...

Gorzkie, ale jakżeż słuszne uwagi... Ale ich treść wewnętrzna nabierze szczególnego rumieńca, gdy się zważy, że nie brak u nas poetów, pisarzy, dziennikarzy, szukających natchnienia właśnie w knajpie, właśnie w wódce!...

\*

### O TEM NALEŻY WIEDZIEĆ!

„*I. K. C.*“ (Nr. 188) w art. p. t. „Musimy wrócić do starych metod w Małopolsce Wschodniej“, podaje dwie korespondencje z ziemi czerwieńskiej. W pierwszej m. in. czytamy: „O nędzy fizycznej (ludności polskiej) mówią nawet komisje poborowe. Ale stokroć gorsza jest nęda moralna. W obecnej rzeczywistości, gdy państwa starają się sfwarzać typy nadnarodów, naród ponizany w swojej godności, naród pozwalający zdystansować się mniejszościom narodowym czy to na polu gospodarczym, organizacyjnym, a nawet kulturalnym—staje się typem niższym, karłowacieje i nędznieje“. W drugiej korespondencji jest taki niezwykle charakterystyczny ustęp: „Rusin nie przebiiera w środkach, bo nie tylko kompletnie bierze cały handel i rzemiosło i adwokaturę i leczenie w swoje ręce, lecz idzie dalej jeszcze, organizując różne bojkoty. Dziś już u Rusinów niema pijaków i niema palaczy. Niech o tem Wielce Szanowna Redakcja wie“.

### FOLKLOR „POD GAZEM“.

„*Gazeta Polska*“ podała pod powyższym tytułem b. ciekawy artykuł, mający dla nas niemałe znaczenie. Podajemy go więc bez zmian.

„Wino żyło się z poezją, wiemy od tak dawna. Piosnka przy winie ma tradycyjnie cechę godziwości niekwestjonowanej. Wśród środków spożywczych, wino ma monopol poczytności. Upicie się winem u Homera liczyć może na wesołą pobłażliwość. U chińskiego liryka Litai-Po pijaństwo (winem) posiada akcent nawet pięknej melancholji. Pod koniec XVII-go w. próbowano idealizować również tytoń „szlachetną panceję“, albo „bób turecki.. już powszechnie po kaffenhausach pijany, albo herbatę „rozrywkę Anglika“, wreszcie czekolotę „rozkosz Hiszpana“. Jednak wino nie dało się wyrugować ze swego naczelnego w poezji stanowiska. Miód był słabym konkurentem, a piwo ograniczyło się do poezji niemieckiej studenterji, już jako temat od wina znacznie mniej wzniosły. Gdzie i kiedy znajdują się zaczątki poezji o wódce? Kiedy na scenę operową wchodzi poraz pierwszy alkoholik? Pewne, że Warłam z „Borys Godunowa“, śpiewający swą pijacką balladę o obłączeniu Kazania, nie jest postacią operową bez precedensów.

Kiedy Czajkowski w finale swego koncertu skrzypcowego wprowadził rosyjską melodię pijacką, zastanawiano się w środkowej Europie, czy „cuchnąca“ melo-

dja ma prawo wejścia do dzieła muzyki poważnej? *Pijany izwoszczyk wydawał się brutalnym intruzem tej publiczności*, która w dziedzinie popijającej rodzajowości uznawała różne *brindisi* neapolitańskie, w operze przyzwyczała się tylko do malowniczego ludu i chwackiego rycerstwa przy kielichach, oczywiście wina — tylko wina! Dekadentyzm nauczył czytelników jeszcze poezji narkotyków — „sztucznych rajów“, a dzisiejsze piosenkarstwo artystyczne już bynajmniej nie krępuje się monopolem poetyczności wina.

Ale na zachodzie pieśń ludowa wstrzymuje się przecie od zgęszczonego alkoholu. Otoczona, zawsze jeszcze, nimbem romantyczności i sentymentem, trzyma się zdala od wybuchów rozkielznanego temperamentu pijackiego. Przed dwoma laty Wrocław nadawał nam audycję ludowych pieśni niemieckich. Był to przykład powagi, pietyzmu, wstrzeźliwości uczuciowej, pokaz nacechowany uszanowaniem zabytku pieśniarskiego i sentymentem dla liryki ludowej. *Nie brakło przygodnie i rubasznej nuty, ale stosowanej jakże skromnie i jak powściągliwie! Była to dla nas wskazówka: tak Niemcy pojmują pieśń ludową.* Nie musimy stąd wnioskować, jakobyśmy mieli stosować się zbyt skrupulatnie do ich pojęć przy nadawaniach polskiego folkloru na stacje niemieckie, albo jakoby należało nam *szucznie* preparować polskie pokazy ludowe dla gustów obcych i dawać jakiś nieprawdziwy obraz naszego pieśniarstwa ludowego. *Ale nie wiadać znowu potrzeby, dla której mielibyśmy zagranicą dawać transmisje o wybitnej przewadze nastrojów pijackich i ekshibicje temperamentu, bynajmniej nie winem popodochoconego.* Łatwo sobie wyobrazić, z jakimi komentarzami spotkać się mogą nastroje śpiewających, podniecone, pod hasłem „ojra“. Niedawno „Tygodnik Ilustrowany“ (nr. 37) w artykuliku „Die Patrioten saufen“, podniósł ten błąd, co prawda nie popełniony przez Polskie Radio. (Autor artykułu słyszał „polską“ audycję jakiejś krótkofalowej stacji niemieckiej).

Folklor jest pożądanym artykułem wymiany radiowej. Ale trudne i delikatne będzie zawsze pytanie: *jaki folklor* nadaje się na eksport? Jasne, że powinien być dźwiękowo staranny. Ale, oto pytanie, — czy dobrze podstylizowany prymityw nie przestaje być prymitywem? Co jest prymitywem, a co fuszerką instrumentalistów ludowych? Wiadomo, że można eksportować muzyczny egzotyzm, że można nawet kokietować barbarzyństwem. Ale wątpliwe czy uparte basy ludowej kapeli, idące samowolnie „jak popadnie“, bez normalnej logiki harmoniczej — ucho obcego przyjmie jako „prymityw“, czy nie raczej jako niedopatrzenie nadającej stacji...

Wszystkie rodzaje są dobre, z wyjątkiem rodzaju nudnego — mówią Francuzi. Słuchając obcych audycji ludowych, często odnosimy wrażenie — monotoni! Różne kręcki taneczne, różnych narodów, w normalnym słuchaczu wzbudzają — tęsknotę za melodją! Nie za jękliwą liryką, ale za czystą, prostą melodją. Tej zawsze można wysłuchać z przyjemnością i najdłużej. Oczywiście, muzyka pozaeuropejska nie będzie się naginała posłusznie do naszych pojęć melodyjnych. Ale też inaczej słuchamy muzyki ludowej rumuńskiej, a inaczej japońskiej. Jeżeli jednak cytujemy przykład rumuński, to zauważmy, że znamy doskonałe i ładne audycje muzyki ludowej rumuńskiej, a pamiętamy też chybione, w których przez parę minut słuchacz miał wrażenie oryginalności tańców rumuńskich, aby następnie ulec wrażeniu monotoni. A nie gorszego jak roztańczona monotonia. Owszem, jeszcze tylko: *monotonja pijacka.*

Cóż wreszcie zdrożnego, jeżeli radiowy nadawca folkloru zastanowi się trochę nad gustem swego zagranicznego odbiorcy? Nie wypaczając swego charakteru ludowego, może przecie wejść w kompromis — niewinny i bardzo rozsądny! — z upodobaniem obcego słuchacza. Może przecie swój folklor przedstawić z bardzo różnych stron, wy-

bułowy temperament tańców przegradzać dobrą liryką, prymityw staranną sztuką.  
*A — mówiąc w przenośni nawet wódkę może przegradzać: winem*“. K. S.

Wywody powyższe są z tego względu znamienne, że, jak wynika z ich treści, Sz. Autor nie jest propagatorem abstynencji — tem cenniejsze są Jego uwagi krytyczne o nadmiarze wódki w produkcjach radjowych. Podkreślenia w tekście — nasze (Red.).

„PRZEWODNIK KATOLICKI“ podczas „Tygodnia propagandy trzeźwości“ podał w Nr. 4 szereg artykułów i rysunków, poświęconych sprawie zwalczania alkoholizmu.

GAZETA JAROSŁAWSKA (Nr. 30) podała obszerny artykuł sprawozdawczy ze Zjazdu delegatów Kół Tow. „Trzeźwość“ w Warszawie, napisany przez p. Pawła Letniowskiego, Prezesa Koła Tow. „Trzeźwość“ w Jarosławiu. Sz. Autor pisze m. in.: „Tegoroczny Zjazd był nadzwyczaj umiejętnie zorganizowany, obsłużony i przeprowadzony... Odjechało się z niego naprawdę zbudowanym i umocnionym do dalszej pracy“.

„ECHO BESKIDZKIE“ w Nr. 39 poświęciło bardzo przychylny artykuł naszemu piśmie: „Wszyscy ci, którym dobro naszego społeczeństwa prawdziwie leży na sercu, którym nie wystarczy uroczysty frazes, ale którzy rozumieją, jak wielkim niebezpieczeństwem dla Polski jest pijaństwo powszechne, zwłaszcza przy ogólnej biedzie, winni poprzeć wysiłki odrodzeńcze czasopisma „Trzeźwość“, wprowadzając to pismo do domów polskich, do związków, organizacji, szkół, czyteln. wogóle wszędzie, gdzie tylko można, by tylko odpijaczyć ogół. Zwłaszcza wielką rolę mogłyby tu spełnić nasze dzielne kobiety, niechęć mając do pijaków mężów, braci, przyjaciół!..“

## LEKKOMYŚLNOŚĆ, CZY ZŁA WOLA?

Niejednokrotnie, gdy się słyzy lub czyta mniej lub więcej dowcipne „kawały“ na temat walki z alkoholizmem, ośmieszające „zbzikowanych“ działaczy abstynenckich i ich akcję, zmierzającą do otrzeźwienia społeczeństwa — tyle razy rodzi się pytanie, położone w tytule.

Nie spotykamy się bowiem z podobnego rodzaju humorystyką, gdy chodzi o walkę z innymi klęskami społecznymi np. gruźlicą, rakiem, chorobami wenerycznymi i t. p. Walka taka nikomu nie wydaje się śmieszną donkiszoterją, gdyż potrzeba zwalczania tych klęsk jest oczywista; inaczej sprawa się przedstawia, gdy chodzi o walkę z alkoholizmem.

Tu się otwiera szerokie pole do popisu „lebskim“ żartownisiom najrozmaitszych kalibrów — od zupełnie skretyniałych opojów, kandydatów na delirantów do... ludzi poważnych, zajmujących w społeczeństwie odpowiednio wybitne pozycje.

Skąd to pochodzi?

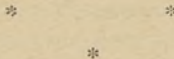
Stąd, że sprawa walki z alkoholizmem dotyka obyczajów, którym z tradycji, czy z naśladownictwa hołduje bezkrytycznie olbrzymia większość społeczeństwa, w oczach więc tej większości, znakomitej większości, walczącej z alkoholizmem, abstynenci — to ludzie, porywający się na uświęconą wiekami tradycję, na zwyczaj towarzyski wszystkich warstw społecznych, od najbogatszych do najuboższych, to reformatory, rzucający się niebacznie na rzecz przez ogół uznawaną od wieków za jeden z głównych celów, czy warunków życia i użycia.

To też słyzy często z głębi przekonania płynący wykrzyknik: „nic z waszych zabiegów i starań nie będzie — nie odbierzecie ludziom *jedynej radości życia!*“

I pomimo niesłychanej prymitywności i płytkości podobnego rozmowania — jest ono nader rozpowszechnione.

Ale pocóż o tem wszystkim pisać, poglądy podobne są świetnie znane obu stronom, a rozdźwięk pomiędzy ideałem powszechnej trzeźwości, a proalkoholową rzeczywistością zbyt jaskrawo i rażąco rzuca się w oczy na każdym kroku.

Jeśli pomimo to poświęcamy uwagę temu zagadnieniu, to dlatego, że od czasu do czasu lekkomyślność, lub zła wola naszych krytyków idą bezwzględnie zadaleko — tak daleko, że podobnego rodzaju wybryków, zdaniem naszym, płazem puszczać nie należy.



W „Kurjerze Porannym“ z dn. 13 lipca ukazał się artykułik p. t. „Śniadanka i bankiety“ następującej treści:

### Ś n i a d a n k a i b a n k i e t y.

„Rozplecił się ten dziwaczny obyczaj, mający rzekomo reprezentować resztki natarczywej, „paniedziejskiej“ szlacheckiej gościnności, w sposób nieznośny i krępujący. Towarzystwo opieki nad oseskami chce pokazać dziennikarzom nową przychodnię, stowarzyszenie rozwoju gospodarczego chce zaznajomić prasę z programem swej działalności, zaprasza się dziennikarzy na otwarcie nowego gmachu, wybudowanego przez jakąś znowu bardzo pożyteczną instytucję społeczną — wszędzie to samo: śniadanko, bankieci, obiadek. Poprosto albo ludziom wydaje się, że w ten sposób łatwiej zainteresować i „ściągnąć“ prasę, albo też, nie mając nawet tak w rezultacie nieszlachetnych intencji, pragną oni poprosto ugościć „miłych gości“.

Dla owych „gości“ - dziennikarzy te przyjęcia „prasowe“ są nad wyraz krępujące i nieznośne, absorbując najniepotrzebniej drogi czas, zmuszając do grzesznościowego „odsiadywania“, sprawdzające na teren towarzyski sprawy, które przecież w innej płaszczyźnie muszą być traktowane.

Uchylenie się od jedzenia i picia na takich przyjęciach poczytywane bywa przez ich organizatorów za wyraz niechętnego stosunku wstręmięzliwego dziennikarza do instytucji, niekiedy niemal za obrazę gospodarzy. Rozsądne tłumaczenia nic nie pomagają.

Przy takich bankietach i śniadaniach na plan dalszy schodzą niekiedy sprawy istotne, które miały być zapowiedzianym tematem konferencji. Załatwia się je między jedną a drugą kolejką, między jednym a drugim daniem, lub pod koniec przy czarnej kawie.

Przyjęcia te bywają urządzone na koszt instytucji organizującej konferencję, instytucji mającej często zamiar apelować właśnie za pośrednictwem prasy do ofiarności społecznej.

Przeciw tym złym obyczajom w utrzymywaniu kontaktu z prasą przez instytucje społeczne występowały nieraz organizacje dziennikarskie, występowaliśmy i my z tego miejsca. Ostatnio znów Syndykat



Dziennikarzy Warszawskich zwrócił się z apelem do wszystkich instytucji i organizacji, aby zaprzestały łączenia konferencji prasowych z przyjęciami dla dziennikarzy. Może ten apel trafi nareszcie do rozsądku i poczucia delikatności kierowników instytucji społecznych, organizujących od czasu do czasu konferencje prasowe. Bo te śniadania i bankietki — to naprawdę zły i nieładny obyczaj, z którym raz wreszcie należy skończyć. Ostatecznie i bezpowrotnie“.

\*

\*

\*

W 3 dni później podobny artykułk podał „Robotnik“ (16.VII.) p. t.

### P a p k ą i s o l ą.

„Jest to rzecz praktykowana na całym świecie, że gdy mąż stanu lub inna wybitna jednostka albo też instytucja społeczna chce zaznaczyć opinię publiczną ze swojemi zamierzeniami lub tem, czego już dokonano, to zaprasza do siebie przedstawicieli prasy i przez tych to przedstawicieli t. zw. „siódmego mocarstwa“ trafia do opinii publicznej.

Naturalnie, że i w Polsce, a szczególnie w Warszawie, gdzie koncentrują się zarówno władze państwowe, jak i centrale wielu instytucji, niema tygodnia, w którym nie odbyłoby się kilka t. zw. konferencyj prasowych.

W Warszawie utarł się w dodatku zwyczaj, że do serca czy do przekonania dziennikarza droga prowadzi przez żołądek. I dzieje się tak, że często instytucje społeczne albo zgoła filantropijne, żyjące z ofiarności publicznej, zwołując konferencje prasową, obowiązkowo urządzają przyjęcia, często nawet wystawne, dla dziennikarzy.

Doszło nawet do tego, że pewna instytucja, mająca wśród wielu swoich zadań także walkę z alkoholizmem, na przyjęciu urządzonem z racji konferencji prasowej, podejmowała dziennikarzy... wódką podawaną w filiżankach.

Dziennikarze zorganizowani w Syndykacie Dziennikarzy Warszawskich wielokrotnie sprawę przyjęć dla prasy poruszali zarówno wewnątrz organizacji, jak i na łamach dzienników, w których pracują. Ogromna większość dziennikarzy warszawskich nie chce być „niewolona“ papką i solą, ani wogóle niewolona. — Przez nikogo. Organizacje dziennikarskie powiedziały sobie, że muszą zwalczyć pokutujące w wielu głowach przekonanie, iż z dziennikarzem nie można inaczej rozmawiać, jak tylko przy suto zastawionym stole i przy dźwięku kieliszków wódki lub wina.

Miejmy nadzieję, że zwyczaj ten, uwłaczający godności dziennikarzy — w krótkim czasie będzie tylko niemiłym wspomnieniem z bezpowrotnej przeszłości“.

\*

\*

\*

Na treść i formę obu powyższych wystąpień najzupełniej i całkowicie piszemy się i uważamy je za racjonalne, słuszne i potrzebne.

O ile nam wiadomo, w kilku innych dziennikach stołecznych zjawyły się analogiczne artykułiki lub notatki — co razem dało obraz *zgodnego* potępienia przez prasę *niewłaściwego zwyczaju*.

Dn. 20 lipca w „Il. Kurjerze Codziennym“ podany został artykuł pod tyt.:

### Herbatka podniecająca.

„Stary to i niezbyt wybredny dowcip o takim działaczu abstynentkim, który przed wygłoszeniem odczytu antyalkoholicznego idzie do baru „na jednego“, aby zabić tremę. Życie wymyśla subtelniejsze dowcipy.

Istnieje w Warszawie pewne towarzystwo abstynenckie. Oprócz dorocznego walnego zgromadzenia, wyborów zarządu, składania sprawozdania z czynności, trzeba naprawdę coś uczynić. Więc urządza się tydzień propagandy trzeźwości. Ale cóż warta taka propaganda bez poparcia prasy? Prasa, to siódme mocarstwo.

Zaprasza się więc ambasadorów tego mocarstwa na konferencję. Aby uczynić ją bardziej atrakcyjną, dyskretnie podaje się do wiadomości, że to będzie konferencja-herbatka. Dziennikarze — myśląc o tem, co chcecie — też ludzie. Zjawiają się na konferencji w komplecie, który może nie byłby tak silny bez herbatkowej perspektywy. Zebrali się. Wnoszą filiżanki. Niewtajemniczeni oglądają się za cukrem i patrzą, gdzie jest cytryna. Ale co za zdziwienie ich ogarnia, gdy widzą, iż prezes trąca się filiżanką z sąsiadami. Była to herbatka-niespodzianka, wedle znanej recepty: herbata z rumem... bez herbaty.

Nie ulega wątpliwości, że dziennikarze dali się taką podniecającą herbatką w całej pełni przekonać o potrzebie propagandy wstrzeźliwości...

Coś się nam wydaje z tą wódeczką herbacianą nie w porządku, mimo, że prokurator nie ma jeszcze powodu do wkroczenia. Ów sposób kaptowania sobie sympatji prasowej zapomocą wyzerki nie pachnie bardzo przyjemnie, jeżeli zważymy, że czyni to instytucja społeczna.

Co innego, gdy podkarmia brać dziennikarską towarzystwo wioślarskie, resursa urzędnicza, czy poselstwo. Ale w tym wypadku jest to taką samą nieprzyzwoitością, jak wyznaczanie sobie dywidendy za zbieranie do puszek na — powiedzmy — wstydzących się żebrać. (Abstrahujemy narazie od specjalnej pikanterji: wódeczka wśród abstynentów).

Jest jakieś zasadnicze nieporozumienie między tem, co przez pracę społeczną wyobrażają sobie ludzie z nad środkowej Wisły, a ludzie reszty Polski. Wszędzie na całym zachodnim świecie praca społeczna, to coś jak sport, jak amatorskie zajęcie: daje satysfakcję, ale nie przynosi korzyści materialnej, całkiem przeciwnie, wymaga stale pewnych ofiar materialnych. Panowie w stolicy, to sportowcy - amatorzy pieniędzy.

Nie są w porządku też i ci dziennikarze, którzy dają się kaptować dla spraw społecznych argumentami płynnemi. Jest to coś bardzo nie fair i słusznie uczynił zarząd dziennikarzy warszawskich, kwalifikując tego rodzaju postępowanie, jako niezgodne z etyką zawodową.

Ale na zakończenie jeszcze jedna uwaga: istnieje w Polsce znaczna ilość towarzystw abstynenckich, które wysilają się w ciągu tygodnia

trzeźwości dla przekonywania przekonanych. Czai się w tym całym ruchu ogromny ładunek nieszczerości i zakłamania — bo o naiwność większości tych panów nie można posądzać. Znacznie więcej dla propagandy trzeźwości robią wysokie ceny alkoholu, niż niskie ceny pracy ludzkiej.

Fakt, że monopol państwowy część zysków przeznaczają na walkę z alkoholizmem (tak!!) jest dowodem, że nie obawia się on ujemnych dla siebie skutków tygodni trzeźwości. Monopol bawi się w fikcyjną walkę z monopolem, niewątpliwie pod naciskiem osób, które sądzą (lub udają), że to, co im służy — innym szkodzi. Te same załgane opinie rozmaitych sfer skłaniają władze centralne, instytucje bankowe i samorządy do przeznaczenia sum na subsydja dla owych towarzystw.

Sumy te, jak widzimy, powracają do skarbu państwa w postaci podatku od monopolu alkoholowego. I w tem jest jeszcze trochę uczciwości. (t)

P. S. Pisząc te słowa, bynajmniej nie zwalczamy zasadniczo idei abstynenckiej, sądzymy jednak, że odczyty publiczne, na które przychodzą schorowane abstynenty i harcerze, unikający wódki jak djabła, nie zrobią naszemu wódkopijstwu większego uszczerbku. Intymna rozmowa z lekarzem może znacznie więcej coś zdziałać“.

\*

\*

\*

Uważny czytelnik stwierdzi odrazu wielką różnicę pomiędzy wystąpieniami „Kurjera Porannego“ i „Robotnika“, a „Il. Kurj. Codz.“ — Tamtym chodzi o zaniechanie niewłaściwego zwyczaju, powszechnie praktykowanego, — „I. K. C.“ ma zupełnie inny cel: ośmieszenia, zdyskredytowania i oplucia organizacji abstynenckiej i więcej nawet — ruchu abstynenckiego. „I. K. C.“ bezimiennie uderza w ten ruch, atakując jakież niewymienione „towarzystwo abstynenckie“.—Ale artykuł „I.K.C.“ tak został spreparowany, że wiele osób, nie znających bliżej stosunków w Warszawie, myślało, że zaatakowane zostało Towarzystwo „Trzeźwość“ i zwracało się do nas z zapytaniem, dlaczego Towarzystwo nie reaguje na wystąpienie „I. K. C.“.

Ponieważ w art. „I. K. C.“ nazwa towarzystwa nie została wymieniona — przeto Zarząd Główny wystosował dn. 10.VIII. list do red. „I. K. C.“ z prośbą o wymienienie nazwy organizacji, której niewłaściwe wystąpienie wywołało artykuł „I. K. C.“. — Odpowiedź red. „I. K. C.“ z dn. 4. września brzmiała, że „autor notatki zaczerpnął temat z „Robotnika“ z datą o kilka dni wcześniejszą od numeru „I. K. C.“.

Kto zestawi treść i ton obu artykułów — „Robotnika“ i „I. K. C.“, ten stwierdzi, że odpowiedź Redakcji „I. K. C.“ właściwie nie jest odpowiedzią, ale... wykrętem.

Tego rodzaju postępowanie można rozmaicie kwalifikować, ale trudno je nazwać poważnem. Nie jest bowiem rzeczą poważną rzucać oskarżenia bezimiennie i nie jest rzeczą... właściwą rzucać oskarżenia nieprawdziwe.

Stwierdzamy, że ani jedna *organizacja abstynencka* w Warszawie nie urządziła podczas tygodnia propagandy trzeźwości herbatki-konfe-

rencji prasowej z alkoholem—wszystkie więc wnioski „I. K. C.“ w stosunku do organizacyj abstynenckich w Warszawie, jako nie oparte na prawdzie, nie posiadają żadnych podstaw, ani żadnej wartości. Jeżeli chodzi o Tow. „Trzeźwość“, to stwierdzamy najkategoryczniej, że Towarzystwo nasze w ciągu 17 lat swego istnienia *ani razu* żadnej herbatki prasowej nie urządziło.

Artykuł więc „I. K. C.“ ujawnił jakąś lekkomyślną, czy na złej woli opartą chęć zaszkodzenia ruchowi abstynenckiemu. Czemu? O co chodzi? Komu się chce dogodzić? Trudno na to odpowiedzieć.

\*

\*

\*

Polskie Towarzystwo Eugeniczne zorganizowało w Warszawie „Tydzień propagandy eugeniki“. Spowodu tego „tygodnia“ urządziło w lokalu własnym konferencję prasową. Dochodziły nas wieści, że na konferencji tej był podawany alkohol. — Wobec celów, zadań i charakteru pracy Towarzystwa Eugenicznego — fakt ten zasługiwał i zasługuje na bezwzględne osądzenie. Można przypuszczać, że artykuły w „Kurjerze Porannym“, „Robotniku“ i „I. K. C.“ wyżej przez nas przytoczone, spowodowane zostały właśnie przez ową „herbatkę“ z alkoholem w Tow. Eugenicznem. Jeżeli tak było, to i „Kurjer Poranny“ i „Robotnik“ są zupełnie w porządku — wystąpili zasadniczo — nie personalnie, rzeczowo i bez inwektyw. „I. K. C.“ zaś skorzystał z „okazji“, aby rzucić się na ruch abstynencki.

I właśnie w takim wypadku ze szczególną natarczywością zjawia się pytanie:

### Lekkomyślność, czy zła wola?

Podobny stosunek do ruchu abstynenckiego był dobry przed 30 laty, w początkach tego ruchu, kiedy reporterzy i redaktorzy nie orjentowali się w znaczeniu nowoczesnej walki z alkoholizmem — zwłaszcza, jeżeli sami mieli „zapitą pałkę“, lub katzenjammer po całonocnej libacji, ale teraz, gdy prasa poważna — należycie traktuje ruch abstynencki, czemu Redakcja wielkiego dziennika, jakim przecież bezsprzecznie jest „I. K. C.“, pozwala rozhukanemu reporterowi na takie harce? Może ten pan mieć wstręt organiczny do abstynencji — to rzecz jego gustu, ale nie powinno to być w żaden sposób powodem do wylewania kubła pomyj na głowy ludzi nic niewinnych.

Ta łatwość, rąchość i akrobatyczna wprost, zonglerska sprawność w rzucaniu nieuzasadnionych oskarżeń wywołuje natarczywe pytanie:  
*Lekkomyślność, czy zła wola?*

\*

Może nam ktoś, pozornie słusznie, powiedzieć, a czemuż to wy wymieniacie owo Towarzystwo, które zdaniem waszmem wywołało całą burzę w prasie? Czy tak należy postępować, czy to właściwe? — Przekonani jesteśmy, że jest to właściwe. Z następujących względów:

Towarzystwo Eugeniczne, urządzając herbatkę prasową z alkoholem, czyniło to, co, niestety, czyniły i czynią inne organizacje i instytucje. Towarzystwo Eugeniczne nie jest Towarzystwem Abstynenckiem, hasła abstynencji, o ile wiemy, nie wystawiało nigdy. Więc można je krytykować za ów alkohol, nie można jeszcze odsądzać od czci i wiary, wprost nie zorientowali się pp. eugeniści, co czynią.

Mamy nadzieję, że w przyszłości herbatki prasowe Towarzystwa Eugenicznego będą bez alkoholu, co na dobre wyjdzie i Towarzystwu Eugenicznemu i tego pokroju pismom, jak „I. K. C.“: nie będzie żeru dla niezdrowej sensacji.

Ale zachodzi jeszcze jeden moment w całej tej sprawie, o którym należy coś nie coś powiedzieć... cierpliwy czytelnik wybaczy nasze nieco przydługie gadulstwo, ale przecie każdy zgodzi się z nami, że taka „Herbatka podniecająca“ może podniecić do wielomówności...

Otóż wiele, wiele razy twierdziliśmy, twierdzimy i twierdzić z uporem będziemy, że do publicznej, społecznej walki z alkoholizmem powinni się brać jedynie i wyłącznie — abstynenci. W przeciwnym razie mogą zachodzić całkiem niepożądane sytuacje i zjawiska, jak „herbatki podniecające“... Smutne to może, ale prawdziwe...

Trzeba to nareszcie zrozumieć i do tego dostosować się. W przeciwnym razie warzy się piwo, które inni następnie muszą spijać, a to ani miłe, ani potrzebne!

Piszącemu te słowa wraził się w pamięć następujący wypadek: zjawiała się doń delegacja kilku młodych, energicznych i uspołecznionych notabli z jednego z dużych miast przemysłowych b. Kongresówki z prośbą o pomoc w przeprowadzeniu w tem mieście prohibicji (działo się to około 1922—23 r.). Okazało się po kilku słowach rozmowy, że p.p. delegaci pojęcia nie mieli o zagadnieniu alkoholizmu, a w mieście, które reprezentowali, nie było żadnej organizacji abstynenckiej, ani pracy w tym zakresie. Sytuacja więc była paradoksalna — w tych warunkach trzeba było bronić ich miasto przed... prohibicją. — Rzuciłem więc swoim szanownym rozmówcom pytanie: „ale panowie osobiście jesteście abstynentami?“ — „Nie!“ — brzmiała chóralna odpowiedź i... trudne zadanie odrazu samo się rozwiązało.

*Jan Szymański.*

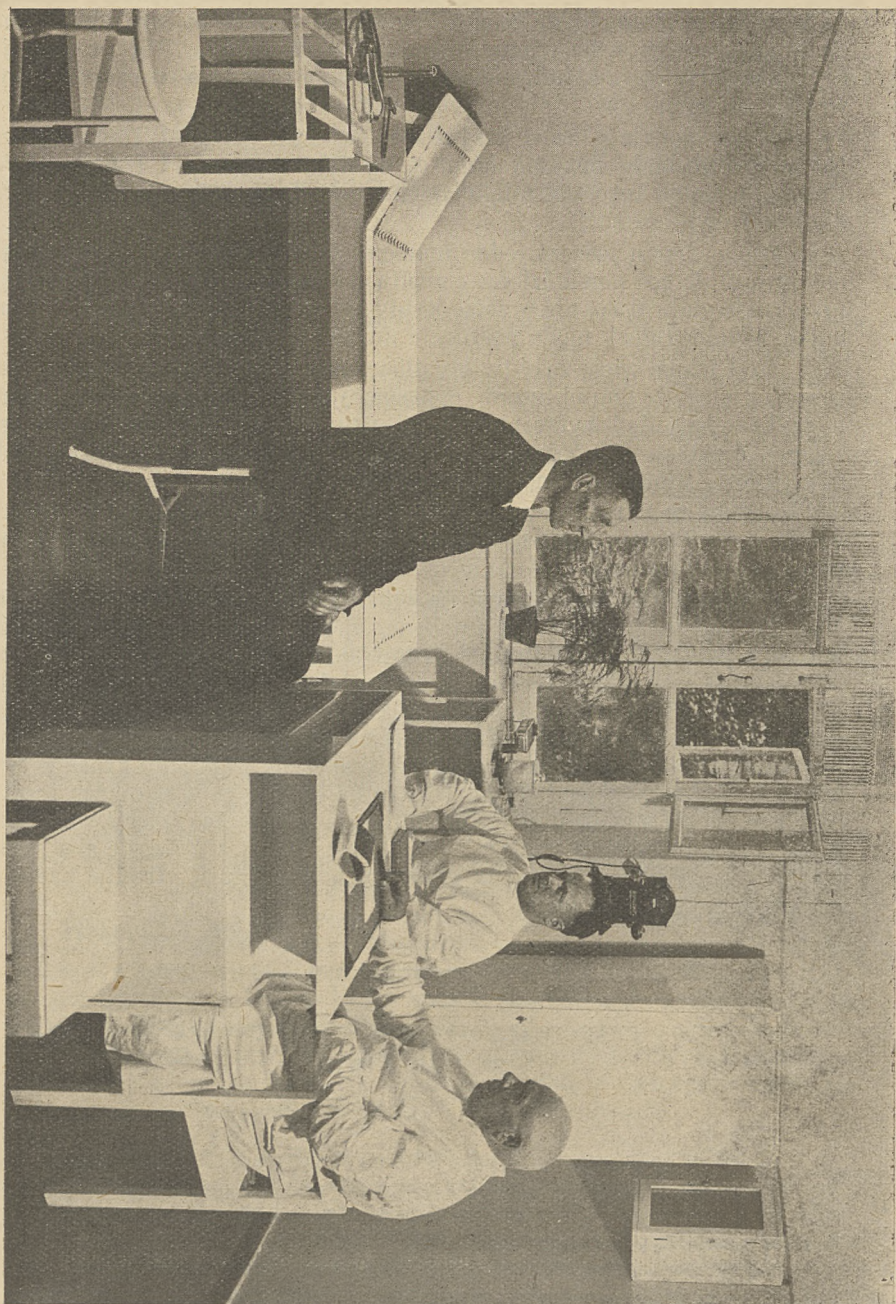
---

PRZYCHODNIA PRZECIWAALKOHOLOWA TOWARZYSTWA „TRZEŻWOŚĆ“  
W WARSZAWIE

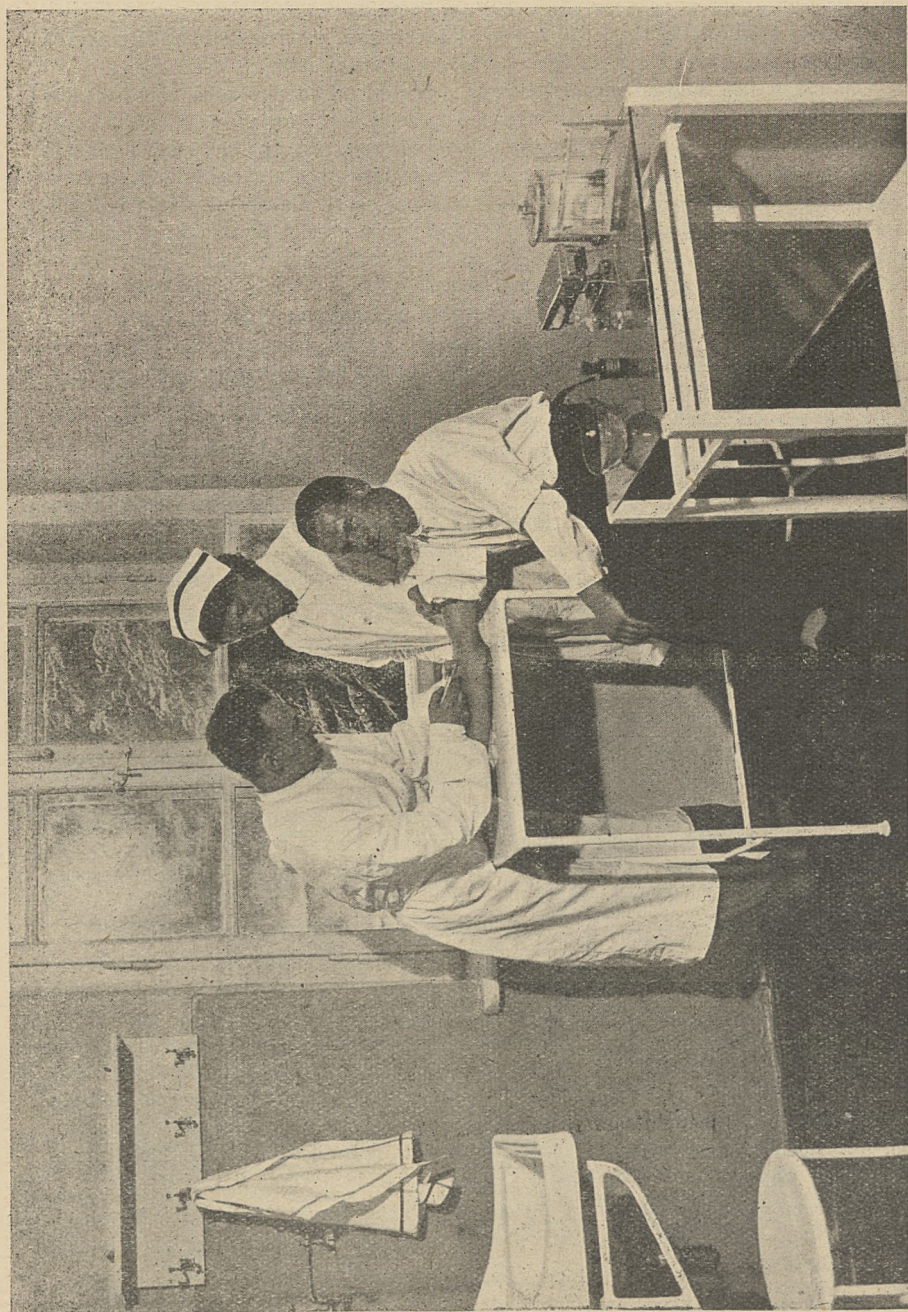
(Oboźna 4 m. 28, tel. 511-07).

W lokalu Towarzystwa „Trzeźwość“ ulica Oboźna 4 m. 28 została uruchomiona Przychodnia dla alkoholików. Potrzeba zorganizowania tej placówki była oczywista, gdyż jedyna dotychczas czynna na terenie Stolicy Przychodnia dla alkoholików na Mokotowie przeciążona była nadmiarem pracy.

Na kierownika Przychodni Tow. „Trzeźwość“ powołany został wytrawny lekarz i zasłużony działacz społeczny, p. Dr. *Zygmunt Rosen*, były lekarz powiatowy w Mińsku Mazowieckim, pracuje również w Przychodni p. Dr. *Czesław Konopka*, Pielęgniarką



Пригледнатина Понт, "Третиноши", Консултација (од гур.) Др. Ђ. Рожен і Др. С. Комопка.



Przychodnia Tow. „Trzeźwość”. Zastrzyk.

Zdrowia Przychodni jest p. Marja Poznańska. Przychodnia czynna narazie jest dwa razy tygodniowo: we wtorki i soboty od godz. 18 do 20.

Porady i zabiegi lekarskie udzielane są bezpłatnie, w wypadkach zasługujących na uwzględnienie, lekarstwa wydawane są również bezpłatnie.

Należy w tem miejscu zaznaczyć, że w sprawie lecznictwa alkoholizmu poradnie przeciwalkoholowe posiadają pierwszorzędne znaczenie — albowiem dają one możność prowadzenia kuracji, nie przerywając pracy zawodowej leczącego się, i nie pociągają za sobą wielkich kosztów związanych z leczeniem się w specjalnych Zakładach Leczniczych dla alkoholików. W chorobach, powstających na tle stałego używania lub nadużywania alkoholu niezmiernie ważną rzeczą jest rozpoczęcie leczenia we właściwym czasie, t. j. wówczas, gdy choroba nie uczyniła jeszcze zbyt wielkich postępów, — a więc w początkach alkoholizmu chronicznego.

W wypadkach ciężkich Przychodnia ułatwia umieszczenie chorego we właściwym Zakładzie leczniczym.

Niemcy oddawna zrozumieli doniosłość pracy Przychodni Przeciwalkoholowych — i mają ich obecnie około 500 — (Przychodnia Tow. „Trzeźwość“ jest 11-tą taką Przychodnią w Polsce).

#### CENNA PRACA Z ZAKRESU LECZNICTWA ALKOHOLIKÓW.

(Dr. Stanisław Stypułkowski, kierownik I Miejskiego Ośrodka Zdrowia w Warszawie. Dziesięciolecie Działalności Poradni Przeciwalkoholowej w I Miejskim Ośrodku Zdrowia w Warszawie — z przedmową Ministra Dr. W. Chodźki). Warszawa. 1936. Nakł. Pol. Tow. Walki z alkoholizmem „Trzeźwość“, str. 75. Cena 1 zł. 50 gr.

Sprawa racjonalnego ujęcia zagadnienia leczenia alkoholików ma pierwszorzędne znaczenie społeczne.

Praca p. Dr. Stypułkowskiego przynosi pracowite zestawienie wyników 10-letniej działalności ambulatorjum dla alkoholików przy I Miejskim Ośrodku. Wyniki te są bogate i wysoce interesujące. Powiedzmy więcej: pod wieloma względami — wprost nieoczekiwane: z ogólnej liczby leczonych 1278 pacjentów osiągnięto poprawę w 37.3%.

Lecznictwo ambulatoryjne alkoholików przechodzi u nas początkowe stadium rozwoju — stąd szczególnie wielkie znaczenie pracy p. Dr. Stypułkowskiego, — której ukazanie się sygnalizujemy tu z radością, zanim będziemy mogli podać fachową ocenę jej z punktu widzenia lekarskiego.

*Jan Szymański.*

## K R O N I K A.

*XI KURS ALKOHOLOGJI W PAŃSTWOWEJ SZKOLE HIGIENY W WARSZAWIE* odbędzie się od 30 listopada do 5 grudnia b. r. — Wykłady odbywać się będą w godzinach przed- i po-południowych. Szczegółowy program podany zostanie w następnym, październikowym numerze „Trzeźwości“. Gorąco zachęcamy wszystkich interesujących się zagadnieniem alkoholizmu i walki z nim do udziału w tym Kursie.

Informacyj w sprawie Kursu udziela Sekretarjat P. Szkoły Higieny, W-wa, ul. Chocimska 24. — Tu zaznaczamy, że wpisowe wynosi 5 zł., poza tem żadnych innych opłat niema.

*KURS ALKOHOLOGJI WE LWOWIE* urządzony przez Zarząd Główny Abstynenckiej Ligi Kolejowców odbędzie się w dniach 20—26 października.



*APEL MINISTRA PROF. ŚWIĘTOSŁAWSKIEGO.* Na uroczystości otwarcia i poświęcenia nowego Domu Medyków im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie — przemawiał p. Minister W. R. i O. P. prof. Wojciech Świętosławski, zaznaczając m. In. „Analizując zakres pracy lekarza, widzimy jasno, że rola jego składa się z dwóch całkowicie różnych, mimo to harmonijnie działających czynników: z gruntownej wiedzy fachowej, oraz z pracy działacza społecznego, wnoszącego w życie wartości moralne, stanowiące podstawy istotnego człowieczeństwa. — Wierzę, że znajdziecie w tym domu poważny ośrodek pracy nad sobą oraz wytworzycie atmosferę, w której urabiać się będą przyszli aktywni, a tak potrzebni działacze społeczni, budzący uczucia humanitarne, kulturę, wiedzę i postęp wokół siebie. Życzę wam, abyście odegrali ożywczą, płodną rolę czynników socjologicznych w życiu zbiorowem, tak, jak ożywczą rolę odgrywają mikroczynniki organiczne w życiu ustrojów“.

Te szczytne zadania młodzież medyczna i wogóle młodzież akademicka spełni tem łatwiej i pewniej, o ile zerwie ze zwyczajami burszowskimi, a hołdować będzie zasadom absolutnej trzeźwości.

„*DEKADY TRZEŻWOŚCI*“. W październiku wygłoszone zostaną w „Trzeźwości“ następujące odczyty (ul. Oboźna 4, m. 28, o g. 20, wstęp bezpl.): 10. paźdz. *p. mec. Jan Stanisław Szczerbiński*: „Alkohol w kronikach sądowych“, 20. paźdz. *p. red. Stanisław Biernacki*: „Kwiaty i chwasty cywilizacji“, 30 paźdz. *p. red. Kazimiera Muszalsówna*: „Olimpijska lekcja w Berlinie“.

*WYPADKI BUDOWLANE I ALKOHOL.* Na terenie Polski rocznie na budowach zachodzi około 1500 wypadków nieszczęśliwych — ciężkich lub śmiertelnych. Dziennie 4—5 osób łamie na budowach ręce lub nogi, ginie lub zostaje okaleczonych. Powoduje to straty roczne około 24 milionów zł. Najwięcej wypadków zachodzi spowodu niedbale budowanych rusztowań. Obok niedbalstwa poważną przyczynę omawianych wypadków stanowi alkoholizm — ale w tym zakresie nie posiadamy żadnych danych statystycznych. Każdy wypadek ciężki, powodujący stałą niezdolność do pracy kosztuje instytucję ubezpieczeniową 5 do 6 tysięcy zł., każdy wypadek śmiertelny kosztuje 12—15000 zł. — Wyrażamy nadzieję, że sprawa związku pomiędzy alkoholizmem, a wypadkami budowlanymi i wogóle wypadkami nieszczęśliwymi przy pracy, zbadana zostanie gruntownie. Powołany do tego jest przede wszystkim „Instytut Spraw Społecznych“ w Warszawie, interesujący się sprawami bezpieczeństwa pracy.

*ABSTYNYENCKI BISKUPIN.* Słynne są obecnie wykopaliska prasłowiańskiejszy osady bagiennej na półwyspie jeziora biskupińskiego z przed lat 2500. — Na miejscu została założona dla wygody licznych zwiedzających osób jadalnia bezalkoholowa. Zawdzięczać to niewątpliwie należy znakomitemu prehistorykowi polskiemu prof. J. Kostrzewskiemu, żarliwemu abstynentowi, pod kierownictwem którego prowadzone są prace wykopaliskowe.

*ANONIMOWY MIESIĘCZNIK PIJACKI.* — Grupa anonimów z anonimowym redaktorem na czele wydała w tych dniach w Warszawie prospekt pisma, poświęconego sprawom „cechu“ pijackiego. „Pismo“ ma być zasilane przez zwolenników alkoholu: „pisać będą nasi najznakomitsi oczywiście również pijący literaci i rysować najlepsi malarze“. — Będzie to niewątpliwie nadworny organ szynkarzy, restauratorów i „pokrewnych zawodów“.

I dzieje się tak w czasie, gdy zwalczą się u nas intensywnie pornografię — rodzimą i importowaną; nie zniechęca to jednak rycerzyków knajp od publicznego rozwinięcia sztandaru pijackiego: „Opoje wszystkich krajów — łączcie się!“

Ten jawnie i cynicznie rozwijany sztandar zgnilizny moralnej jest bolesnem testimonium paupertatis Polski w 18 roku niepodległości. Ładny dorobek!...

Szereg poważnych czasopism upadł, a na ich miejscu wyrasta szmata pijacka, której mają się wysługiwać... jeżeli anonimowy prospekt nie blaguje, literaci... to bardzo swoisty i oryginalny... wawrzyn... dla literatury.

Każdy normalny, zdrowo myślący i po ludzku czujący obywatel pragnie u nas ugruntowania *sił moralnych*. Mówią o tem, wzywają do tego najwyższe i najpoważniejsze czynniki w Państwie.

Zapowiedź wydawania miesięcznika, poświęconego kultowi Bachusa, jest śmiechem chana ze społeczeństwa i jego kultury. To nawrót do psychologii naszych najmroczniejszych czasów, które przecie zgotowały ostateczny wyrok na niepodległość Polski w końcu wieku XVIII!

**ZAKAZ.** Komisarz Rządu na m. st. Warszawę wydał zakaz wyszynku i sprzedaży napoi alkoholowych zarówno w restauracjach, jak i sklepach od godz. 18-ej w piątek dn. 14 sierpnia do godz. 22-ej w sobotę dn. 15 sierpnia, a to w związku z masowym obchodami święta żołnierza. Naruszenie tego zarządzenia groziło grzywną do 300 zł., aresztem do 14 dni, oraz utratą koncesji na sprzedaż alkoholu. Kary te mogły być nakładane oddzielnie lub łącznie i stosowane miały być nie tylko na właścicieli restauracji, czy sklepów winno-kolonjalnych, ale i na kupujących w godzinach niedozwolonych wyroby alkoholowe, lub pijących je w restauracjach.

**O CZYSTĄ I ZDROWĄ WODĘ.** W walce z alkoholizmem gra ogromną rolę zagadnienie wodociągów i studzien w miastach i na wsi. Poważny ruch w tej dziedzinie stwierdza się w województwie Krakowskim z inicjatywy gmin przy poparciu i inwestycjach woj. Międzykomunalnego Związku Opieki Społecznej, oraz Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych. Kredytów udzielano albo jako dotacji, albo długoterminowych pożyczek na 1%. Bardzo często przy budowie zatrudnieni są bezrobotni na t. zw. odróbkę, czyli odrabiający w ten sposób zapomogi w naturze, jak to ziemniaki, węgiel, czy mąkę.

Wyniki tej akcji są dla zdrowia ludności niezwykle dodatnie. Naprzykład w Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie mieści się klasztor, będący celem licznych pielgrzymek. Tysiące i dziesiątki tysięcy ludzi, którzy tam przybywali w porze letniej, piło wodę ze starej, zatęchłej studni pod klasztorem, albo wprost z *rymsztoka* na ulicy. Obecnie pielgrzymi mają u końca swej drogi do klasztoru nową studnię ze świeżą, zimną wodą i piją ją z radością, dokonywując przy okazji licznych ablucji.

Wieś chce tej kultury. Chłop krakowski jest z natury czysty i docenia higienę. Brud, panujący na zapadłych wsiach nie jest wynikiem apatji, lecz nędzy. Żeby to ocenić, trzeba widzieć jak prosperuje we wzorowych Zembrzycach nowa łaźnia. Albo reprezentacyjny basen w Andrychowie, gdzie robotnicy mogą korzystać z kąpieli za opłatą 5 gr. Nowe wodociągi napawają wsie, w których powstały, radością i dumą. Oto przykład:

Zbudowano wodociąg w gm. Jurów w pow. Brzeskim. Wieś chodziła koło swego dzieła z nabożeństwem, piła wodę, myła się solennie, ale było jej tego mało; uważali, że ciągle jeszcze za mało nacieszyli się swym wodociągiem. Więc zbudowali przed szkołą wspaniałą wodotrysk, jak przed wytwornym pałacem. Teraz chodzą dumni, dokoła patrząc z sentymentem na „swoją wodę“, strzelającą pod niebo srebrnymi kropelkami — na świadectwo przynierza.

K.

*KULTURA WSI.* — Dosyć dużo pisano u nas teraz o tej niesłychanie ważnej sprawie, dużo mówiono, ale prawie nic nie *uczyniono*. A przecie *kultura wsi* — to kultura <sup>3</sup>/<sub>4</sub> Polski — rdzennej, odwiecznej, właściwej.

Niewątpliwie będzie się o sposobach szzerzenia kultury na wsi mówić i pisać *coraz więcej* — inaczej być nie może — ale trzeba też i *robić* dla tej kultury coraz intensywniej i coraz realniej... Tymczasem na wsi powstaje coraz więcej... szynków...

To nie kultura — to posiew upadku, ciemnoty, nędzy i zbrodni!

Tam wszędzie, gdzie u nas zaczynało *realną* pracę nad podniesieniem kultury wsi — zaczynało ją od rzetelnej, prawdziwej *walki z pijaństwem*, tak np. było przed laty wielu w słynnym dziś Liskowie. Przystępując do swej wielkiej pracy nad podniesieniem kulturalnym dzikiego, ciemnego i opuszczonego Liskowa, ks. Bliźniński *rozpoczął ją od zniesienia wszystkich licznych wówczas tam szynków i karczem*. To był krok pierwszy, podstawowy ks. Prałata Bliźnińskiego na drodze pracy twórczej, która po kilkudziesięciu latach dała wyniki wielkie, zdumiewające. O tem jednak bardzo mało kto wie, lub wiedzieć chce!

Ani artykuły, ani mowy, ani deklaracje i deklamacje, uchwały i rezolucje, ani narady, ani konferencje największe i najdłuższe nic nie zdołają uczynić pozytywnego dla kultury wsi polskiej, jeżeli będzie ona jednocześnie coraz bardziej tonęła w odmętach trującego, niszczącego zalewu alkoholowego.

*I, pamiętajcie, to nie frazes, ale prawda, z życia wzięta, bo to prawo żelazne i niezmiennie życia* — ono nie może rozwijać się w oparach trucizny..

*TRAGICZNY TESTAMENT.* W listopadzie r. 1935 popełnił samobójstwo znany i ceniony na Górnym Śląsku lekarz Dr. Stanisław Tomiak, przyjaciel biedaków. Niedawno ogłoszony został w prasie jego list ostatni, będący ciężkim oskarżeniem współczesnej kultury: ... „Ludzkość zakłamała się ze swymi namiętnościami, ze swoimi ideałami, ze swoją niską, a tak wychwalaną kulturą... aby stępić tę świadomość, która mi odbierała zawsze wszelką radość życia, zacząłem pić, zastrzykiwać sobie po kilka razy dziennie morfinę i kokainę, które nie mogły mnie jednak tak otumanic, abym chociaż na chwilę zapominał o ludzkości... Powiecie, że są to uwagi pesymisty, zamroczonego morfiną i kokainą. Będziecie szukali, skąd te trucizny dostawałem, a przecież wytworzyła je współczesna kultura, która każe produkować te trucizny tonnami dla tuczenia kieszeni fabrykantów“.

*ALKOHOLIZM I ETERYZM W POLSCE ZACHODNIEJ.* „I. K. C.“ w artykule o troskach Pomorza i Wielkopolski pisze: „Nadmienić należy, że w wielu miejscowościach (Województw Zachodnich), zwłaszcza przygranicznych, podobnie jak w okolicy Częstochowy i na Śląsku karłowacenie ludności jest wynikiem *spożywania eteru*, przemycanego z Niemiec. Także używanie alkoholu, t. zw. „brendki“, przemycanego przez granicę, czy też pędzonego pokątnie, ma swój fatalny wpływ na stan fizyczny, zwłaszcza u młodych. — W tym kierunku należałoby rozpocząć nie tylko akcję zwalczającą przemyt i pokątny handel eterem i trującym alkoholem, ale i akcję uświadamiającą szerokie sfery ludności o zgubnych skutkach ulegania szkodliwym nałogom“ („I. K. C.“ 15.VII.).

*ALKOHOLIZM NA EMIGRACJI.* Ks. A. Syski, pisząc o życiu Polonji w Stanach Zjednoczonych, mówi: „Znam osady polskie, gdzie w promieniu paru ulic naliczyć można z 15 karczem polskich i wszystkie dobrze prosperują i zarabiają. Nie tylko wszelkie drobne sklepy bławatne, ale nawet i tak zwana grosernia, czyli sklepy z wiktuałami, które niegdyś Polacy zakładali w osadach polskich, dzisiaj należą prawie że już do przeszłości, bo nie mogły wytrzymać konkurencji z tak zwanymi skle-

pami łańcuchowymi wielkich trustów amerykańskich. *Jedynie karczmy, które Polacy w ostatnich latach po zwinięciu prohibicji w Ameryce potwierdzali, jeszcze im tutaj się opłacają.* To też te karczmy prowadzą tutaj wśród Polonii nie tylko pojedynczo ludzie prywatni, conajsprytniejsi, ale i *zbiorowo wszystkie prawie organizacje i towarzystwa polskie dla swych członków.* Dochód z tych karczem, czyli t. zw. klubów organizacyjnych, mających prawo wyszynku trunków, jest dziś w Ameryce *podstawą bytu towarzystw polskich.* („W. Dziennik Narod.“).

**Z PODHALA.** — W artykule o Podhalu, umieszczonym w „Kurjerze Warszawskim p. Izabella Lutostawska pisze m. in.: „Niedolą jest pijaństwo i powszechny nałóg palenia tak zakorzeniony, że najuboższa wieś puszcza z dymem dziesiątki tysięcy złotych i nikt nie pojmuje własnej krzywdy, wynikającej z tego. Dym, jak powiew pochlebstwa czy złudy, upaja tych ludzi, pozbawionych w życiu wszystkiego, co jest nadzieją i podniętą“.

**NOWY REGULAMIN SZPITALNY.** Wydział Szpitalnictwa Zarządu m. st. Warszawy opracował i wydał nowy regulamin dla odwiedzających chorych w szpitalach — chodziło głównie o niedopuszczenie do zakłócenia spokoju chorych. Regulamin m. in. postanawia, że nie wolno przynosić chorym napojów alkoholowych.

**NOWA TABLICA PRZECIWAŁKOHOLOWA.** — Liga Przeciwałkoholowa we Lwowie wydała przy współudziale Tow. „Trzeźwość“ wielobarwną tablicę statystyczną p. t. „Zakażenia weneryczne i alkohol“. Tablica ta opracowana została i ujęta w wykres przez p. Dyrektora Bronisława Duchowicza na podstawie danych, zebranych i ogłoszonych przez p. Dr. med. Jana Szumskiego. Tablica przedstawia dużą wartość dla wykładów z zakresu alkoholologii. Cena 1 zł.

Ukazał się nowy zeszyt wydawnictwa p. t.

## „WALKA Z ALKOHOLOWIZMEM“

pod redakcją *Jana Szymańskiego*

zawierający pamiętnik

X POLSKIEGO KONGRESU PRZECIWAŁKOHOLOWEGO W KRAKOWIE

(11 — 13.X.1931 r.)

### T r e ś ć :

Od Redakcji, program Kongresu, kazanie ks. Godaczewskiego, inauguracja i przebieg Kongresu, referaty zebrań plenarnych (10) i sekcji: lekarskiej (12), pedagogicznej (8), ogólnej (8), wojskowej (3), duszpasterskiej (8), akcji katolickiej (3), kobiecej (2), kolejowej (1), społecznej (4), oraz dyskusja w sekcjach: lekarskiej, ogólnej i społecznej.

Razem książka zawiera 55 referatów, lub ich streszczeń.

Stron — 196. Cena 3 zł.

Do nabycia w składnicy „Trzeźwości“, Warszawa, Oboźna 4 m. 28.

Konto P. K. O. Nr. 270. Koszty przesyłki 70 gr.

### S p i s referatów :

PROF. DR. PAWEŁ GANTKOWSKI. — Wykład inauguracyjny.

PROF. DR. LEON WACHHOLZ. — Z historii alkoholu i alkoholizmu.

- PROF. DR. STEFAN PIENKOWSKI. — Alkoholizm, jako zjawisko patobiologiczne (streszczenie Autora).
- PROF. DR. ADAM WODZICZKO. — Eugeniczne podstawy ruchu abstynenckiego.
- PROF. DR. EMIL GODLEWSKI. — Zewnętrzny świat człowieka.
- KAZIMIERZ KALINOWSKI. — Dziedzictwo pierworodnych.
- BOLESŁAW CZUCHAJOWSKI. — Alkoholizm w projekcie Kodeksu Karnego.
- JAN REYTAN. — O fałszywym wstydzie uleczonych alkoholików.
- RED. JAN SZYMAŃSKI. — Krasieki o alkoholizmie.
- DR. STANISŁAW KOPCZYŃSKI. — Zagadnienie alkoholizmu w utworach Szekspira.
- RED. JAN SZYMAŃSKI. — W sprawie uczczenia zasług ś. p. Profesorów Ben. Dybrowskiego i Raf. Radziwiłłowicza (streszczenie).
- DOC. DR. JANINA HURYNOWICZÓWNA. — Wpływ alkoholu na chronaksję nerwów naczyniowo-ruchowych.
- DR. PAWEŁ ORSZULOK. — Studium ergograficzne nad działaniem alkoholu (streszczenie Autora).
- MARJA SOKALÓWNA. — Walka z narkotykami na terenie międzynarodowym.
- DR. ALEKSANDER KUROPATWIŃSKI. — Dlaczego ludzie piją?
- DR. WŁADYSŁAW MEDYŃSKI. — O rozpoznaniu upojenia alkoholowego.
- DR. MARJA SKOKOWSKA-RUDOLFOWA. — Zadanie środków zdrowia w zwalczaniu alkoholizmu.
- IIANNA CHRZANOWSKA. — Pielęgniarka w walce z alkoholizmem.
- DR. STANISŁAW STYPUŁKOWSKI. — Praca społeczna, uzupełniająca poradnię przeciwalkoholową.
- DR. RYSZARD KUNICKI. — Skąd się biorą trudności propagandy antyalkoholowej (streszczenie Autora).
- DR. STANISŁAW LESZKIEWICZ. — Znaczenie kursów alkoholologii (streszczenie).
- DR. MARJAN OSTROUCH. — Wpływ alkoholu etylowego na struktury cytoplazmatyczne nabłonka żołądka.
- Sprawozdanie z posiedzeń sekcji lekarskiej.
- PROF. DR. EUGENJUSZ PIASECKI. — Alkohol a sport.
- STANISŁAW SEDLACZEK. — Harcerstwo w ruchu abstynenckim.
- DYR. BRONISŁAW DUCHOWICZ. — Co młodzież sądzi o przyczynach alkoholizmu.
- PAWEŁ LETNIEWSKI. — Zainteresowanie oświatowców sprawą walki z alkoholizmem.
- BRONISŁAWA BOBROWSKA. — Kolonja — placówką walki z alkoholizmem.
- KS. STANISŁAW KRAWCZYK. — Czynniki euforji.
- MARJAN SŁAWIŃSKI. — Trzeźwość, jako czynnik mocy Polski odrodzonej.
- SEN. ALEKSANDER IZYCKI. — Wódka, a pożary i wypadki nieszczęśliwe. (Streszczenie Autora).
- DR. STANISŁAW BREYER. — Alkohol, a przyrodolecznictwo.
- DOC. DR. ANDRZEJ WOJTKOWSKI. — Z dziejów ruchu przeciwalkoholowego w wieku XIX. (streszczenie Autora).
- JAN BRODA. — Z historii ruchu przeciwalkoholowego na Śląsku przed 100 laty.
- PROF. DR. KAZIMIERZ KARAFFA-KORBUTT. — W sprawie używania alkoholu przez młodzież akademicką (doniesienie tymczasowe).
- DR. WACŁAW PANCERZYŃSKI. — Bezpośrednie skutki nadużycia alkoholu. (Streszczenie Autora).
- MJR. JÓZEF KRASNIK. — Wpływ alkoholu na przestępczość w wojsku. (Streszczenie Autora).
- PLK. DR. JAN NELKEN. — Badania nad ostrem upiciem się w wojsku.

- KS. HENRYK SZUMAN. — Co przemawia za osobistą abstynencją kapłana.  
 KS. DR. JAN CIEMNIEWSKI. — Abstynencja, a nowożytny ideał duszpasterza.  
 KS. ANTONI CZĄSTKA. — Jak przy nauce religii szerzyć abstynencję w szkole.  
 (Streszczenie).  
 KS. PROF. DR. WŁADYSŁAW WICHER. — Walka z alkoholizmem przez konfesjonał.  
 KS. PROF. FRANCISZEK KWIATKOWSKI. — Zwalczenie alkoholizmu z ambon.  
 KS. ALEKSANDER ROGÓŻ. — Duszpasterz abstynent wśród młodzieży wiejskiej.  
 KS. PRAŁAT KAZIMIERZ NIESIOŁOWSKI. — Rola dzisiejsza bractw wstrzemię-  
 żliwości. (Streszczenie Autora).  
 KS. RADCA JÓZEF CZEMPIEL. — Ratowanie alkoholików w parafii.  
 PROF. A. SEELIEB. — Katolickie uzasadnienie abstynencji. (Streszczenie Autora).  
 KS. TADEUSZ GAŁDYŃSKI. — Katolicki ruch abstynencki zagranicą.  
 KAZIMIERZ KALINOWSKI. — Pomoc nadprzyrodzona w walce z nałogiem.  
 ZOFJA JUROWA. — Gospodyni wiejska w walce z pijarstwem. (Streszczenie  
 Autorki).  
 JANINA BREYEROWA. — Kuchnia witaminowa pomocą w walce z alkoholizmem.  
 MGR. WŁODZIMIERZ GORZECKI. — Trzeźwości kolejowca wymaga interes  
 państwa.  
 IRENA KOSMOWSKA. — Co w zamian. (Streszczenie Autorki).  
 KS. DR. FRANCISZEK MIREK. — Ustrój kapitalistyczny a wstrzemiężliwość.  
 DR. ANDRZEJ NIESIOŁOWSKI. — Z socjologii alkoholizmu. (Streszczenie Autora).  
 TADEUSZ OŁPIŃSKI. — Prohibicja w świetle faktów.  
 DYSKUSJA w Sekcji społecznej.  
 UCHWAŁY Kongresu i uchwały sekcyjne.

K A S P E R W O J N A R

## ŻYWOT, DZIEŁA I PROROCTWA

K S I Ę D Z A P I O T R A S K A R G I

Na tle dziejów Polski w 400 rocznicę urodzin

Wydanie II. uzupełnione.

Warszawa, Nakładem Wyd. im. Tad. Kościuszki.

Stron 143. Cena 1.50

Dla prenumeratorów „Trzeźwości“ — 1 zł.

## ORZECHY Brazylijskie, Przeczyszczające,

Wszelkie Ziola i Medykamenty przesyła za zaliczeniem pocztowem  
 Apteka „POD POLITECHNIKĄ“  
 ul. Piusa Nr. 49, róg Koszykowej w Warszawie. Tel. 8-73-14

NASTĘPNY NR. „TRZEŻWOŚCI“ UKAŻE SIĘ W PIERWSZYCH DNIACH  
 LISTOPADA B. R.

DRUK UKOŃCZONO DN. 9. PAŹDZIERNIKA 1936 R.